**SAGA O LUDZIACH LODU  
Tom XXI  
Diabelski jar**

Margit Sandemo

ROZDZIAŁ I

Wilcza godzina... Czas, w którym puls ziemi bije najsłabiej... Pora zawieszona gdzieś między nocą a dniem, kiedy cały świat pogrążony jest we śnie. W tej najcichszej godzinie wycieńczone ciała walczą w agonii, tocząc ostatni bój ze śmiercią. Płomień życia migocze w nich i gaśnie, resztki woli daremnie stawiają zaciekły opór. Dla wielu, wielu ludzi nieuchronnie zbliża się kres istnienia, czas rozstania z nędznym doczesnym życiem.

W szarym mroku odchodzącej nocy kobiety i mężczyźni, zdjęci strachem, błądzą po zakamarkach własnej podświadomości, a chorzy na duszy głucho wołają o pomoc.

O tej porze ożywają istoty bojące się światła, ludzie, których czoła naznaczone są niewidzialnym piętnem zła. Drapieżniki, wygłodniałe wilki, krążą w poszukiwaniu zdobyczy, a ich ofiary, będące już tylko samym lękiem, drżą ze strachu, kryjąc się w trawie i zaroślach.

Z otchłani wynurzają się bezimienne stwory, by wmieszać się między żywych. Wałęsają się wśród uśpionych i badają, czy uda im się tej nocy pojmać bodaj jedną zatraconą duszę.

O takiej godzinie, w rozświetloną niebieskim blaskiem zimową noc, chłop z Knapahult przecknął się i usiadł na łóżku.

Cóż go mogło obudzić, jaki to dźwięk?

Żona, Ebba, ta grzeszna ladacznica, spała snem, którego nie zakłócały wyrzuty sumienia, chociaż znów przywiodła go na pokuszenie swym diabelsko pięknym ciałem. Ale dostało jej się za to, zbił ją jak należy. Za karę!

W kuchni, tam gdzie spała córka, panowała cisza.

Dźwięk mógł dobiec tylko z zewnątrz.

Ostrożnie spuścił z łóżka chude nogi, ale widać i tak poruszył się zbyt gwałtownie. Łóżko zatrzeszczało, za-skrzypiało i niezwykły dźwięk, który znowu się rozległ, został zagłuszony trzaskiem, nie dając się rozpoznać.

Czy to wołanie?

Nie był pewien. Mógł to być drżący pisk sowy czy lisa albo śpiewny huk pękającego lodu, zwiastujący nadejście wiosny.

Ale mogło to także być co innego. Coś nieznanego.

Piekielne psy? Albo duch, który przedarł się do ludzi z innego świata?

Poczuł, jak ze strachu włosy stają mu na głowie.

Karl z Knapahult na bosaka poczłapał ku kuchennym drzwiom i otworzył je, starając się uczynić to jak najdelikatniej. Zaskrzypiały, rzecz jasna, ale gdy przesuwał je powoli, dźwięk nie był ciągły i ogłuszający.

Rzucił okiem na ławę w kuchni, na której leżała córka Gunilla. Spała twardo i głęboko po kolejnym dniu ciężkiejpracy. Tak, tak, pomyślał cierpko. Dzieciom dobrze robi wysiłek. Niech się wcześnie uczą zginać kark pod brzemieniem obowiązków!

Taka właśnie była życiowa filozofia Karla, z której on sam był ogromnie kontent. W dodatku zawsze umiał odwrócić kota ogonem, zinterpretować wszystko na swoją korzyść, zapewniając jednocześnie, że dzieje się tak ku zadowoleniu Pana. Mieściło się w tym także bezustanne łajanie córki. „Pracuj, dziewczyno, lenistwo to prosta droga do piekła!”

W ten sposób wiele w gospodarstwie zostało zrobione...

W sieni naciągnął buty, nadal wilgotne po dniu pracy na polu, które przygotowywał pod wiosenny siew owsa.

Wyszedł na zewnątrz.

Nieliczne już spłachetki śniegu lśniły jaśniejszym, niebieskawym blaskiem w antracytowej nocy. Niebo było bezchmurne, usiane gwiazdami, ale bez księżyca. W powietrzu, pomimo dojmującego ehłodu, który sprawiał, że Karl drżał w swej grubej, szorstkiej bieliźnie, wyczuć się już dało wiosnę.

W oddali, bardziej dziko niż zwykle, szumiała rzeka.

Poza tym panowała cisza.

Czego innego można się było spódziewać, pomyślał cierpko. Kiedy się dobrze wsłuchać, nie dochodzi żaden odgłos.

Nie ruszył się jednak z miejsca, bo dźwięk, który wyrwał go ze snu, nie na żarty go wystraszył. Musiało brzmieć w nim coś niezwykłego.

W chwili gdy już się odwracał, by z powrotem wejść do domu, dźwięk się powtórzył. Karl poczuł, jak drętwieje mu całe ciało. Rozległo się wołanie, i to nie jednego, a kilku głosów. Nadpłynęło od strony porośniętych lasem piasków za Knapahult, z tak daleka, że nie mógł stwierdzić, co to, lecz na tyle blisko, by sprowadzić nań nagły, niepojęty strach.

I jeszcze raz zabrzmiało wołanie całego chóru głosów, zadudniło, przetoczyło się falą.

Jezu Chryste, czy to już Dzień Sądu? pomyślał Karl, pobladły pod nie dogolonymi resztkarni brody. No, ale mnie przecie nic nie grozi. Za to Ebba, ta rozpustnica, nigdy nie dostąpi łaski. Pójdzie wprost do piekła, za dużo grzechów ciąży na jej sumieniu. Ale to nie moja sprawa. „Do Mnie należy pomsta”, mówi Pan.

Karl doskonale znał Biblię, a zwłaszcza te jej ustępy, które mu odpowiadały.

I znów od strony piasków rozniósł się krzyk.

Nie mógł to być wrzask żadnego zwierzęcia, gotów był przysiąc. I człowiek też nie mógł krzyczeć takim głosem...

Och, musi odrzucić te makabryczne myśli, to z pewnością magia nocy sprowadza nań takie nastroje.

Choć przemarzł, długo stał na progu domu. Niesamowite wołania umilkły, wrócił więc do środka.

W kuchni przystanął i z lekką pogardą spoglądał na kontury ciała córki, rysujące się pod przykryciem. Zawsze uważał kobiety za stworzenia niższego rzędu i największym jego zmartwieniem był fakt, że nie miał syna. W zamian za to, a wręcz należałoby rzec: za karę za to, córka Gunilla musiała pracować równie ciężko jak chłopak, mimo że miała dopiero piętnaście lat i była raczej drobnej postury.

Musi bogato wydać ją za mąż! Może wtedy i jemu coś skapnie? Gunilła miała już jednego wielbiciela, niech nas Bóg przed nim strzeże, pomyślał Karl. Ten niezdarny, niezgrabny szczeniak Erland z Backa nigdy jej nie dostanie, już on mu pokaże. Nie, Karl mierzył znacznie wyżej i dobrze wiedział, kto wodzi wzrokiem za dziewczyną. To pisarz na dworze Bergqvara. Wprawdzie na razie traktował ją jak dziecko, ale z czasem zasłona spadnie mu z oczu i spostrzeże, że Gunnila zaczyna stawać się dorosłą kobietą.

A wtedg ziszczą się marzenia Karła z Knapahult.

Tylko Ebba, ta durna awanturnica, tak strasznie rozpieszcza dziewczynę. I roawet słuchać nie chce o staraniach, by wydać dziewczynę za człowieka wyższego stanem! Jej zdaniem to Erland z Backa jest odpowiednim kandydatem na męża dla córki.

Phi! Karl przeszedł do izby. Przez chwilę stał przy łóżku, spoglądając na kuszące kształty żony, niewyraźnie rysujące się w ciemności.

Ta ladacznica znów zesłała na niego diabła! Nawet we śnie wiedziala, co robi. Uniósł już rękę do uderzenia, ale w porę się powstrzymał na myśl o awanturze, która niechybnie by wybuchła. Przezwyciężył grzeszne żądze, jakie w nim rozpaliła, i podszedł do wypaczonego okienka. Na zewnątrz panowała cisza.

Czym mogło być to, co usłyszał?

Chłop z Knapahult nie był człowiekiem wrażliwym. Zdarzało się jednak, że nawet on wyczuwał coś nieznanego, jakby zło płynące od piasków, będące być może dziełem Szatana, a może i nie?

Jego nieduża zagroda leżała nieco na uboczu, z dala od innych chałup, u stóp ciągnących się szeroko, porośniętych lasem wzgórz. Inni z pewnością nie mogli usłyszeć krzyków, docierały tylko tutaj. A Karl za skarby świata nie chciał robić z siebie głupca, rozgłaszając o tym w parafii. Jeszcze by się naraził na drwiny. W pamięci nadal tkwiło mu gorzkie wspomnienie sprzed paru lat, kiedy to ogłosił, że na parafię spadnie wkrótce kara za grzechy. Oznajmił, że ujrzał znak dany przez Pana, zapowiedź zbliżającego się Dnia Sądu, ba, znał nawet jego datę! Wiedział także, że przeżyją jedynie wybrani. Kiedy jednak w oznaczonym dniu nic się nie wydarzyło, stał się pośmiewiskiem całej wioski. Uratował wtedy swój honor twierdząc, zresztą zgodnie z prawdą, że to jego wstawiennictwo u Pana wybawiło ich wszystkich.

Już więcej jednak nie chciał narażać się na podobne historie.

Gdyby nie był tak uparty i zapatrzony w siebie, lecz opowiedział o tym, co usłyszał tej nocy, być może wiele by zdołano wyjaśnić we właściwym czasie. Jego przeżycia były pierwszym ostrzeżeniem, a milczenie przysłużyło się tylko złym mocom, które zebrały się wokół szczeliny w ziemi na pustkowiu.

Kiedy inni zaczęli zdawać sobie sprawę, że coś się tam dzieje, i miejsce otrzymało nazwę „Diabelski Jar”, było już za późno. Nikt nie umiał powiązać tego z wydarzeniami, jakie miały miejsce w innej części kraju.

Zagroda Knapahult była nieduża, ale zadbana. Uboga, ale nie biedniejsza od większości innych gospodarstw w parafii Bergunda koło Vaxjo w Smalandii.

Gospodyni Ebba stała przy oknie, obserwując swą piętnastoletnią córkę Gunillę, która właśnie nakarmiła zwierzęta.

A na ławie siedział Karl i przyglądał się żonie, rozmyślając o dawnych czasach.

Knapahult było domem jego dzieciństwa, ale Karl miał starszego brata i nie mógł odziedziczyć gospodarstwa. Za młodu nie dbał o to. Miał wówczas w sobie Ducha, czuł powołanie i pragnął zostać kaznodzieją, służącym wszystkim ludziom. Jeździł po kraju z Biblią jako wysłannik jednej z niezliczonych wspólnot religijnych, jakie rozpleniły się w Szwecji. Przyłączył się, naturalnie, do tych najsrożej grożących siarką i ogniem piekielnym, albowiem odczuwał niepomierną radość, gdy mógł uświadomić ludziom, jakimi są nędznikami.

Wiele podróżował. W owym czasie był przystojnym mężczyzną i nic dziwnego, że trzy czwarte jego nawróconych stanowiły kobiety. Młode i starsze. Karl, wysłuchawszy zwierzeń o niewieścich pokusach, wykrzykiwał swe groźby, grzmiał i umartwiał własne ciało, zmuszając zebrane do dalszych wyznań. A potem przychodziły chwile rozgorączkowanego przebudzenia, nawrócone kobiety pełne uwielbienia, przestraszone i zapłakane, rzucały się na kolana i odsłaniały przed nim swe skarby w głębokich dekoltach i jakby zapraszająco wypinały tyłki. On wówczas batożył się zwykle brzozową rózgą, w ten sposób przezwyciężając wpływ grzesznych kusicielek, które Szatan postawił mu na drodze.

Ale później zjawiła się Ebba.

Oj, oj, oj!

Ebba o oczach gorejących niczym dwa płomienie. Ebba, która nosiła najbardziej wydekoltowane suknie, mając więcej do ukrycia niż jakakolwiek inna. Ebba, której talia była wąska niczym przewężenie w klepsydrze, a biodra poruszały się tak wyzywająco.

Karl wpadł po same uszy.

Wezwał dziewczynę do swej izby prywatnie, by nawracać ją indywidualnie, bo była przecież na wskroś przesiąknięta Szatanem. Przez pół godziny grzmiał i wrzeszczał, groził wiecznymi mękami, wykrzykując niepojęte, oderwane od siebie słowa o pokusie i żądzach, które musi z niej wypędzić. Wyciągnął rózgę i zaczął ją okładać po gołych pośladkach. I tu się przeliczył.

Nagle szczęka mu opadła, stanął z rozdziawionymi ustami i szklanym wzrokiem, aż wreszcie osunął się na kolana przed rozszlochaną, niczego nie rozumiejącą dziewczyną. Jego dłonie, nieposłuszne woli, która całkiem gdzieś się zatraciła, zaczęły miętosić jej ubranie. Dyszał ciężko i parskał jak rozwścieczony byk, odgarniał suknie, szukał. Ebba, zrozumiawszy, do czego zmierza, nie opierała się przystojnemu, poważanemu kaznodziei; osunęła się na podłogę, przyjmując dogodną pozycję. Pożądanie porwało go niczym żywioł, rwał i szarpał własne ubranie, pojękiwał i sapał z niecierpliwości, wzdychał i kwilił, aż wreszcie zdołał wyciągnąć swą broń, a Ebba w uniesieniu westchnęła „aaach!” i jeszcze szerzej rozłożyła nogi. Karl, kiedy ją w końcu posiadł, krzyczał głośno. Ebba nie krzyczała, bo dla niej nie był to pierwszy raz. Karl wcale tego nie zauważył. Niczym rozwścieczony byk parł naprzód. Nigdy dotąd nie przypuszczał, że diabelskie pokusy mogą sprawić mu tyle rozkoszy.

Od tej pory świata nie widział poza Ebbą. We dnie i w nocy, byle tylko zakołysała biodrami, był gotów. Bił ją, rzecz jasna, już pierwszego wieczoru wychłostał ją, nie mogąc zapanować nad wściekłością, ale nigdy nie uderzał tak, by było to nie do zniesienia. Ebba traktowała bicie jako część aktu cielesnego, przyjęła Karla na dobre i na złe i była z niego bardzo zadowolona. Wszak wszystkie kobiety uwielbiały przystojnego kaznodzieję.

Pobrali się i teraz Karl mógł poświęcić jeszcze więcej czasu na to, by wyzwolić ją z matni grzechu. Łajał żonę i bił, ale każda próba nawrócenia kończyła się kolejnym przypływem pożądania i wpadnięciem w szczodre objęcia.

Nienawidził za to Ebby jeszcze mocniej, bo przecież to jej wyłączna wina! On był człowiekiem silnym w Bogu. To ona usiłowała sprowadzić go na złą drogę z wąskiej ścieżki prawdy.

Nadeszła wiadomość z rodzinnych stron. Starszy brat Karla zmarł, Knapahult należało teraz do niego.

Natychmiast udali się do domu, by przejąć gospodarstwo. Przywieźli ze sobą córeczkę Gunillę, jedyne dziecko, jakie im zostało po stracie maleńkiego synka. Za tę niesprawiedliwość Karl jeszcze bardziej nienawidził żony.

Teraz nadal żywił przekonanie, że jest tak samo uwodzicielski i budzi pożądanie wśród kobiet jak za swoich młodych lat. Często jednak dostrzegał pogardliwy grymas na twarzy Ebby, kiedy jej wzrok zatrzymywał się na zwałach tłuszczu w pasie, na brzuchu, który wylewał mu się na uda. Widział, jak nozdrza drgają jej z odrazą, wyczuwając ostry, jakże męski zapach potu, który wy-dzielał, a raz powiedziała nawet, że jego cienkie, kanciaste, białe i owłosione nogi są wręcz odrażające. Wpadł wtedy we wściekłość i zbił ją. Nie powinna się skarżyć i narzekać, czyżby zapomniała o tych wszystkich kobietach, które klękały przed nim i wilgotniały tam na dole od samego tylko jego spojrzenia? „Tak, ale to było dawno”, ośmieliła się wówczas odpowiedzieć Ebba i znów posypały się na nią razy.

Ebbie także przybywało lat, ale trudno powiedzieć, by się postarzała. Naleźałoby raczej stwierdzić, że dojrzała. Jej piękne kształty jeszcze się zaokrągliły, stała się niezwykle pociągającą kobietą w kwiecie wieku.

Była tego w pełni świadoma. Karl nazywał ją ladacznicą, dziwką, rozpustnicą i wszelkimi temu podobnymi określeniami, będąc jednak przekonanym, że są to jedynie puste słowa. Tak naprawdę nigdy nie żywił wobec niej podejrzeń, przeświadczony o uwielbieniu, jakim żona nadal go darzy. Nie wiedział nic o gorących chwilach rozkoszy, których doznawała w stodole w objęciach wędrownych handlarzy starzyzną i innych niebieskich ptaków, podczas gdy on był na służbie w Bergqvara.

Ebba nie przejmowała się, ile z tego wie córka Gunilla, a może raczej należałoby powiedzieć, że wolała sobie tego nie uświadamiać. Wymykając się na miłosne schadzki z innymi mężczyznami, starała się jedynie zachować jak największą ostrożność. Wygodnie jej było trwać w przekonaniu, że córka nic nie pojmuje.

Nigdy nie próbowała sprawdzić, jak jest naprawdę. Sama zakładała sobie klapki na oczy.

Przyciągnięty widokiem sylwetki, rysującej się na tle okna, Karl podniósl się ciężko i podszedł do żony.

— Popatrz na nią, Karlu! — Ebba szturchnęła męża łokciem. — Tylko spójrz! Znów się zamyśliła! Stoi tak, zapatrzona w zachodzące słońce, zamiast pozbierać skopki.

Karl mocno złapał żonę za ramię akurat w chwili, gdy już miała ostrzegawczo zapukać w szybę.

— Zostaw ją! Sam się nią zajmę, kiedy wróci do domu! Próżniaczka!

Ebba z miejsca pożałowała, że ściągnęła uwagę męża na córkę.

— Nie, Karlu, nie trzeba! Przeueż ona nic złego nie ma na myśli. Uważam, że jest zdolna i pracowita. I czy nie jest nam posłuszna? Czy nie starała się i nie trudziła już jako pięciolatka, by spełniać nasze życzenia? Cóż szkodzi, że czasami się zamarzy? Musimy to przyjąć.

Szorstka od pracy dłoń Karla przesunęła się po pośladkach Ebby. Powoli wyczuwała jej kształty pod suknem.

— Jest bardzo rozpieszczona — syknął przez zęby. — Zapatrzona w siebie, wmawia sobie nie wiadomo co. To twoja wina, ciągle się nią zachwycasz, czeszesz i ubierasz w wyzywające stroje. Grzeszna, ziemska próżność!

Ebba westchnęła. Nie mogła dopatrzeć się niczego wyzywającego w spódnicy z gtubego samodziału i drewnianych chodakach. W duchu jednak przyznała, że lubi dogadzać córce.

Karl zebrał spódnice Ebby tak, że mógł wsunąć pod nie dłoń. Oddychał teraz ciężej, sapał jej prosto do ucha. Druga ręka już wsunęła się pod stanik sukni i objęła pierś. Ebba poczuła, jak z podniecenia prężą jej się sutki.

Och, nie, nie znów, ty stary capie, pomyślała, ale uniosła jedną nogę, by ułatwić mu dostęp.

— Gunillę trzeba nauczyć moresu, to jedyne, czego jej brakuje — stwierdził chłop z Knapahult bardzo niepewnym głosem.

Ebba zacisnęła usta. Dobrze wiedziała, że Karl postępuje wobec dziewczyny zbyt surowo. Gdyby miał stać się jeszcze gorszy, to...

— Ona jest taka dziwna — szepnął z gniewem, podczas gdy jego palec szukał punktu, którego dotknięcie zwykle rozpalało Ebbę. I tym razem sposób nie zawiódł. Kobieta gwałtownie zadrżała, przysuwając się do niego. Jak suka, pomyślał z pogardą. Znów zaczyna!

Poczuł, jak bardzo zaczynają uciskać go spodnie. Z ogromnym trudem starał się kontynuować rozpoczętą myśl:

— Inne dzieci nie zachowują się w podobny sposób! Nie zamyślają się co chwila!

Ebba ocierała się o niego. W jej oczach, których wciąż nie spuszczała z dziewczyny, pojawiło się przerażenie.

— Sądzisz, że ona wie? Myślisz, że dlatego? Że nad tym... nad tym właśnie rozmyśla?

Wzrok męża błądził gdzieś daleko.

— Głupstwa pleciesz! Skąd mogłaby wiedzieć?

— To prawda — westchnęła Ebba. — Skąd mogłaby wiedzieć?

Zauważyła, że Karl mocuje się z ubraniem, niezdarnie, z niecierpliwością. Że też nie może się pospieszyć, żar w jej podbrzuszu już zapłonął, poruszyła się i poczuła między nogami lepką wilgoć. Kiedy jego gorące, twarde narzędzie poszukało wejścia, z rozkoszą przymknęła oczy. No, wreszcie był na miejscu! Żeby tylkó dziewczyna się teraz nie odwróciła...

Właściwie fakt, że mogli być obserwowani przez osobę, która żadną miarą nie powinna być świadkiem ich miłosnych uciech, jeszcze bardziej ją podniecał.

Chłop jęknął zduszonym głosem, niezadowolony z niewygodnej pozycji.

Nazywanie mieszkańców Knapahult chłopami nie było właśawe. Bardziej prawidłowe byłoby określenie „gospodarze” albo raczej „drobni właściciele ziemscy”. Knapahult należało do dworu Bergqvara, wielkiego majątku, własności rodu Posse. Ale zagroda dzięki szczególnym okolicznościom, które nie mają związku z tą historią, została wyzwolona ze swej zależności i stała się samodzielnym gospodarstwem. Knapahult cieszyło się większym poważaniem niż zwykłe zagrody komomików.

Dlatego właśnie Karl pastawił sobie za punkt honoru utrzymanie pewnego poziomu w swym małym gospodarstwie. Małżonkowie do pomocy mieli tylko jedyną córkę, a w krytycznych momentach, kiedy sami nie mogli podołać pracy, wzywali starego parobka. To musiało wystarczyć, by obrobić niewielki spłachetek ziemi, będący własnością Karla.

Ach, jakże się teraz pocił! Ebbie wszystko wydawało się lepkie i śliskie, pochyliła się do przodu, opierając łokcie na parapecie. Gunilla nadal patrzyła gdzieś w dal nic nie widzącym wzrokiem. Na szczęście, bo zamglone oczy Ebby, półotwarte w jęku usta i ekstatyczne grymasy ściągające twarz mogły wzbudzić zdziwienie dziewczyny. Karl napierał, z trudem chwytając oddech, wyślizgnął się z niej, mamrocząc coś niewyraźnie, znów trafił na miejsce, choć nogi uginały się pod nim.

— Karlu! Będę krzyczeć! — ostrzegawczo szepnęła Ebba.

— Nie, powstrzymaj się! Kobieta nie powinna... nic odczuwać... dobrze wiesz o tym. To... to bluźnierstwo wobec Boga! Ach, ach! Ty rozpustnico z Sodomy!

Sapiąc potoczył się na nią, oboje osunęli się na podłogę i Ebba, uczepiona dłońmi parapetu, nie rozważała już dłużej, co jest bluźnierstwem, a co nie, i dała się ponieść fali. Karl legł na rozedrganej kobiecie, pracując ciężko, aż wreszcie oboje, nasyceni, upadli na bok.

W tym momencie nie byli w stanie myśleć o córce, która mogła w każdej chwili wejść.

W końcu Karl podniósł się na kolana i wymierzył żonie siarczysty policzek.

— Zobacz, do czego doprowadziłaś swoją rozpustą! Jak często biedny człowiek musi zapominać o swym Panu i zaspokajać cię? Czy jesteś nienasycona? Nie myślisz wcale o zbawieniu swej duszy? Chcesz się smażyć w piekle?

— Wciągaj portki — szarstko odparła Ebba. — Śmiech na ciebie patrzeć z tą skurczoną, mokrą kuśką pod zwałami tłuszczu!

Karl w odpowiedzi szturchnął ją tylko, ale podniósł się posłusznie. Ebba także wstała i wygładziła spódnice niby kura otrząsająca piórka, gdy kogut już z niej zejdzie.

Odeszli od siebie — we wzajemnej pogardzie, lecz na zawsze połączeni mocą swego pożądania.

Karl zapinał pas. Gdyby tylko Gunilla ciągle nie była taka niegrzeczna, jak dobrze mogłoby im się żyć! Wprawdzie posłuszna, niemal wręcz bezwolna, i tak właśnie powinno być, ale za każdym razem, gdy brał się za jej wychowanie, miał wrażenie, że napotyka miękki mur. Co sobota w imię Pańskie chłostał ją za wszystkie grzechy, które popcłniła bądź też miała zamiar popełnić, tak aby czysta mogła przcżyć dzień święty. Takie panowały zwyczaje, dzieci należała wychowywać surowa, bo „nie kocha syna, kto rózgi żałuje, kto kocha go — w porę go skarci”. Tak mówi Słowo. W ostatnim jednak czasie Ebba zaczęła protestawać. Twierdziła, że dziewczyna jest za duża, by przyjmnwać rózgi na goły tyłek,

Co za głupstwa! Im Gmnilla była starsza, tym więcej na nią czyhało pokus, a więc najlepieł wziąć byka za rogi już od samego początku. Jega córka nie mogła przecież zostać wioskową ladacznicą!

Ach, gdyby była chłopcem! Bezustannie się tym smucił i dręczył, nie przestawał mówić na ten temat.

Mieli wszak chłopczyka. Przez kilka godzin pozwolono im go zatrzymać, a potem odebrano, na zawsze. Karl nie mógł przeżyć tego... tego oszustwa, jak to nazywał. I zamiast syna mieć tylko dziewczynkę! Jakże okrutne, jak niesprawiedliwe było życie!

Z wyrzutem spojrzał na córkę. Nadal stała zapatrzona w siną dal, niegodna istota! W społeczności bożej dla kobiet nie było miejsca. Stanowiły zło konieczne, które dane zostało stojącemu o tyle wyżej mężczyźnie, by mógł wypróbować siłę swej wiary. Cóż były warte dla Pana? Absolutnie nic!

Jak Bóg mógł go tak oszukać? Jego, Karla z Knapahult, swego uniżonego sługę, który dla Niego zbawił tyle dusz i tak wielu grzeszników skazał na potępienie!

I za to dostał jedynie córkę!

Gunilla, zapomniawszy o trzymanych w rękach skopkach, stała w miejscu i układała wiersz.

„O, zielony księżycu...”

Nie, to nie zabrzmiało zbyt dobrze. Może „żółty księżycu”? Nie, tak też źle. „O, srebrny księżycu, ty, który lśniąco blady kroczysz...”

Uff, że też to takie trudne! Gunilla zaśmiała się cicho ze swych poetyckich prób.

Zostawiła księżyc w spokoju i powiedzpała do swego przyjaciela:

— Zrozum, powinnam teraz zanieść te skopki...

Nikogo obok niej nie było.

Gunilla musiała jednak wyobrażać sobie, że ma koło siebie przyjaciela, inaczej by nie wytrzymała.

Dziewczyna była dziwną mieszanką nagle dojrzałego ciała i nierozwiniętego jeszcze umysłu piętnastolatki. Miała ciemne włosy, surowo przycięte w chłopięcą fryzurę na pazia, z grzywką. Bez żadnych ozdób! Jej twarz była klasycznie regularna, ze złotobrązową cerą i mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Joanna d'Arc w wydaniu smalandzkim.

Ale bardzo zagubiona w świecie.

Gunilla nie mogła na to nic poradzić; niczym nie umotywowane, niezasłużone kary wymierzane jej przez ojca budziły w niej uczucie buntu, a zarazem rezygnacji. Przecież przez cały czas stara się robić wszystko, jak potrafi najlepiej! To prawda, często bywa roztargniona i zamyśla się, ale czy zaduma rzeczywiście jest grzechem śmiertelnym? Inna rzecz, żc praca w gospodarstwie nie stanowiła jej ulubionego zajęcia, przypuszczała, że jej życiowe zadanie będzie inne, ale nigdy przecież nie okazywała niechęci, z całych sił starała się zadowolić ojca we wszystkim. A może w tym właśnie tkwił błąd?

Ojciec twierdził, że ona myśli o chłopcach. Mój ty świecie, jakże by to było możliwe? W kim mogła wybierać?

Erland z Backa? Ten... ten szczeniak! Jego powłóczyste spajrzenia dręczyły ją tylko, bo Gunilla jeszcze się do nich nie przyzwyczaiła, nie dojrzała. Pod wieloma względami nadal była dzieckiem. Z wielkim trudem godziła się z faktem, że piersi zaczęły jej nagle rosnąć z zatrważającą szybkością.

Ciągle przecież chciała baraszkować jak dziecko z psiakami. Nie miała też ochoty zaprzestać ulubionej zabawy, polegającej na zamienianiu świerkowych szyszek w krowy za pomocą patyczków, udających nogi. Dłonie Erlanda, które nieśmiało próbowały jej dotknąć, obudziły w niej gniew. Nie mogła pojąć, skąd się wzięło to uczucie, uciekła więc głęboko w las, do swego sekretnego miejsca na skale. Zwykle tam siadywała pochłonięta marzeniami o Bohaterskich czynach, jakich miała dokonać, by zasłużyć na pochwałę wszystkich mieszkańców wioski. Dalej niż za wioskę nie sięgały jej horyzonty.

Cóż miała począć z Erlandem z Backa, tym dziecinnym niezgułą? Jego umizgi nieprzyjemnie ją wzburzały.

Nigdy, przenigdy nie wyjdzie za mąż. To paskudne!

Nie, marzyła o czymś zupełnie innym. O przyjacielu, bardziej ojcu niż kochanku. O pisarzu na dworze Bergqvara. On był dla niej taki dobry i życzliwy! Gunilla czuła że do niego mogłaby się zwrócić, na pewno by ją zrozumiał. Pragnęła usiąść mu na kolanach i wsłuchiwać się w głębaki, ciepły głos. Opowiedzieć mu o swoich pomieszanych myślach, a zwłaszcza o tym, co sprawiało jej radość. On z pewnością nie próbowałby jej dotykać ani mówić takich niemądrych rzeczy jak Erland.

Wszyscy wiedzieli, że Erland jest wioskowym głupkiem.

Gunilla wcale nie uważała, że chłopak ma źle w głowie, on po prostu był taki inny! Jakby niedokończony, nie ukształtowany jako człowiek, jakby nadal szukał samego siebie. A jego nieudolne pieszczoty kojarzyła z czymś...

Jakiż ten Erland głupi!

Ocknęła się z marzeń i ruszyła w stronę domu ze skopkami w jednej dłoni i długą chochlą, którą sypała karmę dla kur, w drugiej. Chochlą gniewnie uderzała w mijane brzozy, co miało być głośnym wyrazem protestu przeciwko całemu światu.

Nagle jednak odwróciła się i poprosiła drzewa o wybaczenie.

— Nie chciałam wam zrobić nie złego — powiedziała z żalem. — Znów postąpiłam bezmyślnie, jak zwykle. Przepraszam, przepraszam!

Kiedy weszła do domu, uderzył ją od razu dziwny, niemiły zapach w kuchni. Zapach czegoś... zakazanego? W powietrzu unosiła się atmosfera, którą wyczuwała już wielokrotnie przedtem, ale nie umiała jej rozpoznać. Nastrój czegoś niestosownego? Gunilla nie potrafiła tego określić.

Ojciec natychmiast na nią naskoczył.

— Nie spieszyłaś się — powiedział cierpko. — Czy nic nie potrafisz zrobić porządnie? Pójdziesz teraz na Bergqvara i powiesz panu pisarzowi, że mogę przyjść w poniedziałek, jeśli tego sobie życzy.

Karl miał pewien ukryty cel w wysyłaniu Gunilli w tak błahej sprawie, właściwie zupełnie bez potrzeby. Pragnął jak najwcześniej zwrócić uwagę pisarza z Bergqvara na córkę, zanim ten człowiek, zwany także inspektorem, weźmie sobie nową żonę. Nie był mężczyzną pierwszej młodości, owdowiał wiele lat temu. Czas najwyższy, by otworzyły mu się oczy i dostrzegł Gunillę. Pisarzem dworskim nie należało pogardzać, z pewnośclą małżeńśtwo z nim stanowiło dla chłopskiej córki szczyt możliwości.

Ale Gunilla rada była poleceniu. Z panem pisarzem zawsze tak przyjemnie się gawędziło.

Nawet w najśmielszych marzeniach nie przychodziło jej do głowy, że ojciec pragnie uczynić z nich dwojga parę. Gdyby o tym wiedziała, z pewnością nie tańczyłaby tak lekka na porośniętej trawą drodze z Knapahult!

Kiedy dotarła do skraju lasu, ujrzała przed sobą całą wioskę i dwór Bergqvara po drugiej stronie pól i łąk. Zatrzymała się gwałtownie. Z pagórka obok ścieżki dobiegały ochrypłe dźwięki marnie zrobionej wierzbowej fujarki.

Biednemu Erlandowi z Backa nie udawało się nic, czegokolwiek się dotknął. Nawet prostej wierzbowej fujarki nie umiał wystrugać.

— Gunillo, poczekaj! — zawołał, kiedy ruszyła przed siebie. — Chodź, coś ci pokażę!

Przystanęła z wahaniem. Ciągle jeszcze gniewała się na niego za ostatni raz, gdy się spotkali, kiedy znów zaczął wygadywać „głupstwa”.

— Chodź, zobaczysz, co znalazłem w trawie!

Ciekawość zwyciężyła.

— Bardzo się spieszę — ostrzegła, podchodząc bliżej. — Zapada już wieczór i...

— Spójrz! — zawołał Erland wskazując na ziemię.

— Ach, naprawdę! — Wzruszona Gunilla pochyliła się nad pierwszym w tym roku bladoniebieskim fiołkiem. — Dobrze, że go nie zerwałeś, Erlandzie. Tu, gdzie rośnie, wygląda prześlicznie!

Erland z Backa spoglądał na nią oczyma, z których wprost biła duma. Był pryszczatym młodzikiem, tak niezgrabnym, że miało się wrażenie, iż poszczególne członki poprzypinano mu do korpusu szpilkami. Ręce i nogi poruszały się niezbornie, chaotycznie, a bezgraniczny podziw, jaki żywił dla Gunilli, nie dodawał mu wcale pewności siebie. Miał matowe, brązowawe szczectniastewłosy i właśnie zaczynały mu rosnąć wąsy i broda, na razie w postaci rzadkich, miękkich, skręconych pojedynczych włosków, które powinien był zgolić. Ale oczy spoglądały łagodnie i życzliwie i zawsze był jej najlepszym towarzyszem zabaw. Tak działo się aż do chwili, kiedy rozminęli się ze sobą w fazach rozwoju. Teraz zajmowały go inne fantazje, podczas gdy ona nadal snuła swoje dziecinne marzenia o bohaterskich czynach, jakich kiedyś dokona. Erland zawsze był romantykiem i marzycielem, niemal poetą, i te właśnie cechy obecnie najbardziej irytowały Gunillę, zwłaszcza że przybierały formy, których nie potrafiła zaakceptować. Uważała, że chłopak jest dziecinny i niedojrzały, być może dlatego, iż porównywała go z pisarzem z Bergqvara?

Gunilla szukała kogoś, kto byłby jej bardziej ojcem niż kochankiem. Tego jednak nie rozumiała ani ona, ani Erland.

— Niedługo wyjeżdżam — oznajmił dość niepewnym głosem.

— Wyjeżdżasz? Ty? Dokąd?

Wyprostował się z dumą.

— Będę przydzielonym żołnierzem.

— Co to znaczy?

— Nie wiem — odparł, położywszy uszy po sobie. — Ale pan na dworze powiedział, że manz jechać do regimentu smalandzkiego w Eksjo. Daleko...

Gunilla, słysząc tę nowinę, zaniemówiła.

— Czy długo cię nie będzie? — zapytała w końcu.

— Nie wiem — odparł żałośnie. — W wiosce naśmiewają się ze mnie, mówią, że nigdy nie będzie ze mnie mężczyzny. Powiadają, że właśnie dlatego pan wysyła mnie do wojska, bym nabrał hartu. Żołnierka to próba charakteru.

Milczała, bo sama trochę się z tym zgadzała.

— Mówią, że dostanę zagrodę — powiedział bezradnie. — Niedługo.

— Ale z kim ja się będę bawić? — wyrzuciła z siebie. — Jeśli ty wyjedziesz?

Erland nie słuchał. Wpatrywał się w dziewczynę z żarliwym uwielbieniem.

— Jesteś taka śliezna, Gunillo!

— Nie zaczynaj znów z tymi głupstwami!

— To wcale nie głupstwa! Czy... czy ty nigdy...?

— Co takiego?

Jej ostry ton odebrał mu całą odwagę. Ręce, któte w jej obecności poruszały się jak skrzydła wiatraka, nagle zwisły wzdłuż boków.

— Nie, nic.

— Nie stój tak jak ofiara, taki spłoszony! Co chciałeś powiedzieć?

— Posłuchaj, Gunillo, usiądź na chwilę.

— Nie mam czasu — odrzekła Gunilla. Usiadła jednak na trawie, troskłiwie onujając kępkę fiołków.

Erland ułożył się tuż przy niej i wsparłszy się na łokciu, obserwował ją w milczeniu.

Dziewczynę ogarniała coraz większa irytacja.

— Co takiego chciałeś mi powiedzieć?

— Wiesz, urosły mi włosy na klatce piersiowej.

— Oszukujesz! — wykrzyknęła, utrzymując ton dziecinnych kłótni.

— To prawda! Sama zobacz!

Zanim zdążyła go powstrzymać, rozsznurował koszulę i z dumą odsłonił blady, chudy tors.

— No i gdzie są? — bezlitośnie zapytała Gunilla.

— Naprawdę nie widzisz? Tutaj... Gdzie one się po działy... O, są! Spójrz, tu!

— Imponujące, doprawdy — powiedziała sucho na widok dwóch prawie niewidocznych włosków na środku klatki piersiowej. — Ohydne!

Erland, zgnębiony, zasznurował koszulę.

— A czy ty już dostałaś...?

— Ooo, to nie twoja sprawa!

— Przepraszam, nie chciałem!

Gunilla przez chwilę wpatrywała się w niego, po czym przepełniona odrazą zerwała się z ziemi.

— Do licha, jaki ty jesteś obrzydliwy! Jedź sobie do tego swojego wojska i nigdy tu nie wracaj!

Erland poderwał się niemal równie szybko.

— Gunillo, poczekaj, nie będę już mówił takich rzeczy, obiecuję!

— Puść mnie! — prychnęła jak kotka, usiłując wywinąć się z uchwytu mocnych dłoni, przytrzymujących ją za ramię. — Idę do pana pisarza załatwić sprawę dla ojca. Pan pisarz jest dużo milszy od ciebie, ty jesteś raki głupi, głupi, głupi...

— Ten stary dziad? — powiedział Erland z powątpiewaniem w głosie. — Nie możesz porównywać mnie z nim!

— On wcale nie jest dziadem!

— Właśnie, że jest!

Znów trafił w czułe miejsce! W obawie, że zaraz przestanie z nim rozmawiać, szybko zmienił temat.

— Gunillo, czy to prawda, że twój ojciec słyszał jakieś dziwne dźwięki dochodzące od strony piasków?

Nadal trzymając go na odległość wyciągniętej ręki, odparła buńczucznie:

— Phi, tamto? To przecież było zimą albo wczesną wiosną.

— A czy później już nic nie słyszał?

Gunilla zastanowiła się.

— Może i tak. Szeptał o czymś z matką, nie wiem dokładnie, co mówili, ale sądzę, że rozmawiali o tych dźwiękach.

— Czy on wie, co to jest?

— Nie, a ty wiesz? — zapytała, zadzierając nosa.

— Nikt inny niczego nie słyszał. Ale ja to sprawdzę.

— Ty?

Jej pogarda nie miała granic.

— Tak. Kiedy wrócę — dodał szybko na wszelki wypadek, bo dobrze jest się zabezpieczyć. — Teraz nie mam czasu.

Gunilli pociemniały oczy. Wcale jej się nie podobało, że jedyny towarzysz jej zabaw wkrótce ją opuści, choć ostatnio, co prawda, rozmowa z nim stała się dość krępująca.

— Lepiej będzie, jeśli się pospieszysz, żeby nikt cię przypadkiem nie ubiegł — rzuciła na odchodne i pobiegła dalej.

Stwierdzenie to było wieloznaczne i chłopak nie wiedział, co powinien przez nie rozumieć.

— Gunillo! — krzyknął, ale jego błagalne wołanie rozpłynęło się w powietrzu. Dziewczyna była już daleko. — Do diabla! — zaklął Erland, bo takich słów należało używać, kiedy miało się zostać żołnierzem. Pełen skruchy dodał jednak zaraz: — Wybacz mi, Panie Boże, wcale nie chciałem tego powiedzieć!

Gunilla była już mocno spóźniona, dlatego spiesznie przebiegła przez Bergunda, kierując się ku dworowi Bergqvara w późnowiosennym zmierzchu. Członek szwedzkiego parlamentu Posse miał zamiar przebudować dwór, jak słyszała. Plany były już gotowe i materiał porządnie ułożony w stosy suszył się na dziedzińcu zajmując sporą jego część. Będzie z tego piękny dom, pomyślała na widok jasnego, pachnącego drewna.

Skierowała się do gabinetu pisarza, bo z członkiem parlamentu Arvidem Erikiem Possem nikt nie rozmawiał, był na to zbyt wysoko postawioną osobą. Ale pisarz czy inspektor, jak również go nazywano, był otwartym człowiekiem, który zawsze i dla każdego znalazł miłe słowo i ciepłe spojrzenie.

Nie było go w gabinecie, a Gunilla nie chciała przedkładać sprawy, z którą przybyła, jego podwładnemu. Pragnęła pomówić z samym panem pisarzem, bo nie było na świecie drugiej osoby, którą lubiłaby bardziej. Dlatego poszła do skrzydła, w którym mieściła się obora, gdzie właśnie dyskutował z zarządcą dworu na temat produkcji mleka.

Znane, przyjazne dźwięki łagodnych krów i mleka tryskającego w drewniane skopki napełniały ją spokojem i radością. Ujrzała pisarza rozmawiającego z dwoma innymi mężczyznami; żaden z nich nie zwrócił uwagi na dziewczynkę, idącą przejściem między ryczącymi krowami. Dla Gunilli obora na dworze Bergqvara zawsze stanowiła źródło radości i podziwu. Była taka wielka i jasna, czysta i zadbana! Ze smutkiem pomyślała o ich własnych dwu krowach, umieszczonych w oborze tak ciemnej i małej, że rogami niemal sięgały dachu.

Przez chwilę stała obserwując zagłębionych w dyskusji mężczyzn. Pan pisarz był przystojny, o młodzieńczej sylwetce, ale twarz naznaczoną miał smutkiem. Dwaj pozostali byli bardziej krzepcy, weseli, choć wyraźnie bezfantazji.

Pisarz nareszcie ją dostrzegł i rozjaśnił się.

— Przeueż to Gunilla z Knapahult! Z czym przychodzisz?

Mój Boże, jakże ona lubiła tego człowieka! I poznał ją! Pokłoniła się nisko.

— Przychodzę z wiadomością od ojca, panie Grip.

Arv Grip z Ludzi Lodu, syn Orjana, a wnuk Vendela Gripa, uśmiechnął się do niej ciepło.

— A zatem słucham, Gunillo!

ROZDZIAŁ II

Minęły trzy lata.

Dla mieszkańców parafii Diabelski Jar stał się przerażającą rzeczywistością.

Nie rozumieli, co mogło kryć się tam, na górze, na piaskach. Byli przekonani, że okolicę przejęły we władanie demony. Straszydła, które żywcem musiały połykać owce i inne mniejsze zwierzęta domowe, po zaginionych nigdy bowiem nie zostawał żaden ślad.

Wieśniaka, który pewnego dnia wybrał się do lasu, by nazbierać chrustu, znaleziono z roztrzaskaną głową. Innego goniły przez las włochate stwory; w ostatniej chwili udało mu się dobiec do domu, do ludzi. Młoda kobieta zniknęła bez śladu, a Ebba z Knapahult twierdziła, że w ciche noce od strony piasków dochodzi rozdzierający serce płacz.

Gdyby wieśniacy z parafii Bergunda mieli więcej kontaktów ze światem, tajemnica wkrótce zostałaby wyjaśniona. Chłopi uważali jednak, że nie są to sprawy, o których należy mówić otwarcie. Nie mieli odwagi wspomnieć o demonaeh na piaskach nawet właścicielowi dworu w Bergqvara ani też jego najbliższemu współpracownikowi, pisarzowi Arvowi Gripowi z Ludzi Lodu.

A gdyby wówczas pisnęli choć słówko! Rozwiązanie było wszak takie proste!

Gunillę krótko trzymano w domu, pilnowano surowiej niż kiedykolwiek. Knapahult usytuowane było najbliżej Diabelskiego Jaru i dlatego dziewczynie zabroniono wychodzić poza teren gospodarstwa.

Owe trzy lata były dla Gunilli bardzo trudne. Przejście z dzieciństwa w świat dorosłych nigdy nie jest łatwe, a dla niej, pod wieloma względami osoby niezwykłej, okazało się nad wyraz uciążliwe. Ogromnie potrzebowała wsparcia i zrozumienia, ale rodzice traktowali ją zupełnie nie tak jak powinni. Karl grzmiał o upadku i grzechu i nadal ją bijał, choć teraz na szczęście pozwalał jej podczas chłosty pozostawać w ubraniu. Głośno odczytywał Biblię, najczęściej 23 rozdział z księgi Ezechiela, który najbardziej ukochał. Czytanie miało głównie służyć jako ostrzeżenie dla Gunilli. Wybrany fragment mówił o tym, co czeka nierządne niewiasty uwodzące pogańskich mężów, podobnych w swej żądzy do osłów i ogierów. Ale Gunilla nienawidziła tych opowieści, nie mogła o tym słuchać, zwłaszcza z ust własnego ojca, a jej pojęcie o wszystkim, co łączyło się z erotyzmem, wykrzywiało się coraz bardziej.

Lżej traktująca sprawy pożycia z mężczyznami Ebba nie ułatwiała wcale córce wejścia w dorosłe życie, gdy z chichotem, niewyraźnie pomrukując, wspominała, na czym będzie ono polegać. „Musisz dać swemu mężowi to, czego zechce. Ale nigdy nie oddaj mu swej duszy, pozostań zimna, nie angażuj się!”

Nie, z pewnością Gunilla nie odebrała odpowiedniej nauki o intymnym pożyciu między kobietą a mężczyzną.

Ebba znała swego męża na wylot, wiedziała, jak ma sobie z nim radzić. Jego pojęcie o roli żony było staromodne, nazbyt przesiąknięte religijnością i ze wszech miar egoistyczne. Uważał, że niewiasta powinna ciężko pracować w domu, a jedyną przyjemność znajdować w rodzeniu dzieci. Zmysłowych kobiet należy się wystrzegać! Karl nigdy nie zauważał, że sam robi wszystko, by rozpalić namiętność w żonie po to, by następnie zbić ją za grzeszne żądze, które nią owładnęły.

Ebba różniła się jednak od wielu swych współtowarzyszek niedoli. W wielu religijnych wspólnotach panowało małostkowe przekonanie, że kobieta powinna zachowywać bierność, służyć jedynie jako podkład dla mężczyzny na zimno egzekwującego swoje prawa. Uległe kobiety na początku swych małżeństw potrafiły, być może, zarzucić mężowi ręce na szyję i szepnąć parę słów o miłości. Najczęściej w odpowiedzi otrzyrnywały siarczysty policzek. Uczyły więc własne ciała nieczułości, a płomienie, niegdyś gorejące w ich oczach, gasły.

Ebba nie była taka. Od razu przejrzała Karla i dokładnie wiedziała, czego może się po nim spodziewać, a także w jaki sposób uniknąć prawdziwego bicia. Razy, którymi ją obdzielał, spadały głównie dla zachowania pozorów i nigdy nie były naprawdę dotkliwe. I przez wiele lat rzeczywiście kochała swego przystojnego misjonarza, dobrze wiedząc, jak bardzo jest od niej zależny.

Z czasem jednak wszystko zaczęło się zmieniać. Karl podupadał na zdrowiu, miał kłopoty z żołądkiem i pęcherzem, a w ostatnim roku nie był w stanie spełnić aktu miłosnego. Wówczas obudził się jego prawdziwy gniew. Bił teraz Ebbę mocno, bo nie mógł się pogodzić z własną niesprawnością. Gunilla często widywała matkę posiniaczoną i poranioną, ze śladami łez na policzkach.

Sprawiało to wielki ból dziewczynie. Oczywiście dawno już zrozumiała, czym zajmują się rodzice, kiedy poszeptują, jęczą i wzdychają wieczorami. Zwykłe ogarniały ją wtedy mdłości i wsuwała się jak najgłębiej pod przykrycie, byle tylko niczego nie słyszeć.

Ale matka, niegdyś tak silna duchem, teraz, jak się wydawało, nie była w stanie dłużej udawać.

W ostatnim roku Gunilla coraz częściej widywała, jak matka wdaje się w pogawędki z przygodnymi wędrowcami, a raz nawet była świadkiem pewnej sceny, która rozegrała się na strychu w stodole, gdy ojca nie było w domu. Nikt nie widział Gunilli, a ona czym prędzej pobiegła do lasu, tam rzuciła się na ziemię, by o wilgotny mech schłodzić rumienyec wstydu.

Biedna dziewczyna, która nie miała z kim podzielić się swymi troskami, stała się w końcu milcząca, zamknięta w sobie i tak nerwowa, że musiała mocno splatać dłonie, by nlkt nie zauważył, jak bardzo drżą, i nie spostrzegł jej udręki.

Raz zebrała się na odwagę i poszła do pastora, był on bowuem człowiekiem, do którego ojciec żywił ogromny szacunek. Gunilla długo siedziała, zaciskając ręce na podołku, i odpowiadała na pytania pastora. Czy co niedziela chodzi do kościoła, jak powinna? Czy co wieczór, jak należy, odmawia modlitwę?

Nareszcie jednak wyjąkała prośbę, z którą przybyła:

— Czy pastor byłby tak dobry, by zamienić parę słów z moim ojcem?

Duchowny przyglądał się jej ze zdumieńiem:

— No, tak — ciągnęła przerażona własnymi słowami. — Bo ojciec tak okropnie bije matkę i ja bardzo z tego powodu cierpię. Matka nie robi nic złego, a wczoraj jedno oko miała całkiem sine i opuchnięte. Bardzo często płacze, a kiedyś tak nie było.

Pastor nie wiedział, co ma powiedzieć. Karl z Knapahult był przecież niespotykanie pobożnym człowiekiem, który poza tym co niedziela rzucał na tacę piękny grosz.

— Diaczego niby miałby to robić? Bić ją?

— Nie wiem, ale często się tak dzieje.

— Kiedy? Czy nie przygotowuje mu strawy, jak powinna?

— Nie, nie, matka świetnie gotuje. To zwykle wieczorem...

Gunilla pokraśniała ze wstydu.

Po długiej pauzie pastor rzekł stanowczo:

— To znaczy, że powinienem pomówić raczej z twoją matką, nie z ojcem! Najwidoczniej nie potrafi mu się podporządkować, jak przystoi żonie. Może nie jest dość uległa? Żona, która sprzeciwia się mężowi, rozdrażnia mężczyznę i wzbudza w nim niezwyczajną gwałtowność. Poproś, by się nad tym zastanowiła! Albo przyślij ją do mnie, przemówię jej do rozsądku!

Gunilla poczuła się nagle ogromnie wyczerpana.

— Nie, sama pomówię z matką — powiedziala i szybko się pożegnała, prosząc o wybaczenie, że ośmieliła się zakłócić spokój. Pastor łaskawie skinął głową.

Gunilla miała już osiemnaście lat. Najwyższy czas, by wyszła za mąż. Ostatnio stała się tak pociągająca, że parobcy kryli się po krzakach otaczających zagrodę, by choć przez chwilę popatrzeć, jak idzie przez podwórze. Raz zaskoczyła jednego z nich w pobliżu ustępu. Wpadła wówczas w taki gniew, że kamieniami obrzucila uciekającego na łeb, na szyję młodzieniaszka.

Innym razem dwóch chłopaków zaczaiło się w oborze i rzuciło na nią, kiedy przyszła wydoić krowy. Gunilla z całych sił uderzyła jednego konwią na mleko, a sił miała bardzo dużo, całe życie wszak ciężko pracowała, była szczupła, zwinna, o dobrze wyrobionych mięśniach. Drugiego kopnęła mocno i obaj niefortunni zalotnicy umykali w popłochu, być może dlatego, że dziewczyna przez cały czas głośno wołała o pomoc. A na ojcowski gniew Karla woleli się nie narażać.

Gunilla dobrze wiedziała, że ojca nie ma w domu. Krzyczała tylko po to, by ich wystraszyć.

Chłopcy mieli szczęście, że Karl o niczym się nie dowiedział. Parobcy? Chłopskie syny? A cóż to za kandgdaci dla jego córki? Ona miała przed sobą wielką przyszłość! Jak już człowieka spotkało takie nieszczęście, że ma tylko córkę, musi sobie to jakoś powetować!

Karl przez te lata starannie przygotował grunt u Arva Gripa z Ludzi Lodu.

Z niewypowiedzianą ulgą przyjął fakt, że ten łotr, Erland z Backa, najtwardszy orzech do zgryzienia, został wysłany do Eksjo. Tam nie zdążył nawet oswoić się z miejscem, kiedy pewien major zwrócił uwagę na strzelistą sylwetkę chłopaka. Major wiedział, że król Gustaw III pragnął mieć właśnie takich wysokich młodzieńców w swej straży przybocznej, i Erlanda niezwłocznie odesłano do Sztokholmu. Tam też pozostał. Gospodarstwo musiało poczekać.

Gunilla tęskniła za nim, brakowało jej towarzysza dziecięcych zabaw. W głębi duszy jednak wiedziała, że beztroski czas minął bezpowrotnie i żadne zaklęcia go nie przywrócą.

Kiedy tęsknota gryzła ją zbyt mocno, przypominała sobie ten raz, kiedy był w domu na przepustce, zaledwie parę dni po swoim wyjeździe. Spotkali się wtedy i Erland poprosił, by pokazała mu nogi. Chciał sprawdzić, czy są równie ładne jak reszta.

„Moje nogi? — wykrzyknęła Gunilla oburzona. — Do licha, widziałeś je przecież już dawniej, głupcze!”

Ale gwałtownym ruchem pndciągnęła spódnice aż do kolan. Erland z trudem chwytał oddech i poczerwieniał na twarzy, a zanim ona zdążyła pomyśleć, co też takiego przyjdzie mu teraz do głowy, wsunął rękę pod materiał i dotknął jej ciała.

Zaskoczona Gunilla zawyła z wściekłości. Niewiele myśląc, chwyciła wilgotną, tłustą bryłę ziemi i wymazała nią Erlandowi twarz. Mocno i gruntownie. Zaraz potem uciekła, a on długo jeszcze parskał i sapał, wypluwając spomiędzy zębów błoto i piach.

Dobrze mieć takie wspomnienie, kiedy smutek i samotność za bardzo doskwierają.

Zaledwie kilka dni po jej nieudanej wizycie u pastora matka wyszła z izby z sinoniebieską twarzą i zimnym, nienawistnym wyrazem oczu. Później tego samego dnia, kiedy ojca nie było w zagrodzie, pojawił się jeden z wędrownych rzemieślników, ten, który zajmował się ostrzeniem noży. Gunilla widziała go już wcześniej i przeczuwała, co się teraz wydarzy.

Miała rację, wkrótce matka gdzieś zniknęła. Mężczyzna także.

Gunilla załkała. Bez celu kręciła się po kuchni, miała wrażenie, że zdrętwiało jej całe ciało, nie mogła pozbierać myśli. Przez długą chwilę stała, spoglądając szklanym wzrokiem na drogę, nie widząc stojących tam mężczyzn. Jej ojciec... Dwóch innych znajomych wieśniaków... I inspektor Arv Grip.

Najwyraźniej rozmawiali o rozciągających się wokół polach.

Matki nie było już od dobrej chwili. Gunilla wiedziała teraz dokładnie, jak długo trwają jej wypady do stodoły.

Czuła, że znów dławi ją fala mdłości.

Nie wydawało się, by mężczyźni mieli zamiar przyjść do Knapahult, wcale nie dlatego źle się poczuła.

W przypływie bezdennej rozpaczy usiadła przy kuchennym stole. Pogrążona w głębokiej apatii, nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że siada.

Na stole leżał nóż. Długi, ostry nóż do chleba.

Gunilla wzięła go do ręki, odruchowo, bez udziału świadomości.

Znów wstała i stanęła przy oknie. Utkwiwszy oczy w prostą, wysoką sylwetkę Arva Gripa, jakby wysyłającą obietnice poczucia bezpieczeństwa, wbiła nóż w rękę i przeciągnęła nim wzdłuż przedramienia, aż trysnęła krew.

Dotkliwszy jednak niż ból spowodowany raną był ten, który dręczył jej duszę.

I znów nie wiedząc, co robi, odłożyła nóż na stół. Ramię zwisało bezwładnie, krew skapywała na podłogę. Na wyszorowanych do białości deskach robiły się coraz większe żywoczerwone plamy.

Tak zastała córkę Ebba i zaraz uderzyła w krzyk.

— Gunillo! Coś ty zrobiła!

Dziewczyna zwróciła się ku matce. W jej głosie, tak samo jak w skamieniałej twarzy, brakowało choćby iskry życia.

— Skaleczyłam się.

— Skaleczyłaś się? Skaleczyłaś? — krzyczała Ebba rozdzierającym głosem. — No to zrób coś, nie stój tak!

Gunilla skierowała spojrzenie na mężczyzn stojących na drodze. Ebba powiodła oczami za jej wzrokiem i wybiegła na podwórze.

— Karlu! Karlu! Pospiesz się! Gunilla się zraniła, skaleczyła się. Szybko!

Histeryczne wołanie Ebby zdradzało głęboki strach; nie mogło wywołać go drobne skaleczenie.

Mężczyźni zrozumieli jej krzyki i nadchodzili teraz spiesznie wszyscy czterej. Ebba tymczasem wbiegła do środka i rozpaczliwie usiłowała wytrzeć krew z ręki dziewczyny. Rana krwawiła teraz mocno.

— Jak mogłaś tak się skaleczyć, Gunillo, nie potrafisz bardziej uważać? Na co a był ten nóż?

Nie czekając na odpowiedź, gdyż tak naprawdę bała się ją usłyszeć, nie przestawała besztać córki aż do chwili, dopóki nie weszli mężczyźni.

Arv z Ludzi Lodu natychmiast opanował sytuację.

— Czy masz kawałki czystego płótna? I gorącą wodę? Karlu, ściśnij mocno w tym miejscu, o tak, połącz brzegi rany!

Zauważył, że Gunilla odruchowo wzdrygnęła się, czując dotyk ojca. Zwrócił także uwagę na fioletowe siniaki na ramieniu dziewczyny, jakby ślady brutałnego uścisku...

Podczas gdy trzej mężczyźni jęczeli i wzdychali bezradnie, Arv opatrzył ranę. Dziewczyna stała całkiem nieruchomo. Dostrzegł też pustkę w jej oczach i ogromnie się zdumiał...

Przez ostatni rok Karl z Knapahult wielokrotnie napomykał Arvowi Gripowi z Ludzi Lodu o Gunilli. Chłop wiedział z pewnością, że wizyty córka u pana pisarza nierzadko się przeciągają, że ci dwoje często ze sobą rozmawiają, tak jak może to robić dojrzały mężczyzna z dziecinną jeszcze panienką. Łączyła ich przyjaźń przekraczająca różnicę pakoleń. Karl nie był o to wcale zazdrosny, przeciwnie, zachęcał córkę do składania wizyt w Bergqvara, wynajdywał często jakże błahe powody, byle tylko umożliwić im jak najczęstsze spotkania.

Z początku Arv niewiele się nad tym zastanawiał. Gunilla z Knapahult była śliczną, bystrą dziewczynką, obdarzoną niezwykłą osobowością i inteligencją, zwłaszcza zważywszy na dom, z jakiego pochodziła, gdzie, iak się można było domyślić, niemal wszystko kulało. Arvowi wiele przyjemności sprawiało rozmawianie o jej drobnych troskach. Głównie chodziła o zwierzęta lub rośliny, ale często dostrzegał w reakcjach dziewczyny oznaki zagubienia, wcęcz dezorientacji, kompletnego niezrozumienia życia. Najwidoczniej nie było nikogo, komu mogłaby się zwierzyć. Nie miał dla niej, co prawda, zbyt wiele czasu, bo prace we dworze pochłaniały go całkowicie. Należało wyburzyć zniszczone zabudowania i zastąpić je nowymi, miał więc pełne ręce roboty. Ale mógł jej za każdym razem poświęcić kilka minut. Uważał, że tyle przynajmniej jest winien ubogim wieśniakom.

Poza tym sam zauważył, że gdy nie pokazywała się przez kilka dni, z%czynało mu brakować tych krótkich chwil pogawędki.

Arv Grip z Ludzi Lodu był przystojnym mężczyzną. Przekroczył już, co prawda, czterdziestkę, ale świetnie się trzymał. Nie miał złocistożółtych włosów jak ojciec jego ojca, dziadek Vendel, ani też zaskakująco błękitnych oczu. Ale na jego ciemnobrązowej głowie nie było ani jednej srebrnej nitki, profil miał szlachetny, regulamy i sprawiał wrażenie osoby niezwykle kulturalnej. Jako dziecko i młodzieniec odebrał staranne wykształcenie i dla parlamentarzysty Arvida Erika Possego na wielkim dworze Bergqvara był wprost niezastąpiony.

Ale Arv był człowiekiem bardzo samotnym. Ożenił się młodo, po kilku latach jednak stracił żonę. Poprzysiągł sobie, że nigdy więcej nie poślubi żadnej kobiety. Tragedia, jaką przeżył, była ogromna, uważał także, że ze względu na pamięć małżonki nie powinien żenić się po raz wtóry.

Teraz jednak jej obraz począł blednąć, umarła wszak tak wiele już lat temu. By zagłuszyć żal i samotność, rzucił się w wir pracy i zatracał się w niej bez umiaru.

Niewinne rozmowy z Gunillą dawały mu chwile, jakże potrzebnego wytchnienia i odprężenia.

Kończył już obwiązywać ranę. Ukradkiem obserwował skamieniałą twarz dziewczyny.

Rozesłał towarzyszącą mu czwórkę na wszystkie strony, chciał bowiem przez moment porozmawiać z dziewczyną w cztery oczy. Gdy tylko zostali we dwoje w izbie, powiedział:

— Tę ranę sama sobie zadałaś. Dlaczego, Gunillo?

Jego głos brzmiał łagodnie i życzliwie. Gunilla odparła jak w transie:

— Pastor nie chciał mnie wysłuchać.

Arv zmarszczył czoło. W tej samej chwili wróciła Ebba z nożyczkami, po które ją wysłał, i Karl niosący koszulę Gunilli.

— Zabiorę dziewczynę do Bergqvara — postanowił Arv. — Tam mam lepsze medykamenty.

— O, doskonale! — Karl zachęcił go uśmiechem. W duchu już się radował. Niech idą sami całą drogę aż do dworu, to najlepsze, co mogło się przytrafić!

Ebba zwróciła się do Arva:

— Doprawdy, świetnie znacie się na opatrywaniu ran, panie Grip! Prawdziwy doktor!

Arv uśmiechnął się.

— Nie za wiele wiem. Ale pochodzę z rodu, który już przed wiekami zgłębił tajniki wiedzy medycznej. Niektórych moich przodków z tego powodu okrzyknięto czarownikami. Albo wiedźmami — dodał.

— Naprawdę?

— Tak bywało dawniej, teraz już się skończyło. Przedtem w każdym pokoleniu rodził się taki ktoś. Ostatnią była pewna dama z Norwegii o imieniu Ingrid. A w następnym pokoleniu przyszła na świat dziewczyna, która położyła temu kres. Miała na imię Shira i była doprawdy niezwykłą istotą. Żyła w pokoleniu poprzedzającym moje, to siostra mego ojca. Poślubiła ostatniego z czarowników, Mara, i ocaliła go. W moim pokoleniu i później, po mnie, nie ma już nikogo obdarzonego niezwykłymi zdolnościami. To było przekleństwo, od którego już nas uwolniono.

Arv opowiadał im dzieje rodu, nie wiedząc nic o losach równego mu wiekiem kuzyna Solvego ani jego syna, Heikego, obydwu dotkniętych przekleństwem.

Ebba i Karl z pewnością byli zdania, że pan pisarz plecie głupstwa, ale w oczach Gunilli Arv dostrzegł błysk zainteresowania.

Karl nalegał, by jak najprędzej wyruszyli w drogę do Bergqvara.

Nie omieszkał przy tym zatrzymać dwóch wieśniaków, by swą obecnością nie zakłócali idylli. Karl bowiem nie miał zamiaru dopuścić do tego, by pogawędki Gunilli z pisarzem zamieniły się w codzienną rutynę.

Arv i Gunilla szli drogą, z początku pogrąźeni w milczeniu.

— Chciałabyś z kimś porozmawiać, prawda? — cicho zapytał Arv.

Spłoszona zatrzepotała powiekami, ale zrozumiał, że to, co powiedział, jest prawdą.

— I pastor nie chciał cię wysłuchać?

— Nie, on... — zaczęła Gunilla wzburzona, ale urwała.

— Zaczął mówić o czym innym?

— Tak. Skąd wiedzieliście, panie?

— Księża często tak postępują. Zrozum, oni są tylko ludźmi, a duchowe troski i pytania wiernych mogą być trudne. Kiedy nie zna się odpowiedzi na wszystko, chadza się okrężnymi drogami, by nie utracić prestiżu.

— No, cóż, wtedy nie były to duchowe troski. — Gunilla schyliła głowę, by ukryć uśmiech. — Zawsze bardzo poważałam kościół, ale kiedy po raz pierwszy zwróciłam się osobiście ze sprawą, która była dla mnie bardzo trudna, spotkało mnie rozczarowanie. Co za pogarda dla kobiet!

Podczas chwili milczenia, jakie zapadlło, Arv Grip zastanawiał się, jakby tu ośmielić dziewczynę.

— Gunillo — rzekł w końcu przyjaźnie, lecz zdecydowanie. — ja nie jestem pastorem, ale jeśli odczuwasz potrzebę, by o tym pomówić, gotów jestem cię wysłuchać. I może będę mógł się na coś przydać?

— Nie — odparła. — Nie mogę zdradzać sekretów moich rodziców. I tak przyszło mi to z wielkim trudcm wobec pastora. A ponieważ skończyło się nieszczęśliwie, nie chcę już więcej próbować.

— Ale co takiego powiedział pastor?

— Stwierdził, że musi na poważnie rozmówić się z matką! — wykrzyknęła spontanicznże. — A przecież to ojciec...

W tym momencie urwała.

— Tak, Gunillo?

Wokół unosił się świeży zapach lasu. Głos Arva brzmiał tak łagodnie, a samotność i bezradność Gunilli była ogromna... Po drugiej stronie pól wyłoniły się zza drzew budynki dworu Berggvara. Droga prowadząca do dworu wydała się dziewczynie nazbyt krótka. Jak cudownie było iść wolnym krokiem u boku inspektora Gripa! Nie miała ochoty rozmawiać, pragnęła jedynie czuć bliskość życzIiwego, dobrego człowieka.

— Czym chcieliście opatrzyć moją ranę, panie Grip? — zapytała cicho.

— Niczym. Zrozumiałem, że prawdziwą ranę nosisz w duszy. Krzywda, jaką sama sobie wyrządziłaś, była jedynie rozparzliwym błaganiem o pomoc, choć może ty tego nie rozumiałaś. Dlatego chciałem z tobą pomówić. Sam na sam.

Nic na to nie powiedziała.

— Czy ojciec... jest niedobry dla twojej matki? Widziałem, że miała podbite oko.

Gunilla nie odezwała się ani słowem, tylko jeszcze niżej pochyliła głowę.

— Gunillo, pamiętaj, że jestem twoim przyjacielem! Od dawna już jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Czy kiedykolwiek zawiodłem twoje zaufanie?

— Nie — odparła cicho. Uniosła głowę. W głosie jej brzmiała rozpacz. — Nie chcę, by gniewał się na matkę, nie wolno mu, serce mi się wtedy kraje.

— Nie ma prawa krzywdzić kogoś, kto nie uczynił nic złego.

Głos Gunilli drżał.

— Ale matka źle postępuje, tyle że on nic o tym nie wie. Przez to właśnie wszystko jest takie trudne. Tak bardzo chciałabym ochronić matkę, bo ona ma przecież dobre zamiary, tylko nie zawsze mądrze się zachowuje. Ale ja przecież wiem, że ona... ona... Nie, tego naprawdę nie mogę powiedzieć!

Arv rzekł łagodnie:

— Twoja matka nadal jest ogromnie pociągająca.

Miał już na końcu języka: „o ile ktoś gustuje w wyzywających, nieco wulgarnych kobietach”, ale nie chciał ranić Gunilli. Zamiast tego rzekł:

— A Karl zaczyna się już starzeć, sama więc rozumiesz.

— A więc wiecie, że ona... — zaczęła Gunilla przez łzy, ale znów się w porę powstrzymała.

Arv postanowił nie wspominać o tym, że za każdym razem, gdy nadarzyła się ku temu okazja, Ebba próbowała go uwieść. Rzecz jasna bez powodzenia.

— To tylko domysły — uspokoił ją. — Nikt nic takiego nie mówi o twojej matce, przynajmniej ja niczego nie słyszałem. Ale to teraz nieistotne. O wiele ważniejsze jest, czy Karl coś na ten temat wie.

— Jestem pewna, że nie — powiedziała szybko. — Inaczej chyba by ją zabił.

Twarz Arva zastygła na moment, ale już za chwilę podjął, tym razem znacznie ostrzejszym tonem:

— Najistotniejszy w tym wszystkim jest fakt, że rodzice nadużywają twojego zaufania. Narażają cię na uczestniczenie w konflikcie i twoja delikatna, dobra dusza jest jakby rozdarta na kawałki. Pragniesz zachować lojalność, ale oboje postępują tak źle, że nie wiesz, w co masz wierzyć. Czy chcesz, bym z nimi pomówił?

— Nie, och, nie, tego nie wolno wam robić! Nie powinnam była powiedzieć ani słowa na ten temat!

— Nic mi przecież nie powiedziałaś, a więc przestań o tym myśleć. Nie, wina przede wszystkim spada na Karla i z pewnością będę mógł wpłynąć na niego tak, by przestał bić twoją matkę. Nie dowie się przy tym, skąd wiem o jego nikczemnym zachowaniu. Teraz jednak najlepiej będzie, jeśli zawrócisz do domu, Gunillo. Szliśmy tak powoli, że zdążylibyśmy zajść tam i z powrotem przynajmniej pięć razy. Twoi rodzice mogą się o ciebie niepokoić.

Z żalem pożegnała się i podziękowała za wszystko.

Arv uśmiechnął się ze smutkiem.

— Miło się z tobą gawędzi. Ale uważaj na siebie i nie pozwól dorosłym zniszczyć swej pięknej duszy.

Długo stał i patrzył na zwinną sylwetkę dziewczyny, wędrującej z powrotem w sttonę lasu.

Biedne dziecko, pomyślał. Jak to możliwe, by dwoje takich rodziców wydało na świat taki owoc? Natura bywa doprawdy przewrotna!

Postanowił, że rozmówi się z Karlem z Knapahult. Wcale się jednak nie cieszył na spotkanie z nim. Karl byłczłowiekiem porywczym, a jego żona najwyraźniej go zdradzała.

W jaki sposób Arv Grip miał przemówić w jej obronie?

A zresztą, co go to obchodzi? To ich niewinna córka potrzebowała obrony i tylko tego chętnie się podejmie.

Gunilla była niczym mały promyk słońca w jego samotnym życiu. To dziecko w żaden sposób nie zasłużyło sobie, by okrutny świat dorosłych zniszczył jego wrodzoną życzliwość.

ROZDZIAŁ III

Nikt jeszcze o tym nie wiedział, ale w parafii Bergunda w wyniku splotu nieszczęśliwych okoliczności wszystko zmierzało do klasycznej tragedii. Nieuchronny bieg wydarzeń powstrzymać mógł tylko jeden jedyny człowiek...

Nowy dwór Bergqvara zaczął nabierać kształtów. Spośród rusztowań wyłaniał się ogromny, wspaniały budynek w gustawiańskim stylu. Obora, ustawiona pod kątem prostym do częśći mieszkalnej, była o wiele dłuższa niż gdziekolwiek indziej. A za dworem, na cyplu wcinającym się w jezioro, pozostały jeszcze ruiny najstarszego Bergqvara — średniowiecznej twierdzy dawno, dawno temu obróconej w perzynę.

Karl z Knapahult z goryczą stwierdził, że romans między Gunillą a pisarzem z Bergqvara wcale się nie rozwija. Czy ten człowiek jest ślepy? Nie widzi, że Gunilla dorasta i z każdym dniem staje się coraz piękniejsza?

Pewnego dnia Karl pracował na dworze. Podczas przerwy obiadowej znalazł się na dziedzińcu w pobliżu pisarza, zaczytanego w swoich papierach. Chłop zebrał się na odwagę i i postanowił porozmawiać z Arvem Gripem z Bergqvara.

Karl ściągnął czapkę z głowy.

— Piękny będzie ten nowy dwór — zagadnął.

Arv popatrzył na niego ze zdziwieniem. Kim był ten człowiek z wiecznie kwaśną miną, ten, któremu nigdy nic się nie podoba? Ach, tak, oczywiście, Karl z Knapahult! Teraz jednak przymilał się jak szczenię.

— Tak, mamy nadzieję, że będzie ładny — odparł Arv uprzejmie.

Odczuł nagle ukłucie wyrzutów sumienia, że nie znalazł czasu na poważną rozmowę z chłopem, jak obiecał Gunilli, ale budowa nowego dworu całkowicie go pochłonęła.

— Mam nadzieję, że córka nie przeszkadza wam w pełnieniu waszych obowiązków, panie? Bardzo jest gadatliwa z natury.

— Nie. Gunilla wcale mi nie przeszkadza. Jest mądrą, układną dziewczynką i nigdy nie mówi ani za dużo, ani za długo.

— Setki razy jej powtarzałem, że nie powinna zabierać wam czasu, panie. Ale, zrozumcie, jest taka samotna. Wydaje się, że na jakiś dziwny sposób przywiązała się do was. Mówiłem jej też, że musi myśleć o swoim dobrym imieniu. Bo sami wiecie, jak ludzie potrafią wziąć na języki. Muszę wydać ją za mąż, dawno już osiągnęła wiek stosowny do małżeństwa, a trzeba powiedzieć, że i zalotników nie brakuje. Co prawda, można wybierać tylko spośród wieśniaczych synów.

— A cóż złego w synach wieśniaków — dobrodusznie uśmiechnął się Arv.

Chłop z Knapahult pokraśniał.

— No, nic, absolutnie nic, ale chciałem powiedzieć, że nasza Gunilla zasługuje na lepszy los. Została należycie wychowana, zgodnie z przykazaniami Pana. Jest cnotliwa i pracowita, silna i ładna. I mądrzejsza niż wszyscy chłopi razem wzięci. A takiej mądrej żony chłopi nie chcą mieć, kończy się wtedy biciem. I Knapahult jako wiano też nie jest do pogardzenia. To przecież nie jest zwykła zagroda.

— Wiem, że ma pewne przywileje.

Karl starał się kuć żelazo póki gorące, gadał jak najęty, wiedział bowiem, że to jego jedyna szansa. Mogła się już więcej nie powtórzyć.

— Dlatego rozglądając się za mężem dla niej, będę musiał mierzyć wyżej...

Arv zorientował się nagle, że chłop z Knapahult utkwił w nim wymowne spojrzenie. Wybuchnął śmiechem.

— Mój drogi Karlu, cóż ty właściwie próbujesz powiedzieć?

— Lepszej żony próżno by szukać ze świecą. „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” — zacytował uroczyście Pana.

Arv nie wiedział, czy powinien śmiać się, czy płakać.

— Dziewczyna o tym wie? — zapytał, bo poczuł się nieswojo na myśl o tym, że Gunilla przez ostatni rok z pełną świadomością usiłowała zarzucić na niego sieci.

— Dziewczyna? Ależ skąd, niech Bóg broni! Nigdy bym jej tak nie namącił w głowie. Dość jej prawiłem o grzechu, więc też i strzeże się przed nim! Młode dziewczęta należy karcić, tak by wszelkie grzeszne myśli stały się im obce!

Arv nadstawił uszu. W jednej chwili przypomniał sobie sińce na ramieniu Gunilli.

— Chcesz powiedzieć, że bijesz dorosłą dziewczynę?

— Tak zostało napisane w Piśmie, panie.

— Ale Gunilla nie uczyniła chyba nic, co nie przystoi? Nie znam nikogo o równie czystym sercu.

— No właśnie! To dlatego, że od samego początku wybijałem jej z głowy i ciała grzeszne myśli. Co sobota wpajam jej przykazania Pańskie. Na gołą skórę, jak zostało napisane.

Arv zastanawiał się, gdzie można znaleźć podobny zapis. Był do głębi wstrząśnięty. Lepiej rozumiał teraz rozpacz Gunilli, jej nieme błaganie o przyjaźń i zrozumienie. O życzliwość. Tego właśnie szukała u niego.

Ogarnęło go współczucie dla dziewczyny, a jednocześnie pochwycił wielki gniew, nieprzemożona ochota, by naprawdę nauczyć rozumu tego „bożego posłańca”.

Na szczęście dla Karla nadszedł hrabia Posse. Inaczej nie wiadomo, jaki koniec miałaby ta rozmowa.

Arv rzekł pospiesznie:

— Ale, Karlu, wiesz chyba, że mam dwa razy więcej lat niż ona?

— Tym lepiej.

Dla mężczyzny może i tak. Ale dla dziewczyny...?

W stanie najwyższego wzburzenia Arv zwrócił się ku hrabiemu Arvidowi Erikowi Possemu i usiłował znów skupić się na planach budowy.

Karl z Knapahult zdołał jednak zasiać w duszy Arva coś, o czym on sam nigdy dotąd nie pomyślał. Do tej chwili traktował Gunillę jak samotne, nieszczęśliwe dziecko. Teraz zaczął spoglądać na nią w nieco inny sposób. Z początku czynił to niechętnie, ale z czasem potraftił wyobrazić sobie, jak będzie wyglądała w przyszłości, gdy dojrzeje i stanie się dorosłą kobietą...

Karl czekał, zrobił już swoje. Jedyne, co mu teraz pozostawało, to wymyślanie kolejnych powodów, by wysyłać Gunillę do pisarza w Bergqvara. Nie było to wcale takie trudne, istniały bowiem dziesiątki spraw, w których mógł prosić o rozmowę z inspektorem.

Arv widział wyraźnie, że dziewczyna absolutnie nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistych planów ojca. Była równie naiwna i szczera jak zawsze, nadal zwierzała mu się ze swych marzeń, z pragnienia poznania świata. Mówiła również o tym, jak trudno jest jej sprostać wymaganiom rodziców i być taką dobrą córką, jakiet by sobie życzyli. Nigdy jednak nie wspominała, że życie, które z nimi dzieli, jest dla niej udręką. Arv przyglądał się jej drobnym, ale silnym dłoniom o skórze chropowatej i stwardniałej od ciężkiej pracy, barkom mocnym i umięśnionym od dźwigania ciężarów, od których może nawet wykrzywił się jej kręgosłup. Uważał za rażącą niesprawiedliwość, że taka dobra, delikatna panienka musi cierpieć, narażona na codzienne boje małostkowych ludzi, którzy nie dostrzegają jej niezwykłej osobowości. Ostrożnie próbował wybadać, czy ojciec często ją bije, ale Gunilla zawsze odwracała wtedy głowę i prędko zaczynała mówić o czym innym. Arv widział jednak łzy napływające jej do oczu i słyszał drżenie głosu.

Był wzburzony, coraz częściej nie spał po nocach, rozmyślając o dziewczynie, która z całą pewnością zasługiwała na lepszy los. Nie widział nic złego w pracy w małej zagrodzie, zwykle dobrze wpływało to na młodych ludzi, ale wydawało mu się, że Gunilla jest stworzona do czegoś innego. Miała w sobie godność, siłę charakteru, ukryte zdolności i inteligencję, które warto by rozwijać.

I, na domiar wszystkiego, bita! Za coś, czego nigdy nie zrobiła, ale co, być może, pewnego dnia uczyni?

Nie miał siły dłużej patrzeć, jak cierpi.

Arv był spokojnym mężczyzną, pełnym troski o drugiego człowieka, nie chciał jednak ingerować w życie rodzinne innych ludzi.

Ale czy naprawdę mógł przyglądać się nieszczęściu w milczeniu?

Nie, zdecydowanie nie.

Jakiś czas później jesienią 1793 roku znów spotkał Karla z Knapahult.

Kiedy skończyli rozmawiać o grożącej w każdej chwili zawaleniem stodole Karla, Arv Grip, męcząc się przy tym bardzo, zadał Karlowi pytanie:

— No i jak, znalazłeś już męża dla Gunilli?

— Nie — odparł chłop, szeroko otwierając oczy i usiłując udawać jeszcze głupszego niż był, choć to wcale nie wydawało się konieczne. — Nie, jeszcze nie znalazłem.

— A czy postanowiłeś cokolwiek na temat jej przyszłości?

— Cóż by to miało być?

— Porozmawiam z dziewczyną — rzekł Arv krótko.

Zadowolenie, które przemknęło przez twarz chłopa, nie mogło ujść jego uwagi. Rozdrażniło go to do tego stopnia, że zapomniał o swej wrodzonej dobroduszności.

— Słuchaj, Karlu! Po wsi chodzą słuchy, że bijesz nie tylko swoje jedyne dziecko, ale i własną żonę!

— Co takiego? Czy ona się skarżyła?

— Oczywiście, nie. Zresztą nie byłoby to potrzebne, sam widziałem ją posiniaczoną. Nie mówiąc już o małej Gunilli. Jak ty właściwie odnosisz się do swoich kobiet, Karlu?

Chłop z Knapahult milczał, najwyraźniej szukając odpowiednich słów.

— Mówiłeś, że chcesz wyplenić grzech z twojej córki, i już samo to wzburzyło mnie bardziej, niż umiem to wyrazić. A jaki powód wymyśliłeś, by bić żonę?

— To grzeszna dziwka — mruknął Karl i splunął.

— Za te wszystkie sińce odpowiesz przed Bogiem, Karlu!

— O, Ebba nigdy nie pójdzie do nieba. Dziewczyna także nie.

— To dlaczego wybijasz z nich grzech? — Arv ze wzburzenia ledwie mówił.

Karl wyprostował się z dumą.

— Prawem sptawiedliwych jest karać niepokornych.

— A co z tymi, którzy są sprawiedliwi, ale nie wobec siebie?

— Oni także pójdą do piekła.

— Ach, tak! Zatem wiesz już teraz, co ciebie czeka, Karlu z Knapahult — rzekł Arv i odwrócił się na pięcie.

Karl stał jak wryty, czując, jak soczysta replika, której nie zdążył wypowiedzieć, dławi go w gardle.

Od strony zabudowań nadeszła Ebba. Spoglądała na prostą sylwetkę Arva.

— O czym rozmawiałeś z panem pisarzem?

Karl, który nie miał okazji wyładować gniewu, popatrzył na nią z nienawiścią.

— Ty czarcia łajdaczko — syknął i chciał od niej odejść.

Ebba rozzłościła się.

— Zadałam ci proste pytanie. Ale ty ostatnio stałeś się taki nieznośny, że raczej pójdę z tym do pisarza. On przynajmniej przypomina prawdziwego mężczyznę. Ty nawet tego już nie potrafisz.

Trafiła prosto w jego najczulszy punkt.

— Ha! Dobre sobie, myślisz może, że ktoś miałby jeszcze na ciebie chrapkę, ty stara, zużyta kobyło?

— Wyobraź sobie, że tak właśnie myślę — odparła Ebba, uśmiechając się krzywo, choć strzegła się, by tego uśmiechu nie pokazać.

Karl zapamiętał jednak, że Arv Grip z Ludzi Lodu pragnął pomówić z jego córką.

Kiedy więc Gunilla następnym razem przyszła do Bergqvara, co wcale nieprzypadkowo miało miejsce już nazajutrz, Arv rzekł:

— Chciałbym porozmawiać z tobą, Gunillo. Chodź ze mną do mojego pokoju, tu za gabinetem, zapraszam cię na filiżankę kawy.

— Kawy? — Gunilla była zaskoczona. — Nigdy jeszcze nie piłam kawy.

— Nie? Zatem najwyższy czas spróbować.

Dziewczyna ze zdumieniem przyglądała się pisatzowi. Jego oczy, wyostrzone rysy, ba, cały wygląd świadczył o tym, że źle spał tej nocy. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

Poprosił jedną ze służących we dworze, by przygotowała dwie filiżanki tajemniczego brunatnego napoju, o którym Gunilla tak wiele słyszała, a nigdy go nie widziała. Kiedy parujące filiżanki już stały na wyszorowanym piachem stole w pokoiku za gabinetem, Arv zapytał:

— Jakie są twoje plany na przyszłość, Gunillo? Tym razem chodzi mi o prawdziwe plany, nie o marzenia.

Zmieszała się, musiała oderwać wzrok od pięknych ścian, pokrytych prawdziwymi tapetami! Starymi, co prawda i nieco wystrzępionymi po brzegach, ale, ach, z jakim pięknym wzorem! I parapet pomalowany na biało. Jak tu ładnie! zachwycała się w duchu.

— No cóż — odparła zadumana. — Nie wiem. Oczywiście przejmę kiedyś Knapahult, jestem przecież jedynaczką...

— I pewnie wyjdziesz za mąż?

— Nie — zaprzeczyła szybko. — Za mąż nie wyjdę nigdy.

— Dlaczego?

— Bo to grzech.

— Grzech? — zdziwił się Arv i zmarszczył brwi. — W małżeństwie nie ma przecież nic grzesznego, zostało ustanowione przez Boga.

Odwróciła głowę; nie mogła wyznać, że nie chce, by kiedykolwiek dotknął ją mężczyzna.

Oto co przyniosły nauki Karla!

Arv bez trudu zorientował się, w czym rzecz. A więc wszystko będzie jeszcze trudniejsze! pomyślał.

Wstał i zwrócony plecami do dziewczyny powiedział:

— Gunillo, przez wiele lat byłem samotnym człowiekiem. Gdybyś zechciała zostać moją żoną, obiecuję, że będzie ci ze mną dobrze.

Gunilla na przemian bladła i czerwieniała. Chyba pan pisarz nie mówi tego poważnie!

— Nie! — jęknęła.

— Ale dlaczego nie? Uważasz, że jestem za stary? Przypomnij sobie młodego Liljevalla, który poślubił starą wdowę. Mogłaby być jego babką, a nikogo to nie zdziwiło!

Zareagowała ostro:

— Nie, nie mogę!

— Wydawało mi się, że mnie lubisz, Gunillo...

— Bo tak przecież jest! Tylko nie mogę... Nie, nie mam już sił.

— Czy ktoś inny jest drogi twemu sercu?

— O, nie, nikogo pod słońcem nie lubię bardziej niż was, panie. Ale to... to...

Nerwowo wyłamywała palce. Arv czekał.

— Nie mogę znieść tego... tego, co muszą robić ludzie, kiedy już są po ślubie.

A więc zostało powiedziane. Pragnęła teraz umrzeć, zapaść się pod ziemię ze wstydu. Ale dobry pan pisarz musiał się dowiedzieć, dlaczego odrzuciła jego życzliwą propozycję.

Arv bardzo się zasmucił. Doskonale rozumiał, że to zachowanie rodziców wzbudziło w niej odrazę. A on tak bardzo pragnął mieć dzieci w miejsce tych, które utracił.

Jak rozwiązać to w sposób najlepszy dla wszystkich? Zostawić ją w spokoju w Knapahult? Karl i Ebba z pewnością nie zmienią swego postępowania. Życie Gunilli będzie wieczną udręką, aż dziewczyna w końcu załamie się i zostanie z niej ledwie cień człowieka.

Ponowił próbę:

— Drogie dziecko, czy nie będzie dla ciebie najlepiej, gdy uwolnisz się od cielesnych i duchowych cierpień, na które jesteś narażona? Wiesz, że ja nigdy bym cię nie uderzył.

Milczała. Arv dostrzegał ślady brutalnych palców na jej karku i w duchu pomstował na Karla za napaść na bezbronne dziecko.

— Wiem, że nie mogę — szepnęła.

Arv westchnął.

— Umówmy się więc tak: wyjdziesz za mnie, przeniesiesz się do mojego domu... Nie, nie, poczekaj, aż skończę mówić... a ja zostawię cię w spokoju aż do czasu, gdy dojrzejesz, by w pełni stać się moją żoną.

Powoli uniosła głowę. Teraz, gdy światło padało na złotobrązową skórę, delikatnie ją prześwietlając, dziewczyna wyglądała przepięknie.

Szybko dokończył:

— Bo wiesz, chciałbym mieć kiedyś własne dzieci...

Znów drgnęła.

— Nie! Nie mogę się na to zgodzić! Byłoby to nieuczciwie wobec was, a niczym sobie na to nie zasłużyliście.

Widać było, że zaraz wybuchnie płaczem.

— Ale przecież mówimy o dalekiej przyszłości, Gunillo. Wiele razy jeszcze zdążysz zmienić zdanie. Najważniejsze, byś mogła odejść z domu.

Myśl o tym, by wyrwać się z błędnego koła: nie słuchać już dziwacznych, złych słów ojca o żądzy cielesnej, a potem tego, jak sapie niby zwierzę wraz z matką, którą później bił — była niezwykle kusząca. I jeszcze móc każdego dnia przebywać z dobrym panem Gripem. Byle tylko nie...

— Potrafię zająć się domem — powiedziała szybko. — Umiałabym ładnie posprzątać.

— Wcale w to nie wątpię.

— Nie mielibyście ze mną kłopotu. I moglibyśmy rozmawiać...

— No właśnie! A więc?

Odetchnęła.

— To nie w porządku! Nie w porządku wobec was!

— Czas to pokaże. A czy ty sama nie chcesz mieć dzieci?

Popatrzyła na niego nieśmiało, jakby go oceniając. Jak gdyby nie była pewna, czy chce mieć dzieci właśnie z nim! Po chwili Arv przyznał jednak, że nie powinien myśleć o sobie aż tak krytycznie. Dziewczyna była po prostu do szaleństwa przerażona, wpędzona przez ojca, a może i przez matkę, w ślepą uliczkę i w dodatku... tak, i przez niego samego, przez to, co teraz powiedział.

— Nie — odparła, prawie nieobecna duchem. — Myślę, że nie. Nie umiem sobie tego wyobrazić. Rzecz jasna, lubię dzieci, ale może mogłabym zająć się cudzymi?.

Arv zacisnął zęby. Już skłonny był się wycofać, gdy na szczęście wpadł mu do głowy nowy pomysł.

— Gunillo, mam inną propozycję, być może nawet lepszą. Przeniesiesz się do mnie jako moja gospodyni, dziewczyna do pomocy czy jak zechcesz to nazwać. Zobaczymy, czy po pewnym czasie nie przywykniesz do myśli o tym, że mogłabyś zostać moją żoną.

Spojrzała na niego podejrzliwie, z niedowierzaniem.

Pospiesznie zapewnił:

— Natutalnie, nawet cię nie dotknę, to chyba rozumiesz! I nikt w Bergqvara nie przyjmie tego źle, nie będzie nieprzystojnych uwag, bo wszyscy od dawna twierdzą, że powinienem nająć kogoś do pomocy w domu, jestem przecież samotnym wdowcem.

Na jej drobnej twarzy odmalowała się cała gama uczuć: pragnienie, powątpiewanie, strach i nadzieja.

— Czy ja... czy mogę się nad tym zastanowić?

— Ależ oczywiście! Namyślaj się tyle czasu, ile tylko ci potrzeba!

Wstała i ukłoniła się.

— Dziękuję, panie Grip! Dziękuję! Za wszystko, za waszą niezwykłą propozycję, za zrozumienie i za...

Zacięła się, musiała zacząć od nowa:

— Nigdy nie spotkałam takiego dobrego człowieka jak wy, panie. I tak bardzo chciałabym... być posłuszna. Ale coś się we mnie opiera.

Z tymi słowami wybiegła, uciekła. Arv spostrzegł, że nawet nie tknęła kawy, której była przecież tak ciekawa. Zrozumiał wtedy, jak bardzo musiała być wzburzona, i serce zamarło mu z litości.

Nie był do końca pewien swoich uczuć dla Gunilli. Oczywiście lubił ją, była mu bardzo bliska i bez trudu mógł sobie wyobrazić małżeństwo z nią. Ale była taka niedojrzała, niemal jeszcze dziecko, i nie czuł w stosunku do niej żadnej namiętności. W jego życiu było miejsce na jedną tylko miłość, tę do żony. Nigdy nie mógł pokochać innej kobiety tak mocno, jak kochał tamtą.

Przyznawał jednak, że nie powinien żyć samotnie przez resztę swych dni. Myśl o tym, że młodziutka, łagodna Gunilla zamieszkałaby z nim, ogromnie go kusiła.

I chciał mieć dzieci, mogące zastąpić mu te utracone w straszliwej tragedii, przed której wspomnieniem ciągle broniły się jego myśli. Oczyma wyobraźni widział nowe dzieci biegające po ślicznym domku w Bergqvara, ale nie był w stanie wyobrazić sobie, że spłodzi je właśnie z Gunillą bez względu na to, jak wielką sympatią ją darzył.

Dziewczyna musi najpierw dorosnąć.

A potem powrócił do domu Erland z Backa.

Dorosły, przytłaczająco męski po twardej żołnicrskiej szkole. Nosił piękny mundur, trójgraniasty kapelusz, czerwoną kurtkę, wykończoną zieloną lamówką, białe bandolety i buty sięgające aż do połowy ud. Miał też kord i strzelbę zakończoną strasznie kłującym szpikulcem. O, na jego widok mogły się ugiąć kolana.

Gunilla spotkała go przypadkiem na drodze. Szedł akurat do Knapahult, po części by się z nią spotkać, po części by pokazać się w tak imponującym stroju.

Gunilla z wahaniem przystanęła na ścieżce. Kto to mógł być? Taki przystojny obcy przybysz! Lśniła biel bandoletów, błyszczały buty, dźwięczała broń i ostrogi. Obcy miał szerokie ramiona, a na twarzy uśmiech światowca.

Gunilla ukłoniła się, choć nogi nie przestawały jej drżeć.

— Ach, Gunillo — powiedział głębokim, męskim głosem. W smalandzkim dialekcie pobrzmiewał obcy akcent. — Jak ty wyrosłaś! I jak wyładniałaś!

Przystanął przed dziewczyną, wpatrującą się weń szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma.

— Czyżbyś mnie nie poznawała?

— Nie-e — szepnęła z lękiem. Była przecież sama, samiuteńka w lesie z tym mężczyzną.

— No, tak, nikt w parafii mnie nie rozpoznaje — błysnął zębami w szerokim uśmiechu. — Przecież ja jestem Erland! Erland z Backa!

— Co? — zdziwiła się niemądrze.

— Oczywiście, że to ja!

Usiłowała spojrzeć na niego innymi oczami, dostrzec choćby cień podobieństwa do towarzysza dziecięcych zabaw.

Przemówiła wreszcie, najpierw wolno, potem pewniejszym już głosem.

— Rzeczywiście, to chyba Erland? Ależ tak, tak! Jaki zrobiłeś się przystojny!

Zamruczał z zadowolenia.

— Mam też własną zagrodę, jestem przecież, jak wiesz, przydzielonym żołnierzem.

W owych czasach grupa zagród albo cały dystrykt składały się na utrzymanie jednego żołnierza najemnego, który był do dyspozycji korony podczas wojny czy też w innych okolicznościach, kiedy zaszła taka potrzeba. Żołnierzom tym przydzielano zagrodę, otrzymywali też inne przywileje. Taki żołnierz odbywał więc służbę wojskową za cały swój dystrykt i w ten sposób inni nie musieli służyć w królewskiej armii. Dla Erlanda z Backa był to milowy krok naprzód, był przecież piątym synem w rodzinie i tym samym nie miał przed sobą żadnej przyszłości.

Gunilla nadal nie mogła pogodzić się z przemianą, jaka dokonała się w Erlandzie.

— Ale czy to naprawdę Erland?

— No jasne! — Z dumą wypiął pierś.

— A ja myślałam, że jesteś w Sztokholmie i strzeżesz samego króla.

— Byłem w stolicy, ale, jak wiesz, Jego Wysokość Gustaw Trzeci został w zeszłym roku zastrzelony w operze, a to oznaczało koniec mojego pobytu w Sztokholmie. To wielkie, piękne miasto, szkoda, że go nie widziałaś. Zupełnie co innego niż Bergunda! Vaxjo zmieściłoby się w tym mieście dziesięć razy!

— Ale to znaczy, że źle strzegłeś króla? — zarzuciła mu oburzona.

— Nie, nic podobnego! Przecież ja nie miałem wstępu do opery. Ci łajdacy wiedzieli o tym i właśnie wtedy strzelili.

— Rozumiem — powiedziała w zamyśleniu. Już wcześniej słyszała o zabójstwie króla...

Ale co powinna teraz zrobić? Nie mogła przecież stać w skutym mrozem lesie i żartować z takim wytwornym panem, od którego aż biła męskość. Erland ogromnie jej zaimponował, miała wrażenie, że sama przy nim nic nie znaczy.

— A jak się sprawy mają z diabłami na piaskach? Tymi, które mieszkają w Diabelskim Jarze? — zapytał Erland. — Zdołaliście je poskromić?

— Są straszniejsze niż kiedykolwiek. — W niebieskich oczach Gunilli odmalował się strach. — Słyszałeś o zniknięciu Siri z naszej parafii? Powiadają, że nadal żyje i że to ona próbuje zostawiać ślady, układa krzyże z patyków.

— No, ja się z nimi rozprawię. Mam muszkiet i bagnet, i jeszcze kord. Z tą bronią jestem nieśmiertelny!

— Ależ nie wolno ci tego robić, Erlandzie! — wykrzyknęła przerażona. — One są niebezpieczne, to nie są istoty z tego świata! Czy wiesz, że włamały się do Zagrody Północnej i zabrały wszystko, co było w spichlerzu? Nie zostawiając przy tym ani śladu! To nie są ludzie! Ich nie imają się kule!

— Mogę przecież kazać sobie zrobić kulę ze srebra. — Erland w zamyśleniu zadarł głowę do góry i obserwował wierzchołki drzew.

— Nie, proszę, nie rób tego! One cię złapią.

— A ty byś tego nie chciała? — spuścił wzrok i skierował go na nią.

Myśli wirowały jej w głowie jak kołowrotek. Nowy Erland sprawił, że przez ciało przebiegał przyjemny dreszcz, jak gdyby ktoś niewidzialny stał za nią i łaskotał po krzyżu. W piersiach czuła ucisk wywołany uczuciem, którego istnienia do tej pory nawet nie podejrzewała.

Ten uśmiech, jakby od niechcenia, świadczący o pewności siebie, tak bezwstydnie męski, co on z nią uczynił? Aż zakręciło jej się w głowie. Zmieszanie? Najgorsza była niemożność odzyskania równowagi, czysto fizyczna, jak gdyby jej ciało w każdej chwili gotowe się przewrócić, i to tylko w jedną stronę, ku niemu.

Nagle zorientowała się, że jego głos zabrzmiał niezwykle poważnie.

— Gunillo, widziałem Sztokholm, można rzec, prawie cały świat. Ale nie patrzyłem na inne dziewczęta, no, w każdym razie nie za dużo.

Nie wano wspominać o paru eskapadach, dzięki którym przestał być prawiczkiem. Wieść o tym mogłaby zranić Gunillę. A poza tym zdobył doświadczenie, to przecież tylko lepiej dla niej. Czyż nie tak?

Oczywiście pysznie by było móc zabłysnąć paroma historiami o kobietach, opowiedzicć, jak to dziewczyny się za nim uganiają, ale Erland z Backa obdarzony został dobrą intuicją i wyczuwał, co może dziać się w sercu samotnej chłopskiej córki. Postanowił zatem przemilczeć swoje podboje. Zamiast tego rzekł:

— Wiesz, Gunillo, dostałem naprawdę porządną zagrodę. Byłem wczoraj ją obejrzeć. Nie leży w obrębie parafii Bergunda, ale nie jest bardzo daleko stąd. Może kiedyś poszłabyś tam ze mną?

Dziewczyna milczała. Czubkiem buta delikatnie kopała w lód, którym jeszcze nocą mróz skuł niewielką kałużę, i wsłuchiwała się w dźwięczny odgłos.

Erland ciągnął już z mniejszą werwą:

— Bo tak sobie myślałem, że któregoś pięknego dnia będziemy razem, Gunillo. Oszczędziłem prawie cały swój żołd. Czternaście talarów, to wcale nie tak mało!

Gunilla nie miała w tej chwili głowy do pieniędzy. Nie mogła opanować drżenia całego ciała. Spuszczone oczy widziały tylko jego wypolerowane do połysku buty i grudkę gliny z przyczepionymi do niej zrudziałymi źdźbtami trawy, przylepioną do obcasa. Serce uderzało jej tak mocno jak razy wymierzane przez ojca. Nie mogąc się powstrzymać, przesunęła wzrok na jego uda w czerwonych spodniach, na kurtkę i kamizelkę pod nią. Kurtka sięgała mu do ud, a między jej połami... Spojrzenie dziewczyny padło na lekką wypukłość w spodniach i nagle usłyszała dochodzące z izby sapanie rodziców, ujrzała matkę przemykającą się do stodoły z rozkołysanymi biodrami, gdzie już czekał na nią jakiś cień, doszedł ją monotonny głos ojca mamroczący przekleństwa nad nierządrlicami Ezechiela, pragnącymi posiąść mężów chaldejskich o narządach jak osły i soku jak konie. W jednej chwili ogarnęły ją mdłości.

— Gunillo, co się stało? Dlaczego krzyczysz? Nie, nie uciekaj! Zaczekaj!

Dziewczyna co sił w nogach gnała w stronę Bergqvara. Obrała drogę przez las, by Erland nie wiedział, którędy ją gonić. Krew tętniła jej w żyłach, nie mogła pozbyć się cudownego, ale przecież ohydnego uczucia upojenia, które ogarnęło ją, gdy na niego patrzyła. Czuła, że jest gorsza od ladacznicy, bo wpatrywała się w to miejsce jego ciała i odczuła niezwykłą rozkosz akurat tam, gdzie nie wolno jej było niczego czuć, a jeszcze on mówił, że mieliby zamieszkać jak mąż i żona w jego zagrodzie.

Mdłości zaczynały brać nad nią górę, musiała zatrzymać się i wziąć głęboki oddech, jeden, drugi, trzeci. Stała pochylona, ciężko wzdychając, głęboko nieszczęśliwa. Przemogła się jakoś i zdołała wyprostować.

Nasłuchiwała.

Nie doszedł do niej żaden szelest. Szybkim krokiem pospieszyła dalej, dotarła do dworu Bergqvara i prawie natychmiast natknęła się na Arva Gripa z Ludzi Lodu.

Uśmiechnął się do niej serdecznie.

— Witaj, Gunillo! Ależ jesteś zdyszana! Czyżbyś napotkała ducha, taka jesteś blada?

Zaczęła oddychać spokojniej, ukłoniła się na drżących z wysiłku nogach i szepnęła, jąkając się:

— Inspektorze Grip... Jeśli wasza łaskawa propozycja nadal jest aktualna... to chciałabym... chciałabym zostać waszą gospodynią. Na razie.

Arv przyglądał się jej uważnie. Zrozumiał, że musiało przytrafić się jej coś wstrząsającego, ale nie chciał pytać.

Ciepło, uspokajająco otoczył ją ramieniem, przy jego dotknięciu nogi niemal załamały się pod nią.

— Dobrze, Gunillo. Przygotuję wszystko na twoje przybycie. Będziesz miała własną izdebkę z osobnym wyjściem. Możesz zabrać z domu swoje ulubione sprzęty.

— Dziękuję — szepnęła. — I nie będę musiała...

— Będziesz moją gospodynią, nikim więcej. Może któregoś dnia inaczej na mnie spojrzysz, ale na razie nie będziemy o tym mówić. I pamiętaj, w każdej chwili możesz wrócić do domu.

— Jesteście taki miły, taki dobry — odrzekła ze łzami w oczach.

— Zobaczysz, na pewno się zgodzimy — uśmiechnął się przyjaźnie.

Teraz brakowało już tylko jednej postaci, by wszystkie osoby dramatu zebrały się na scenie.

A osoba ta była już niedaleko.

RO2DZIAŁ IV

Heike Lind z Ludzi Lodu nareszcie dotarł do ojczyzny swego ojca.

Wiele lat już upłynęło od czasu, kiedy Solve opuścił Szwecję, by nigdy więcej do niej nie powrócić.

Teraz jego niechciany syn, Heike, z którego istnienia nikt z Ludzi Lodu nie zdawał sobie sprawy, przybył do rodzinnego kraju, by odnaleźć swoich krewnych.

Nie wiedział nic o ich losach. Znał jedynie trzy adresy; siostra jego ojca, Ingela, powinna mieszkać na dworze Skenas w Vinggker w Sodermanlandii w Szwecji; daleki krewniak, syn Orjana, Arv Grip z Ludzi Lodu, w Andrarum w Skanii. A w Norwegii czekał na Heikego jego dziedziczny majątek, dwór Grastensholm, którym prawdopodobnie nikt teraz się nie zajmował. Pozostali krewni, potomkowie Paladinów, żyli na Elistrand niedaleko Grastensholm. To Elisabet Tark i jej mąż Vemund, podobno mniej więcej w wieku ojca.

Były to już wszystkie wskazówki, które miały mu pomóc w odnalezieniu rodziny.

Ponieważ podróżował przez Danię, droga prowadziła najpierw do Skanii i tam właśnie miał zamiar rozpocząć poszukiwania. Odczuwał teraz nieprzepartą potrzebę odnaleziia kogoś, kto mógłby zaakceptować i zrozumieć jego niezwykły, budzący powszechną grozę wygląd. Heike podczas długiej podróży na Północ stał się jeszcze wrażliwszy i bardziej nieśmiały w stosunku do ludzi. Wrogość, pogarda czy kpina, przerażenie lub odraza, wszystko to trudno było przyjąć życzliwie usposobionemu chłopcu.

Nie ułatwiał mu życia fakt, że na terenie cesarstwa niemieckiego Heike było imieniem nadawanym dziewczętom. Solve, nazywając tak swego syna, okazał wielką niedbałość. Heike jednak na ogół śmiał się z tego szczegółu, dla niego było to męskie imię, i tyle.

Wszelkie nieporozumienia związane z imieniem skończyły się, gdy przez Danię dotarł do Skanii.

Heike ucieleśniał prototyp dotkniętych z Ludzi Lodu. Miał szerokie, ostro zakończone ramiona, nadające całej postaci niesamowity wygląd. Wydawało się, że głowa umieszczona jest znacznie niżej niż była w rzeczywistości, ponieważ czubki barków unosiły się na podobieństwo kołnierza chińskiego mandaryna niemal aż do wysokości uszu. Cała sylwetka była monstrualna, głównie ze względu na silnie rozbudowaną górną połowę ciała i głowę pokrytą długimi, szczeciniastymi włosami. Gdy w ciemności, na jaśniejszym tle, widziano zarysy jego ciała, dostrzegano także żarzące się żółte oczy, przywodzące na myśl ślepia drapieżnika. Na widok Heikego katolicy żegnali się w popłochu, a protestanci zaczynali rozpamiętywać swe grzeszne życie i żałować za grzechy.

Twarz, którą najczęściej odwracał lub w inny sposób ukrywał, chcąc uniknąć gwałtownych ludzkich reakcji, była niemal trójkątna, o niezwykle szerokich i wysokich kościach policzkowych i zwężającej się ku dołowi brodzie. Oczy, skośne żółte szparki, nos szerszy niż dłuższy i wilcze usta dopełniały całości obrazu demona z otchłani.

Dopiero gdy ktoś zajrzał w jego oczy, rozumiał, że zwykli ludzie nie mają powodu do obaw. Oczy wyrażały bezmiar życzliwości, głęboką troskę i zrozumienie dla prostych i cierpiących. Żaden wśród dotkniętych nie nosił w sobie tyle miłości bliźniego, co Heike. Nawet Tengel Dobry. Heike miał w sobie takie pokłady wrażliwości i łagodności, o jakich żaden z dotkniętych nie potrafi nawet śnić.

A może dziedzictwo Tengela Złego z upływem wieków osłabło? Czyż Tengel Dobry nie usiłował przezwyciężyć zła, czy nie starał się przekazać swym potomkom odwagi, siły i miłości, by ci zwalczyli ciemne moce?

Może tak, może nie... Losy Solvego przeczyły temu twierdzeniu. On przecież świadomie obrał stronę zła, pod koniec życia nie dało się w nim znaleźć ani jednej serdecznej myśli.

Jeśli chodzi o Heikego, to nie był on wcale chodzącym ideałem, daleko mu było do tego! Często wyczuwał najdziksze moce grasujące w jego duszy, a wówczas z całych sił starał się je stłumić i nad nimi zapanować.

Podczas swej podróży stykał się z bezbrzeżną głupotą i nikczemnością ludzi, ale miał świadomość, że gdyby odplacił im taką samą monetą, jego zła moc by rozkwitła!

Z łatwością mógł pokonać tych, którzy z niego drwili, a raz — nie chciał wracać do tego pamięcią — zło wzięło nad nim górę. Dotyczyło to gromadki niedorostków, którzy dręczyli żabę. Heike uratował biedne stworzenie z rąk oprawców i wrzucił je z powrotem do wody, ale ogromnie się wstydził tego, co później zrobił z chłopcami. Nie potrafił jednak się powstrzymać i postąpić inaczej. Gwałtowny atak gniewu, wywołany okrutną zabawą, przeraził go nie mniej niż chłopców. Heike postarał się mianowicie, by przeżyli dokładnie to samo co żaba: powbijał im ostre drzazgi w skórę, związał nogi i zostawił leżących na słońcu. Tak też ich opuścił, a przeraźliwe krzyki chłopców wyrażające żal i skruchę, wzywające Boga na pomoc, ani trochę go nie wzruszały.

Heike poczuł wtedy, jak mocno nienawidzi swego dziedziawa, i poprzysiągł sobie, że nic takiego się nie powtórzy. Wiedział jednak, że gdyby miało miejsce podobne zdarzenie, nie znalazłby dość siły, by zdusić w sobie ciemne moce, odziedziczone po Tengelu Złym.

Gorzka była to świadomość.

Dzielny koń, którego dostał od Milana, wiernie mu towarzyszył. Właśnie ze względu na wierzchowca Heike podróżował spokojnie i często odpoczywał. Za nic w świecie nie chciał go utracić. Po części dlatego, że trudno by mu było zdobyć nowego konia, ale przede wszystkim dlatago, że zwierzę stało się jego przyjacielem i powiernikiem, z którym samotny chłopiec mógł porozmawiać, kiedy pragnienie kontaktu z inną żywą istotą stawało się bardzo silne.

Miał jeszcze alraunę. Nawet przez moment nie wątpił, że mandragora należy do niego. To ona uratowała go, gdy zaślepieni w przerażeniu i głupocie ludzie chcieli go ukamienować i przegnać z powrotem do otchłani, z której, o czym byli przekonani, przybył. Mandragora własnym ciałem rozgrzewała wówczas jego pierś, dawała mu poczucie bezpieczeństwa i odwagę, by starał się wyjść cało z opresji. Niezwykły korzeń na swój sposób potrafił „rozmawiać” z Heikem. W krytycznych momentach w głowie chłopca pojawiały się sygnały i natychmiast wiedział, co powinien zrobić.

Ale też i Heike troskliwie dbał o swój kwiat wisielców! Co wieczór zdejmował mandragorę z szyi i bez względu na to, jak nędzna była kwatera, w której nocowali, troszczył się o to, by człekokształtny korzeń miał miękkie, przytulne posłanie, ubierał go w koszulkę, którą zrobił z lnianego płótna, i okrywał go ciepłą skórą.

Zostawiał też zawsze odrobinę ze swego jakże skromnego pożywienia i kładł obok kwiatu wisielców. Heike wiedział, że ulubionym pokarmem mandragor jest ziemia z Raju, ale nie miał pojęcia, gdzie jej szukać. Miał nadzieję, że jego przyjaciel przyjmie skromniejsze dary.

Jedzenie rankiem było nietknięte, z wyjątkiem tych przypadków, gdy zakradły się myszy, ale Heike wyczuwał, że możny sprzymierzeniec wysoko sobie ceni jego troskliwość. Zauważył to przy wielu okazjach. Alrauna nigdy jeszcze, przenigdy, go nie zawiodła.

Czasami leżał w mrocznych, pełnych przeciągów stodołach, przyglądając się korzeniowi, i myślał, że kwiat wisielców żyje. Szeptem przemawiał wtedy do niego, nie otrzymując naturalnie odpowiedzi, aż wreszcie zapadał w sen. Mandragora Ludzi Lodu nie była piękna, lecz wykrzywiona i poskręcana, i jakoś tak straszliwie ludzka ze swymi zwichrzonymi „włosami” i wyłupiastymi „oczami”. Zważywszy jednak na jej stateczny wiek, zadziwiająco dobrze się trzymała. Heike zastanawiał się, ile naprawdę może mieć lat. Czy kiedykolwiek uzyska odpowiedź na to pytanie? Jak głęboko w mroku stuleci brała swój początek?

Ponieważ Heike mieszkał w krajach śródziemnomorskich, znał więcej legend związanych z mandragorą niż większość mieszkańców Północy. Wiedział, że alrauna była wynikiem pierwszej próby stworzenia człowieka, podjętej przez Boga. Kiedy udało Mu się stworzyć Adama i Ewę, mandragora została odrzucona.

Dlatego zawsze tęskniła za ziemią z Raju.

I dlatego stała się tak niebezpieczna. Ten, kto próbował wyciągnąć ją z ziemi, musiał zapłacić życiem. Ale ze wzruszającym oddaniem pilnowała tego, kto doceniał jej zasługi. Dlatego zwalczała zło; zwracała się też przeciwko swemu właścicielowi, kiedy ten niedobrze ją traktował.

Taka właśnie była najważniejsza przyczyna, dla której Tengel Zły pospiesznie musiał pozbyć się mandragory, filozofował Heike. Mandragora musiała stać się najbardziej niebezpiecznym wrogiem tego złego stwora.

A kwiat wisielców nie pozwalał się unicestwić. Ludzie Lodu mieli na to wystarczające dowody.

Wielu w rodzie bało się alrauny, ale Heike dostrzegał w korzeniu swego najwierniejszego przyjaciela. Większość ludzi żywiła przekonanie, że mandragora jest żeńską istotą. Nie do końca się to zgadzało. Na kwiecie wisielców należącym do Ludzi Loda można było dopatrzyć się oznak, że jest on raczej rodzaju męskiego.

Mimo to Heikego chwilami ogarniało uczucie, że ma do czynienia z kobietą. Długie włosy, delikatne członki...

Przypuszczał, że mandragora potrafi zmienić swój kształt według własnego widzimisię lub według upodobań właściciela.

Właściciela? Cóż za idiotyczne określenie! Heike nigdy nie miał wątpliwości, kto z nich dwojga jest prawdziwym władcą.

Dotarł do Skanii. Długo szukał Andrarum, niełatwo bowiem komuś o wyglądzie diabła wypytywać o drogę.

Nareszcie jednak dotarł do celu.

Tam spotkał go pierwszy cios. Gripowie opuścili Andrarum już dawno, dawno temu, dowiedział się od nowego dzierżawcy odnajmującego dwór od rodu Piperów, którzy teraz byli właścicielami posiadłości. Wyjechali już w roku 1774.

Dopóki Orjan Grip zarządzał dworem, wszystko układało się pomyślnie. Kiedy jednak obowiązki przejąć miał po nim jego syn, Arv, okazało się, że nie ma on ani ochoty, ani zdolności do prowadzenia gospodarstwa. Wraz ze starzejącym się Orjanem i osiemdziesięciojednoletnim Vendelem Gripem Arv i jego żona Vibeke opuścili Andrarum.

Dokąd? Cóż, tyle czasu już upiynęło, może wy, babko, pamiętacie, dokąd wyjcchali Gripowie?

Towarzyszyli chyba Corfitzowi Beckowi do Bosjokloster, czyż nie tak? Ale sam Corfitz Beck naturalnie od dawna już nie żył... W Bosjokloster mieszkały teraz jego dzieci. Aha, a Arvowi i Vibeke Gripom urodził się śliczny chłopczyk.

Tak, Heike słyszał od Solvego, że matka dziada Arva Christiana, związała swe losy z rodziną Becków, ale dziad Arva, Vendel Grip, pozostał w Andrarum. Najwyraźniej później zmienili decyzję i poszli w ślady Christiany.

Była to pierwsza klęska, jakiej doznał Heike podczas poszukiwania swego krewniaka Arva. Nie miała być ostatnia.

Nie pozostawało mu nic innego, jak zawtócić na zachód i jechać znów przez Skanię do Bosjokloster. Nie była to wprawdzie jakaś straszliwa odległość, a ponieważ udzielono mu dokładnych wskazówek dotyczących drogi, nie musiał marnować czasu.

Tam jednak również nie miał szczęścia.

Olbrzymi dwór wielce mu zaimponował. Jak zawsze, kiedy był zmuszony rozmawiać z ludźmi, bardzo obawiał się długiego wstępu, podczas którego starał się przekonać, że jest zwyczajnym człowiekiem o ludzkich uczuciach, może nawet bardziej wrażliwym niż inni.

Nareszcie, kiedy najgotsze było już poza nim, odesłano go do osoby, która mogła wiedzieć najwięcej o losach Arva i Orjana, do wnuka Corfitza Becka.

Szlachcic wysokiego rodu, który po jednej ze swych duńskich przodkiń nazywał się teraz Beck-Frus, wpatrywał się w niesamowitego stwora. Wreszcie odezwał się wyraźnie chłodnym tonem:

— No tak, Orjan Grip oczywiście od dawna nie żyje. A jego syn Arv został odesłany do mojej ciotki, Agnety Beck-Frus, która poślubiła asesora z Goinge, wolnego pana Salomona von Ottera. Miły Arv okazał się kiepskim rolnikiem, ale miał bystrą głowę i asesorowi, który zresztą później został starostą, przydał się jako notariusz.

— To znaczy, że powinienem wyruszyć teraz do Goinge?

— To najlepsza rada, jakiej potrafię udzielić.

— Czy to daleko? Muszę przyznać, że wcale nie znam Szwecji.

Beck-Friis nadal zachowywał rezerwę.

— Owszem, słyszę, że mówicie po szwedzku z silnym obcym akcentem.

Na szezęście nie powiedział, skąd, jego zdaniem, pochodzi Heike.

— Oni mieszkali koło Onnestad w gminie Goinge — wyjaśnił. — To nie bardzo daleko stąd. Ale moja ciotka Agneta i Salomon von Otter nie żyją, a poza tym już w roku 1776 przenieśli się z Onnestad do Halmstad. Natomiast co stało się z Arvem Gripem, nie mam pojęcia. Dlatego proponuję, byście najpierw udali się do Onnestad i tam się wywiedzieli. Tam na pewno powiedzą więcej.

Heike uznał tę propozycję za rozsądną, kiedy więc otrzymał dokładniejszy adres i wskazówki, którędy ma jechać, podziękował za pomoc i opuścił Bosjokloster. Beck-Friis długo stał, spoglądając za nim.

— Jakie to niezwykłe stworzenia znaleźć można w ogrodzie naszego Pana — mruknął i powrócił do stawianej kabały.

Heike zaczynał tracić nadzieję. Arv Grip jawił mu się jak niesforny, psotny cień. Nieosiągalny, uskakujący.

Onnestad, być może Halmstad... Czy długo miały trwać poszukiwania? Jak daleko musi jechać?

Dokuczał mu głód. Kwestia pożywienia okazała się dla Heikego największym utrapieniem w podróży. Pieniędzy nie miał, a ludzie niechętnie przyjmowali go do siebie na służbę. Na razie pora roku mu sprzyjała, pozwalając przynajmniej, by koń pasł się wolno, ale teraz zbliżała się zima, w dodatku zmierzał coraz bardziej na północ. Wkrótce będzie musiał zacząć kupować siano. W tych nielicznych wypadkach, kiedy udało mu się znaleźć pracę w gospodarstwie albo w porcie, zawsze prosił o zapłatę w postaci żywności. Żywność mógł zabrać ze sobą w dalszą drogę, czasami wystarczzła mu na tydzień.

Nie zdobył się na to, by jak żebrak poprosić o posiłek w Bosjokloster. Zostało mu przecież trochę dumy, i to wcale niemało. Nie mógł przynieść wstydu swym krewnym, występując jako żebrak u ich byłych pracodawców! A za nic w świecie nie dopuściłby się kradzieży, nie zdarzyło mu się to ani rdzu podczas długiej podróży.

Zaczynało się jednak robić coraz zimniej. Jak najprędzej musi odnaleźć Arva!

Jechał więc dalej, wygłodniały, zmęczony i przygnębiony. Kulił ramiona, nienawykłe do chłodu, znał przecież jedynie ciepło krajów śródziemnomorskich.

Heike, najbardziej samotny ze wszystkach. Stworzony, by nieść pomoc innym, altruista o czułym sercu. Bez ojczyzny, bez domu, bez bliskich. Zawieszony w próżni, albowiem nikt z jego rodziny nie wiedzizł nawet o jego istnieniu.

Być może dawno temu, gdzieś między dzieciństwem a młodością, marzył o kimś, z kim mógłby porozmawizć, odczuć wspólnotę, z kimś, kto zrozumiałby delikatny, czuły uśnvech bez zbędnych słów. Teraz nie miał już żadnych złudzeń.

Dla Heikego, wyklętego, budzącego grozę, nie było partnera.

Przyjął z pokorą swój los.

Czasami tylko uczucie pustki tak mocno dławiło go w piersi, że w bezsilnym gniewie walił zaciśniętymi w pięść dłońmi o ziemię lub o siodło konia.

Ujmował wtedy w ręce mandragorę i w niej szukał siły i pociechy, aż wreszcie znów stawał się sobą.

W okolicach Onnestad długo błądził, zanim znalazł kogoś, kto znał poszukiwane przez niego osoby. Po Salomonie von Otterze było jeszcze dwóch innych asesorów. Heike doszedł w końcu do wniosku, że najwięcej informacji może mu udzielić asesor, który zastąpił von Ottera, nie pełniący już swojej funkcji Bengt Johan Edberger.

Na początku był podwładnym Salomona von Ottera i wielokrotnie musiał go zastępować, von Otter bowiem miał rozliczne inne zajęcia. Między innymi studiował na uniwersytecte w Lund, jednocześnie piastując urząd asesora.

Edberger nadal mieszkał w parafii: Heike oporządził się więc jak umiał, uczesał swe czarne, szczeciniaste włosy, ostrym nożem obciął grzywkę, umył się w rzece i dokładnie oczyścił z kurzu ubranie.

Ach, jakże niewiele to pomogło. Jeśli się już miało wszystkie najgorsze cechy dotkniętych z Ludzi Lodu, ni aksamity, ni jedwabie nie wpłynęłyby na poprawę wyglądu. A Heike był bardzo prosto ubrany, nosił resztki słoweńskiego stroju i skórzaną kurtkę narzuconą na ramiona dla ochrony przed zimnem.

Z sercem w gardle udał się w odwiedziny do wysokiego urzędnika.

Spotkanie z Beck-Friisem w Bosjokloster przeraziło Heikego. Przytłoczył go ogromny dwór, stanowczo za wielki, oszałamiające bogactwem wnętrze, pogarda, z jaką potraktował go właściciel; zbyt wiele na raz dla tak prostego człowieka, jakim był Heike. Teraz musiał rozmawiać z kolejną osobą tego samego rodzaju.

Tu jednak dwór okazał się mniej imponujący, przynajmniej w porównaniu ze zbytkiem Bosjokloster. Po długich pertraktacjach ze służbą pozwolono mu spotkać się z Edbergerem w sieni dworu.

Bengt Johan Edberger, sześćdziesięciosześcioletni surowy pan, z wyraźnym zaskoczeniem wpatrywał się w niecodziennego gościa, groźnie marszcząc przy tym brwi.

Heike, najuprzejmiej jak umiał, przedstawił mu sprawę, z którą przybył.

— Arv Grip z Ludzi Lodu? — powtórzył były asesor. — Naturalnie, pamiętam go, tak często zdarzało mi się zastępować von Otteta. Pan Grip był jego notariuszem czy pisarzem, jeśli ktoś woli to określenie, sporo więc pracowaliśmy razem. Chociaż on był tutaj zaledwie przez kilka lat...

Och, nie, Iitości, pomyślał. Heike. Znów trzeba jechać dalej i szukać!

— Czy przeniósł się do... Halmstad? — zapytał ostrożnie.

— Wraz z von Otterami? Tak miało być, ale... Cóż za tragiczna historia!

— Tragiczna? — nagły niepokój omal nie powalił Heikego. A jeśli Arv już nie żyje?

— Tak, naprawdę tragiczna. Ale proszę wejść do środka, nie możemy przecież rozmawiać w sieni.

Jak większość ludzi Edberger oswoił się z dzikim wyglądem Heikego, usłyszawszy jego łagodny, miły głos i ujrzawszy bijącą z żółtych oczu serdeczność. Poza tym urzędnik był zbyt wykształconym człowiekiem, by wierzyć w przesądne bajdurzenia o demonach z podziemnego świata. Widział przed sobą jedynie obdarzoną wielce nieszczęsnym wyglądem istotę.

Heike postąpił za nim z wahaniem, mocno speszony swą niezgrabnością, brudem i, co tu dużo mówić, nędzą. Nie zdawał sobie sprawy, jak niezwykłą godność nosi w sobie, jak prześwieca ona poprzez brud i łachmany, widoczna dla tych, którzy potrafią dostrzec w człowieku więcej niźli odstraszającą powierzchowność.

— Proszę zdjąć kurtkę i iść ze mną — rzekł asesor, prowadząc go do niewielkiej biblioteki, w której stały krzesła obite skórą. — Chyba jedziecie z daleka? Skąd przybywacie?

— Ze Słowenii — odparł Heike zgodnie z prawdą.

— Co takiego? Jedziecie bezpośrednio stamtąd?

— Tak. Wyruszyłem jeszcze wiosną. Musiałem dotrzeć tu, do Skandynawii, by odnaleźć moich krewniaków, Ludzi Lodu. I zająć się swoim dziedzictwem, dworem, który prawdopodobnie stoi teraz pusty i niszczeje.

Edberger nic na to nie powiedział. Starał się umieścić Heikego we właściwym miejscu drabiny społecznej, a to nie było łatwe.

Na stoliku stała taca z podwieczorkiem, do którego asesor właśnie miał zasiąść. Wysoko urodzony szlachcic rzucił okiem na twarz Heikego i zrozumiał.

— Z pewnością po tak długiej podróży musi wam doskwierać głód — rzekł. Po czym zapytał uprzejmie i nie była to czcza kurtuazja: — Czy zechcecie uczynić mi ten honor i wypić ze mną filiżankę herbaty? Miałem właśnie zamiar coś przekąsić.

Heike podniósł wzrok i popatrzył na niego uważnie. Asesor dostrzegł, że uśmiech, błąkający się na strasznym obliczu, miał skryć wzruszenie, lecz w żółtych oczach już lśniły napływające łzy.

— Czy zechcę uczynić wam ten honor? Jaśnie panie, takich słów nikt nigdy do mnie nie wyrzekł. Człowiek, który to powiedział, naprawdę musi mieć szlachetną duszę.

Edberger uśmiechnął się.

— Jesteście głodny, prawda?

— Tak głodny, że muszę uważać na to, co jem. Niełatwo przychodziło mi zdobycie pożywienia w drodze.

Asesor pokiwał głową. Świetnie rozumiał powody, ale nic nie powiedział.

Polecił wyraźnie przerażonej służącej przynieść dodatkowe nakrycie i więcej jedzenia.

Przez pewien czas posilali się w milczeniu. Edberger widział, jak Heike powoli żuje każdy kęs i delektuje się każdym łykiem, przynoszącym mu niesamowitą wręcz rozkosz. Cieszyło go niezmiernie, że może zaspokoić czyjś tak wielki głód i pragnienie, i z każdą chwilą rósł jego szacunek dla niezwykłego gościa.

Heike, choć nie miał wcale ochoty przerywać tej błogosławionej chwili, musiał wreszcie zapytać:

— Wspomnieliście, panie, o tragedii?

Asesor sposępniał.

— Tak.

Heike odczekał chwilę i zaczął od innej strony:

— Jaki był mój krewniak, Arv Grip?

Gospodarz od razu się ożywił.

— O, to był dobry chłopak. Skromny, może nawet za skromny. Gdyby tylko chciał, mógł zajść wysoko. Bardzo przystojny.

— Zrozumiałem, że był żonaty i miał małego synka?

— Gripowie mieli dwoje dzieci. W rok po chłopcu urodziła się im córeczka. Śliczne brzdące. Arv Grip uwielbiał dzieci i żonę, ona była zresztą bardzo urodziwą kobietą.

— Miała na imię Vibeke? Wspomnieli o tym w Andrarum.

— Tak, tak, Vibeke. A dzieci nosiły imiona Christer i Anna Maria. Ach! Ach!

Edberger wzdychał ciężko.

— Mówicie o młodych ludziach... A więc musiało to być już dawno temu?

— O tak! Arv Grip opuścił Onnestad... Chwileczkę... w roku tysiąc siedemset siedemdziesiątym siódmym...

Szesnaście lat temu! W jaki sposób odnaleźć ślad? Jeśli w ogóle istniał jakikolwiek ślad. Słowa o tragedii wcale na to nie wskazywały.

Heike czekał.

Gospodarz nareszcie zdecydował się mówić:

— Jak wiecie, Salomon von Otter był starostą w Halmstad...

Tak, Heike słyszał już o tym wcześniej.

— Zrozumiałe więc, że tam właśnie się przenieśli. Von Otter pragnął mieć przy sobie Arva Gripa. Arv wyruszył pierwszy, by przygotować mieszkanie dla rodziny, żona z dziećmi miała wkrótce do niego dojechać...

Cisza, która teraz zapadła, nie wróżyła nic dobrego. Kiedy asesor podjął wątek, jego głos brzmiał ochryple:

— Młoda pani Vibeke tak bardzo się cieszyła, tak radowała... Nowy dom, i to w jakim wielkim mieście, Halmstad! Wzruszająca była chwila pożegnania, bo przecież wszyscy tutaj ją kochali. Pamiętam, że mnie także objęła, szepcząc, że będzie za mną tęsknić. Wyruszyła więc wraz z dziećmi, woźnicą i niańką. Jeszcze dzisiaj mam przed oczami czarny powóz, opuszczający dziedziniec, i jej drobną rączkę machającą wszystkim, którzy zebrali się, by ją pożegnać...

Znów umilkł. Heike siedział nieruchomo, wyczekująco.

— Po pewnym czasie z Halmstad przyjechał Arv Grip. Zapytał, dlaczego jego rodzina jeszcze nie wyruszyła.

Edberger popatrzył na Heikego.

— Powóz nigdy nie dotarł na miejsce przeznaczenia, panie Lind. Przepadł gdzieś po drodze!

W pierwszym momencie Heike zareagował egoistycznie. Ach, a więc Arv Grip mimo wszystko żyje! Myśl ta przebiegła mu przez głowę jak błyskawica. W mgnieniu oka napłynęło niewypowiedziane współczucie.

— Przepadł? — powtórzył. — Całkowicie?

— Nie, nie całkiem. Konia, powóz i części wielkiego bagażu odnaleziono u wędrownych handlarzy w Markaryd, nędzników, którzy usiłowali sprzedać rzeczy. Z uporem zaprzeczali, jakoby mieli coś wspólnego ze zniknięciem rodziny Arva, ale nie było nawet cienia wątpliwości, że właśnie oni są winowajcami. Już wcześniej mieli na sumieniu podobne zbrodnie. Niestety, zbyt wielki gniew ogarnął ludzi, którzy mieli ich pszesłuchiwać, i łajdaków zabito, zanim udało się coś z nich wyciągnąć.

— A podróżni, którzy zaginęli?

— W długi czas później odnaleziono ciało woźnicy w pobliżu jeziora Tyringen, położonego między Onnestad a Markaryd. Arv, który zaniechał już poszukiwania rodziny, natychmiast tam pojechał, ale pomimo iż przekopano znaczne obszary, sondowano nawet jezioro, nie natrafiono na żaden ślad po innych podróżnych. No, poza jednym wyjątkiem. Arv znalazł mały medalion, który żona zwykle nosiła na szyi. Nie był to, rzecz jasna, pocieszający ślad...

Heike milczał przez chwilę, zanim zadał pytanie:

— Ile lat miały dzieci?

— No cóż. Ile mogły mieć? Dwa i trzy lata? A może trzy i cztery? już nie pamiętam.

— A więc były całkiem bezbrorme?

Edberger zerknął na gościa ukradkiem, bo jego głos zabrzmiał dziwnie bezdźwięcznie.

Heike wyjaśnił:

— Ja sam miałem bardzo trudne dzieciństwo. Potrafię więc wczuć się...

Asesor pokiwał głową. Choć co prawda nie znał historii cierpień Heikego, doskonale potrafił zrozumieć, jak bolesne musiały być lata jego dzieciństwa.

Stary człowiek mówił dalej:

— Arv Grip przez wiele lat prowadził poszukiwania. Raz po raz wracał tutaj, do Onnestad. „Nic przypadkiem nie słyszeliście?” Jakże ciężko było kręcić wtedy głową, patrząc, jak nadzieja gaśnie w jego oczach. W końcu przestał przyjeżdżać. Nie wiem nawet, gdzie może teraz być.

— Prawdopodobnie w Halmstad?

— To nie jest wcale takie pewne. Salomon von Otter i jego żona Agneta Beck-Friis nie żyją już od wielu lat. Ale zaraz...

Myślał długo.

— Podczas ostatniego czy może przedostatniego pobytu Arv Grip opowiadał mi o swoim rodzie, o Ludziach Lodu. Mówił, że jego gałąź rodu, skańska gałąź, jak podkreślał, nigdy nie została narażona na przekleństwo.

— To prawda — potwierdził Heike. — Jeśli powiem wam, że ja właśnie jestem ofiarą przekleństwa, z pewnością to zrozumiecie.

Asesor nawet drgnieniem twarzy nie zdradził, co myśli.

— Arv powiedział jeszcze co innego: wszyscy członkowie skańskiej gałęzi rodu odwiecznie towarzyszyli jednemu rodowi, służąc mu pomocą już od czasów Christiana Czwanego.

— To prawda. Trzymali się linii aż do Becków i Beck-Friisów.

— Mówił także, że każdy następny w pokoleniu wiązał swój los z określoną osobą z rodu pracodawcy i jej właśnie towarzyszył.

Heike nachylił się ku gospodarzowi.

— Rozumiem. Czy Arv Grip powiedział, któremu z dzieci Agnety Beck-Friis pragnie służyć?

— Tak, wspomniał o tym. Wybrał dziewczynkę, która przyszła na świat w pierwszym roku ich pobytu tu w Onnestad. Nazywała się Catharina Charlotta. Odszukajcie ją, a znajdziecie także Arva Gripa, jestem o tym przekonany!

— A więc nie wiecie, gdzie ona może przebywać?

— Nie. Ale Arv Grip powiedział, że miała poślubić sędziego w asesorstwie dziesięciu gmin. Było to oczywiście wiele lat temu i nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Ale asesorstwo dziesięciu gmin...? To musi być Vaxjo!

— Czy to znaczy, że tam mogę szukać?

— Proponuję, byście zaczęli od Halmstad. Dowiedzcie się, co się stało z Cathariną Charlottą von Otter. Aby ją odnaleźć, musicie znać nazwisko jej małżonka.

Heike gorąco podziękował za pomoc i zrozumienie. Edberger wydał polecenie dla kuchni, by przygotowano gościowi solidny zapas żywności na drogę.

Heike, otrzymawszy dokładne wskazówki dotyczące dalszej drogi do Halmstad, mógł ruszyć dalej.

Odwiedziny u starego, dobrego człowieka były jak gdyby pobytem na wyspie szczęścia na zimnym morzu rezygnacji i strachu przcd ludźmi.

Syty, rozgrzany i pokrzepiony ludzką życzliwością, mógł podjąć następny etap podróży.

Nad jeziorem Tyringen zatrzymał się na dłużej, pragnąc dowiedzieć się czegoś więcej o tragedii. Nie miał jednak kogo zapytać i wreszcie uznał, że to tylko mamotrawienie czasu. Skierował się więc ku Markaryd, przez które musiał przejechać, by dotrzcć do Halmstad.

Nie opuścił jeszcze rejonu Tyringen, kiedy przytrafiło mu się coś niezwykłego.

Dokładnie objaśniono mu, którędy ma jechać, co prawda droga była prosta, niewiele rozstajów. Rozsądek podpowiadał mu, że powinien obrać drogę wiodącą na zachód, z pewnością o tę właśnie chodziło Edbergerowi.

Wszystko w nim jednak protestowało na samą myśl o tym. Opór, jaki wyczuwał, był tak silny, że nie zastanawiając się dłużej, skręcił w drogę prowadzącą na północny wschód. Chciał zawrócić, przystanął, usiłując coś wyczuć. Ale instynkt zmuszał go do zmiany kierunku, nakazywał inną trasę.

A więc dobrze, spróbuję tędy. Prędzej czy później dotrę do ludzi i rozpytam o drogę.

Tak się jednak nie stało. Po obu stronach drogi prowadzącej coraz dalej na wschód rósł gęsty las. Kierunek był zdecydowanie zły, bo przecież Halmstad leżało na zachodnim wybrzeżu Szwecji, a on jechał dokładnie w przcciwną stronę.

Brnął jednak dalej i z każdym krokiem umacniało się jego ptzekonanie, że tu, właśnie tu miał się znaleźć! Ogarniał go coraz silniejszy niepokój, cały drżał z podniecenia, miał wrażenie, że... Tak, że mandragora ciągnie go do przodu, z całych sił popędza konia.

Jechał już dobrą godzinę, kiedy nareszcie dostrzegł dom. Nie zważając na przerażone spojrzenia mieszkańców, zapytał, czy droga ta prowadzi do Halmstad.

Rosły, krzepki mężczyzna jako jedyny odważył się odpowiedzieć na pytanie siedzącemu na koniu stworowi.

— Nie, Jego Wysokość powinien zawrócić, ta droga wiedzie do najmroczniejszych zakątków Smalandii.

Heikego już wcześniej honorowano tytułem Jego Wysokości, więc słysząc te słowa uśmiechnął się tylko z goryczą. Kiedy ktoś bał się wymówić imienia Szatana, wybierał tę właśnie formę.

— A może do Markaryd?

— Oczywiście, można tędy dotrzeć do Markaryd i do Halmstad, ale w ten sposób nakłada się szmat drogi. Najlepiej zawrócić!

Heike nadal jednak odczuwał nieprzemożoną potrzebę trzymania się tej drogi, którą obrał, mruknął więc, że woli posuwać się tym szlakicm.

Las był tu jeszcze gęściejszy. W pewnej chwili drogę przecięła mu rodzina łosi. Poza tym odnosił wrażenie, iż jest całkiem sam.

Miało się już ku wieczorowi. Powinien rozejrzeć się za jakimś noclegiem, ale najpierw chciał ujechać jeszcze kawałek.

Chwilę później przystanął. Co to takiego?

Wyczuwał to już od dobrych kilku minut. Coś działo się w nim, w jego głowie. Najpierw był to słaby, nieznaczny szum, który ciągle narastał, aż wreszcie zmienił się w przeciągły grzmot.

Wibracje, tak mroczne i silne, że odruchowo przyłożył dłonie do uszu, co oczywiście w niczym mu nie pomogło.

To odezwała się płynąca w jego żyłach krew Ludzi Lodu. Był wszak jednym z dotkniętych, potrafił wyczuć więcej niż inni.

Nie tylko własna krew dawała mu znaki. Mandragora także przejawiała niezwykłą aktywność, wyczuwał, jak porusza się, wije i skręca, jakby ogarnięta nagłym bólcm lub napięciem. Heikego wypełnił niepokój przeradzający się w strach, niemal w przerażenie.

Z wahaniem przejechał jeszcze kawałek. Wibracje dudniły, grzmiały w głowie, objęły całe ciało.

Jestem coraz bliżej, myślał. Zbliżam się do czegoś bardzo ważnego, co ma związek z Ludźmi Lodu.

Mandragora zaprowadziła mnie na tę drogę. Nie tędy przecież miałem jechać, ale ona wiedziała lepiej.

Mroczne wibraeje przerodziły się w nagłą jasność. Heike wiedział już, co oznaczają.

Wyczuwał śmierć.

ROZDZIAŁ V

Dudnienie w jego głowie przekraczało granice wytrzymałości. Wydawało się, że w czaszce ma ogromne organy, w których ktoś nieprzerwanie przyciska dolne C. Dźwięk ten wibrował i wstrząsał Heikem do tego stopnia, że wreszcie musiał przycisnąć dłonie do uszu i zwrócić swą udręczoną twarz ku wieczornemu niebu.

— Dziękuję! — zawołał. — To już wystarczy!

Rozedrgany ton powoli cichł, choć nie zamarł zupełnie. Zawisł gdzieś w powietrzu jak echo, ostrzegający, nakazujący, ponaglający.

Heike dotknął mandragory.

— Dobrze, mój przyjacielu, powiedziałeś już swoje. Pojąłem, że dotarliśmy do decydującego punktu. Czy mam rozumieć, że rozbójnicy napadli na powóz w pobliżu Tyringen, tam zabili woźnicę i gnani paniką uciekli na mniej uczęszczaną drogę? Tutaj dopiero przerazili się naprawdę i zgładzili pozostałych pasażerów ekwipażu? Później ruszyli tędy, okrężną drogą do Markaryd, gdzie starali się sprzedać zrabowane przedmioty?

Mandragora zachowywała się spokojnie, ale dźwięk utrzymywał się nadal. Rozbrzmiewał teraz w nim nieprzerwany krzyk cierpienia.

Heike zsiadł z konia.

Gdzie mógł szukać? Tutaj, wśród wysokich sosen, w straszliwym gąszczu poszycia? Nie będzie to łatwe...

Rozglądając się na wszystkie strony, poprowadził konia wzdłuż drogi. Ton nadal dźwięczał równo...

Nagle spastrzegł drożynę, ledwie wydeptaną ścieżkę, odchodzącą w bok. Prowadziła w mroczną czerń pośród drzew.

Widać było, że ścieżka nie jest uczęszczana, ale nie zarosła całkowicie. Najwyraźniej ktoś od czasu do czasu tędy chadzał.

Ponieważ nie protestowała ani mandragora, ani jego krew, ani nic, cokoiwiek go prowadziło, szedł naprzód. Stwierdził, że i tak poszukiwanie jakichkolwiek śladów po tylu latach nie ma sensu. Ścieżka jednak musiała dokądś prowadzić.

Tak było w istocie. Niewiele uszedł, prowadząc człapiącego konia, gdy znalazł się na porośniętej zaroślami polanie. Ujrzał na niej małą, krytą darnią chatę.

Chałupa była bardzo zniszczona. Wyższe zabudowania po obu sttonach niskiego środkowego budynku zdawały się rozpadać w oczach. Wysoki komin w każdej chwili groził zawaleniem. Na podwórzu panował nieporządek, z obory dobiegał rgk samotnej krowy.

Heike uwiązał konia przy drzewie i zapukał w bardzo niskie drzwi środkowego budynku.

Po dłuższej chwili rozległ się drżący głos starego człowieka: .

— Złodzieje nie mają tu czego szukać.

— Nie po to przychodzę — odparł Heike.

Milczenie.

— A więc wejdź, w imię Boże!

Z początku w panujących wewnątrz ciemnościach Heike niczego nie mógł dostrzec, kilka dni temu jednak odwiedził podobną chatę i poznał jej strukturę, zorientował się więc, że znajduje się w izbie mieszkalnej.

Rzadko miał do czynienia z taką ciemnością. Na palenisku żarzyły się co prawda węgle, ale nie dawały żadnego światła.

Heike stanął przy drzwiach, chcąc się zorientować.

— Dzień dobry — rzekł niepewnie.

Dudnienie w głowie ucichło.

— Jeśli to złodzieje albo inni łajdacy, to możecie się stąd zabierać — znów rozległ się ów drżący ze strachu głos. — Ja nie mam nic! Absolutnie nic!

— Jestem porządnym człowiekiem — powiedział Heike i przedstawił się. Wyjaśnił, że chodzi mu tylko o pewne informacje.

— Po głosie poznaję, że, masz dobrą duszę — orzekł starzec. — Przyda mi się też towarzystwo. Wejdź do środka i siadaj.

— Hm — uśmiechnął się Heike. — Dziękuję za życz-liwość, ale nic nie widzę w tych ciemnościach.

— Nie pomyślałem o tym. Rzuć na palenisko wiązkę gałęzi jałowca.

Heike po omacku odszukał jałowiee. Buchnęły płomienie, sypnęła iskrami.

Na walącym się łóżku ujrzał bardzo starego mężczyznę. Starzec miał wyłupione oczy, prawdopodobnie stało się to już dawno temu.

Heike pojął teraz, dlaczego gospodarstwo jest takie zaniedbane.

— Naprawdę mieszkacie tu całkiem sam, dziadku? — zapytał zdumiony. — W jaki sposób sobie radzicie?

— Można się przyzwyczaić — cierpko odparł starzec.

— Rozumiem. Chciałem zadać wam kilka pytań, ale jeśli pozwolicie, najpierw może bym wam pomógł w tym, co najpilniejsze.

— Nogi nie chcą mnie dzisiaj nosić, nie mówię więc nie! Choćbym nie wiem jak się starał, zawsze zostaje jeszcze coś do zrobienia.

Heike całkowicie się z nim zgadzał. Widział przecież, jak wygląda podwórze...

Okazało się, że starzec potrzebował pomocy także i w bieżących sprawach. Heike wykonał wszystko, czego gospodarz sobie życzył, a nawet jeszcze więcej. Wydoił krowę, dał kotu mleka, nakarmił kury i świnię. Szybko uładził obejście i wnętrze chaty, niue przestawiając sprzętów, tak by stary nie potknął się o nie. W torbie przytroczonej do siodła Heike miał jeszcze jedną małą flaszkę ze słoweńską śliwowicą i napitkiem tym sprawił staruszkowi wielką radość.

Kiedy Heike przygotował już wszystko do posiłku dla nich obu, stary tzekł:

— Nie chciałbyś u mnie zostać, chłopcze? Twoje zjawienie się to najlepsze, co mogło mnie spotkać po tylu latach!

— Niestety. — Heike uśmiechnął się przepraszająco. — Muszę jechać dalej, aż do samej Norwegii. Ale wdzięczny będę, jeśli pozwolicie mi tu przenocować.

— Oczywiście, jakoś się pomieścimy.

— Dziękuję!

— Musisz być pięknym chłopcem? Tyle w tobie dobroci i głos masz taki ciepły.

— No cóż, każdy ma jakiś ciężar, który musi dźwigać — smutno uśmiechnął się Heike. — Wy macie swoją ślepotę, dziadku, a ja przerażający wygląd. I nie mówię z kokieterią, daleko mi do tego. Przywykłem już, że ludzie na mój widok uciekają w popłochu.

— To znaczy, że ślepiec patrzy głębiej niż inni — w zamyśleniu rzekł starzec.

— Może i macie rację. Ale chciałbym teraz zadać wam kilka pytań. Mam nadzieję, że nie będą dla was zbyt przykre, dziadku.

— Jedno jedyne tylko jest dla mnie przykre — ze smutkiem odparł stary. — To historia o tym, jak straciłem oczy.

Heike pochylił się ku niemu.

— Mam straszne pczeczucie, że tej właśnie sprawy będę musiał teraz dotknąć. Zrozumcie, poszukuję moich krewnych, którzy szesnaście lat temu zaginęli bez śladu. Sądzę, że musiało się to wydarzyć gdzieś tu w pobliżu.

Staruszek trząsł się cały, po twarzy przebiegały mu skurcze.

— Spokojnie, dziadku. — Heike starał się przywrócić go do równowagi. — Wiem, że wy nie jesteście niczemu winny. Nie musicie też obawiać się odwetu ze strony ludzi, którzy was oślepili, za to, że opowiecie mi wszystko. Wkrótce po tym, co zrobili, pojmano ich w Markaryd i obaj już nie żyją.

Starzec trochę się uspokoił, drżenie wywołane strachem ustało.

Heike mówił najserdeczniej jak umiał:

— Pragnę się jedynie dowiedzieć, gdzie pogrzebano tamte dwie kobiety i dzieci. Mój krewny, do którego zmierzały, chciał poznać prawdę o ich losie. Długo szukał, ale najwyraźniej nigdy nie był na tej drodze.

— Nikt tu nie przychodził i o nic nie pytał — stwierdził starzec.

— Tak, a i wasza chata ukryta jest w lesie.

— A skąd ty o niej wiedziałeś, chłopcze?

— Natrafiłem na pewien trop — krótko wyjaśnił Heike, nie chcąc wyjawiać prawdy o swych nadzwyczajnych zdolnościach. — Bardzo was proszę, opowiedzcie, co się wtedy wydarzyło.

Starzec pokiwał głową. Heike wcześniej narąbał drew w lesie i ułożył na palenisku, stanowiącym jedyne źródło światła w izbie. Ślepcowi nie było ono przecież do niczego potrzebne.

Twarz starca ubrudzona była sadzą, włosy skołtunione. Zewsząd wyzierała nędza. Jedyną pociechę stanowiły zwierzęta — dawały mu jaja, mleko, a czasami pewnie i mięso, jeśli w ogóle miał serce zarżnąć jednego ze swych przyjaciół.

— Uważam, że wykazaliście niezwykły wprost hart ducha, radząc sobie samotnie przez tak długi czas — ciepło powiedział Heike. — Bardzo chciałbym uczynić dla was coś więcej, ale sam jestem biedny jak mysz kościelna.

— Dość już dla mnie zrobiłeś, chłopcze. Opowiem ci więc teraz to, o czym nikt jeszcze nie słyszał.

Ogień trzaskał cicho. W izbie zrobiło się tak gorąco, że stary musiał zrzucić gruby kubrak. Zaczął opowieść:

— Prawdą jest to, co mówisz. Szesnaścże lat temu przy drodze wydarzyło się coś strasznego.

Heike nagle zorientował się, że rozedrgany ton w jego głowie umilkł już w chwili, gdy przekroczył próg domostwa starca. Sygnały śmierci nie były tu tak silne jak przy drodze.

— Szedłem do domu z młyna, dźwigając na plecach worek z mąką, właśnie zmielono mi ziarno. Zza zakrętu usłyszałem wówczas... Nie masz przypadkiem jeszcze odrobiny tej pysznej gorzałki, chłopcze?

— Możecie wziąć sobie całą flaszkę. Ja i tak piję bardzo mało.

Cóż to za szczęście dla samotnego człowieka, który nie mógł sam pędzić gorzałki!

W spragnionym gardle zabulgotało radośnie.

Starzec westchnął głośno, czując, że wzmocnił się na tyle, by opowiedzieć o straszliwych wydarzeniach.

— Zza zakrętu dobiegał bezradny płacz. Brzmiał jak dziecięcy. I krzyk kobiety, i jeszcze koń wściekle parskał. Och, to była zła godzina. Obym nigdy tam nie poszedł! I tak przecież nie mogłem nic zrobić, nijak pomóc.

Heike poczuł, że ogarnia go rozpacz, ale przecież musiał poznać prawdę.

— Ujrzałem straszny widok. Dwóch mężczyzn pochylało się nad leżącą na ziemi kobietą, a druga biedaczka klęczała z rękoma wyciągniętymi nad głową w geście obrony. Dzieci stały po drugiej stronie drogi. Z pewnością były za małe, by zrozumieć, co się dzieje, ale płakały rozdziecająco. Niewiele się namyślając, podbiegłem do nich i krzyknąłem: „Przestańcie!” Nie powinienem był tego robić, ale nie mogłem patrzeć na taką nikczemność.

— Rozumiem — mruknął Heike, wzburzony tak, że głos odmawiał mu posłuszeństwa.

— Odwrócili się ku mnie, nazwali piekielnym dziadem, zerwali się, podbiegli i powiedzieli, że nie będę musiał na to patrzeć. Nawet się nie obejrzałem, jak pochwycili mnie i jeden wyciągnął...

Nie mógł powiedzieć nic więcej, z piersi wyrywał mu się tylko głuchy szloch.

— Nie musicie wdawać się w szczegóły — cicho rzekł Heike. — To właśnie wtedy... wtedy straciliście wzrok, prawda?

— Tak — odparł starzec ochryple. — Musiałem zemdleć, to taki straszny ból...

— Rozumiem, dziadku. A kiedy się ocknęliście...?

— Najwyraźniej już odjechali. Usłyszałem za to inne głosy, bardzo przyjazne. Mówiły, że to straszne i że muszą pogrzebać zwłoki.

— To znaczy, że rozbójnicy zamordowali...

— Tak. Ja, gdy się ocknąłem, przeraźliwie jęczałem, i ci ludzie podeszli do mnie, przemyli mi twarz, pytali, kim jestem i co tu robię. Ałe straszni mordercy grozili mi, że jeśli doniosę, co się stało, wrócą tu i poderżną mi gardło. Powiedziatem więc, że nic nie wiem, co zresztą było prawdą. Wicdziałem jedynie, że było tu paru mężczyzn i że wszystko potoczyło się tak szybko.

— A więc ci ludzie pogrzebali ciała? Czy wiecie gdzie?

— Tuż przy drodze. W przybliżeniu mogę wskazać miejsce, słyszałem odgłosy łopaty. Chcieli mnie zabrać do miasta, ale ja nie mogłem zostawić dobytku, pomówili więc z moim sąsiadem. On przychodził i opiekował się mną przez pierwsze tygodnie, i potem mi pomagał. Teraz już nie żyje, przez ostatnie lata radziłem sobie sam.

— Czy wiadomo wam coś o ludziach, którzy was znaleźli?

— Z tego, co mówili, zrozumiałem, że najpierw nadeszła jakaś para, a potem samotny mężczyzna. On przyjechał powozem, para przyszła pieszo. Ale ja odczuwałem taki ból, ledwie mogłem pojąć ich słowa. Ach, ten moment... kiedy zrozumiałem, co ci nikczemnicy uczynili z moimi oczami...

Starzec wybuchnął szlochem niby bezradne dziecko. Próbował się opanować, lecz na próżno. Heike pochylił się i nakrył dłonią rękę starca.

Staruszek wyjąkał:

— Mam wrażenie... jakbyś miał... cudowną moc w dłoniach, chłopcze! Naprawdę chciałbym cię zobaczyć. Czy ty przypadkiem nie jesteś Jezusem we własnej osobie?

— Ależ nie, skąd! — Heike poczuł się zażenowany. — Mam jednak zrozumienie dla cierpienia. Sam je kiedyś dobrze poznałem, dziadku. No cóż, wracając do tych trojga ludzi, którzy przyszli później. Czy oni byli dobrzy?

— Tak. Zwykli porządni ludzie. Ów samotnie podróżujący mężczyzna mówił bardziej wytwomym językiem i w przeciwieństwie do pary nie miał smalandzkiego akcentu.

— W jakim mogli być wieku?

— Tego nie potrafię powiedzieć, krzyczałem prawie przez cały czas, wielki odczuwałem ból, głównie jakby w duszy.

Heike spostrzegł, że stary jest tak wzburzony, że więcej mógłby nie znieść.

— Nie będę już pytał, dziadku, pójdziemy spać. Jak sądzicie, czy będziecie mogli jutro wyjść ze mną na drogę? Muszę odnaleźć groby.

— Tak, to z pewnością da się zrobić.

Heike co prawda nie przypuszczał, by potrzebna mu była jakakolwiek pomoc, miał inne środki, do których mógł się odwołać. Ale mimo wszystko chciał, by staruszek mu towarzyszył, gdyż być może udzieli mu dalszych informacji, które Heike przekaże Arvowi Gripowi, jeśli kiedykolwiek go odnajdzie.

Bez względu jednak na to, jakie informacje jeszcze zdobędzie, i tak przywiezie żałobne wieści. Choć z pewnością Arv Grip odczuje pewną ulgę, kiedy dowie się, co się naprawdę wydarzyło. Nie będzie dłużej żywił płonnych nadziei.

Rankiem Heike zajął się obrządkiem w gospodarstwie, a potem, wykorzystując wskazówki starego, pojechał do sąsiedniej zagrody, położonej tak daleko, że nie powinno się już nazywać jej sąsiednią. Tam zdołał uzgodnić z gospodarzem, że ten przynajmniej dwa razy w tygodniu wyśle kogoś, kto pomoże ślepcowi w czynnościach, z którymi sobie nie radzi. Niewidomy, stary człowiek nie mógł przecież pozostawać bez opieki.

Mieszkańcy ubogiej zagrody byli porządnymi ludźmi. Nie zdawali sobie sprawy, jak nędzne było w ostatnich latach życie starego. Obiecali pomoc. Może nawet wezmą do siebie jego i zwierzęta?

Heike podziękował im za życzliwość i pojcchał z powrotem.

Przed południem razem ze starcem wybrali się na drogę. Heike szedł ścieżką, prowadząc konia, na którym jechał stary, i czuł, jak wibrujący ton znów narasta w jego głowie. Im bardziej zbliżali się do drogi, tym stawał się silniejszy. Heike był przekonany, że sam potrafiłby odnaleźć miejsce, lecz pozwolił starcowi dyrygować i wybierać kierunek.

Skręcili na drogę i uszli jeszcze kawałek. Stariec zapytał, czy Heike dostrzega gdzieś wielki kamień przy rowie.

Heike rzeczywiście dojrzał kamień i starzec wiedział już, gdzie jest. Bez trudu wskazał punkt, z którego dochodziły uderzenia łopaty.

Nie do końca miał rację, lecz i nie bardzo się omylił. Heike wiedział lepiej, narastające dudnienie w głowie zaprowadziło go do niewielkiego zagłębienia w terenie wśród drzew nie opodal drogi. Gdy spróbował ominąć zagłębienie, porastały je bowiem młode brzózki, wibracje ucichły. Kiedy powrócił w to miejsce — rozbrzmiały od nowa.

Nareszcie znalazł się przy grobach. Ton zmienił się teraz w nieludzkie, niekończące się wycie.

— Wystarczy — syknął przez zęby. — Znalazłem właściwe miejsce.

Kiedy rozejrzał się dokładniej wśród brzozowych pni, zauważył coś, co musiało być niezgrabnie skleconym krzyżem, a zaraz obok drugi.

Heike poczuł się nieswojo. Wziął ze sobą, co prawda, szpadel z zagrody, ale nie miał ochoty kopać.

Ślepiec usadowił się w pobliżu.

— Tu są tylko dwa krzyże — powiedział Heike. — Pewnie nie mieli czasu, by zrobić więcej.

— Przecież powinny być tylko dwa — stwierdził stary. — Wiem, że były tylko dwie kobiety, słyszałem, jak mówili.

— No, a dzieci?

— Dzieci? Dzieci przecież żyły! O nie właśnie się spierali!

Heikemu, kiedy to usłyszał, zaparło dech w piersiach.

Jak to? Zaraz? Chyba zapomnieliście o czymś opowiedzieć!

— Nie mówiłem? Pewnie nie, miałem taki zamiar wczoraj wieczorem, ale ty zaproponowałeś, byśmy się położyli.

— To prawda, przerwałem waszą opowieść.

A może staruszkowi zaczyna już szwankować pamięć? pomyślał Heike.

Przysiadł obok starca.

— Opowiedzcie nai wszystko teraz! To bardzo ważne. Niesłychanie ważne! Naprawdę dzieci żyją? I kto się o nie spierał? Rozbójnicy?

— Nie! Nie wiem, dlaczego nie zabili dzieci, może dlatego, że były takie małe i w niczym nie mogły im zagrozić. A może ktoś ich spłoszył, zanim to zrobili.

— Albo jeden ze zbójców nie miał serca z kamienia, to także się zdarza. Ale tego rzeczywiście nie możecie wiedzieć, dziadku, leżeliście przecież bez przytomności. Ale powiedzcie, co usłyszeliście, kiedy wróciła wam świadomość? Wszystko co pamiętacie, choć na pewno ból i rozpacz was oszołomiły.

— Rzeczywiście rozumiesz, jak się czułem, chłopcze! Tak właśnie było. Niewiele do mnie dotarło, ale spróbuję sobie przypomnieć... Usłyszałem, jak trójka obcych ludzi rozmawia o tym, że bardzo im się spieszy i nie mają czasu na wyprawienie tym dwóm kobietom porządnego pogrzebu...

— A więc powiedzieli, że chodzi o dwie kobiety? Nie wymienili nikogo innego?

— Nie, mówili tylko o tych dwu biedaczkach. Słyszałem potem, jak kopią, podczas gdy kobieta uspokajała dwoje dzieci. Stały tuż koło mnie i płakały, aż serce się krajało.

Heike był udręczony. Chrząknął, by powstrzymać łzy napływające mn do oczu.

— Nie pamiętam już nic więcej aż do chwili, gdy usłyszałem ich ostre głosy. Chcieli zabrać dzieci, zarówno mężczyzna o pięknym, bogatym głosie, jak i małżonkowie.

Heike, słysząc słowa starca, uśmiechnął się mimowolnie. „Bogaty głos”. Zrozumiał, że starzec w ten sposób chciał wyrazić, iż nawet w głosie mężczyzny wyczuwało się brzęczenie pieniędzy.

— Mężczyzna, ani chybi wysoko urodzony, mówił, że potrzebny mu syn, który mógłby po nim dziedziczyć. Małżeństwo także okazało się bezdzietne i oni również pragnęli zabrać chłopca.

— To znaczy, że nikt nie chciał dziewczynki? — dopytywał się Heike z sercem przepełnionym współczuciem dla małej, która stała, dopiero co straciwszy matkę, wstrząśnięta tym, co widziała, przez nikogo nie chciana! — Była chyba jeszcze bardzo mała? — zapytał z nadzieją w głosie.

— Mogła mieć niewiele ponad rok, ale pamiętaj, że widziałem ją ledwie chwilę.

-Tak, wiem.

— Potem powstało straszliwe zamieszanie, przybyli ci, którzy mieli zająć się mną, to ci dobrzy ludzie ich sprowadzili, ale zanim przyszli, zrozumiałem, że tych troje ciągnie losy o dzieci. Małżonkowie wygrali.

— To znaczy dostali chłopca — szorstko zauważył Heike.

— Właśnie. Szlachetny pan bardzo się gniewał z tego powodu, ale obiecał zatroszczyć się o przyszłość dziewczynki.

Starzec cały czas odmieniał „oni” i „ci” na wszelkie sposoby, ale Heike miał nadzieję, że właściwie połapał się w tym, co kto zrobił.

— Teraz pozostaje jeszcze pytanie, czy wiecie, dokąd się udali.

— O, nie, tego nie wiem, ale kiedy się głębiej zastanowię, to być może dam pewne wskazówki.

— Doskonale! Opowiedzcie mi o wszystkim!

— Szlachetny pan, ten, który dostał dziewczynkę, z tego co zrozumiałem, miał jechać na północ, daleko na północ. Gdzieś aż pod stolicę.

— A para, która wzięła chłopca?

— Hmmm — starzec przeciągał słowo. — Oni nawet wymienili nazwę miejscowości... leży gdzieś nad Bałtykiem, tak mi wtedy przyszło do głowy. Pamiętam, że myślałem o granicy między Smalandią a Blekinge. Daleko nad Bałtykiem, znam tamtejsze okolice, moja matka stamtąd pochodziła. Kiedy więc usłyszałem nazwę miejscowości, od razu wiedziałem, gdzie leży.

— Jak nazywa się ta miejscowość?

— Oj, nie pamiętam teraz! Pozwól mi się zastanowić.

Heike czekał. Dzień był szary, ciężki od chmur, z prawdziwie nieprzyjemną jesienną pogodą. Chociaż domostwo starego nie było niczym innym jak zrujnowaną rozpadającą się chałupą, Heikemu dobrze było mieć dach nad głową i życzliwego towarzysza. Kogoś, kto zaakceptował go takim, jakim był, nie zważając na wygląd. Niedługo znów będzie musiał wyruszyć w drogę...

— Zobaczmy... — Głos starca przerwał mu rozmyślania. — Moja matka pochodziła stamtąd, tylko... Mieszkała... już wiem! Bergkvara! Małżeństwo, które zabrało chłopca, miało jechać do Bergkvara. A bogacz z dziewczynłcą udawał się w okolice Sztokholmu. Ten szlachetny pan zaproponował parze, że podwiezie ich kawałek, a oni przyjęli to z wdzięcznością.

Wspaniale! Teraz Heike naprawdę miał co przekazać Arvowi Gripowi, kiedy się spotkają.

Jeśli w ogóle się spotkają.

Co miał teraz robić? Jechać do Bergkvara nad Bałtykiem? Oznaczałoby to, że musiałby skierować się na wschód, a z tego, co mówił stanzszek, Halmstad leżało na zachodzie!

Przekleństwo!

Jakim tropem miałby ruszyć w Bergkvara? Sprawdzać każdego młodzieńca w wieku... jakim to? Osiemnaście — dziewiętnaście lat, i przyglądać się jego rodzicom? Zaczepiać i pytać: „Przepraszam, ale czy twai rodzice są naprawdę twoimi rodzicami?”

Nie, najlepiej chyba będzie ruszyć do Halmstad i kontynuować poszukiwania Arva Gripa.

Heike odprowadził starca do domu i zadbał o to, by ten miał w zasięgu ręki wszystko, co najpotrzebniejsze.

Wspólnie doszli do wniosku, że nie ma sensu zakłócać spokoju zmarłym kobietom, spoczywającym w ziemi przy drodze.

Teraz kiedy Heike wiedział, że zgładzono tylko żonę Arva i opiekunkę do dzieci, uznał, że żywi są ważniejsi od zmarłych. Starzec obiecał pomówić, z kim trzeba, by ciała nieszczęsnych kobiet mogły lec w poświęconej ziemi.

Później Heike pożegnał wzruszonego staruszka i ruszył w dalszą drogę.

Jako ostatni z Ludzi Lodu opuścił Skanię.

Tak jak kiedyś Ludzie Lodu opuścili Danię na zawsze, tak teraz wyjechali ze Skanii. Powoli ród zbliżał się do siebie, ciągnął coraz dalej na północ. Ród, który nigdy nie mógł znieść rozproszenia, bowiem wszyscy jego członkowie tęsknili za sobą.

Nie było już Ludzi Lodu na dalekiej, mroźnej Syberii. Nie było już nikogo na południu, po tym jak Heike opuścił Słowenię. Ci z rodu, którzy się ostali, skupili się teraz na względnie niewielkim obszarze Skandynawii.

Heike był tym, który usiłował odnaleźć wszystkich.

Również dwójkę zaginionych dzieci.

ROZDZIAŁ VI

Heike niedługo zabawił w Halmstad.

Bardzo szybko dotarł do ludzi, którzy znali zmarłego starostę Salomona von Ottera i jego małżonkę Agnetę Beck-Friis.

Tak, to prawda, von Otterowie mieli córkę o imieniu Catharina Charlotta. Wyszła ona za mąż w roku 1784 na królewskim dworze Kronobergs w Vaxjo za jednego z panów królestwa. Tak, kiedy się żenił, był sędzią w asesorstwie dziesięciu okręgów, ale szybko awansował. Jak się nazywał? To hrabia Arvid Erik Posse.

Ach, tak, rzekł Heike zdezorientowany, gdyż niewiele mu to wszystko mówiło. Ale czy coś im wiadomo o pisarzu czy notariuszu Arvie Gripie z Ludzi Lodu, który towarzyszył Catharinie Charlotue?

Tak, tak, słyszeli o nim.

Heike dowiedział się, że hrabia Posse przejął piękny dwór, będący własnością rodu von Otterów, położony niedaleko Vaxjo w parafii Bergunda. Nic więcej ludzie, którzy zadziwiająco chętnie udzielili mu informacji, nie wiedzieli.

Ale parafia Bergunda niedaleko Vaxjo to już dość dokładny adres. I z pewnością nie było tam zbyt wiele dużych dworów. Heike nie miał zamiaru się poddawać i postanowił, że sprawdzi całą okolicę. Vaxjo leżało po drodze na wschód, w środku Smalandii, a jeśli nie odnajdzie tam Arva Gripa, i tak po drodze mu będzie do Bergkvara nad Morzem Bałtyckim w poszukiwaniu syna Arva, Christera.

Zbliżało się Boże Nzrodzenie. Niebo przybrało już niebieskawą barwę rozpuszczonego indygo. Od czasu do czasu prószył śnieg, ale najwidoczniej pora jeszcze była zbyt wczesna, by ostał się na dłużej.

Heike gorąco pragnął, by jego podróż dobiegła wreszcie końca.

Wszędzie, którędy przejeżdżał, ludzie sposobili się do świąt. We wszystkich zagrodach panowało poruszenie, w wioskach krzątali się ludzie, ciesząc się nadchodzącym Bożym Narodzeniem. Kościelne dzwony radośnie biły rano i wieczorem, a Heike jeszcze bardziej niż zwykle czuł się wyłączony z ludzkiej spoleczności.

Był obcym podróżnym, nie znającym celu i kresu swej wędrówki. Wioska w Słowenii wydawała mu się nieskończenie odległa, zarówno w czasie, jak i przestrzeni, a o straszliwym przerywniku w Transylwanii jak najszybciej pragnął zapomnieć.

Ale nareszcie znajdował się w krainie swoich przodków, w każdym razie częściowo, bo przecież właściwą ojczyzną większości Ludzi Lodu była Norwegia.

Tam także miał zamiar się udać, już wkrótce.

Doprawdy, jego krewniacy dobrze się ukrywali! Jeśli wszystkich przyjdzie mu szukać równie długo jak Arva Gripa, mozolna go czeka praca!

W mroźną zimową noc pod wysokim rozgwieżdżonym niebem i szklanym światłem księżyca wjechał na piaski, wiodące ku parafii Bergunda. Uznał, że nie może pozwolić sobie na odpoczynek przed pokonaniem ostatniego odcinka, dzielącego go od ceiu. Żywność mu się skończyła, chodziło więc o to, by dotrzeć na miejsce, zanim i on, i koń padną z głodu. W ostatnim czasie nie zdolał uzyskać pomocy od ludzi, a nigdy nie należał do tych, którzy uciekali się do przemocy. Ze stodół ściągał jedynie trochę siana dla konia, to musiało wystarczyć. Brał zresztą tak niewiele, że z tego powodu trudno nazwać go złodziejem, już raczej obrońcą życia.

Kiedy księżyc zaszedł i noc miała się ku końcowi, i gdy Heike poczuł, że ani on, ani koń nie mają już sił, by bez snu jechać dalej, gwałtownie się zatrzymał.

Nozdrza mu zadrgały, zjeżył się i bardziej niż kiedykolwiek upodobnił do dzikiego zwierza, wietrzącego niebezpieczeństwo.

Zapach dymu? Tutaj, w okolicy, gdzie przez całą dobę nie dostrzegł śladu człowieka, żadnego domostwa? W tym porośniętym lasem pustkowiu?

Nie przypuszczał, by w pobliżu mogły znajdować się jakiekolwiek zamieszkane przez ludzi zabudowania, na to las był zbyt głęboki. A jednak dookoła unosił się kwaśny zapach dymu, Heike postanowił odnaleźć jego źródło.

Teren był tu urozmaicony, spatykało się bagniska i leśną gęstwinę, pagórki i wyrzeźbione przez masy wody wąwozy, rzeki i jeziora. Szczęśliwie Heike nie musiał pokonywać wysokich gór i głębokich przepaści. Krajobraz był tylko lekko pofałdowany.

Nagle zobaczył, skąd wydostaje się dym. Przystanął właśnie na jednym ze wzgórz i odniósł wrażenie, że sinobiałe spirale wydobywają się wprost z ziemi.

Było to jednak tylko złudzenie. Kiedy podjechał bliżej, dostrzegł, że teren gwałtownie się tu obniża, tworząc zagłębienie, niemal szczelinę w ziemi. Stamtąd właśnie unosił się dym.

Księżyc wciąż jeszcze miał tyle władzy nad światem, że Heike mógł przedrzeć się przez mroczny las. Pod osłoną świerków dojechał do skraju zapadliny i zajrzał w dół.

— Cóż to na miłość boską...? — szepnął sam do siebie.

Całą okolicę spowijał tajermniczy mrok. Pokryte szronem drzewa, granatowe cienie tam w dole, dachy z grubych bali, uśpione chaty czy jakby to w przybliżeniu określić...

Nie były to zwykłe ludzkie domostwa, lecz całkicm co innego.

Mandragora poruszała się, wiła, ocierając o jego skórę.

Obozowisko czy też raczej zbiorowisko niezgrabnych, zbudowanych z topornie ociosanych bali chałup, pogrążone było w ciszy. Kiedy jednak Heike stał tak ogarnięty niemym zdumieniem, jego wyostrzony słuch pochwycił odgłos stłumionego, rozpaczliwego płaczu. Przy ognisku, w którym żarzyły się węgle, jego oczy powoli odróżniły skuloną postać, bez wątpienia wartownika. Niewiele w niej było z człowieka, przypominała raczej wielki kłąb futra i szczeciny.

Heike nie potrzebował ostrzeżeń mandragory. Sam instynktownie wyczuwał, że jak najszybciej powinien ueiekać z tego miejsca.

Najostrożniej jak umiał cofnął się między drzewa i po cichu odjechał.

Dreszcz przebiegł mu po plecach, kiedy uświadomił sobie, że gdyby znalazł się tutaj o innej porze, nie w tej wilczej szarej godzinie, kiedy to uśpiona była czujność potwornego strażnika, już by nie żył. Był pewien, że to miejsce kryło w sobie śmiertelne niebezpieczeństwo.

Całkiem zapomniał o zmęczcniu, myślał tylko o jednym: jak najprędzej oddalić się z przeklętej okolicy. Nie śmiał nawet sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby wierzchowiec z trzaskiem złamał kopytem gałązkę lub parsknął, jak to często czynią konie wyczuwając niebezpieczeństwo.

Heike jechał, a szary świt powoli rozjaśniał niebo. Nareszcie w oddali dostrzegł samotną zagrodę.

Na podwórzu stała kobieta, skrobiąc do czysta drewnianą misę.

Heike zsiadł z konia, wiedział bowiem, że ludziom może się wydawać, iż siedząc na końskim grzbiecie traktuje ich wyniośle. Zbliżył się do kobiety, mając świadomość, że nadszedł od „niewłaściwej” strony, od lasu.

— Witajcie — powiedział uprzejmie.

Kobieta odwróciła się i natychmiast pobladła.

— Ach, nie, nie — wyjąkała. — Jezu, zbaw mnie ode złego, ja... Mój mąż jest w domu. Zaraz zacznę krzyczeć — ostrzegła.

Chociaż Heike był przyzwyczajony do takich zachowań, to mimo wszystko uznał, że kobieta zareagowała zbyt gwałtownie.

Zdumiało go, że w małej, leśnej zagrodzie ujrzał niewiastę, która niegdyś musiała być prawdziwą pięknością, bo nadal wyróżniała się niepowszednim wdziękiem. Miała pełne usta i roziskrzone oczy, zgrabny nos i ładnie ukształtowaną twarz, choć policzki nie były już tak gładkie, a pod oczami widniały cienie — ślad pozostawiony przez upływ czasu. Ale brązowe włosy wiły się w lokach, z rzadka tylko przetykane srebrnymi nitkami, a i figurę musiała mieć kiedyś wspaniałą. Choć teraz sylwetka nie była już tak sprężysta, pozostały ślady dawnej urody.

Heike z zachowania kobiety natychmiast wyczytał, że skłamała. Była sama w zagrodzie, próbowała tylko straszyć go mężem.

Nagle zrozumiał niezwykły lęk, jaki w niej wzbudził.

— Nie myślcie o mnie źle — powiedział łagodnie. — Nazywam się Heike Lind i nie przychodzę w niecnych zamiarach. Po drodze minąłem jakieś straszne miejsce w lesie. Pewnie myślicie, że właśnie stamtąd przybywam?

Kobieta gwałtownie pokiwała głową, nie zamykając ust. Oczy miała szeroko otwarte, w każdej chwili gotowa rzucić się do ucieczki.

— Co to właściwie za miejsce? — zapytał.

— Zwą je Diabelskim Jarem, panie Dia...

Reszta słowa utkwiła jej w gardle, przeraziła się tym, co miała na końcu języka i czego o mały włos nie wyrzekła.

— Rozumiem — powiedział Heike zamyślony. — Było w tym coś pogańskiego.

Uśmiechnął się.

— No cóż, nie przybywam stamtąd. Jadę z daleka, a zmierzam do parafii Bergunda. Czy dobrze trafiłem?

Znów skinęła głową.

— A więc może pomożecie mi odnaleźć krewniaka? Czy tu w parafii jest ktoś, kto nazywa się Arv Grip z Ludzi Lodu?

Kobieta sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała osunąć się na ziemię.

— Waszego krewniaka?

— Tak. Obaj pochodzimy z rodu Ludzi Lodu. Czy go znacie?

— O-on jest gospodarzem mojej córki. Ona u niego pracuje. I... A zresztą nic już.

— Naprawdę? — W głosie Heikego zabrzmiało szczere zaskoczenie. Nareszcie już tylko krok dzielił go od Arva! — To znaczy, że możecie pomóc mi go odnaleźć?

Niewiasta nadal zachowywała się nieufnie w stosunku do Heikego, ale on jakby tego nie zauważał. Było jeszcze bardzo wcześnie rano, czuł się brudny i zziębnięty po długiej jeździe przez cały dzień i noc. Koń niemal dosłownie padał na pysk ze zmęczenia, ale Heike nie miał teraz zamiaru się poddawać. Znalazł się przecież tak blisko celu!

Kobieta po namyśle odpowiedziała na jego pytanie:

— N-no, tak, rzecz jasna, ale...

— Nie wyrządzę mu krzywdy — uśmiechnął się smutno.

Całe podwórze pokryte było szronem, bo słońce nie wyłoniło się jeszcze zza lasu, a ich głosy w zalegającej ciszy niosły się echem.

Kobieta powiedziała:

— Pan Grip mieszka na dworze Bergqvara. Jest tam pisarzem i inspektorem.

Heike zdumiał się niepomiernie.

— Bergkvara? Ale czy ta miejscowość nie jest położona na wybrzeżu Bałtyku? A my jesteśmy przecież w samym środku Smalandii!

— Tak, to prawda. Jest Bergkvara nad Bałtykiem, ale to cała parafia. Tu mamy dwór Bergqvara, majątek hrabiego Possego.

Ach, tak! A więc znalazł się i hrabia Posse, małżonek Cathariny Charlotty von Otter. Wszystkie elementy układanki zaczynały trafać na właściwe miejsca.

Cóż to za niezwykły zbieg okoliczności, że maleńki synek Arva Gripa, Christer, miał trafć do parafi Bergkvara, a sam Arv na dwór o tej samej nazwie! Chyba że...

A jeśli ślepiec się pomylił? To on mówił o Bergkvara nad Morzem Bałtyckim? Ale czy para, która zabrała chłopca, właśnie o tym wspomniała? Może ci ludzie po prostu powiedzieli „Bergkvara”, a stary od siebie dodał informację o wybrzeżu?

Heike postanowił wstrzymać się jeszcze przez jakiś czas i nie wspominać o niczym Arvowi, dopóki nie dowie się czegoś więcej.

Rzekł życzliwie:

— Najwyraźniej lepiej znacie Szwecję niż większość ludzi?

Słysząc uznanie w jego głosie, kobieta zapomniała o strachu:

— Ja miałabym nie znać Szwecji? — parsknęła. — Przejechałam całą Smalandię, Skanię i Blekinge razem z tym łajdakiem — kaznodzieją! Taki był przystojny, mówił wielkie słowa, a mnie, głupią, zaślepiły jego przemowy i...

W ostatniej chwili połknęła wulgarne słowo.

— I co mi z tego przyszło? To!

Wyciągnęła rękę. Całe przedramię pokrywały sińce, stare i nowe, we wszystkich kolorach tęczy.

Heike zmarszczył czoło:

— Czy on was bije?

— Nie — odrzekła z przekąsem. — Sama się tak wysmarowałam, kiedy chciałam namalować obraz, a nie miałam takiej deski, jakiej używają artyści.

— Palety — uśmiechnął się Heike. — Cieszę się, że dopisuje wam poczucie humoru, choć tak naprawdę nie ma się przecież z czego śmiać.

— Sama o tym wiem — powiedziała z krzywym uśmiechem, nabierając coraz większej śmiałości. — Ale wreszcie i na niego spadła kara, choć to on wszystkim dookoła groził siarką i ogniem piekielnym. Poszedł teraz do Kjersti-Sowy, bo nie może sikać i gotów niedługo pęknąć. Oby tak się stało!

Heike zachował milczenie, nie bardzo wiedział, jak zareagować na taką bezpośredniość.

— A czy to moja wina, że nie ma syna? Tak samo moja jak i jego — stwierdziła zaczepnie. — Ale jeśli idziećie do Gripa, to pozdrówcie Gunillę, moją córkę, i rzeknijcie, że suknia już jest gotowa. Możecie iść prosto tą drogą przez las, a jak wyjdziecie, to już zobaczycie dwór Bergqvara. Pan pisarz...

Dała mu dokładne wskazówki, w jaki sposób trafić do domu Arva Gripa.

Nieco oszołomiony nieoczekiwanym rezultatem spotkania, a zwłaszczą silną osobowością Ebby, Heike podjął wędrówkę. Po cichu obiecał koniowi odpoczynek, ciepło i karmę, byle zwierzę wytrzymało jeszcze trochę.

Koń stanowił zaiste piękny okaz zwierzęcia, miał w sobie lipicańską krew, choć nie był czystej rasy. Od dawna dzielił z Heikem trudy podróży i zasługiwał na nagrodę.

Heike był do cna wyczerpany, ale nadzieja na prędkie osiągnięcie celu zamieniła zmęczenie w nerwowe drżenie, ogarniające całe ciało. W zapadniętej twarzy oczy błyszczały gorączkowo, w ustach odczuwał suchość. Znalazł się już blisko celu, choć, co prawda, miał to być zaledwie wstępny etap jego podróży.

Po raz pierwszy od śmierci Selvego Heike miał spotkać kogoś ze swoich!

Dzięki dokładnym wskazówkom, których udzieliła mu Ebba, bez trudu odnalazł dom Arva niedaleko budowy nowego, ogromnego dworu hrabiego. Rezydencja Possego miała być zaiste imponująca.

Wszędzie kręcili się ludzie, wszyscy tak pochłonięci pracami na budowie bądź przygotowaniami do świąt, że nikt nie zwrócił uwagi na obcego, który nadszedł piechotą, prowadząc konia za uzdę.

Kiedy dotarł do drzwi Arva, ujrzał młodą dziewczynę, która gniewnie podskakując próbowała umieścić świąteczny snopek na czubku zbyt wysokiego dla niej słupa. Heike uwiązał konia u węgła i podszedł do niej.

— Pozwól sobie pomóc — rzekł, stając za jej plecami, i umocował snopek na właściwym miejscu.

Dziewczyna odwróciła się zdumiona i widząc jego twarz tuż przy swojej, nie mogła powstrzymać się od jęku:

— Aaach! To znaczy, przepraszam... nie chciałam...

Heike uśmiechnął się do wdzięcznej panienki.

— Nie szkodzi, jestem do tego przyzwyczajony. Ty jesteś Gunilla, prawda?

— Owszem.

— Przynoszę pozdrowienia od twojej matki. Prosiła, by ci przekazać, że suknia jest gotowa. Dodała też, że ludzie zaczynają już gadać, choć nie wiem, co chuała przez to powiedzieć.

Gunilla, która wpatrywała się w niego zafascynowana, nagle parsknęła:

— Wcale tak nie jest, to tylko kolejny podstęp z jej strony. Chce mnie do czegoś zmusić, ale ja i tak tego nie zrobię!

Usłyszawszy te zagadkowe słowa Heike uznał, że najwyższy czas zapytać o Arva.

— Zaraz go zawołam — powiedziała, znów miła i życzliwa.

Heike nie spuszczał oczu z niezwykle powabnej młodej panny. Matka z pewnością była pięknością, ale ta dziewczyna miała jeszcze dodatkową zaletę: wrodzoną delikatność i kulturę. Wydawała się czysta i pociągająca jak pyszny kolorowy cukierek. A do tego wszystkiego dwie błękitne jak niebo plamki — jej oczy.

Niektórzy ludzie, choćby nie wiadomo jak się starali, zawsze sprawiają wrażenie trochę niedomytych i nieporządnych, zawsze czegoś im brak. Inni mogą ubrać się w łachmany, pracować w polu albo uwalać się sadzą, a mimo to wyglądaią czysto i schludnie. Gunilla należała do tei drugiej grupy. Heike natychmiast zapałał do niej gorącą sympatią. Z pewnością nie bez znaczenie był fakt, że tak szybko go zaakceptowała. Chwila przerażenia, owszem, ale na tym koniec. Potraktowała go jak najzwykleiszego, normalnego człowieka, niech Bóg ją za to błogosławi.

Znów wyszła z domu, teraz towarzyszył jej mężczyzna w wieku około czterdziestu, pięćdziesięciu lat, o dobrych, smutnych oczach.

Arv Grip.

Serce Heikego waliło jak młotem. Dziewczyna ze zdumieniem obserwowała, jak stoią naprzeciw siebie nieruchomo, bez tchu.

— Kimże, na miłość boską...? Musisz być z Ludzi Lodu!

Dzięki ci, dobry Boże! A więc został rozpoznany i przyięty! Bez wahania, bez okrzyków przerażenia. Heike poczuł, jak łzy palą go pod powiekami.

Kiedy przemówił, w głosie brzmiało wyraźne wzruszenie.

— Jestem Heike Lind z Ludzi Lodu, syn Solvego...

— Syn Solvego? Solvego? Przez tyle lat nie było od niego żadnej wiadomości! Ale chodź, wejdź do środka! Gunillo, czy byłabyś tak dobra i przygotowała nam coś do zjedzenia? — gorączkował się Arv. — Z daleka jedziesz, Heike?

— Tak, z daleka, bardzo daleka. Ostatnio od wczorajszego ranka. Mój koń jest bardzo zmęczony i zmarznięty. I głodny.

— Gunillo, zanim zabierzesz się za co innego, biegnij do stajni i poproś, by jak nailepiej zajęli się koniem. Niech natrą go słomą i nie dają nic zimnego do jedzenia ani do picia. Ma dostać dobrą przegrodę w staini i suche siano. Piękne zwierzę. I niezwykłe! Skąd pachodzi?

— Ze Słowenii — krótko odparł Heike.

Arv długo spoglądał na gościa, jak gdyby pragnął zgłębić jego tajemnicę, ale nowy potomek Ludzi Lodu pozostał dlań zagadką.

— Chodź, Heike, bardzo jestem wszystkiego ciekaw.

Heike wszedł do lśniącei czystością izby, skromnie, lecz gustownie umeblowanej.

— Jestem po prostu rozpieszczany, odkąd Gunilla się do mnie wprowadziła — wyznał Arv z radością. — Powinieneś zobaczyć, jak tu przedtem wyglądało.

Wysunął krzesło, które z pewnością odziedziczył z dworu Bergqvara. Heike zawahał się.

— Taki jestem zakurzony i brudny.

— To głupstwo! Daj mi kurtkę! O, tak, siadaj.

Nie wolno mi zasnąć, pomyślał Heike. To krzesło wygląda tak zachęcająco. Nailepiej jeśli będę siedział prosto, tak niewygodnie jak tylko się da.

Zajęli mieisca przy stole naprzeciw siebie i przez chwilę przyglądali się sobie nawzajem badawczo.

— Mój Boże, jakiż musisz być zmęczony — rzekł Arv. — Naprawdę wyglądasz, jakbyś miał oczy pełne piasku, a to znaczy, że nie jest dobrze.

— Tak, nie powinienem był jechać bez wytchnienia przez ostamią dobę.

— Ale chciałeś dotrzeć do celu?

— Tak, i spotkać kogoś ze swoich.

Arv ujął go za ręce.

— Tak bardzo się cieszę, moje dziecko, że tu jesteś! Witaj!

Heike nie był już, co prawda, dzieckiem, ale między krewniakami było przecież około dwudziestu pięciu lat różnicy.

— Czy pozwolisz, że będę mówił bez ogródek? — zapytał Arv.

— Oczywiście! Wiele umiem znieść.

Arv zadumany skinął głową. Rozumiał to dobrze.

— Byliśmy przekonani, że na świat nie przyjdzie już żaden dotknięty.

— Ale stało się inaczej — spokojnie odrzekł Heike.

— Rozumiem teraz, że było to pobożne życzenie z naszej strony. Dziwne tylko, że w moim pokoleniu nie narodził się nikt dotknięty. Zostało jakby pominięte.

— Nie.

— Jak to nie?

— Solve — krótko wyjaśnił Heike.

Arv wpatrywał się w krewniaka ze zdumieniem.

— Co ty mówisz? Przecież Solve był chłopcem bez skazy!

Heike nic na to nie powiedział.

— Gdzie on teraz jest?

— Nie żyje. Umarł już dawno temu. Miałem wtedy pięć lat.

— Chyba powinieneś opowiedzieć mi wszystko od początku — cicho rzekł Arv.

Do kuchni weszła Gunilla i zaraz zabrała się za przygotowywanie posiłku.

— Wygląda na bardzo miłą i zręczną — zauważył Heike.

— Bo tak i jest! W domu miała ciężkie życie. Dobrze jest nauczyć się pracować, ale i w tym musi być jakiś umiar. Tu czuje się chyba bezpieczna i wielce mnie to raduje...

— Dostrzegam, że chwilami brakuje jej pewności siebie, w oczach pojawia się jakby cień lęku.

Arv uśmiechnął się ze smutkiem.

— W pewnym sensie wyrwałem ją z domu, ale nigdy tego nie żałowałem. Świetnie mi się powodzi — uśmiechnął się Arv. — Ale teraz opowiedz o Solvem! I o sobie, nieznany krewniaku!

Heike głęboko wciągnął powietrze przez nos i zaczął mówić powoli, z głębokim zastanowieniem:

— Jeśli moja ciotka Ingela żyje, odwiedzę ją, kiedy stąd odjadę. Ale jej nie chcę opowiadać o Solvem. Nie wiem też, czy powinienem mówić o tym wam.

— Mów mi ty! Wiesz, Heike, słyszałem, że dotkniętych należy się wystrzegać, bo mogą być śmiertelnie niebezpieczni. Ale kiedy zajrzałem w twoje oczy, od razu wiedziałem, że ty jesteś jak Tengel Dobry. Na Grastensholm wisi jego nieduży portret. Nie twierdzę, że jesteś dokładną kopią Tengela, bo też tak nie jest. Twoja twarz wydaje się bardziej kanciasta, bardziej...

Arv miał już na końcu języka: „wykrzywiona”, ale uznał, że słowo to może zranić Heikego. Dlatego urwał zdanie w tym miejscu i zaczął od innej strony:

— Ale wyraz oczu macie taki sam. W spojrzeniu Tengela znać naturalnie większe doświadczenie życiowe, twój wzrok nie tknięty jest zmiennością kolei losu, za to zdecydowanie smutniejszy. Poza tym jednak łączy was takie samo zrozumienie dla cierpienia innych, takie samo... ciepło. To właśnie, czego człowiek zwykle nie spodziewa się ujrzeć w oczach dotkniętych.

— Dziękuję — uśmiechnął się Heike spokojnie. — Ale my mamy także i pewne powody, by rozumieć cierpiących.

— Nie wszyscy dotknięci jednak to potrafili. Na ogół kierowały nimi egoizm i zło. Ale teraz opowiedz o Solvem.

Heike przez chwilę patrzył gdzieś w bok, jak gdyby nie wiedział, od czego zacząć.

— Powiedział mi kiedyś, że nie zawsze miał żółte oczy...

— Co takiego? Solve miał żółte oczy?

— I to jak jeszcze! Mówił, że zmieniały kolor wraz z jego usposobieniem. Bo jednocześnie narastało tkwiące w nim...

Heike umilkł.

— Zło? — zapytał Arv głęboko wstrząśnięty.

— Tak.

— Dobry Boże — szepnął Arv. — Dobry Boże! W jaki sposób... umarł?

— Został powieszony.

Arv przez długą chwilę nie mógł wydusić z siebie słowa. W końcu rzekł:

— Czy pamiętasz, co się wydarzyło?

Po obliczu Heikego przemknął cień bólu.

— Czy pamiętam? Jakbym kiedykolwiek mógł zapomnieć!

Opowiedział, powoli i niechętnie, o pełnych goryczy latach dzieciństwa, spędzonych w ciasnej klatce, o tym, jak został uratowany, o śmierci Solvego.

Arv był wstrząśnięty. Znał Solvego i choć rzeczywiście można się było w jego charakterze doszukać pewnych oznak twatdości, nikt nawet w najśmielszych snach by nie przypuścił, że tak potoczą się losy syna Daniela. Arv zauważył też, że Heike ani razu nie nazwał Solvego ojcem. Solve to Solve.

Gorące jedzenie i napitek od dawna już stały na stole, musieli więc na jakiś czas przerwać rozmowę, by Heike mógł zjeść pierwszy od wielu dni solidny posiłek. Później chłopak opowiedział o szczęśliwych latach, jakie przeżył w domu Milana i Eleny. W paru jedynie słowach streścił epizod w Stregesti.

Kiedy zakończył opowieść, Arv siedział w milczeniu.

Nie mógł pojąć, w jaki sposób Heike zdołał zachować tak łagodne usposobienie.

— Rozumiem, że nie chcesz nazywać Solvego ojcem — stwierdztł krótko.

Ale Heike odparł:

— Mam mu za co dziękourać.

— Doprawdy? — z goryczą zapytał Arv. — Za cóż to?

— Nauczył mnie, jak nie należy postępować wobec innych.

Tak, to była prosta filozofia, ale szacunek Arva do Heikego rósł z każdą chwilą. Skąd ta dobra dusza czerpała siły, by przetrwać w takich warunkach, kiedy wszystko od samego urodzenia spszysięgło się przeciw niej?

Jeśli w ogóle przetrwała... Kto wiedział, jakie otchłanie kryją się w duszy Heikego? Arv znał go zaledwie od godziny i natychmiast, bez strachu, przyjął do serca. Czy nie powinien wykazać nieco więcej ostrażności?

Nie, Arv ani nie chciał, ani nie umiał zachować się inaczej. Heike pochodził z Ludzi Lodu. Już samo to wystarczyło, by traktować go przyjaźnie. Co prawda był jednym z najciężej dotkniętych, jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, ale był przecież istotą niezwykle samotną.

Okazał Arvowi bezmiar zaufania i na takież samo zaufanie zasługiwał.

Gunilla, która akurat weszła, by sprzątnąć ze stołu, od razu zaakceptowała Heikego. Arv ufał jej wyczuciu, była wszak wrażliwą i mądrą osóbką, która niestety zbyt wcześnie poznała dobre i złe strony ludzkiej natury, ale dzięki temu potrafiła rozpoznać prawdziwy charakter człowieka.

Arv westchnął.

— Bardzo chciałbym zatrzymać cię możliwie jak najdłużej, ale jednocześnie zdaję sobie sprawę, że powinieneś jak najprędzej jechać do Ingeli. Mamy więc dylemat. Ingela przez wszystkie lata rozpaczała nad losem swego zaginionego brata. I choć przywieziesz niepomyślne wieści, powiesz jej o śmierci Solvego, to mimo wszystko czegoś nareszcie się dowie i z pewnością sprawi jej to ulgę. No i pozna syna swego brata!

— Tak, ale jakiego syna!

— Ingela ma wszelkie podstawy, by cieszyć się z bratanka, a zresztą ona ma serce na właściwym miejscu. Jej osądu nie musisz się obawiać.

— Zaraz do niej pojadę.

— Trochę chyba możesz tu zostać — roześmiał się Arv. — Wiesz, że nieczęsto mam okazję spotykać Ludzi Lodu.

Heike zawahał się. Korciło go, by opowiedzieć o dwojgu zaginionych dzieciach, ale postanowił wstrzymać się przynajmniej na jakiś czas. Nie chciał wywoływać zbędnego zamieszania, którego wynikiem byłoby wznowienie poszukiwań i być może kolejne rozczarowanie. Uznał, że najpierw należy się rozejrzeć i przemyśleć, w jaki sposób powiedzieć o tym Arvowi.

Był tak zmęczony, że czuł się jak maszyneria, w której tryby ktoś sypnął garść piachu. Jednocześnie ogarnął go niezwykły spokój i usypiające poczucie bezpieczeństwa. Tak bezpiecznie nie czuł się od czasu, gdy mógł jeszcze szukać pociechy u Eleny, jeśli ktoś uraził go zbyt boleśnie złym słowem na temat jego wyglądu.

Teraz znalazł się u jednego ze swoich. Nareszcie!

Pewnie i dlatego czuł się tak nieprawdopodobnie zmęczony. Taka była reakcja jego organizmu.

— Słyszałem od Solvego, że Ingela wyszła za mąż. Czy ma dzieci?

— Tak. Straciła męża, ale nadal jest na służbie u wdowy po Goranie Oxenstiernie na Skerias.

— U wdowy po Goranie Oxenstiernie? To chyba niemożliwe, by ona jeszcze żyła? Słyszałem o jej mężu w związku z czasami mego pradziada Dana?

— Tak, tak, Heike — uśmiechnął się Arv. — Goran Oxenstiema urodził się, kiedy dziad dziada twego dziada, Mikael, miał sześćdziesiąt cztery lata. Goran osiągnął niezwykle sędziwy wiek, a ożenił się, dopiero gdy przekroczył pięćdziesiątkę, z kobietą o dwadzieścia siedem lat młodszą od siebie. Jak wiesz, my z Ludzi Lodu płodzimy dzieci już we wczesnej młodości, dlatego w ciągu stulecia na świat przychodzi wiele pokoleń. A Goran Oxenstierna żył prawie sto lat! Ale wracając do twego pytania: Ingela ma syna w twoim wieku. Nosi imię Ola, po ojcu, który nazywał się Olav. Ingela nadała temu imieniu bardziej norweskie brzmienie.

— Cieszę się, że go poznam. A jak się mają sprawy w Norwegii?

Arv posmutniał.

— Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Tego właśnie Heike najbardziej się obawiał. Bał się, że jego dziedziczny dwór Grastensholm wyśliźnie mu się z rąk. Ale w tej chwili, patrząc na zatroskaną twarz Arva, nie przejmował się losem dworu. Odczuwał lęk, że coś niedobrego mogło przydarzyć się ludziom, którzy tam mieszkali.

Jego krewniakom.

Przetarł oczy, pragnąc się rozbudzić.

— Kto tam teraz jest? — zapytał niewyraźnie.

— Myślę, że o tym możemy porozmawiać później — rzekł Arv spokojnie. — Bo za moment uśniesz i spadniesz z krzesła.

— Chyba tak — roześmiał się Heike zawstydzony. — Nocóż, wdzięczny będę, jeśli pozwolisz mi tu zostać przez kilka dni. W tej chwili brak mi już odporności i sił na spotkanie z nowymi ludźmi, na to, by znieść ich nieprzemyślane reakcje, ich przerażenie... Gdybym więc mógł... — Zauważył, że zaczyna się plątać. —... zostać tu przez kilka dni.

— Niczego bardziej nie pragnę.

Gunilla wtrąciła nieśmiało:

— Pan Heike może położyć się w mojej izdebce, w domu nawykłam do spania na kuchennej ławie.

Po mało stanowczych i niewyraźnych protestach ze strony Heikego tak właśnie się stało. Mógł więc położyć się w prawdziwym łóżku, na prześcieradle, pod pasiastą pierzyną... Zasnął, zanim przyłożył głowę do poduszki.

Heikego obudziły głosy za ścianą. Nie potrafił powiedzieć, która to godzina, ale pewne było, że nastał już nowy dzień.

Za ścianą Gunilla rozmawiała z rozgniewanym młodym człowiekiem.

— Gunillo, nie możesz mi tego zrobić! Przez tyle lat czekałem i oszczędzałem!

— Cicho, Erlandzie, mamy gościa, który śpi w moim pokoju.

— W twoim pokoju? Czy ty...

Natychmiast mu przerwała.

— To nie jest ktoś, w kim można się zakochać, ale ma dobrą duszę, jest samotny i nieszczęśliwy, od razu go polubiłam.

Z ust nieznanego Erlanda wyrwał się okrzyk rozpaczy:

— Lubisz wszystkieh z wyjątkiem mnie!

— To nieprawda — odparła cicho. — Dobrze wiesz, co czuję do ciebie.

— A niby skąd miałbym to wiedzieć?

— Jeśli tego nie rozumiesz, to znaczy, że nie pojmujesz niczego.

— Nie wolno mi cię nawet dotknąć!

— No właśnie.

— Ale wobec tego...

Odeszli gdzieś dalej, głosy ucichły.

Heike rozumiał więcej niż Erland. Wyczuwał, że Gunillę coś gnębi, ale co i dlaczego — tego nie umiał wyjaśnić.

„To nie jest ktoś, w kim można się zakochać.”

Choć dla Heikego nie była to nowina, słowa te jednak ogromnie go zabolały.

„Ale ma dobrą duszę, jest samotny i nieszczęśliwy, od razu go polubiłam.”

Dzięki ci za te słowa, Gunillo! Ale samotny i nieszczęśliwy? Czy tak było w istocie? Heike nieczęsto się nad tym zastanawiał. Czy to prawda?

Rozmyślał, aż wreszcie doszedł do wniosku, że Gunilla jest bystrą obserwatorką.

Choć miał szczery zamiar już wstać, zasnął znowu.

ROZDZIAŁ VII

O zmierzchu przebudził się na dobre.

Z kuchni dochodziły lekkie szmery, najwyraźniej Gunilla przygotowywała kolację, tak w każdym razie przypuszczał.

Muszę okropnie wyglądać, pomyślał. Nie mogę tak do niej iść, nie umyty i rozczochrany. Przecież od razu osunąłem się na łóżko i zasnąłem. Kiedy to było? Poprzedniego dnia?

Dostrzegł jednak w kącie miednicę z wodą i to dodało mu otuchy. Wstał i oporządził się jak mógł. Uczesał na mokro włosy i otrząsnął kurz z ubrania. Zły na siebie pomyślał, że pewnie i tak większa część brudu została na prześcieradle.

Przeszedł do kuchni i nieśmiało przywitał się z młodą, miłą dziewczyną. Heike nie był przyzwyczajony do towarzystwa dziewcząt i gdy poczuł na sobie jej wzrok, spłynęła nań po wielekroć silniejsza niż zwykle, bolesna świadomość własnego odrażającego wyglądu.

Gunilla jednak sprawiała wrażenie spokojnej, zachowując w jego obecności swobodę i pogodę ducha. Uśmiechnęła się leciutko, mówiąc „dzień dobry”, i szybko poprawiła się na „dobry wieczór”. Oboje wybuchnęli śmiechem.

— Pan pisarz jest u hrabiego — poinformowała. — Mam przygotować dla was kolację, ale obawiam się, że kasza nie będzie gotowa wcześniej niż za godzinę. Pewnie jesteście głodny?

Heike zastanowił się chwilę i stwierdził, że w istocie miałby ochotę coś zjeść.

— Gdybyś była tak dobra i dała mi kubek mleka na wzmocnienie, to kolacja za godzinę bardzo by mi odpowiadała — odparł. — Mam zamiar iść na plebanię. Czy to daleko?

Gunilla wyjaśniła, gdzie znajduje się kościół. Jak się okazało, wcale nie było do niego blisko.

Pojadę konno, postanowił, pijąc mleko, które mu podała. Było pyszne, aż gęste od śmietany.

— Czy nie możecie poczekać, aż będzie jasno? — zapytała.

— Najchętniej poruszam się w ciemnościach — odparł tak zdecydowanie, że od razu zrozumiała przyczynę.

Skinęła głową.

— Kiedy wrócicie, jedzenie będzie gotowe.

Heike zawahał się w drzwiach. O tak wiele pragnął zapytać tę niezwykłą dziewczynę, ale nie mógł przecież być zbyt natarczywy i obcesowy. Ruszył więc w drogę, zabierając konia ze stajni.

Chciał zajrzeć do ksiąg parafialnych...

Za dwa dni Boże Narodzenie. Niebo było niskie, ciężkie od śniegowych chmur. Nad wielką bramą dworu Bergqvara płonęły pochodnie.

Heike spiął konia piętami i ruszył aleją prowadzącą do kościoła.

Nagle wstrzymał wierzchowca. Coś wyczuwał w szaroniebieskim powietrzu, jakby niemy lament czy głuchą skargę...

Znów odezwała się krew Ludzi Lodu płynąca w jego żyłach.

Tym razem nie były to drgania ani przeczucia śmierci, jedynie ostrzeżenie. Bądź czujny!

Tutaj coś jest, mówił szum bezwietrznej ciszy. Heikem zawładnął nastrój zimowego wieczoru.

Bądź czujny! Strzeż się!

Ba, ale czego?

Wiedział, że musi to sprawdzić.

Pastor w parafii Bergunda nie był złym człowiekiem i pragnął okazać dobrą wolę wobec nieszczęśliwego młodzieńca o diabolicznym wyglądzie i jakże smutnych oczach. Oczywiście, pokaże mu wszystkie księgi, jakimi dysponuje.

Heike zakłopotany wyjaśnił, że potrzebna mu będzie pomoc pastora, gdyż on sam nigdy nie miał okazji nauczyć się czytać.

— Z pewnością sobie z tym poradzimy. Co chciałbyś wiedzieć?

Heike postanowił wyłożyć wszystko od razu:

— Sprawa wygląda następująco: poszukuję zaginionego krewniaka. Chłopca w moim wieku. Natprawdopodobniej przebywa on w parafii Bergkvara nad Bałtykiem, ale istnieje pewna szansa, wprawdzie nikła, że może chodzić o tutejszy dwór Bergqvara. To właśnie pragnąłbym sprawdzić.

— Chłopiec w twoim wieku? Czy nie mógłbyś podać bliższych szczegółów?

— Spróbuję. Najpierw jednak chciałbym prosić, by moja wizyta została utrzymana w najgłębszej tajemnicy. Przynajmniej na razie.

— Oczywiście — zgodził się pastor lekko zdumiony.

Heike zamyślił się.

— A więc, mój krewniak, po którym ślad zaginął już wiele lat temu, musi mieć mniej więcej tyle lat co ja. Bliżej nie potrafię tego określić. Na imię miał Christer, ale to teraz bez znaczenia, gdyż osoba, która zabrała go do jednej lub drugiej Bergkvara, nie znała jego dawnego imienia i z pewnością nadała mu nowe. Jego zaginięcie nie wiąże się z przestępstwem, lecz raczej z gestem miłosierdzia.

Pastor odnalazł już właściwą księgę.

— Nie mieszkałem tu w owym czasie — wyjaśnił. — Inaczej mógłbym ci od razu powiedzieć, kto przybył do parafii w wieku trzech lub czterech lat.

— Jeśli w ogóle jest ktoś taki.

— To prawda. Muszę też poznać twój prawdziwy wiek.

— Ba, gdybym ja to wiedział — uśmiechnął się Heike. — Ale wyliczyłem, że ten chłopiec powinien był się urodzić w tysiąc siedemset siedemdziesiątym czwartym roku, pewnie w tym samym co ja.

— Aha, to znaczy, że musi mieć dziewiętnaście, prawie dwadzieścia lat. Co my tu mamy?

Otworzył ciężką księgę. Sporo czasu zajęło sprawdzanie całego roku 1774. Nie mieli przecież bliższych wskazówek, punktów w czasie, do których mogliby się odnieść! Heike czekał, nic nie mówiąc, a pastor eleganckim gęsim piórem notował jedno imię za drugim

Imion tych nie było znów tak wiele.

Duchowny podniósł wzrok na Heikego.

— Ci chłopcy urodzili się i zostali ochrzczeni tu w parafii, zatem nie warto się nimi zajmować. Chciałem ich tylko wyeliminować, by stwicrdzić, kto nam zostanie. Powiedziałeś, że chłopiec przybył tu w wieku trzech-czterech lat?

— Tak.

— A więc musimy sprawdzić w roku tysiąc siedemset siedemdziesiątym siódmym i ósmym, wszystkich po raz pierwszy wówczas wpisanych w księgi parafialne. Od razu jednak mogę powiedzieć, że wśród urodzonych tu i ochrzczonych brakuje przynajmniej dwóch rodzin, które sam dobrze znam.

— Muszą jeszcze należeć do dworu Bergqvara.

— Większość mieszkańców parafii należy do dworu... Wiesz, do kogo powinieneś się udać?

— Nie?

— Do akuszerki. To stara kobieta i jeśli nie wie czegoś o ludziach z Bergunda, to znaczy, że nie warto tego wiedzieć.

— Pójdę więc do niej. Ale powiedzcie mi, co to za rodziny, których brakuje?

— Po pierwsze Andersa syna Erika. A tu zapisano, że przybyli do parafi w tysiąc siedemset siedemdziesiątym siódmym z dwójką małych dzieci, z dwoma synami. Jeden nazywa się Erik syn Andersa, a drugi Mats. Zapytaj o nich akuszerkę! Dowiedz się, czy naprawdę są dziećmi z tego małżeństwa!

— Na pewno tak zrobię — ucieszył się Heike, starając się zapamiętać nazwiska. — A ta druga rodzina?

— To Svena syna Karla, oni także należą do dworu Bergqvara. Przeprowadzili się ze Skanii w roku tysiąc siedemset siedemdziesiątym ósmym i w tym samym roku ochrzcili nowo narodzoną córkę i starszego syna.

— To brzmi obiecująco. Jak nazywa się ten syn?

— Nils. Czyli będzie to Nils syn Svena.

— A więc na początek mam już trzy nazwiska.

Pastor jednak nie przestawał przerzucać kart grubych ksiąg.

— Zadziwiające! — mruczał pod nosem.

— Co takiego?

— Jest pewien młodzieniec, po którym nigdzie nie ma tu ani śladu!

— Kto to taki?

— Piąty chłopiec z Backa. Szukałem go, bo odpowiadałby wiekiem. To Erland z Backa, prawdziwa indywidualność. Ale z tego, co widzę, ani się nie urodził, ani nie został ochrzczony. A wszyscy z rodzeństwa są wymienieni.

Erland? Gdzie Heike ostatnio słyszał to imię?

Ależ tak! To ten młody człowiek, który dyskutował z Gunillą za ścianą sypialni Heikego!

Imię Erland nie było zbyt powszechne, musiało więc chodzić o tego samego chłopca.

Heike podziękował uczynnemu pastorowi za pomoc i wyszedł. Było już jednak za późno na wizytę u akuszerki, która w dodatku mieszkała w zupełnie innęj stronie i w ciemnościach nie odnalazłby jej chaty. Udał się więc na dwór Bergqvara do domu Arva.

Arv nie wrócił jeszcze z wizyty u właściciela majątku, hrabiego Arvida Possego. Ale Gunilla nie spała i czekała na niego z posiłkiem.

Kiedy Heike wszedł do rozgrzanej kuchni, znów poczuł, jak spływa nań niezwykły spokój.

— Będziecie musieli zjeść kolację w samotności — powiedziała Gunilla. — Bo kiedy inspektor Grip przebywa u pana hrabiego i omawiają sprawy dworu, to potrafi naprawdę się zasiedzieć. Często przychodzi też lensmann. A wtedy na [Lensmann — urzędnik o kompetencjach administracyjno-sądowych, naczelnik okręgu policyjnego (przyp. tłum.)] stół podają własnoręcznie przyrządzony przez hrabinę poncz i wówczas, jak powiada pan Grip, czas płynie bardzo szybko. Może powinnam nakryć w dużym pokoju?

— Och, nie, nie, zjem razem z tobą tutaj, w kuchni. Czy dotrzymasz mi towarzystwa, Gunillo?

Zakłopotana, nerwowymi ruchami wycierała ręce w fartuch.

— Nie, nie mogę, przecież...

Heike uśmiechnął się jak zwykle ciepło.

— Jestem, co prawda, krewniakiem pisarza, ale dorastałem w o wiele skromniejszych warunkach. Stoimy bliżej siebie, niż ci się może wydawać, Gunillo.

Dziewczyna uśmiechnęła się niepewnie.

— No, to może...

Z wahaniem przycupnęła naprzeciwko niego przy stole. Zapaliła lampę, która zaczęła okropnie kopcić, ale Heike poderwał się szybko i poprawił knot.

Cały dom aż pachniał zbliżającymi się świętami. Dla Heikego, przyzwyczajonego do mocniej przyprawionego i słodszego słoweńskiego jedzenia, zapachy te były obce. Potrafił, naturalnie, rozróżnić aromat świeżo upieczonego chleba, ostry zapach wędzonej kiełbasy, ale nie umiał rozpoznać wielu innych unoszących się woni; na przykład topionego smalcu, zalewy octowej czy właśnie odlanych woskowych świec. Gunilla przed świętami najwidoczniej harowała jak wół.

Cień smutku przemknął mu po twarzy.

— Co się stało? — zapytała Gunilla. — Co was tak nagle zmartwiło?

— Nie, nic takiego. Myślałem tylko o swojej rodzinie, którą opuściłem i której nigdy już nie zobaczę. Nie byli to co prawda moi prawdziwi krewni, ale traktowali mnie jak syna.

Pokiwała głową.

— Słyszałam, jak opowiadaliście o swoim dzieciństwie...

— Mów mi po imieniu, Gunillo, jesteśmy prawie równolatkami.

Onieśmielona spuściła oczy.

Heike, który czuł się z nią dobrze i bardzo chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej, odważył się zadać pytanie:

— A skąd ty jesteś?

Oczy jej natychmiast rozszerzyły się ze strachu. A więc to w rodzinnym domu jej dusza została tak zraniona, pomyślał.

Dziewczyna odpowiedziała po chwili, już spokojnie i beznamiętnie:

— Pochodzę z Knapahult, małej zagrody w lesie.

Heike postanowił mówić otwarcie, bardzo chciał pomóc tej niezwykłej pannie.

— Gunillo, musisz mi wybaczyć, ale przypadkiem podsłuchałem dzisiaj twoją rozmowę z młodym człowiekiem, którego nazywałaś Erlandem.

Na delikatnej skórze policzków Gunilli wykwitły rumieńce.

— Ach, naprawdę, słyszeliście... słyszałeś nas? To było niezamierzone.

— Rozumiem, ale nie mogłem tego nie słyszeć. Oczywiście, to nie moja sprawa, Gunillo, ale sądzę, że pojmuję więcej niż twój młody, rozgniewany przyjaciel. Masz jakieś kłopoty, prawda?

Gwałtownie odwróciła twarz. Heike obserwował delikatny profil rysujący się na tle wykładanej drewnem ściany. Dziewczyna przycisnęła dłoń do ust i gryzła paznokieć kciuka.

Po krótkiej chwili rzekł łagodnie:

— Nie lubisz, kiedy on cię dotyka?

Milczała.

— Miłość fizyczna budzi twoją odrazę?

Pokiwała głową zawstydzona. Po złocistorumianym policzku spłynęła łza.

Heike nagle dostrzegł cienie zmęczenia rysujące się pod jej oczami.

— Wybacz mi — rzekł natychmiast. — Przetrzymuję cię, a kuchnia to przecież teraz twoja sypialnia.

Kiedy zwróciła ku niemu twarz, z jej oczu wyzierało przerażenie.

— Nie, ja... — urwała, by po chwili rzec już spokojniej: — Chętnie porozmawiam. Potrzebuję się komuś zwierzyć.

Zamyśliła się, a Heike zapytał cicho:

— Twoje zmartwienia wywodzą się z domu, prawda?

Nie odpowiedziała. Wydawało się, że nawet nie dosłyszała pytania.

— Dobrze mi tutaj — mruknęła. — Bardzo dobrze.

Powiedziała to w zamyśleniu, jakby do siebie samej.

Heike czekał.

— Nie chcę wracać do domu.

I tym razem wysłała słowa w powietrze, nie adresowane do nikogo.

Heike spróbował jeszcze raz.

— Ten Erland... Zrozumiałem, że bardzo go lubisz.

— Nie! — jęknęła.

— O ile nie ma to związku z bardziej konkretną formą miłości. Nie biorąc jej pod uwagę, lubisz go.

— Nie!

Wówczas Heike zrozumiał. Pojął, że dziewczyna boi się swoich własnych reakcji.

— Gunillo... Ty i ja możemy mówić ze sobą całkiem szczerze, bo ja nigdy nie będę miał w stosunku do ciebie żadnych oczekiwań. Nie musisz bać się, że zechcę od ciebie czegoś więcej, niż tylko być twoim dobrym przyjacielem. Czy wysłuchasz mojego zdania na temat miłości?

Nareszcie zdołała oderwać się od budzących przerażenie własnych myśli i zrozumiała, jak bardzo zajęta sobą musiała mu się wydać.

— O, tak, jeśli zechcesz mi okazać takie zaufanie.

To, co się teraz wydarzyło, było doprawdy niezwykłe. Wręcz chorobliwie zamknięta w sobie Gunilla nie potrafiła otworzyć się przed pastorem. Także jej rozmowy z dobrym Arvem Gripem nie były do końca szczcre, nie mówiąc już o Erlandzie z Backa! Z nim jedynie ślizgała się po powierzchni, głęboko skrywając prawdę.

A teraz! W obecności Heikego, który właściwie był jej całkiem obcy, czuła się o wiele swobodniej i odczuwała silną potrzebę, by otwarcie porozmawiać o swoich zmartwieniach. Było to dla niej zupełnie nowe uczucie.

Żadne z nich nie zdawało sobie sprawy, że Heike nieświadomie posłużył się swą siłą sugestii. Przy pomocy magii, czarodziejskiej mocy, hipnozy czy jakkolwiek to nazwać, zmusił ją, by przezwyciężyła dystans i strach. I sam nawet sobie tego nie uświadamiał! Po prostu pragnął, gorąco i niezłomnie, dowiedzieć się, co dręczy tę pełną wdzięku dziewczynę z małej chłopskiej zagrody na pustkowiu.

Uśmiechnął się leciutko.

— Nie jestem co prawda najwłaściwszą osobą, która powinna wypowiadać się na temat miłości, bo sam znam jej istotę jedynie od strony próżnych, nie spełnionych marzeń. Ale miłość jawi mi się jako coś wielkiego, o ogromnej złożoności odczuć i rozmaitych relacji między dwojgiem ludzi...

Gunilla drżała. Nie śmiała podnieść oczu.

— To grzech — przerwała mu gwałtownie. — Może masz rację mówiąc, że miłość jest wielostronna, nie wiem, ale to... To grzech! Ohyda!

Heike zawahał się.

— Kto nauczył cię myśleć, że to grzech? Pastor? Sprawił na mnie wrażenie dobrego, wyrozumiałego człowieka.

— Pastor na pewno jest dobrym człowiekiem, ale niczego nie rozumie. Ojciec też jest swego rodzaju księdzem, choć nie do końca prawdziwym.

Aha, bawi się w kaznodzieję, pomyślał Heike. Tacy mogą być ogromnie uciążliwi. Mali ludzie, którzy pragną wielkiej władzy. Niepozorni, a rzucają długie cienie.

Któż to ostatnio wspominał coś o kaznodziei? No tak, oczywiście, jej matka!

— Ale twój ojciec także żyje w małżeństwie! Musiał kochać się z twoją matką, inaczej nie byłoby cię na świecie. Jak wobec tego możesz mówić o grzechu?

— Wiem o tym — odparła Gunilla zduszonym głosem, wbijając wzrok w leżącą na stole zaciśniętą pięść Heikego. Nie była to piękna ręka; kanciasta i włochata, przypominała wilczą łapę. — Ale ojciec jest taki ze mnie niezadowolony. Mieli kiedyś chłopczyka, o którym nie przestaje mówić. Stracili go, potem zostałam już tylko ja. Ojciec nie może tego wybaczyć ani mnie, ani matce.

— A cóż to za powód do zemsty? — zdumiał się Heike wzburzony. — Twoja matka też chyba nie ma lekkiego życia?

Dziewczyna pochyliła głowę.

— Tak. Ojciec straszliwie ją bije, nazywa grzeszną dziwką. Bardzo mi szkoda matki, a najgorsze, że on ma rację.

Nic dziwnego, że dziewczyna sobie nie radzi w takiej sytuacji, pomyślał Heike. Ujął ją za rękę i odwrócił ramię, odsłoniła się widoczna na nim stara blizna.

Gunilla podniosła wzrok i napotkała jego oczy. Jęknęła. Przyjazne dotąd wejrzenie chłopaka zapłonęło żółtym blaskiem, rozpalił się w nim nagły gniew, cały był ogniem.

— To nie szkodzi — powiedziała szybko. — Tu jestem bezpieczna.

— Dobrze. Zostań tutaj — rzekł Heike stłumionym głosem. — Nigdy nie wracaj do tego łajdaka. On nie ma prawa nazywać się ojcem.

Puścił jej dłoń.

— Kiedy jechałem do Betgqvara, spotkałem twoją matkę. Wydawała się bardzo rozgoryczona, teraz rozumiem, dlaczego.

Groźny błysk wściekłości w oczach Heikego ustąpił. Uspokoiło to Gunillę.

— Matka ma wszelkie powody, by czuć się rozgoryczona. Ale ja ci przerwałam. Mówiłeś o miłości.

Heike uśmiechnął się.

— Tak, na czym stanąłem? Już wiem, chciałem powiedzieć, że nie podzielam przekonania, iż z wybraną, ukochaną osobą można od razu dzielić łoże. Uważam, że siła erotycznego przyciągania może istnieć w związku dwojga ludzi od początku, a może jej też nie być wcale. Ale już sam fakt, że ludzie postanawiają oddać się sobie w pełni, jest najważniejszy w tym długim okresie wzajemnego poznawania. Bo ja chciałbym, by w zmysłowym oddaniu także dało się zachować piękno.

Gunilla pomimo wyobcowania była dość mądra, by zrozumieć, że Heike nie zwykł mówić o podobnych sprawach. Wyrażał się bardzo zawile, niczego nie nazywał wprost. Rozumiała jednak, o co mu chodzi.

— Chcesz powiedzieć, że... najpierw przyjaźń, a dopiero potem miłość?

— No, tak, jeśli nazwie się zmysłową namiętność miłością. Nie zawsze musi to oznaczać to samo.

— A więc można kochać drugiego człowieka bez zmysłowości? — dopytywała się z wielkim zainteresowaniem.

— Jestem o tym przekonany. Ale prędzej czy później ludzie pragną jak najbardziej zbliżyć się do siebie.

Gunilla nagle zdała sobie sprawę z intymności nastroju panującego w kuchni. Migotliwy blask świec, dających jednocześnie ciepło, mrok poza kręgiem światła wokół stołu, cudowny zapach świąt — wszystko to razem stwarzało niezwykłą atmosferę.

Jej głos zabrzmiał żałośnie:

— To, co powiedziałeś... Z ojcem i matką jest dokładnie odwrotnie.

— Co masz na myśli?

— Że... że... Nie możesz zawieść mego zaufania!

— Dobrze wiesz, że nigdy tego nie zrobię. Chciałbym ci tylko pomóc.

Skinęła głową, jakby była o tym przekonana.

— Ojciec i matka... oni żyli ze sobą jak gdyby tylko... cieleśnie, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. Chociaż nienawidzili się i często przeklinali nawzajem. Ale teraz...! Nie wiem, co się stało. Ojciec ostatnio ciężko chorował. I między nimi jest teraz tylko pełna jadu i żółci złość.

Heike kiwał głową. Jego zrozumienie podziałało na dziewczynę uspokajająco.

— Twoja matka wspomniała mi o tym. Zrozumiałem, co mu dolega. To męska choroba i pewnie z jej powodu nie może już być z twoją matką. To typowy przykład tego, o czym przed chwilą wspomniałem. Łączyła ich jedynie zmysłowa miłość. Kiedy się skończyła, nie pozostało już absolutnie nic.

— Myślę, że masz rację. Zatem ten inny rodzaj miłości jest o wiele ważniejszy?

Tak bardzo porwał ją temat rozmowy, że Heike zaczął się zastanawiać, co się za tym kryje.

— To dlatego nie chcesz poślubić Erlanda z Backa? On cię pociąga, prawda? A ty się boisz, że skończy się tak jak z twoimi rodzicami?

Zadrżała gwałtownie.

— To coś więcej.

— Wiem. Brzydzi cię miłość zmysłowa. I nienawidzisz tego, że zauważasz jej oznaki u siebie?

— Wolałabym, żebyś nie wiedział aż tyle — mruknęła. — Jesteś straszny w swej przenikliwości!

— Ale dziewczyna taka jak ty nie może przejść przez życie samotnie. Jesteś zbyt cenna, zbyt wartościowa.

— Nie będę panną przez całe życie — powiedziała patrząc mu prosto w oczy. — Jest ktoś inny, na kogo mogę się zdecydować w każdej chwili.

— Kto zostawi cię w spokoju? — zapytał Heike z powątpiewaniem.

— Oczywiście! Muszę tylko najpierw trochę się nad tym zastanowić.

Jej głos brzmiał pewniej i niemal zaczepnie, ale zdradzały ją nerwowe ruchy dłoni.

— Dobrze się zastanów, Gunillo — ostrzegł ją. — Jesteś bardziej przywiązana do Erlanda z Backa, niż ci się wydaje.

— Wcale nie — odparowała błyskawicznie, a w jej oczach znów pojawiło się przerażenie. — Pragnę jedynie spokoju, poczucia bezpieczeństwa i przyjaźni, sam powiedziałeś, że... że można żyć w takim małżeństwie.

— Owszem, przez jakiś czas.

— Właśnie, że można, na zawsze, przez całe życie!

Heike żałował, że znów wyprowadził dziewczynę z równowagi. W blasku świecy oczy jej błyszczały jakby od łez.

Coś ścisnęło go za serce, w piersiach zabrakło mu tchu.

Dotąd w swym samotnym życiu nigdy nie czuł nic podobnego. To chyba czułość, pomyślał. Pragnienie, by ukoić zranioną duszę, zająć się zbłąkaną dziewczyną.

Heikemu, odpechniętemu przez ludzi, wyrzuconemu poza nawias społeczeństwa, nie wolno było mieć takich myśli.

A tym bardziej nie powinien posuwać się jeszcze dalej. Musiał zdusić w sobie pragnienie, by nauczyć ją, jak piękna może być miłość.

Ale czy on sam coś wiedział o tym uczuciu?

Oczywiście nie był zakochany w Gunilli. Jeszcze nie. Ale jeśliby się nie pilnował, kto wie, czy tak by się nie skończyło. A dziewczyna i bez tego ma dość własnych trosk, nie trzeba jej dodatkowo dręczyć całkowicie niepożądanym uwielbieniem. Musi jej tego oszczędzić.

Odezwał się spokojnie i trzeźwo:

— Uważam, że nie powinnaś tak stanowczo odtrącać tego Erlanda. Odniosłem wrażenie, że ma wobec ciebie poważne zamiary. Powinnaś dokładnie wyjaśnić mu swoje powody.

— Przecież nie mogę! — zawołała przerażona.

Tak, miała rację. A więc on, Heike, będzie musiał uczynić to za nią, i to tak, by nic o tym nie wiedziała, inaczej z pewnością będzie protestować.

Postanowił zacząć z drugiej strony: dowiedzieć się, czy jest możliwe, by Erland był Christerem, zaginionym synem Arva.

— A jak jest z tym Erlandem? — zapytał ostrożnie. — Czy... czy długo się znacie?

— Przez całe życie.

Niewiele mu to powiedziało. Gunilla była prawdopodobnie młodsza od Erlanda, jego głos brzmiał tak dojrzale. Na pewno nie wiedziała, jak długo Erland mieszka w majątku Bergqvara.

Nie, sam musi to sprawdzić. I to jak najprędzej! Arv nie zasługuje na to, by dłużej żyć w nieświadomości, nie wiedząc, co stało się z jego rodziną.

W chłodny zimowy wieczór Arv Grip i lensmann dziękowali za wizytę we dworze Bergqvara. Na tle nieba mrocznie rysowały się ruiny twierdzy.

— Spadnie śnieg — odezwał się hrabia Posse. — Będzie ładnie na święta. Sprowadzi miły nastrój.

Arv i lensmann stali na schodach, opierając się o poręcz. Nie mieli ochoty się rozstawać. Poncz był wyborny, ożywił ich i stali się rozmowniejsi.

— Wilki wyją do księżyca — zauważył lensmann.

— Wątpię — odrzekł Arv. — Dawno już nie widziano tu wilków. To raczej psy.

— A może demony z Diabelskiego Jaru? — podsunął hrabia.

Wybuchnęli gromkim śmiechem.

— Najgorsze, że ludzie wierzą w te bajdy — rzekł lensmann.

— A niech sobie wierzą! Uwielbiają przecież takie przerażające historie o duchach — stwierdził Posse.

Lensmann uśmiechnął się.

— Kiedy plotka zaczęła się rozrastać, zebrałem sześciu ludzi i ruszyłem w las, żeby położyć kres tym przesądnym bajaniom. I, oczywiście, niczego nie znaleźliśmy! A ludzie orzekli, że szukaliśmy nie tam, gdzie trzeba.

— Ale nie da się zaprzeczyć, że Zagroda Północna została splądrowana — powiedział Arv.

— Przez włóczęgów, jestem przekonany.

— A ten, którego znaleźli z roztrzaskaną głową?

— Prawdopodobnie wynik sąsiedzkiej kłótni. Wygodniej obwinić o zbrodnię demony. Chłopi twierdzą też, że Siri z Młyńskiego Potoku przebywa w Diabelskim Jarze. Powiadają, że w ciche noce dobiega stamtąd płacz.

Hrabia Posse zwrócił się do Arva:

— Czy ty przypadkiem nie uderzałeś do niej w konkury?

— No, to za dużo powiedziane — rzekł Arv spokojnie, choć nieco zawstydzony. — Uważałem, że jest miłą, kulturalną kobietą, potrafiliśmy się dogadać, ot i wszystko. Przyznam, że bardzo się przejąłem jej zniknięciem, ale nie ja jeden, wszyscy tak zareagowali.

Mruknęli potakująco.

Arv mówił dalej:

— Jak może pamiętacie, pojechałem w odwiedziny do mojej kuzynki Ingeli do Vingoker. Kiedy wróciłem do domu, Siri nie było już od dwóch miesięcy, a moje nieporadne próby odnalezienia jej po tak długim czasie z góry skazane były na niepowodzenie. Cóż, widać urodziłem się pod nieszczęśliwą gwiazdą. Po tych, którzy są mi bliscy, ginie wszelki ślad.

Hrabia i lensmann umilkli zasmuceni. Znali historię tragicznych przeżyć Arva z czasów młodości.

— No, najwyższy czas wracać do domu — stwierdził Arv, chcąc przerwać niemiły nastrój. Powiedzieli sobie „dobranoc” i rozeszli się, każdy w swoją stronę.

Arv popatrzył w górę na mroczne, ciężkie od śniegu niebo. Jego dudniące kroki odbijały się echem od zmrożonej ziemi. Ziemi, która gotowa już była na przyjęcie zimy.

Arv nie miał zdolności Heikego, który wyczuwał w powietrzu zapowiedź czegoś, co ma nastąpić. Heike wychwyciłby w tym momencie ostrzeżenie. Ale niesamowity zwierzoczłek siedział w bezpiecznej kuchni razem z Gunillą, gawędził z dziewczyną, z każdą chwilą coraz bardziej się do niej przywiązując.

W Backa Erland przysiadł na brzegu łóżka i w rozpaczy, z poczuciem bezsilności uderzał kordem w pierzynę. W Knapahult Karl, któremu polepszyło się po wizycie u Kjersti-Sowy, ostrym głosem oznajmił żonie, że jeśli nie będzie od rana do wieczora służyć jak niewolnica choremu mężowi, to na pewno nie pójdzie do nieba. Ebba, bluźniąc, odparła, że wobec tego wybiera raczej piekło. Karl podniósł na nią rękę, ale był zbyt słaby, by dosięgnąć żony.

A w lesie na ukrytych paleniskach żarzył się ogień. Pośród cieni Diabelskiego Jaru krążyły tajemnicze istoty...

Parafia Bergunda sposobiła się do świąt.

ROZDZIAŁ VIII

Rankiem na dzień przed Wigilią wszyscy zajęci byli ostatnimi przygotowaniami do świąt. Heike miał wyrzuty sumienia, że w niczym nie pomaga, ale za ważniejsze uznał inną sprawę nie cierpiącą zwłoki: poszukiwanie zaginionego syna Arva.

Spytał zapracowaną Gunillę o zagrody Andersa syna Erika i Svena syna Karla. Pastor wspomniał mu przecież, że dwaj synowie Erikssona odpowiadali wiekiem zaginionemu chłopcu, mieli dziewiętnaście i dwadzieścia lat. Młodego Nilsa syna Svena także należało sprawdzić.

Gunilla miała za dużo zajęć, by jego pytanie mogło wprawić ją w zdumienie.

— Myślisz, że ta zalewa jest dobra, Heike? Nigdy przedtem nie robiłam tego sama! I czy na święta mam położyć tę dużą serwetę, czy tę kolorową? Co mówiłeś, Anders syn Erika?

Tak, mogła mu wytłumaczyć, gdzie mieszkają, ale teraz nie zastałby nikogo w domu. Tego dnia bowiem wszyscy mężczyźni z majątku przyszli do łaźni we dworze Bergqvara na doroczną kąpiel przed Świętami Bożego Narodzenia.

I co teraz Heike miał począć?

Naturalnie byłaby to dla niego doskonała okazja, by spotkać się ze wszystkimi naraz. Ale on nie mógł tam iść. Nie ze swoją twarzą i zniekształconym ciałem. Na piersiach i udach owłosiony był niczym leśny troll i w dodatku podobnie jak Tengel Dobry, Ulvhedin i wielu innych nieszczęsnych dotkniętych został obdarzony przez naturę jak sam leśny bożek Pan, bóg cielesnych żądz i miłosnych igraszek.

Cóż za ironia losu! Tyle męskości zmarnowanej na samotnego Heikego!

Nie, nie miał śmiałości pokazać się w łaźni!

Musiał szukać pomocy u Arva.

O Etlanda z Backa nie chciał pytać Gunilli. Niepotrzebnie rozbudziłby jej ciekawość.

— Taka jestem zdenerwowana, Heike — szepnęła, po raz piąty wycierając ręce w fartuch. — Jak sądzisz, czy inspektor będzie z tego zadowolony? Myślisz, że upiekłam dość ciast? W drugi dzień świąt przyjdą tu zacni goście, bo pan Grip powiedział, że nareszcie może teraz kogoś zaprosić, kiedy ma pomoc w domu. A mnie tak nie wyszły „ciasteczka biedaka”! Zobacz, jak wyglądają — zaśmiała się bezradnie. — Jak niedorobione.

— „Ciasteczka biedaka” powinny wyglądać jak niedorobione, Gunillo — powiedział Arv Grip, który właśnie przeszedł z gabinetu do kuchni. — Wszystko udało się wyśmienicie, moja kochana, nie mogło być lepiej.

Słowa Arva podziałały na Gunillę kojąco, rozpromieniła się, zadowolona z pochwały.

Heike, nieco zawstydzony faktem, że musi uciekać się do kłamstwa, opowiedział Arvowi historię o kimś, kogo spotkał po drodze, a kto prosił go o przekazanie pozdrowień owym trzem chłopcom. Czy Arv mógłby ich wskazać, przejść wraz z nim w stronę łaźni; właśnie zaczęli wychodzić z niej ludzie. Heike jednak nie chciał się pokazywać, stwierdził, że musi nabrać odwagi, by porozmawiać z nimi później.

Rzccz jasna, Arv nie miał nic przeciwko temu i zaproponował, by razem udali się do gabinetu, bo chłopcy będą musieli przechodzić koło okna.

Heike chętnie na to przystał.

Stali w gabinecie, rozmawiając o zbliżających się świętach. Arv serdecznie zapraszał Heikego.

W pewnej chwili urwał w pół zdania.

— Tu mamy Svena syna Karla, ojca Nilsa, którego poszukujesz. Syn pewnie wkrótce nadejdzie.

Heike ujrzał zwalistego, powoli ruszającego się mężczyznę o szerokim czole i zapadniętych oczach. Dolną szczękę miał dużo szerszą niż górną.

— A tam idą bracia, synowie Andersa — rzekł Arv. — Erik i Mats. Widzisz ich w otoczeniu gromady chłopaków? Jasnowłosi, o niebieskich, blisko siebie osadzonych oczach.

Byli podobni do siebie jak dwie krople wody, mogliby uchodzić za bliźniaków.

No cóż, pomyślał Heike. Tych dwóch można wyeliminować. Żaden z nich nie mógł być Christerem synem Arva.

Z łaźni wyszedł samotnie chłopiec o twarzy szerszej na dole niż w górnej części.

— To musi być Nils Svensson — orzekł Heike.

— Oczywiście! Wypisz wymaluj ojciec!

Tak było w istocie.

Pozostał więc tylko jeden, który mógł być zaginionym Christerem Gripem z Ludzi Lodu.

Erland z Backa.

Przechodzili kolejni mężczyźni, o jasnych, wyszorowanych twarzach, z wilgotnymi jeszcze włosami. Świeżość i czystość wyraźnie dodała im pewności siebie.

Heike westchnął w duchu. I jemu przydałaby się kąpiel.

Arv czytał w jego myślach.

— Możemy pójść razem, kiedy się ściemni — zaproponował. — Dopilnuję, by nie wygaszali ognia. Gunilla upierze dzisiaj twoje ubranie, a na święta możesz pożyczyć strój ode mnie.

— To naprawdę zbyt wiele życzliwości. Ale chętnie skorzystam z twojej propozycji, bo podczas świąt każdy chce lepiej wyglądać bez względu na to, czy jest biedny, czy bogaty.

— Oczywiście! Tak się cieszę, że tu jesteś! Nawet nie możesz sobie wyobrazić, jak bardzo.

Heike uśmiechnął się nieco roztargniony, bo wzrok jego pochwycił nową postać, która pojawiła się na drodze z łaźni.

— Na miłość boską! — jęknął.

W pełnym umundurowaniu, podzwaniając ostrogami i szablą, miarowym krokiem nadchodził rosły i dumny żolnierz.

— Tak, to Erland z Backa — uśmiechnął się Arv. — Wcale nie musi nosić uniformu tu w domu, ale lubi się pokazać.

Jaki przystojny chłopak! Młodzieniec o takim wyglądzie musi podobać się każdemu. Prawdopodobnie jest trochę naiwny, ale nie ma w nim nic złego, ocenił Heike.

Byłby wymarzonym mężem dla Gunilli.

Heike miał wrażenie, jakby ktoś nagle zadał mu ranę prosto w serce.

Ale nie można wykluczyć, że Erland z Backa jest synem Arva!

A gdyby tak Arv dostał Gunillę za synową? Z pewnością bardzo by się z tego ucieszył, taki był przecież przywiązany do dziewczyny.

Ale ona nie chciała Erlanda, czy może raczej: bała się go.

Miała kogoś innego, kogo mogła poślubić w każdej chwili, kto traktowałby ją delikatnie.

Bez względu na to, kto to zacz, i tak niedobrze. Erland był dla niej właściwym kandydatem na męża, ponieważsama zdradziła uczucia, jakie dla niego żywi, i ponieważ on wydawał się porządny, w każdym razie takie sprawiał wrażenie na pierwszy rzut oka.

Heike zdusił jęk.

Arv kichnął.

— No tak, pewnie i mnie dopadła choroba, która rozpanoszyła się w parafii. W samym środku świąt! A zaprosiłem przecież takich dostojnych gości, właściciela majątku, lensmanna i...

Kichnął znów.

— Czy to groźna choroba?

— Ależ nie, szybko przechodzi, ale potrafi wymęczyć człowieka gorączką, paskudztwo.

— No, czcigodni panowie zniosą chyba drobne przeziębienie, pewnie sami też go nie unikną.

Właśnie w tej chwili, gdy Heike zastanawiał się, w jaki sposób przemówić do rozsądku Erlandowi i Gunilli, żołnierz skierował swe kroki do gabinetu i mocno zapukał do drzwi.

Kiedy wszedł, w jego oczach nie było ani cienia radości.

— Dzień dobry, panie inspektorze — rzekł, siląc się na ostry ton, i przepisowo zasalutował.

— Witaj, Erlandzie, miło cię widzieć w domu. Poznaj mego krewniaka, Heikego Linda z Ludzi Lodu.

Erland odwrócił głowę i drgnął.

— Na Krzyż Pański, to chyba Szatan we własnej osobie! — wykrzyknął, bardziej szczerze niż delikatnie.

— Heike to dobry chłopak — tłumaczył Arv.

— Ach, do czorta, to ty mieszkasz w pokoiku Gunilli? Coś takiego mi mówiła...

— Zgadza się — uśmiechnął się. — Ciekawe, mnie także wspomniała o tobie...

Erland postanowił okazać pozorną obojętność.

— O mnie? To nie może być ptawda.

— Jaka sprawa sprowadza cię tu dzisiaj, Erlandzie? — dopytywał się Arv.

Żołnierz dziarsko stanął na baczność.

— Chciałem oznajmić, że nie przyjmę zagrody.

— Nie przyjmiesz zagrody? — powtórzył Arv zdumiony. — Co chcesz przez to powiedzieć?

— Mam zamiar opuścić Bergqvara, inspektorze. Wyjechać stąd najdalej jak się da.

— Nie możesz tego zrobić! Twója stara matka niedomaga, potrzebuje pomocy.

— Ma inne dzieci, poradzi sobie. Chcę po prostu stąd odejść.

— Szkoda by było — wtrącił się Heike spokojnie. — Znam kogoś, kto bardzo się tym zmartwi. Ale dobrze, że cię spotykam. Jeśli nie masz nic przeciw temu, chciałbym z tobą porozmawiać, kapralu Backa. Podejrzewam, że mamy wspólne zainteresowania. To dla twojego dobra.

Erland starał się ukryć radość, w jaką wprawiły go słowa Heikego, który dostrzegł jego stopień.

— Nie wierzę, byśmy mieli wspólny temat do rozmowy — rzekł ponuro. — Ale dobrze. Teraz co prawda miałem iść do matki, jest, jak powiedziano, chora. Czy możemy się spotkać, gdy zadzwonią na święta?

— Bardzo chętnie. Gdzie?

— Hm... Może przy starych ruinach?

— A więc umowa stoi — skinął głową Heike.

Arv ze zdumieniem przenosił wzrok z jednego na drugiego. Miał wrażenie, że nagle został wyłączony z rozmowy, nie mógł zrozumieć, co ci dwaj mają ze sobą wspólnego.

Heike postanowił nie przejmować się przygotowaniami do świąt i pojechał do akuszerki, mieszkającej w małej chatce po drugiej stronie jeziora.

I ona niewiele miała czasu, gotowała właśnie świąteczne danie, ale jeśli nie przeszkadza mu, że będzie kręcić się po domu, biegać to tu, to tam, chętnie z nim porozmawia.

Heike zawsze wyobrażał sobie akuszerki jako pulchne dobroduszne kobiety, ale ta była drobna, chuda i ruchliwa.

Erland z Backa? Dlaczego pyta o niego?

Heike jednym tchem wyrzucił z siebie opowieść o swym zaginionym krewniaku. Czy Erland mógł być przybranym dzieckiem?

— Erland? — zawołała ze śmiechem. — Że jest kukułczym pisklęciem, to pewne, ale... Gdzie mogłam wetknąć sól?

Kukułcze pisklę? Serce Heikego waliło jak młotem. A więc wpadł na właściwy trop!

— O, jest tutaj! — Akuszerka posoliła, co trzeba, i przysiadła na moment. Pochyliła się nad stołem.

— Nic dziwnego, że ten łobuziak Erland nie został zapisany w księgach parafialnych. Ma to swoje wytłumaczenie, mój młody panie. Nie jest dzieckiem z prawego łoża, został spłodzony w grzechu i występku. A dla takich w księgaeh kościelnyeh nie ma miejsca!

— Ale czyż nie jest on piątym synem w Backa? — Heike był zdezorientowany.

— Owszem, ale nie swego ojca! Ach, to smutna historia. Do starego właściciela dworu przyjechało w odwiedziny kilku wielkich panów ze Sztokholmu. Jeden z nich oczu nie mógł odetwać od Brity z Backa, a i ona nie potrafiła mu się oprzeć. Ale mąż okazał się wspaniałomyślny i uznał Erlanda za swoje dziecko. Kościół jednak nie chciał tego przyjąć.

— A więc Erland urodził się tutaj? — zapytał Heike.

— Sama pomogłam mu przyjść na świat — zaśmiała się akuszerka. — Do licha, jakżesz on się darł! Jak gdyby już wtedy chciał protestować! Nowy właściciel, pan hrabia Posse, ugodził wszystko tak, by Erland mógł zostać żołnierzem. Chciał zadośćuczynić cierpieniom chłopca, na jakie został narażony w dzieciństwie tylko dlatego, że jeden z wytwornych gości tak niegodziwie potraktował jego matkę.

— Ale skąd wiadomo na pewno, kto jest jego ojcem?

Akuszerka roześmiała się, pokazując przy tym swoje wszystkie trzy zęby.

— Bo chłop z Backa był wtedy całą zimę na przymusowych robotach w Vaxjo.

Ach, tak więc wyglądała cała sprawa.

— A ty sam, chłopcze? Musiałeś sprawić swojej matce nie lada trudności? Z takimi ramionami!

Nikomu innemu poza akuszerką nie przyszłoby to do głowy.

— Ona umarła — rzekł krótko Heike.

Pokiwała pokrytą cienkimi kosmykami włosów głową.

— Potrafię to sobie wyobrazić. Ty też nie miałeś lekkiego życia, chłopcze, prawda?

— Nie — odparł Heike.

Nie było więc już żadnej możliwości, by Christer znajdował się w Bergqvara; potwierdziła to akuszerka.

Zatem Heike mimo wszystko musiał jechać do drugiego Bergkvara, położonego na wybrzeżu, na granicy pomiędzy Smalandią a Blekinge.

Nie miał ochoty wyjeżdżać. Tak dobrze mu było wśród nowych przyjaciół. Znów w drogę? W jednej chwili poczuł się niewypowiedzianie zmęczony.

Kiedy wrócił do domu, Arv okazał się tak przeziębiony, że wizyta w łaźni, a następnie wyjście na zimno mogłyby być groźne dla jego zdrowia. Heike musiał więc iść sam i właściwie bardzo się z tego cieszył. Z natury był wstydliwy, a pobożne wychowanie Eleny przyczyniło się jeszcze do rozbudzenia nieśmiałośei.

Kiedy wyszedł z łaźni, wyszorowany i odświeżony, w pożyczonym pięknym ubraniu, pachnącym jeszcze praniem Gunilli, usłyszał dzwony kościoła Bergunda, biciem obwieszczające początek świąt.

Nadchodziło Boże Narodzenie.

Wszędzie błyszczały pochodnie, ludzie kręcili się wokół domów i stajni, kończąc obrządek. Nikt nie zwracał uwagi na samotną ogromną postać przemykającą się między drzewami w parku ku ruinom starej twierdzy na cyplu.

Heike miał wrażenie, że w ruinach nie jest bezpiecznie. Jedna z czterech wież istniała nadal, w każdej chwili grożąc zawaleniem. Ale Erland, który już czekał, stanął w bezpiecznej odległości od ewentualnej lawiny kamieni.

Kiedy dwaj młodzi chłopcy spotkali się w ciemnościach, zauważyli, żc są niemal równi wzrostem. Pięknie wyrośli, ale jacyż byli różni. Erland był urodziwy, czego nikt nie powiedziałby o Heikem. Różnili się jak książę i leśny troll.

— Chciałeś ze mną rozmawiać? — odezwał się Erland oschle, ale nie czuł wcale niechęci ku strasznemu demonowi.

— Tak. Czy możemy usiąść na ławce?

Żaden z nich nie przejmował się chłodem w powietrzu ani mrozem pokrywającym siedzisko. Obaj przywykli do ciężkich warunków.

— A więc? — zapytał Erland, kiedy usiedli.

Heike wahał się.

— Chodzi mi o... Gunillę — zaczął.

Erland natychmiast wzmógł czujność.

— Nie wiem, co zaszło między wami — ciągnął Heike. — Ale pewne jest, że ona boi się ciebie niemal do szaleństwa, tak samo jak pewne jest, że chce ciebie, tylko ciebie i żadnego innego. Dlatego uważam, że nie powinieneś opuszczać Bergqvara.

Erland parsknął tylko w odpowiedzi, ale Heike wyczuł jego niepewność. Dzielnie mówił więc dalej:

— Myślę, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Ty, ja i Gunilla. Wszyscy mieliśmy trudne dzieciństwo.

Erland nie kwestionował trudnego dzieciństwa chłopców.

— Gunilla? Naprawdę?

— Myślę, że jej było najgorzej. Bo my m najcięższych chwilach samotności potrafiliśmy zdobyć się na bunt wobec świata. Powiedzieć sobie, że nic dla nas nie znaczy to, co mówią inni.

— No, tak, masz rację. — Erland wyraźnie się ożywił.

— A Gunilla... Jakby świat uparł się, by zniszczyć jej dobrą, wrażliwą duszę. Wychowano ją wedle obłędnych wprost zasad!

— Jak to, o co ci chodzi?

— Nie wiesz, że jej ojciec przeklina wszystko, co w jakikolwiek sposób łączy się z... ze zmysłową miłością?

— A, ten nadęty stary dziad!

— Nie miałem okazji go poznać, ale widziałem, co zrobił Gunilli i jej matce.

— Policzę się z nim!

— Poczekaj, bo jeszcze pogorszysz sytuację. Jesteś droższy Gunilli niż ktokolwiek inny na świecie, Erlandzie. A jednocześnie ona śmiertelnie się ciebie boi.

— Dlaczego? Chcę tylko być dla niej dobry.

— Ale pragniesz jej, czyż nie? — Heike był zakłopotany. — To znaczy całkiem dosłownie. Chciałbyś się z nią kochać.

— To chyba jasne!

— A Gunillę to brzydzi. To wina jej rodziców. Jej matka jest podobno dość rozwiązłą kobietą...

— O, tak!

— A ojciec grzmi o grzechu i piekielnym ogniu. Jak ci się wydaje, jak w tym wszystkim musi się czuć Gunilla?

Erland bardzo posmutniał.

— Chcesz powiedzieć, że zupełnie ją zniszczyli? Już zawsze będzie mi się opierać? Stała się całkiem zimna?

— Nie, i na tym właśnie polega prawdziwa tragedia Gunilli. Ona także cię pragnie, Erlandzie, chciałaby być z tobą. I to właśnie najbardziej ją przeraża. Czuje obrzydzenie na myśl, że jest taka grzeszna.

Erland przez chwilę siedział w milczeniu.

— Stary drań! — wybuchnął wreszcie.

— Tak, można go tak nazwać.

— Ale co ja mam wobec tego robić?

— Miej cierpliwość. Potrafisz?

— Nie, chyba nie — odparł Erland żałośnie, ale szczerze. — Choć rozumiem teraz, że to konieczne.

— Gunilla twierdzi, że w każdej chwili może poślubić kogoś innego, kogoś, kto nigdy jej nie ruszy. Czy wiesz, o kogo chodzi?

— Pewnie, że wiem! Ona całkiem oszalała!

— Kto to jest?

Erland zawahał się.

— Powiedziała mi o tym w zaufaniu.

— A więc nie zdradzaj mi tajemnicy — pospiesznie rzekł Heike. — Ale nie wolno ci do tego dopuścić, Erlandzie. Jeśli ona poślubi kogoś innego, wszyscy troje będziecie nieszczęśliwi przez całe życie. Ona chce ciebie, widziałem to w jej oczach, choć bardzo się przed tym wzbrania.

Żołnierz odwrócił się ku niemu i badawczo spojrzał nań w ciemnościach. Heike dostrzegł teraz wyraźnie arystokratyczne rysy w jego twarzy.

— Dziwny jesteś — rzekł Erland powoli. — Czasem w twoim głosie brzmi coś, co wskazywałoby na to, że ty sam jesteś nią zainteresowany.

Heike uśmiechnął się ze smutkiem.

— Nawet gdyby tak było, to i tak nie miałbym na co liczyć, prawda?

Kiedy Erland odpowiedział, w surowym głosie zabrzmiało coś na kształt wzruszenia:

— Do diaska, brzydalu, chyba cię polubiłem!

— Tak jak i ja ciebie — rzekł Heike pogodnie.

Wstali.

— Zostanę w Bergunda — powiedział Erland. — Obiecuję. I jeszcze raz pomówię z Gunillą. Przyrzeknę, że będę się powstrzymywał. Ale nie przez całą wieczność!

— Sądzę, że nie będzie to konieczne. Ale staraj się dobierać słowa z jak największą ostrożnością. I... opiekuj się nią!

— Zasługuje na to — przyznał Erland.

Kiedy szli przez pogrążony w ciemnościach park, Erland zmienił temat rozmowy.

— Ludzie z parafii chcą, bym ja, jako żołnierz umiejący posługiwać się bronią, poszedł do lasu i rozprawił się z demonami w Diabelskim Jarze. Lensmann w nie nie wierzy.

— Nie wolno ci nawet myśleć o czymś takim! — wykrzyknął Heike przerażony. — Widziałem je.

Erland stanął jak wmurowany.

— Widziałeś? A więc naprawdę istnieją?

— Tak, kiedy nocą jechałem konno do Bergqvara, zajrzałem do szczeliny. Wartownik spał, inaczej pewnie bym już nie żył. Są śmiertelnie niebezpieczne, Erlandzie, nie wolno ci iść tam samotnie!

— Ale kim są? Czy to diabły, czy...?

Znów ruszyli.

— Nie wiem — odparł Heike zamyślony. — Wiem jedynie, że zacząłem się bać. Ja i mój... duch opiekuńczy.

Erland gwałtownie zwrócił się ku niemu.

— Co takiego?

— Mam po prostu amulet. Zapomnij o tym.

Widać było, że ostatnia nowina bardzo wzburzyła Erlanda. Nie był w stanie pojąć tego potwora, wyrozumiałego bardziej niż jakikolwiek człowiek, którego spotkał do tej pory. No, może z wyjątkiem Arva Gripa.

To zrozumiałe, przecież ci dwaj byli ze sobą spokrewnieni!

W wigilię Świąt Bożego Narodzenia Gunilla dostała wolne, by odwiedzić dom, co uczyniła z mieszanymi uczuciami. Wolałaby zostać z panem pisarzem i jego niezwykłym gościem.

Karl był bardziej nieprzyjemny niż zwykle. Ubrał się w swój czarny jak węgiel „księży strój” z koloratką, do czego nie miał prawa. Z gniewem napadł na Gunillę za to, że, jak się wyraził, nie zdołała złapać Arva Gripa w sieci.

— Pan Grip już mi się oświadczył — odparła dziewczyna zmęczonym głosem. — Ale jakże mogłam przyjąć jego propozycję?

Jej nieporadność wprawiła Karla w jeszcze większą wściekłość.

Ebba siedziała w kącie, nie odzywając się ani słowem. W jej zmatowiałych oczach można było teraz wyczytać bunt, nienawiść i bezgraniczne cierpienie. Gunilla naprawdę się przeraziła, widząc zwykle pełną życia matkę w takim stanie.

Heike przyniósł sobie knesło i usiadł przy łóżku złożonego chorobą Arva. Gorączka coraz bardziej dawała mu się we znaki.

Heike westchnął.

— Arvie, od chwili, gdy tu przyjechałem, próbowałem zebrać się na odwagę, by pomówić z tobą o czymś. I nadal nie jestem przekonany, czy postępuję słusznie...

Arv uśmiechnął się. Po oczach poznać można było, jak jest osłabiony.

— Zwykle powtarzam, że jeśli człowiek nie jest czegoś pewien, to powinien jeszcze zaczekać. Ale obudziłeś moją ciekawość, mówże więc!

Heike zagryzł wargi.

— Miałem nadzieję podarować ci prawdziwą gwiazdkową niespodziankę, ale nie udało się. Znów będę musiał wyjechać, a może i tym razem okaże się, że na próżno...

— Nie, nie wolno ci odjeżdżać. Co ty chcesz mi powiedzieć?

I znów Heike odczekał chwilę.

— Arvie... Po drodze tutaj... jechałem twoim śladem.

— To oczywiste. I co z tego?

— Wiesz, że jestem jednym z dotkniętych. Mam pewne szczególne zdolności.

— Na razie nie miałem okazji ich doświadczyć.

— To prawda — uśmiechnął się Heike. — Staram się ich nie okazywać. Ale poza mymi zdolnościami mam jeszcze mandragorę, mędrca, który wie i potrafi wszystko.

— Co takiego? Naprawdę ją masz? A wszyscy w rodzie byli przekonani, że zniknęła na zawsze!

— Jest moja, naprawdę moja, Arvie, tak jak kiedyś należała do mego dziada Daniela. Towarzyszyła mi i chroniła przez wszystkie lata. I właśnie ona, w połączeniu z moimi szczególnymi zdolnościami, przyniosła informacje o twojej żonie i dzieciach.

Arv poderwał się gwałtownie.

— Co ty mówisz?

— Odnalazłem grób twojej małżonki, Arvie. Jej i opiekunki dzieci.

Krewniak i przyjaciel zarazem zasłonił twarz dłońmi. Przez długą chwilę siedział całkiem nieruchomo.

Heike rzekł łagodnie:

— Ale dzieci przeżyły.

Mężczyzna w łóżku ani drgnął. Heike dostrzegł jednak, że zaszokowany z niedowierzaniem wstrzymał oddech, jakby nie chciał dopuścić, by obudziła się w nim nadzieja.

— Z odszukania dziewczynki będziesz musiał zrezygnować, niemożliwe jest natrafienie na jej ślad. Ale istnieje możliwość odnalezienia chłopca. Podano mi pewną nazwę miejscowości.

Arv nareszcie się poruszył. Przemówił głosem tak ochrypłym, że ledwie dało się rozróżnić słowa:

— Dopiero teraz o tym mówisz! Jesteś tu przecież od kilku dni!

— Bałem się rozbudzenia fałszywych nadziei, które natychmiast mogłyby lec w gruzach. Wolałem najpierw sam wszystko zbadać.

— Zbadać? Co ty mówisz?

— Chyba najlepiej będzie, jeśli zacznę od początku? Wówczas zrozumiesz moje wątpliwości.

— Dobrze. Na miłość boską, opowiedz mi wszystko! Z najdrobniejszymi szczegółami!

— Zgoda, ale połóż się, nie wolno ci się wyziębić.

Heike rozpoczął opowieść o swej podróży, o drganiach śmierci, o tym, co usłyszał stary ślepiec od ludzi, którzy zajęli się dziećmi. Mówił też o poszukiwaniach prowadzonych tu na miejscu. Arv uśmiechnął się, słysząc o młodzieńcach, których szpiegował Heike.

Kiedy Heike skończył, Arv ze wzrokiem wbitym w sufit rzekł:

— Bergqvara! A więc dlatego nie chciałeś nic zdradzić! Wolałeś najpierw się upewnić!

— Tak, bo czyż nie upatrywałbyś w każdym młodym chłopcu swego syna? Powstałoby wiele zbędnego zamie-szania.

Arv znów usiadł na łóżku.

— Musimy natychmiast wyruszyć do drugiego Bergkvara. Natychmiast!

Heike zmusił go, by się położył.

— Oszalałeś? Z taką gorączką? I przecież zaprosiłeś dostojnych gości na drugi dzień świąt!

— Ech, co mi tam! Muszę odnaleźć syna! I posłuchaj! Jeśli znajdziemy ludzi, którzy zajęli się Christerem, być może oni będą wiedzieli, kim był ów szlachcic, który zabrał moją małą Annę Marię?

— Nie jest to niemożliwe, ale...

— Naprawdę mam taką nadzieję! To jedyny sposób na to, by ją odnaleźć! Powiedział, że gdzieś w okolicach Sztokholmu? Co nam to mówi? Nic! Ten człowiek mógł mieszkać w samej stolicy i w każdym innym miejscu na pólnocy kraju.

Arv mówił z takim przejęciem, że z trudem dało się zrozumieć wypowiadane przez niego słowa.

— Och, Heike, nie mogę tak po prostu tu leżeć!

— Poshichaj mnie, Arvie. Jesteś chory. Będziesz miał gości. I jest jeszcze twoja praca u hrabiego, który na pewno niechętnie zwolni cię z obowiązków na tak długi czas. Jeśli mi ufasz, pozwól mnie pojechać do Bergkvara na wybrzeżu! Nie dbam o jutrzejszą poranną mszę, a w drugi dzień świąt będę ci tylko przeszkadzał. Na pewno zdołam sam odnaleźć twego syna.

Arv zastanowił się chwilę.

— Masz rację. Wiele czasu może upłynąć, zanim ja będę w stanie wyjechać. A przecież nie mogę czekać! Jedź więc, Heike, mój przyjacielu i krewniaku, i odszukaj Christera! Znajdź go dla mnie!

Heike skinął głową.

— Wyruszę już jutro. Bladym świtem.

— Dobrze! Dobrze, Heike! Christer był ślicznym chłopcem o gładkich, ciemnych włosach i piwnych oczach. Ma znamię na policzku po... prawej stronie. Co prawda było nieduże, mogło zniknąć przez tyle lat. i proszę, zatrzymaj to ubranie w prezencie ode mnie!

— Dziękuję, ale...

— Żadnych ale! Nie rezygnuj, dopóki nie odnajdziesz chłopca! Obiecaj mi to, Heike!

— Obiecuję! Jeśli to w mojej mocy, odnajdę go.

— Wykorzystaj wszystkie ukryte siły Ludzi Lodu, bez względu na to, jak są niesamowite!

Heike uśmiechnął się najbardziej tajemniczym ze swych uśmiechów.

Kiedy Gunilla wróciła na dwór Bergqvara, zastała swego gospodarza ogromnie podnieconego. Gorączka niepokojąco mu wzrosła, a to wróżyło źle. Heike przygotowywał się do wyjazdu.

Opowiedziano jej całą historię. Kiedy wyraziła już swą radość, odwróciła się ku Heikemu.

— Naprawdę wyjeżdżasz? — spytała zasmucona. — A tak bardzo cieszyłam się, że zostaniesz z nami przez święta.

Heike, patrząc w jej ufne, zamglone teraz smutkiem oczy, poczuł nieznośny ból w sercu.

— Wrócę — rzekł schrypniętym głosem. — Mam nadzieję, że przywiozę dobre wieści.

Gunilla kiwnęła głową.

— Ale być może ci, którzy zaopiekowali się chłopcem, wcale się nie ucieszą?

— Myślałem o tym — dobiegł głos Arva z sypialni. — Nie chcę kolejnej tragedii. Obym tylko mógł zobaczyć mego syna, dowiedzieć się, czy dobrze mu się powodzi, zrobić coś dla niego, dotknąć go, to mi wystarczy. Gdyby chciał się tu przenieść... Nie, takiego szczęścia nie potrafię sobie nawet wyobrazić. Ślepiec mówił, że ludzie, którzy go zabrali, przybyli pieszo, nie mogli być więc zamożni. Odwdzięczę się im, pokryję wszystkie wydatki, jakie musieli ponieść w związku z wychowaniem syna, i oczywiście pomogę chłopcu.

Heike słuchał tylko jednym uchem. Jego wzrok zawisł na zgrabnej sylwetce Gunilli, która zabrała się za przygotowywanie wigllijnej wieczerzy.

Nagle ocknął się, odwrócił i głośno, głęboko westchnął.

Nazajutrz rano, kiedy Heike wyruszał w drogę, w całej alei prowadzącej z dworu do kościoła aż rojno było od ludzi, śpieszących na poranną mszę. Choć nadal panowała szarówka, Heike podciągnął kołnierz na twarz, a na głowę nasunął kaptur, by nikt nie zdołał mu się przyjrzeć. Ludzie dostrzegali jedynie cień mknący na rączym koniu.

Pierwsze płatki śniegu wirowały już w powietrzu. Nie było ich wiele, ale ciężkie chmury obiecywały więcej.

Wkrótce minął świątecznie rozświetlony kościół i znalazł się na drodze wiodącej na wschód przez Smalandię.

Źle spał tej nocy. Kręcił się niespokojnie, świadom, że jedynie cienka ściana oddziela go od Gunilli, pierwszej młodej dziewczyny, którą naprawdę poznał i na której mu zależało. Na razie nie znaczyła dla niego tak wiele, ale stwierdził, że najwyższy czas rozstać się z nią. To prawda, że jego wyjazd w dużym stopniu przypominał ucieczkę.

Przemierzał wysokie wzgórza. Dzień rozjaśniał się z każdą chwilą. Ziemia nadal była goła, nie dość zmrożona, by płatki śniegu mogły się na niej utrzymać. Heike był głęboko wzburzony, usiłował myśleć o czym innym, ale cały czas widział przed sobą błagalne spojrzenie Gunilli.

„Naprawdę wyjeżdżasz? Tak pusto tu będzie bez ciebie, Heike!”

To tylko życzliwe słowa. Dobrze wiedział, że jej serce należy do Erlanda z Backa.

To pewnie głód nie daje mi spokoju, pomyślał. Zatrzymał się i zjadł to, co przygotowała mu na drogę Gunilla. Wcale go to nie uspokoiło.

Znów dosiadł konia. Usiłował nie myśleć w ogóle o niczym, pełnym głosem śpiewał słoweńską piosenkę...

Nic nie pomogło.

„Uważaj na siebie, Heike!”

Oczy zaszły mu mgłą, nie widział dobrze, a wilgoć na policzkach nie była wcale topniejącymi płatkami śniegu.

— Przekleństwo! — parsknął, zeskakując z konia. Przysiadł na wywróconym pniu sosny, opierając głowę na dłoniach. — Przekleństwo! — powtórzył, nie znajdując innych słów.

Koń czekał cierpliwie. Skubał marne resztki krzaczków borówek, ale nie było czym się najeść.

Nagle Heike poczuł lekkie dotknięue dłoni na ramieniu. Podniósł głowę i spojrzał prosto w parę zielonych oczu.

— Sol — szepnął zdumiony.

Przekrzywiła głowę, zaciskając usta.

— Nie chcemy, byś cicrpiał, mój drogi — powiedziała po chwili. — A przy okazji, dziękujemy za wspólny pobyt w Stregesti. Rzadko mam tyle uciechy co wtedy, gdy paliliście włosy pięknej czarownicy!

Uśmiechnął się nieśmiało. Od razu poczuł się spokojniejszy.

— Znasz moc mandragory, prawda? — zapytała piękna kuzynka, nie żyjąca od dwustu lat. — Wiesz, że przy jej pomocy możesz zdobyć serce kobiety?

Skinął głową, zawstydzony swymi uczuciami, a głównie tym, że ktoś inny o nich wie.

— Ale dziewczyna nie jest dla ciebie, Heike, z pewnością zdajesz sobie z tego sprawę? Zbyt wielu ludzi unieszczęśliwiłbyś wkraczając w jej życie i odmieniając uczucia. I tak jest jej dostatecznie trudno.

— Tak — mruknął Heike. — Wiem, że dla mnie nie istnieje miłość.

— No, no, nie przesadzaj! Ale nie mówmy już o tym! Nie możesz niepotrzebnie tracić tu czasu, Heike, musisz jak najprędzej dotrzeć do Norwegi, jesteś tam potrzebny, rozpaczliwie potrzebny! Czekamy, abyś wrócił do domu i ocalił nasze ukochane dwory!

— Czy mam tam jechać już teraz? — zapytał przestraszony.

Niecierpliwie machnęła ręką.

— Och, nie, oczywiście, musisz wypełnić misję u Arva Gripa, wszak on także jest jednym z nas. Ale nie zostawaj dłużej niż to konieczne! Nie masz na to czasu. Ingrid chciała przyjść pomówić z tobą, ale ponieważ jej nie znasz, przyszłam ja.

— Ingrid, moja prababka? A więc i ona jest jedną z was?

— Oczywiście! Bardzo niepokoi się o swoje ukochane Grastensholm.

— Rozumiem. Czuję się taki bezradny. I zasmucony.

— Nie chcemy patrzeć na twój smutek, Heike, nie zasłużyłeś sobie na cierpienie. Wiesz, że tajemny skarb Ludzi Lodu należy teraz do ciebie, prawda? Ale nie możesz go dostać od razu, znajduje się w Norwegii, poza tym nie znasz jego tajemnic. Dlatego musimy ci teraz pomóc. Dostaniesz od nas coś, co działa dokładnie odwrotnie niż przyciągająca moc mandragory. Jest pewne ziele, najbardziej niepozorne ze wszystkich i najbardziej gorzkie.

Heike nieśmiało spojrzał na oblicze Sol, dziwnie zamglone, choć przecież widział ją wyraźnie.

— Mówiąc, że jest gorzkie, nie mam wcale na myśli smaku, choć i on nie jest przyjemny — rzekła dalekimgłosem. — Gorzkie jest jego działanie. Zabija tęsknotę, kładzie kres marzeniom i fascynacji drugim człowiekiem. Czy masz dość odwagi, by je zażyć, Heike?

W sercu miał smutek delikatny jak dźwięk srebmych dzwoneczków.

— Tak będzie najlepiej — odparł cicho.

— A więć dobrze — skinęła głową. — Kiedy zjedziesz ze wzgórza, zatrzymaj się na skraju lasu. Znajdziesz tam ziele, jest jeszcze trochę zwiędłych listków. Ale pospiesz się, zanim zniknie pod śniegiem. Skrusz je w dłoni i połknij. Później spokojnie możesz jechać dalej.

Odwrócił się, by podziękować za radę, ale spostrzegł, że znów siedzi sam na pniu sosny. Oszołomiony dosiadł konia. Czy to wydarzyło się naprawdę? Czy nie były to jedynie fantazje jcgo udręczonej duszy?

Pół godziny później zjeżdżał ze wzgórza. Dalej droga prowadziła przez podmokłe łąki. Heike zatrzymał się, zeskoczył na ziemię i w rowie, w miejscu gdzie kończył się las, zaczął szukać.

Wkrótce pod poduszką mokrego śniegu znalazł maleńką roślinkę z resztkami pięciopalczastych liści. Zerwał listki i wyprostował się.

Długo stał trzymając je w dłoni, delikatnie gładząc palcami drugiej ręki.

Dane mu było posmakować, co może stać się udziałem człowieka — czułość, bliskość drugiej istoty. Poczucie wspólnoty, zauroczenie tak oszałamiające, że nie śmiał nawet o tym myśleć.

„Pokrusz listki i połknij je.”

Podświadomie dłoń zacisnęła się wokół listków, usłyszał cichy trzask. Wyprostował palce i popatrzył na żałosne brunatne okruchy.

Potrząsnął głową, chcąc powrócić do rzeczywistości. Czy już kompletnie oszatał? Ma zamiar jeść suchą trawę? Jakby to miało czemuś służyć! To na pewno wyobraźnia spłatała mu figla tam, na wzgórzu.

Ale przecież nie pierwszy raz ujrzał swoich przodków, najbardziej nicszczęśliwe istoty z rodu Ludzi Lodu. Wiedział, że posiada zdolność widzenia tego, co ukryte.

I znów w myślach ukazała mu się czysta, delikatnie rzeźbiona twarz o oczach spoglądających tak cieplo, ufnie.

Nowe, kiełkujące uczucie, któremu nigdy nie będzie dane rozkwitnąć.

Suche resztki liści migotały mu przcd oczami. Kilkakrotnie przełknął ślinę, zamrugał, chcąc odpędzić łzy, napływające mu do oczu.

Nie chodziło mu tak bardzo o Gunillę, bo uczucie do niej dopiero nieśmiało się w nim rodziło. Najgorsza była myśl o niekończącej się przyszłości, o tym, że z pewnością nie po raz ostatni potrzebne mu było to ziele. Roślinka, która swą goryczą zgasi bolesną tęsknotę, to cudowne uczucie, którego za nic nie chciał utracić. Ale on był Heikem, od tego nie było ucieczki. Heikem skazanym na samotność.

Zdarzało się, że przeklinał mandragorę, która tak zapamiętale walczyła z Solvem w obronie jego życia.

— Tak będzie. najlepiej — szepnął, dławiąc w gardle szloch. Szybko włożył do ust pokruszone listki i popił mlekiem z kartki, przygotowanej przez Gunillę.

Jakiż gorzki smak! Ale wszak powiadano, że i miłość bywa gorzka.

Westchnął głęboko i otarł oczy.

Ruszył dalej w samotną wędrówkę na wschód.

ROZDZIAŁ IX

Rozważania pastora nad świąteczną Ewangelią nie pobudziły Erlanda z Backa do duchowych refleksji. Erland, choć zawsze był bogobojnym młodzieńcem, zapomniał o Dzieciątku Jezus w żłóbku, zapatrzony w profil Gunilli, który rozpoznał wśród czarnych chust po kobiecej stronie.

Ach, gdyby tylko odwróciła głowę! Gdyby choć przelotnie spojrzała na mnie!

Ale nie, niestety, Erland nie miał zdolności hipnotycznych.

„Dla niej nie ma nikogo innego poza tobą, Erlandzie. Pragnie tylko ciebie.”

Łatwo to powiedzieć tajemniczemu Heikemu. Ale jak, do dia... Wybacz mi, Boże, nie chciałem, nie w kościele! Jak przemówić do dziewczyny, która podskakuje nerwowo na najdrobniejszą frywolną uwagę?

Ale od słów Heikego Erlandowi zrobiło się cieplej na sercu. Tak bardzo chciał być miły dla Gunilli, pragnął, by czuła się z nim bezpiecznie. Cóż mógł jednak począć, skoro grzech pierworodny brał go we władanie, kiedy tylko się do niej zbliżył? Każda inna byłaby z tego dumna...

A on tak marzył o Gunilli, kiedy był w Sztokholmie! Wszystkie wolne chwile poświęcał planowaniu ich wspólnej szczęśliwej przyszłości!

Ścisnęło go w gardle od tych myśli.

Musi się opanować, musi! Żadnych rąk wsuwanych pod jej spódnicę. Będzie cierpliwie czekał, aż sama rzuci się mu w ramiona, tak jak radził Heike. Ale, do czorta... Oj, przepraszam, znów mi się wyrwało! W jaki sposób on, Erland z Backa, kapral straży przybocznej w służbie zmarłego Jego Królewskiej Mości, byłby w stanie to uczynić?

Erland westchnął tak ciężko, że o mało nie pękła na nim kurtka od munduru. Poradzi sobie, wszak bardzo tego chce, bez wątpienia. Ale ciało było chętne, a duch słaby... Nie, wcale nie!

Kiedy rozległy się dźwięki ostatniego psalmu, mruczał tylko jego słowa, nie spuszczając oczu z profilu Gunilli. W końcu brat dał mu kuksańca w bok, sycząc:

— Nie możesz przynajmniej trzymać się rytmu, jeśli już wymyśliłeś nowe słowa do pieśni?

Erland spiekł raka i spuścił głowę. Wyśpiewał już wszystko, co miał do wyśpiewania.

Kiedy wierni zaczęli opuszczać kościół, przepchnął się przez rozkołysany tłum, stłoczony w przejściu, i udało mu się dotrzeć do dziewczyny.

— Czy mogę odwiedzić cię dziś wieczorem? — szepnął. — Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

Gunilla drgnęła przestraszona.

— Idę po południu do domu, do Knapahult — spróbowała się wymówić.

— Świetnie! Przeprowadzę cię przez las.

Jęknęła cicho, ale nie umiała znaleźć żadnego wybiegu.

Erland czekał na nią już od zmierzchu. Zobaczyła, że zsiniał z zimna, musiał więc stać dość długo. Rozbudziło to jej czułość, bo nowy Erland do tej pory jawił się jej tak męski i pewny siebie, że wydawał się niewrażliwy na chłód ani wszelkie inne tego typu przyziemne drobiazgi. Szybko jednak stłumiła w sobie to uczucie. Nie chciała, by zrodziły się między nimi nowe więzi.

Erland poważnie zajrzał jej w oczy.

— Nie będę wygadywał żadnych głupstw — obiecał. — Możesz mi zaufać.

Serce Gunilli stopniało jeszcze bardziej.

— Mam wobec ciebie wyrzuty sumienia, Erlandzie. Jesteś taki dobry, ale nic nie mogę poradzić, że...

— Wiem. Ten dziwak Heike rozmawiał ze mną na ten temat. Mogę poczekać, Gunillo. Czekałem na ciebie przez trzy lata, wytrwam i następne trzy. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Dziewczyna roześmiała się nieco bezradnie.

— Naprawdę jesteś szalony!

Erland tak bardzo się ucieszył, że widzi swą przyjaciółkę roześmianą po tylu smutnych latach, że w pierwszym odruchu chciał ją objąć. Zdołał się jednak w porę powstrzymać.

W ciągu dnia napadało trochę śniegu, w lesie panowała głucha zimowa cisza.

Dzielny wojak trzymał dziewczynę za rękę, a ona, choć starała się zachować rezerwę, pozwoliła mu na to.

Szli powoli, wolniej, niż im się wydawało.

— Kiedy byliśmy mali, ty jedna byłaś dla mnie miła, Gunillo! — rzekł Erland ciepło. — Wszyscy inni nazywali mnie bękartem, obrzucali wyzwiskami.

— Tak jakby to była twoja wina — odparła ze spuszczoną głową. — A ty byłeś moim obrońcą, pamiętasz?

— Tak, przed czarownicami i leśnymi trollami. — Rozejrzał się dookoła i roześmiał. — Jakimiż byliśmy dziećmi!

Gunilli nagle zrobiło się niezwykle lekko na sercu i choć nie zdawała sobie z tego sprawy, uśmiechała się do niego ciepło, a z jej oczu wprost biły miłość i podziw.

Erland dzielnie nad sobą panował. Teraz już wiedział, że ten zdumiewający Heike mimo wszystko miał rację. To jego, Erlanda, kochała Gunilla.

Dopóki wspominali wydarzenia z dzieciństwa, las rozbrzmiewał wesołym śmiechem, a Gunilla od dawna nie była w takim dobrym nastroju.

Wkrótce jednak Erland poruszył palący temat.

— Czy nie mogłabyś któregoś dnia pójść ze mną, by obejrzeć moją żołnierską zagrodę? Tylko rzucić okiem?

Gunilla natychmiast zesztywniała.

— Możesz zabrać ze sobą matkę — uspokoił ją.

Niepewnie kiwnęła głową, zagryzła wargi. Za drzewami widać już było Knapahult.

— Mogło by nam być tak dobrze, Gunillo! Firanki w oknach i...

Firanki? Firanki? Tak jak na samym dworze Bergqvara!

— Jak myślisz, czy zmieszczą się tam moje krosna?

Erland miał wrażenie, że serce przestaje mu bić ze wzruszenia.

— Naturalnie! Sporo tam miejsca! — rzekł nieswoim głosem.

— A jak wygląda otoczenie?

— Jeśli zechcesz, możesz mieć mały ogródek. Jest trochę zapuszczony, bo zagroda po śmierci starego żołnierza Klanga przez kilka lat stała pusta. Ale na wiosnę mogę skopać grządki. A stodoła i obora są w dobrym stanie.

Gunilla zatopiła się w marzeniach. Własny dom? Możliwość wyrwania się spod przerażającego wpływu rodziców? Byłaby sobie panią. Sama o wszystko by dbała, piekła i prała dla siebie i dla...

I wówczas Erlandowi wyrwało się całkiem nieptzemyślane zdanie.

— I wyobraź sobie dzieci biegające wokół po trawie — rzekł w rozmarzeniu.

Gunilla skamieniała, a gdy pojęła sens jego słów, z jej gardła wydarł się jęk, którego nie mogła powstrzymać. Z całych sił starała się opanować ogarniającą ją histerię.

— To niemożliwe, Erlandzie, niemożliwe — załkała i już chciała od niego uciekać.

On jednak zdążył się zorientować, jakie głupstwo palnął, i przytrzymał ją za ramię.

— Wcale nie to miałem na myśli, Gunillo, zapomnij, proszę! Nie chodzi mi o dzieci. Mogę poczekać, przecież wiesz, możemy spać w oddzielnych izbach, bylebyś tylko zamieszkała ze mną. Mówię poważnie, chciałbym się z tobą ożenić. A czy ty się zgodzisz?

Szlochając w głos, próbowała wyrwać się z jego uścisku.

— Rozumiesz chyba, że nie mogę, ty masz prawo mieć dzieci tak jak inni. To tylko ja...

— Gunillo! — rzekł błagalnym tonem. — Nie obchodzą mnie dzieci, pragnę jedynie, byś była przy mnie!

— Ach, Erlandzie — jęknęła tak zasmucona, że aż serce mu się krajało. W jej oczach widział miłość i rozpacz. — Ach, Erlandzie, co my zrobimy?

Wyrwała się, uwalniając ramię, i ostatni odcinek, dzielący ich od Knapahult, przebyła biegiem. Erland długo spoglądał na nią, a w jego duszy walczyły ze sobą nadzieja i rezygnacja. Kochała go, co do tego nie było cienia wątpliwości. Gdyby tylko umiał powstrzymać swój długi jęzor!

Niechętnie skierował kroki ku wiosce.

Kiedy Gunilla weszła do domu i pokłoniła się rodzicom, doznała wrażenia, że kamienieje jej serce. Matka wychodziła akurat do obory i Gunilla ofiarowała się z pomocą. O tym jednak nie moglo być mowy, była już wystrojona w najlepsze świąteczne ubranie.

— Niedługo będę gotowa — stwierdziła Ebba. — Nakryj w tym czasie do stołu, Gunillo!

Dziewczynę niezbyt radowała myśl, że zostanie sam na sam z ojcem. Bardziej niż kiedykolwiek czuła się nieswojo w jego obecności. Dlatego szybko zabrała się za wystawianie na stół świątecznych potraw i ze spuszczoną głową kręciła się po kuchni, nie patrząc na niego. Była też wzburzona po spotkaniu z Erlandem, podniecona i zarazem wystraszona.

Karl w czarnym fraku i koloratce nerwowo przechadzał się koło stołu, założywszy ręce na plecy. Od czasu do czasu mamrotał pod nosem biblijne cytaty i surowym wzrokiem obserwował poczynania Gunilli.

— Dobrze, że stanęliście już na nogi, ojcze — powiedziała dziewczyna. — Widzę, że odeszła od was choroba?

— Tak. Pan pomaga swym wiernym sługom. Lekarze na nic się nie przydają, można liczyć jedynie na modlitwę i cud boski.

— Myślałam, że to wizyta u Kjersti-Sowy przyniosła wam ulgę, ojcze — rzekła Gunilla nieopatrznie. Nieprzemyślane słowa rozsierdziły ojca.

— U Kjersti-Sowy? — zatrzymał niespokojne kroki i splunął. — Nie podejrzewasz chyba, że chciałem mieć do czynienia z taką pogańską czarną magią? Byłem tam w imieniu twojej matki. Nie, to Pan usłyszał wezwania swego apostoła i pospieszył z pomocą.

Zbliżył się do córki, aż poczuła na karku jego nieprzyjemny oddech. Zęby Karla nie były w najlepszym stanie.

— No i jak? Czy postarałaś się, by pan Grip ponownie się oświadczył, dziewczyno?

Gunilla na dźwięk jego głosu zadrżała z obrzydzenia. Z rozpaczą myślała o fałszywym patosie, którym pokrywał swe rozpasanie. Wiedziała, że powinna reagować jak inne dziewczęta, które dotknęło podobne nieszczęście. Ojciec — łajdak powinien śmieszyć ją i napawać niejaką dumą, że wciąż ugania się za spódniczkami.

Jednakże hipokryzja Karla, jego obłudnie religijne postępki i składanie całej winy o rozpustę na Ebbę, napełniała ją głębokim obrzydzeniem. Wiedziała, że postępowanie ojca przyczyniło się do zwichnięcia jej życia uczuciowego, do uniemożliwienia jej kontaktów z mężczyznami w o wiele większym stopniu niż matczyne wypady do stodoły.

Przedtem podporządkował sobie Gunillę całkowicie, ale życzliwość i mądre słowa pana Gripa, miłość Erlanda, a zwłaszcza zrozumienie Heikego dodały jej siły i pewności siebie. Czuła, że ojciec nie ma już nad nią władzy, widziała w nim jedynie budzącego politowanie pyszałka.

— Nie, ojcze — odparła zdecydowanie. — Nie chcę wyrządzić nikomu takiego zła, jakiego dopuściłabym się poślubiając pana Gripa, podczas gdy moje serce wybrało kogo innego.

Karl pokraśniał na twarzy. Wzrok wbił w twarz Gunilli.

— Co takiego? — wrzasnął. — Nie masz już ani odrobiny wstydu, dziewczyno?

— Kocham Erlanda z Backa, ojcze. Ale wy zniszczyliście moje życie do tego stopnia, że nie mogę go poślubić. Nie mogę poślubić nikogo!

— Erland z Backa! — Karl dusił się z wścickłości. — Ten łobuz, ten bękart spłodzany w grzechu! I jego chcesz, a odrzucasz bogatego mężczyznę z widokami na przyszłość, jakim jest dworski pisarz? Czy... ty... nie... masz... wstydu?

Każdemu słowu ojca towarzyszyło uderzenie, ale dziewczyna uchylała się przed ciosami, które jakby ześlizgiwały się po niej. Opętany złością chwycił ją za ramię i uderzył prosto w twarz.

Gunilla broniła się jęcząc, nie była w stanie oddać ojcu, tyle wpojono jej szacunku dla rodziców. Karl, nie zastanawiając się długo, uczynił tak, jak za dawnych dni: przełożył córkę przez kolano i podciągnął spadniee.

— Ojcze! — krzyczała Gunilla przerażona. — Oszalellście? Nie wolno wam tego robić! Nie możecie mnie tak poniżać!

Karl, zaślepiony gniewem, parsknął:

— Wybiję z ciebic grzech, ty nieczysta dziwko, bo do mnie nałeży pomsta, mówi Pan...

Gunilla walczyła jak szalona, by się uwolnić z uścisku ojca. Karl nagle zorientował się, że ma do czynienia z dorosłą kobietą. Przytrzymywał ją z całych sił, wpatrując się z rosnącym pożądaniem w gładką, złotobrązową skórę i nagle doznał owego cudownego, rozkosznego uczucia, jakie nie było mu dane przez ostatni rok.

— Mam do tego prawo — wymamrotał. — To moje prawo...

Dziewczyna szczęśliwie nie do końca rozumiała, co się z nim dzieje, ale zobaczyła, że oczy ojca zaszły mgłą, a rysy twarzy napięły się.

— Puśćcie mnie, ojcze, w imię boskic! — wołała.

W tej samej cbwili wbiegła do kuchni Ebba, przywołana krzykiem Guniili i hałasem czynionym przez wywracane sprzęty.

Ona od razu spostrzegła, w jakim stanie jest jej mąż. Ten lubieżny wyraz twarzy widywała wszak setki razy. Po plecach przebiegł jej dreszcz.

— Czyś ty już kompletnie oszalał, chcesz się rzucić i na Gunillę? — wrzasnęła, podbiegając do nich.

— Mam do tego prawo! — odkrzyknął. — Trzymaj się z daleka, ty się już do niczego nie nadajesz!

Ebba niewiele myśląc złapała łapatę do chleba i uderzyła nią męża tak, że poleciał w kąt.

— Nie wolno ci mnie tknąć, stara kobyło! — darł się, ze strachu odchodząc od zmysłów. — Mam prawo!

Ebba nie słuchała go już więcej, przemieniła się w szalejącą nienawiścią furię.

— Dostaniesz teraz z nawiązką za wszystkie lata batożenia, za to, coś zrobił mnie i Gunilli. Przebrała się miarka, to o jeden grzech za dużo, ty czarci pomiocie!

— Ebbo! — surowo próbował napamnieć ją Karl, ale grad ciosów nie ustawał, aż wreszcie łopata pękła na pół. Ebba zaraz chwyciła za pogrzebacz. — Tak nie wolno mówić do wybrańca Bożego! Przestań, ty diablico, przestań, ratunku, umieram!

— Wybraniec Boży, ty? — wykrzyknęła Ebba drwiąco, waląc go w najczulszy punkt. Karl zwinął się z bólu. — Co masz do zaoferowania? Nic, nawet w łóżku! Każdy z tych, z którymi byłam w stodole, miał przyrzajmniej o kilka cali dłuższego niż ty. Umieli mi dać coś, o czym ty nawet nie wiesz, że istnieje! Dali mi radość z kochania! Nie pokazuj się więcej z tą swoją calową kuśką!

Gunilla podniosła się z podłogi, gdzie powalił ją cios ojca, i ujęła matkę za ramię.

— Matko! Matko! Nie unieszczęśliwiajcie siebie samej!

Ebba nareszcie odzyskała równowagę.

— Masz rację. On nie jest tego wart. To nędzna kreatura.

Dawny gospodarz i głowa rodziny zmienił się teraz w żałosną kupkę nieszczęścia, która łkając litowała się nad sobą:

— Niewierna żona! Zostałem rogaczem! Ja — rogaczem! Wszyscy w parafii będą się ze mnie śmiać!

— Od wielu lat się śmieją — parsknęła Ebba bezlitośnie. — Ale nigdy ci nie wybaczę, że rzuciłeś się na Gunillę, nie mogąc zapanować nad własnymi żądzami! Przenigdy!

Karl krwawił z wielu ran, prawdopodobnie doznał też wstrząsu mózgu, ale nie dawał za wygraną.

— Nad moimi żądzami? Moimi? Ja jestem czysty, nieskalany, dobrze o tym wiesz! To ta rozpustnica rzuciła się na mnie!

Gunilla, która właśnie usiłowała postawić ojca na nogi i zaprowadzić do łóżka, teraz zesztywniała, pełna odrazy i niedowierzania, i puściła go. Wpatrywała się w Ebbę.

— Matko i ojcze, o czym wy mówicie?

— E, nie przejmuj się — pospiesznie uspokajała ją Ebba. — To nic takiego. To wariat, myślisz, że go nie znam?

Dziewczyna jednzk nareszcie zrozumiała prawdę. Poczuła ogarniające ją mdłości. Z jękiem wypadła z domu. Nie zważając na błagalne wołania Ebby, biegła jak szalona, chcąc uciec daleko, jak najdalej od Knapahult.

Nikt! z jękiem powtarzała w duchu. Nikt! Nikt! Nikt!

Do domu pisarza powróciła dość późno. Miała kredowobiałą twarz i z trudem mogła się wyprostować.

Arv nadal leżał w łóżku, ale bez wątpienia choroba ustępowała. Uniósł się na łokciu.

— Ach, a więc jesteś, Gunillo — rzekł przyjaźnie. — Wejdź tu do mnie. Ale jak ty wyglądasż? Czy źle się czujesz?

Popatrzyła na niego z rozpaczą.

— Czy mam przygotować wieczerzę, panie Grip?

— Nie, nie, chodź, usiądź tu przy mnie. Co się stało? Czy ktoś wyrządził ci krzywdę?

Dziewczyna nerwowo skubała frędzle u szala.

— Erland? — zapytał Arv cicho, doszły go bowiem pewne plotki.

— Nie, nie. To ojciec...

Arvowi nawet nie przyszło do głowy, że Karl mógłby napastować córkę.

— Znów źle się zachował wobec Ebby? Musimy położyć temu kres!

— Sądzę, że kres już nadszedł — wyszeptała ledwie slyszalnie. — Matka mu dzisiaj oddała.

Arv uznał ten fakt za jak najbardziej na miejscu i nie wyrzekł ani słowa komentarza. Zapytał tylko:

— Nie został chyba poważnie ranny?

— Nie sądzę, w każdym razie później wrzeszczał i przeklinał.

Arv długo się nad czymś zastanawiał.

— Gunillo — rzekł wreszue łagodnie. — To bardzo niedobre dla ciebie. Czy rozważyłaś propozycję, którą złożyłem ci już tak dawno temu?

Nie podnosiła oczu.

— Byłbym bardzo rad, gdybyś została moją żoną, bo nigdy nie żyło mi się tak dobrze jak tetaz, gdy się do mnie sprowadziłaś.

Gunilla siedziała na brzegu łóżka, z całych sił walcząc z płaczem. Myślała o Erlandzie, o którym pan Grip tak niewiele wiedział. Jej serce było jednym wielkim kielichem goryczy i smutku, ale wiedziała, że z Erlandem nigdy nie uda jej się ułożyć życia.

Nigdy! Teraz, kiedy rzucił się na nią wiasny ojciec, jej odraza do wszystkich prób zbliżenia, podejmowanych przez mężczyzn, urosła do bezgranicznych rozmiatów. A Erland nie będzie umiał zapanować nad sobą, nie powstrzymałyby go nawet najszlachetniejsze motywy. Za dobrze go znała, by o tym nie wiedzieć.

Co innego Arv Grip. Nim nie miotały ogromne namiętności, był dojrzałym, przyjaznym mgżczyzną. Gunilla starała się nie sięgać myślą do dalszej prayszłości, wolała zatrzymać się na chwili obecnej. U pana Gripa będzie bezpieczna.

Ale to nie w porządku!

Wstała.

— Wybaczcie mi, panie. Przez moment już chciałam przyjąć waszą łaskawą propozycję. Ale z mojej strony byłaby to ucicczka. Szukam u was obrony, a tak być nie powinno. Nie zasługujecie na taki związek!

— Usiądź, Gunillo! Pomówmy o tym. Obawiam się tylko, że po pewnym czasie pożałujesz, kiedy być może znajdziesz kogoś, z kim naprawdę zapragniesz dzielić życie.

Och, Erlandzie, Erlandzie, piękny Erlandzie, z którym tak się umiem śmiać i którego tak się boję! Dlaczcgo stałeś się taki obcy, tak męski i niebezpieczny, i rozpalasz we mnie... rozpalasz grzeszne żądze?

Znów ogamęła ją fala mdłości.

— Nie będę żałować — powiedziała szybko i zdecydowanie.

Arv westchnął, wyczuwał bowiem, że dziewczyna nie mówi całkiem szczerze.

— Naprawdę uważasz, że możesz być ze mną szczęśliwa, Gunillo?

Wybacz mi, Erlandzie! Wybacz, ale nie mogę postąpić inaczej!

— Tak, wiem, że będę z wami szczęśliwa. Macie do mnie cierpliwość, a to ważne.

Długo się zastanawiał.

— Tak. Chyba tak. A więc dobrzc, Gunillo, ogłosimy zapowiedzi już trzeciego dnia świąt, w ten sposób nie będziemy marnować czasu.

— Jesteście taki dla mnie dobry — powiedziała przez nos, nie tylko z powodu płaczu, lecz także przeziębienia, którym już zdążyła się zarazić.

Arv wyciągnął ręce i objął ją, tak jak dobry wuj tuli małą dziewczynkę. Gunilla nie powstrzymywała już dłużej płaczu, szukała w ramionach pisarza bezpieczeństwa i pociechy.

Gunilla musiała położyć się do łóżka z gorączką. Chciała posłać po Erlanda, czuła bowiem, że należą mu się słowa wyjaśnienia, ale nie mogła się na to zdobyć.

Nikt nic nie mówił Erlandowi, nikt z wioski nie miał odwagi tego uczynić. Chłopak nie należał do gorliwych uczestników nabożeństw, był raczej zdania, iż religia to prywatna sprawa między nim i Bogiem, a duchownym nic do tego. Nigdy nie usłyszał więc trzykrotnych zapowiedzi. Po tym, jak Gunilla uciekła, zostawiając go samego w lesie, przebywał w swojej zagrodzie, usiłując doprowadzić ją do ładu. Miał nadzieję, że pewnego dnia Gunilla przyjdzie do niego sama z siebie. Nie wiedział nic o postępku Karla, mającym katastrofalny wpływ na dalsze losy jego ukochanej.

Okazało się, że Karl został dość poważnie zraniony, ale przede wszystkim ucierpiało jego poczucie godności i własnej wartości. Właściwie był wstrząśnięty faktem, że Ebba ośmieliła się oddać mu ciosy, i postanowił pokazać się z nowej strony. Stał się teraz łagodny i wybaczający; szlachetny i wyrozumiały jak sam Jezus. Nie śmiał bowiem odwoływać się do działania siłą, bał się, że ta chora na głowę kobieta jeszcze raz rzuci się na niego.

Leżał więc w łóżku i łagodnym, nabrzmiałym cierpieniem głosem prawił obojętnej Ebbie o straszliwych mękach, jakie, niestety, czekają ją w piekle za to, że ośmieliła się podnieść na niego rękę. Obiecywał jednak, że wstawi się za nią u Pana, bowiem ona jest zbyt ograniczona, by w swej głupocie pojąć mogła, jakich to straszliwych czynów się dopuściła. Odgrywał długie przedstawienia, pokazując, jak to aniołowie niebiescy przyjdą po niego, niewinnie spotwarzonego Karla z Knapahult, wybrańca Bożego, który ma zasiąść u stóp tronu Wszechmocnego w niebie. Przeczuwał bowiem, że chwila śmierci się zbliża...

Zerkał z ukosa na Ebbę, ale jego połowica wciąż była pogardliwie niewzruszona.

Drażniło to Karla, w głosie zaczynał pobrzmiewać gniew. Zdołał jednak zapanować nad sobą i kontynuował kazanie, mówiąc, że kary niebios i tak nie są dostateczne dla grzesznicy zatwardziałej jak Ebba. Należy bowiem oddać cesarzowi co cesarskie. No i w związku z tym, kiedy tylko stanie na nogi, ma zamiar powiadomić o wszystkim lensmanna. To jego obowiązek, musi go wypełnić bez względu na to, jak będzie krajać mu się serce. Musi oskarżyć ją o gwałt, o zamach na życie swego drogiego, niewinnego małżonka.

— Tak, tak, tylko spróbuj! — odgrażała się Ebba.

Karl zdołał zachować spokojny ton.

— Mam prawo cię chłostać — zauważył łagodnie. — Moim obowiązkiem jest wyplenić z ciebie grzech pierworodny, który wszystkie kobiety odziedziczyły po matce Ewie. I wiem teraz, że mam rację. Niemal na moich oczach uprawiałaś nierząd. To straszny cios dla dobrego, bogobojnego męża widzieć swą żonę obnażoną jak dziwka z rynsztoka.

Ostatnie słowa wysyczał przez zęby, nie potrafił znieść upokorzenia.

— A jak myślisz, czyja to wina, że pragnęłam odrobiny czułości i ludzkiego zrozumienia?

Karl z pogardą parsknął, słysząc takie wymyślne teorie.

— Wsadzi cię do więzienia za to, co zrobiłaś — warknął z łóżka, pokazując guzy i sińee. — Lensmann musi się o tym dowiedzieć.

— A więc powiedz mu! Bardzo proszę, donieś na mnie — odparła Ebba. — Może i ja będę miała coś do dodania od siebie. O oszustwach, wyłudzaniu pieniędzy od bogatych kobiet, jeszcze w czasach gdy błąkaliśmy się od jednego nawiedzonego spotkania do drugiego. Mogę też wspomnieć o tym, co zrobiłeś Gunilli. O krzywdzie, wyrządzanej jej przez lata, a zwłaszcza o ostatnim występku! Dobrze wiesz, że nie przebieram w słowach. Lensmann dowie się o wszystkim!

Rozgoryczony Karl zapomniał o łagodności i usiłował się podnieść.

— Miałem do tego prawo, dobrze o tym wiesz! Bóg mi świadkiem, ach, au, pobiłaś mnie na śmierć, kobieto, moje biedne plecy pękają mi na kawałki, umieram, to twoja wina!

Ale nigdy więcej nie wspomniał już o lensmannie.

Leżał tylko i ubolewał w przeświadczeniu, że nikt nigdy nie cierpiał tak niezasłużenie jak on, Karl z Knapahult.

W domu pisarza wszystko układało się pomyślnie. Pogłębiało się szczere porozumienie pomiędzy Arvem i boleśnie zranioną na duszy Gunillą. Ton ich rozmów był tak delikatny i łagodny, że dziewczyna powoli zaczynała odzyskiwać spokój. Często, co prawda, siadywała zasmucona przy oknie, ciepło ubrana i owinięta szalem, bo przeziębienie wciąż nie chciało ustąpić. Myślała wówczas o Erlandzie, który nie otrzymał od niej żadnej wiadomości, i czuła, że go oszukała. Nie miała jednak kogo posłać.

Dopiero na dzień przed ślubem, kiedy Ebba przyszła odwiedzić córkę, Gunilla znalazła okazję, by szepnąć jej swą prośbę.

Ebba okazała zrozumienie i obiecała jak najszybciej udać się do zagrody Erlanda. Miała mu wyjaśnić, jak się sprawy mają, pojmowała bowiem, co gnębi Gunillę.

Po raz pierwszy od dawna matka i córka zdołały nawiązać kontakt równie bliski jak ten, który istniał między nimi w latach dzieciństwa Gunilli. Obydwu dobrze to ztobiło.

Nikt właściwie nie ogarniał bezgranicznej miłości, jaką Ebba darzy córkę, nie należała bowiem do osób, które głośno o tym krzyczą. Gdyby jednak ktoś dastrzegł wyraz oczu Ebby, szczotkującej długie włosy małej dziewczynki, lub jej spojrzenie, gdy Karl łajał córkę ostto, a niesprawiedliwie, mógłby to zrozumieć. Teraz Ebba była nieopisanie dumna z mającego się odbyć ślubu z tak wysoko postawionym człowiekiem, choć przecież wiedziała, komu Gunilla oddała serce.

Przeczuwała jednak, że małżeństwo Gunilli i Erlanda nie układałoby się szczęśliwie. Dobrze wiedziała, co Karl wpoił córce, bezustannie przeklinając wszelkie prawa natury i zmysłowe żądze. Erland z pewnośuą nie zadowoliłby się trzymaniem jej za rękę we wspólnym łożu.

Ebba jak zwykle spuściła klapki na oczy, życząc córce szezęścia i powodzenia w małżeństwie z delikatngm Arvem Gripem.

Gunilla czuła się już na tyle dobrze, że mogła zająć się pracą. W panieński wieczór niewiele miała jednak czasu na domowe zajęcia! Ślub miał się odbyć w kościele następnego dnia w samo południe, panowała więc gorączka przygotowań. Dopiero późnym wieczorem Gunilla skończyła szykować swą suknię ślubną.

Wyczerpana przysiadła na ławie w kuchni. Wszedł Arv, uśmiechając się do niej ciepło.

— Zmęczona?

— O, tak! Szczęście, że człowiek nie bierze ślubu codziennie!

Dziewczyna była blada, ale Arv przypisał to chorobie, którą właśnie przeszła. On także od czasu do czasu spuszczał klapki na oczy.

Usiadł przy niej, z jedną ręką na poręczy ławki, drugą wspartą na kolanie.

— Jutro nie będziesz musiała nic robić — obiecał, wpatrując się w nią wzrokiem, z którego biła serdeczność. — Przyjdą sąsiadki, by tu uładzić i ubrać cię, o nic więc się nie martw.

Gunilla uśmiechnęła się nieco drżącym uśmiechem. Jutrzejszy dzień przerażał ją, temu nie mogła zaprzeczyć.

Mówiła mu teraz po imieniu. Nauczyli śmiać się i żartować, rozmawiać poważnie w naturalny sposób.

— Zauważyłam, że w ciągu tych trzech tygodni stałeś się roztargniony i zatroskany — powiedziała. — Żałujesz?

— Małżeństwa? O, nie! Co inncgo mnie gnębi.

— Heike?

— Tak. Już dawno powinien być z powrotem.

— Może odnalazł ślad twego syna i pojechał za nim.

— I ja tak sobie to tłumaczę, Gunillo. Od czasu gdy Heike przyniósł mi nowe wieści, dzień i noc nie przestaję myśleć o moich dzieciach. Wiele razy miałem chęć wskoczyć na koń i ruszyć za nim do Bergkvara, ale to byłoby niemądre. To, z czym nie poradzi sobie Heike, nie uda się i mnie. Mimo wszystko nie śmiem mieć nadziei!

Przykryła jego rękę dłonią. Spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się tkliwie.

— Gunillo... czy uważasz, że poznałaś mnie trochę przez ten czas?

Nieśmiało skinęła głową.

— I coraz bardziej podoba mi się ten, którego poznaję.

Arv przez chwilę patrzył na nią, a potem niesłychanie ostrożnie przyciągnął ją do siebie.

Pozwoliła mu na to, często bowiem szukała pociechy w jego bezpiecznych objęciach. Tym razem jednak to on zrobił pierwszy krok.

— Jutro zostaniesz moją żoną, Gunillo. Będziesz musiała przywyknąć do tego, że ludzie uznają nas za małżeństwo, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Poczuł, że dziewczynę przeszył dreszcz. Nue myślała dotąd o tym, co będą mówić ludzie.

Arv zaczął delikatnie:

— Bardzo możliwe, iż zechcą jutro zobaczyć, jak cię całuję, musisz być na to przygotowana.

Poczuł trzepotanie serca, przypominające uderzenia skrzydeł spłoszonego ptaka.

— Czy chcesz teraz... poćwiczyć?

Zwiesiła głowę.

— Może i tak będzie najlepiej — szepnęła ledwie słyszalnie. — Tak, bym nie wpadła w panikę.

— Nie bój się mnie — rzekł, biorąc ją pod brodę.

Najdelikatniej jak potrafił złożył pocałunek na jej czole. Gunilla siedziała nieruchomo, drżąc tylko jak przerażona sarna.

Tak bardzo go lubię, powtarzała sobie w duchu. Tak bardzo, bardzo go lubię!

Ale czy wystarczy lubić?

Wiele małżeństw zostało zawartych na bardziej kruchych podstawach.

— Powinnaś mnie objąć — rzekł Arv.

Wszystko w niej stawiało opór, kiedy jednak ucałował jej powieki, usłuchała. Dłonie spoczywające na karku były jakby bez życia, jak gdyby zmusiła się, by je tam położyć, ale nie umiała w ten gest włożyć bodaj odrobiny uczucia.

Nie, bez względu na to, jak lubiła Arva Gripa, nie mogła wydobyć ze swego serca nic więcej.

Ale wszystko przyjdzie z czasem. Tak szybko przyzwyczaiła się do jego domu, zwłaszeza ostatnie trzy tygodnie dały jej tyle zadowolenia, z pewnością więź i uczucie dla niego będzie rosło z podobną szybkością.

— Szkoda, że twój ojciec nie może przyjść na ślub — rzekł Arv, nieświadom, czego dopuścił się Karl.

Gunilla natychmiast gwałtownie zareagowała na jego słowa. Kurczowo zacisnęła ręce na plecach Arva, jakby poszukiwała u niego pociechy.

Arv ujął w dłonie jej twarz i czule całował czubek nosa, policzki...

Gunilla nie protestowała.

ROZDZIAŁ X

Przyszły kobiety.

Gunilla, drżącymi rękami poprawiając piękne brosze u ślubnej sukni, słyszała, jak krzątają się po sypialni.

— Wygładź porządnie prześcieradło w tamtym rogu — rozległ się ostry kobiecy głos.

— Dotknij tego — powiedziała druga. — Czysty len!

— Tak, tak, wielcy państwo mogą sobie na to pozwolić.

— Państwo? Dziewczyna z Knapahult? Ona miałaby być lepsza od nas tylko dlatego, że Knapahult ma jakieś przywileje? To i tak mała zagroda.

— Spójrz na te koronki! Najpiękniejsze łoże małżeńskie na noc poślubną, jakie widziałam!

— Na noc poślubną? — powtórzył ostry głos. — Ona dawno już minęła, gotowam założyć się o kozę! Taki pośpiech z weseliskiem może oznaczać tylko jedno.

— Tak, tak, dziewczyna od jakiegoś czasu zajmowała się domem — zachichotała inna. — Potem szybko wślizgnęła się do łóżka. Grip jest wszak samotnym mężczyzną. I taki urodziwy.

Policzki Gunilli płonęły. Umocowała broszę i wybiegła, jakby gnał ją sam diabeł.

Myślała o wczorajszym wieczorze.

Przez las pędził samotny jeździec.

Styczeń, najdłuższy i najchłodniejszy miesiąc roku, trzymał przyrodę w lodowatym uścisku. Pokrywa śnieżna była cienka, jak to często bywa na południu Szwecji, ale mroźne wiatry hulające po otwartych przestrzeniach zebrały śnieg w zaspy. W czasie podróży zimno dawało się Heikemu we znaki.

Wracał ogromnie przygnębiony. Próby odnalezienia młodego Christera Gripa z Ludzi Lodu całkowicie się nie powiodły.

A tak długo i cak starannie szukał! Bergkvara na wybrzeżu okazała się o wiele większą miejscowością, ze sporą liczbą mieszkańców. Heike badał niesłychanie dokładnie, poświęcił na poszukiwania znacznie więcej czasu, niż uprzednio zamierzał, chciał jednak nabrać całkowitej pewności. Znalazł nawet informację o ludziach, którzy kiedyś przybyli do Bergkvara, a później stamtąd wyjechali. Sprawdził i tę ewentualność.

Teraz miał pewność: syna Arva Gripa nie ma tam i nigdy nie było.

Nie pozostał nawet cień szansy.

Jak będzie mógł powiedzieć o tym Arvowi?

Obdarzonemu strasznym obliczem Heikemu nie zawsze łatwo było zdobywać informacje. Spotykał się z ludzką niechęcią, szczególnie na początku. Pod koniec jednak, kiedy ludzie przywykli już do jego wyglądu, było Iżej.

Heike wciąż jeszcze nie tracił nadziei na odnalezienie zaginionego syna Arva. Łudził się, wierząc, że być może Christer w najwcześniejszym dzieciństwie mieszkał w pobliżu dworu Bergqvara, lecz rodzina z jakichś przyczyn opuściła to miejsce. Postanowił podjąć ostatnią próbę i zwrócić się do pastora, by to sprawdził.

Był to jednak zaledwie cień szansy i musiał się łączyć z kolejnym piekłem poszukiwań.

Heike westchnął.

Cieszył się, że znów będzie mógł porozmawiać z Gunillą. I to nareszcie spokojnie. Była mu miłą przyjaciółką, nic więcej dla niego nie znaczyła. Gorzkie ziele podziałało niezwykle skutecznie.

Zorientował się nagle, że znajduje się na ścieżce wiodącej z Knapahult do Bergqvara. Musiał, widać, zatoczyć półkole wokół dworu. W tych lasach nietrudno zabłądzić.

Na ścieżce przed sobą dostrzegł wędrującą pieszo kobietę, ubraną w najlepsze suknie. Po rozkołysanych biodrach poznał matkę Gunilli.

Dogonuł ją i wstrzymał konia.

— Witajcie! — pozdrowił Ebbę.

— W imię Chrystusa! — zawołała; — Czy zawsze musicie mnie tak wystraszyć? Wyskakujecie jak diabeł z pudełka.

Heike uśmiechnął się.

— Idziecie do Bergqvara? — zapytał, zsuwając się z siodła. — Usiądźcie na koniu, ja pójdę pieszo.

— Nie, nie, dziękuję. Nie chcę, by moja najlepsza suknia przesiąkła zapachem końskiego potu. Idę do kościoła.

— Mąż wam nie towarzyszy?

— Nie, leży w łóżku — odparła Ebba krótko. Szli obok siebie, kobieta nieco zakłopotana towarzystwem dziwnej istoty; nie wiedziała, jak ma się do niej odnosić. — Mój mąż wstrętnie zachował się wobec Gunilli i nareszcie mu przyłożyłam. Powinnam to była zrobić już dawno temu — rzekła z okrutnym uśmiechem.

— W jaki sposób źle potraktował dziewczynę?

— W męski sposób. To stary cap.

— Co takiego? — wykrzyknął Heike przerażony.

— Ale udało mi się go w czas powstnymać. Twierdził, że ma do tego prawo, ale co z tego? Jeśli chodzi o Gunillę, jestem jak niedźwiedzica. Wpadłam we wściekłość i z wielką przyjemnością mu dołożyłam. Nadal się z tego cieszę.

— Mieliście zupełną rację — rzekł Heike tak zatopiony w myślach, że nie zastanawiał się nawet, co mówi.

— Gdybym się nie opanowała, dopiero bym mu odpłaciła — ciągnęła Ebba. W jej głosie nadal słychać było żądzę zemsty. — Co prawda nie ma jak odpłacać, bo zapadł na chorobę starców.

Heike udawał, że nie słyszy.

— A jak się miewa Gunilla?

— Dziękuję, tak jak może się miewać panna młoda. Roztrzęsiona, zapłakana i rozżalona, ale my, kobiety, już takie jesteśmy. W dniu ślubu zawsze ogarnia nas paniczny lęk.

Heike stanął jak wryty.

— Panna młoda? Gunilla wychodzi za mąż? Dzisiaj? Za Erlanda, oczywiście?

Doprawdy, ale się pospieszyli, pomyślał.

— Nie, nie za Erlanda. Za samego pana Gripa.

— Za... za Arva? — Heike był tak zdumiony, że nogi odmawiały mu posłuszeństwa.

A więc to Arva miała w odwodzie! To on był owym nieznanym, szlachemym zalotnikiem, który miał ją zostawić w spokoju! Heikemu nawet do głowy wcześniej nie przyszło, by mógł być nim Arv.

— A co na to Erland?

Ebba potarła dłonią czoło i suszyła dałej.

— No tak, Erland! Biedaczysko, naprawdę szkoda mi chłopaka. Byłam u niego wczoraj wieczorem i rozmawiałam w imieniu Gunilli. Gunilla sama nie mogła iść, leżała złożona gorączką. Bardzo ciężko to przyjął, nie powiem! To nie w porządku wobec niego, ale rozumiem też dziewczynę. Jak ktoś już raz nabierze obrzydzenia do tego,co dobre w łóżku, to i w dziesięć koni się go tam me zaciągnie. Powiedziałam o tym Erlandowi, bo on przecież wie, co mój mąż przez te wszystkie lata zrobił z córką tymi swoimi śmierdzącymi siarką kazaniami o nierządnicach Ezechiela, które marzyły o Chaldejczykach z ogromnymi narządami i rozkładały się na ulicach, wabiąc mężczyzn, ale nie pisnęłam ani słówka Erlandowi o tym, co ten przeklęty dziadyga ostatnio nawyprawiał, bo się bałam, że jak Erland się dowie, to zabije Karla, a szkoda, żeby chłopak szedł do więzienia, bo niczym sobie na to nie zasłużył...

Zatrzymała się, by złapać oddech, którego pozbawiło ją ostatnie zdanie.

— Muszę pomówić z Erlandem — rzekł Heike. — Macie rację, bardzo szkoda chłopaka.

— Tak. Gunilli ogromnie przykro z jego powodu, ale wiem, że nic na to nie może poradzić. Najspokojniej jej będzie u pana pisarza. Ale boję się o Erlanda. Ostatnie, co za mną krzyknął, to że ma wszysto w dupie.

Ebba nigdy nie przebierała w słowach, wrażliwemu Heikemu trudno było strawić jej wulgarne okteślenia.

Ebba mówiła dalej na tym samym oddechu:

— Powiedział, że pójdzie do lasu rozprawić się z demonami w Diabelskim Jarze.

Heike pobladł.

— Wczoraj?

— Nie, nie, dopiero dzisiaj o dwunastej. Dokładnie w tym samym czasie, kiedy Gunilla będzie brała ślub.

— Ale przecież nie wólno mu tego robić! To samobójstwo!

— Może o tym wiedział. Pewnie chciał umrzeć bohaterską śmiercią. Oczyścić Diabelski Jar z potworów i zginąć. Erland zawsze lubił odgrywać bohatera.

— Boże — szepnął Heike. — Boże!

Uznał, że Ebba zbyt lekko potraktowała tę histotię, ale też i nie widziała tego, co on.

A Ebba ze swojej strony uznała, że wzywanie Pana Boga przez demona z otchłani zabrzmiało pogańsko, niemal bluźnierczo. Nigdy jednak nie udało jej się właściwie umiejscowić Heikego.

Heike wskoczył na konia:

— Muszę pędzić do lasu, powstrzymać Erlanda, zanim dotrze na miejsce. Jest szalony, szalony!

Zanim Ebba się zorientowała, koń i jeździec zniknęli w tumanie wirującego śnieżnego pyłu.

Pokręciła głową.

— Zbyt dużo dzieje się tu naraz jak dla mnie. A zawsze narzekałam, że to taka nudna dziura!

W zasypanym śniegiem lesie Heike zaczął myśleć trochę bardziej trzeźwo. Nie wieciział, z której strony może nadejść Erland, o ile, oczywiście, nie dotarł już do przerażającej szczeliny, którą Heike kiedyś napotkał.

Utkwił wzrok w obsypanych z jednej strony śniegiem pniach drzew, od ziemi aż do korony. Myśli garączkowo pracowały mu w głowie.

W jaki sposób odnaleźć chłopaka?

Heike rozumiał, że jeśli uparty Erland postanowił rozprawić się z mieszkańcami Diabelskiego Jaru, niezbędna mu była pomoc. Pomoc jego, Heikego. A nie miał zbytnio ochoty wdawać się w walkę z trollami, jak nazywał stworzenia, które ujrzał tamtej nocy.

Co robić? Musi odnaleźć Erlanda! I to szybko!

Jego zagroda? Gdzie ona jest?

Z pewnością wiedziano o tym w Backa.

Ale gdzie leży Backa?

Nie mogąc się zdecydować, na oślep gnał przez las. Nie miał już pewności, w której stronie znajduje się Diabelski Jar. Ten las mógł człowiekowi pomieszać wszystko w głowie, należało trzymać się ścieżek. A Heike od dawna nie widział żadnej drogi.

W głowie Heikego coś szumiało, brzęczało jak natrętny komar, jakaś myśl... Coś, co powiedziała Ebba...

Ebba wiele mówiła.

Powoli słowa przedzierały się do jego świadomości, fragmenty wypowiedzi, nie tylko jej, lecz i innych. Ślepca, Gunilli, Ebby, wypowiedziane w innym czasie, jeszcze jakieś...

Heike poczuł, że w miarę jak słowa ożywają w pamięci, zimny pot występuje mu na czoło.

Czy to naprawdę mogło się zgadzać?

Nie, robi z igły widły, nie wolno mu fantazjować.

Ale jeśli rzeczywiście?

Ach, Boże, nie, to zbyt nieprawdopodobne, wprost katastrofa. Zaiste, splot wydarzeń jak w starogreckiej tragedii!

Nie, to nie mogło zdarzyć się w rzeczywistości, a już z pewnością nie w ubogiej, chłopskiej Smalandii!

Starał się poukładać urwane zdania we właściwym porządku, ustawić je w odpowiednie miejsca.

„Twierdził, że ma do tego prawo, ale co z tego? Wpadłam we wściekłość!”

„Małżonkowie wygrali, dostali chłopca. Bogacz był bardzo zawiedziony. Zaproponował, że podwiezie ich kawałek.”

A Ebba wcześniej: „To nie tylko moja wina, że nie ma syna. Tyle samo w tym jego winy!”

Inny głos: „Mieli małego synka, ale stracili go i tylko ja im zostałam. Ojciec nigdy tego nie wybaczył, ani mnie, ani matce.”

„Zjeździłam pół świaca z tym kaznodzieją. Widzizłam Skanię, Blekinge i całą Smalandię.”

Wszystkie elementy układanki bezlitośnie wpadały na swoje miejsca.

— Dobry Boże — szepnął Heike. — Dobry Boże, nie!

Zawrócił konia i po własnych śladach pognał do Bergunda.

W kościele tłoczyli się mieszkańcy wioski, którzy koniecznie chcieli być świadkami niezwykłego ślubu. Toż to sam pan pisarz bierze za żonę córkę z chłopskiej zagrody! Ci przyjaźnie usposobieni, o miękkich sercach, uważali, że to w najwyższym stopniu romantyczne. Skandal, powiadali inni. Dziewczyna stanie się nieznośna, zacznie zadzierać nosa, myśleli złośliwie. W taki sposób piąć się w górę!

Cały kościół przesycony był odorem przechowywanych zwykle w zamkniętych kufrach odświętnych ubrań. Wśród ludzi znalazły się kobiety tak biedne i wychudzone, że ich ciała były ledwie kośćmi obciągniętymi skórą, i dzieci o sinobladych twarzyczkach z zapadniętymi oczami. Smalandia była wszak krainą nieurodzajną i biedną. Na Boże Narodzenie, na polecenie dźiedzica i pisarza, Gunilla krążyła wśród najuboższych zagród dworu, dźwigając wielkie kosze jadła, i rozdzielała świąteczne przysmaki z kuchni hrabiostwa Posse. Wielu życzliwie ją za to wspominało i dlatego pragnęli uczestniczyć w uroczystości jej ślubu. A i pisarz był zacnym człowiekiem, zawsze gdy się go spotkało, odpowiadał na powitania. Z całego serca życzono mu dobrej żony.

Na uroczystość przybył także przyjaciel Arva, lensmann, zabrakło natomiast hrabiego Possego, gdyż przebywał w Sztokholmie.

Piękna to była ceremonia. Panna młoda, wielkooka i blada, mocno ściskała śpiewnik z psalmami w dłoniach, by nie było widać, jak się trzęsą. Pan młody przynajmniej na pozór zachowywał spokój. Sam pastor okazywał wzruszenie, bo w istocie był dobrym człowiekiem, choć podzielał poglądy kościoła na niższość kobiety w małżeństwie i wszystkich innych dziedzinach życia.

W pierwszej ławce tronowała Ebba, wystrojona i dumna z córki, nie powstrzymywało jej to jednak przed słaniem zalotnych spojrzeń ku ławkom, w których siedzieli mężczyźni. Nie sądziła, że Karl dożyje takiej chwili, przez oscatni rok bardzo się postarzał.

Przebrzmiały już ostatnie wstępne psalmy i zakończyło się przygotnwanie ceremonii, kiedy drzwi kościoła otworzyly się po cichu i ktoś wśliznął się przez nie, stając w cieniu pod galerią. Nikt jednak nie miał czasu odwrócić głowy, bo pastor przystąpił do najważniejszego.

Powiedział wiele pięknych słów o małżeństwie ustanowionym przez Boga, o wierności i towarzyszeniu sobie na dobre i na złe, i zakończył tradycyjną formułą:

— Jeśli jest osoba, która wie o czymś, co stoi na przeszkodzie zawarciu tego małżeństwa, niech wyzna to teraz lub później zmilczy to na zawsze.

Zapadła cisza, obowiązkowa po wygłoszeniu tych słów.

Od cieni pod galerią oderwała się jakaś postać. Z tylnych ławek rozległy się ciche okrzyki, przenoszące się coraz bliżej ołtarza w miarę, jak przerażająca istota kroczyła naprzód. Pobożni wieśniiacy kulili się w ławkach, jakby popychani od tyłu przez ogromną niewidzialną szuflę. Wśród szlochów dały się rozróżnić słowa modlitwy: „Ale zbaw nas ode złego”. Najtchórzliwsi wyślizgnęli się z ławek i uciekli za drzwi kościoła.

Państwo młodzi odwrócili się. Ani oni, ani Ebba i pastor nie dzielili przerażenia parafian, znali już bowiem Heikego. Ale jakże się zdumieli!

On jednak nie rzekł ani słowa, dopóki nie znalazł się pod ołtarzem. Nikt nie zdawał sobie sprawy, jak wiele kosztuje dotkniętego z Ludzi Lodu przekroczenie progu kościoła.

— Ten ślub nie może się odbyć — rzekł cicho. Na twarzy malował mu się wyraz napięcia. Wszak to niesłychane, by w taki sposób przerywać podniosłą uroczystość.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał Arv, a pastor powtórzył jego pytanie.

— Nie jestem pewien — rzekł Heike smutno. — Ale przypuszczam, że tych dwoje klęczących przed ołtarzem jest w rzeczywistości ojcem i córką.

ROZDZIAŁ XI

— O czym ty mówisz? — szepnął wreszcie Arv, kiedy już wydawało się, że cisza, która zawisła wokół ołtarza, rozsadzi swą mocą świątynię.

— Nie wiem, Arvie — z rozpaczą rzekł Heike. — Niczego nie wiem na pewno. Dopóki jednak istnieje bodaj cień podejrzenia, najlepiej chyba będzie odłożyć ślub?

W tej chwili myślał przede wszystkim o Gunilli, nie umiał przewidzieć, ile jeszcze dziewczyna będzie w stanie znieść. Wydawało się jednak, że znaczenie jego słów w pełni na razie do niej nie dotarło. Zaskoczana zmarszczyła tylko czoło.

W kościele zapanował rwetes. Ci najbardziej przesądni ze strachem przesuwali się przejściem między ławkami w kierunku drzwi. Ciekawscy, cnraz mocniej zaintrygowani, czekali na dalszy rozwój wypadków. Ale jedynie ci w pierwszych ławkach usłyszeli słowa Heikego.

— Nic nie rozumiem... — zaczął Arv.

— Tylko jedna osoba może rozwiać nasze wątpliwości — rzekł Heike. — To twoja matka, Gunillo!

— Och, oczywiście, Ebba! — wykrzgknął Arv. — Gdzie ona jest?

Jakaś uczynna młoda kobieta odparła natychmiast:

— Wybiegła z kościoła. Zasłoniła twarz dłońmi i z jękiem uciekła jako jedna z pierwszych.

— To wskazuje na wyrzuty sumienia — rzekł pastor.

— O, nie, nie — natychmiast zaprotestował Heike. — Ani Ebba, ani Karl nie popełnili żadnego przestępstwa, jeśli chodzi o Gunillę. Wprost przeciwnie! Ale nie powinniśmy omawiać tego tutaj. Czy moglibyśmy...? .

— Przejdźmy do zakrystii — zaproponował pastor. — Spróbujcie odnaleźć Ebbę z Knapahult i powiedzcie jej, że nie ma się czego obawiać! — zawołał do młodej kobiety.

Gunilla nareszcie zrozumiała prawdę.

— Nie! — jęknęła. — Nie, nie zniosę już więcej! Erland! Chcę do Erlanda!

Próbowała uciec, ale Heike mocno chwycił ją za ramię.

— Nie możesz wykorzystywać mężczyzn jako bezpiecznej przystani, chroniąc się raz u jednego, raz u drugiego. Musisz stanąć wreszcie na własnych nogach, nawet jeśli czekają cię trudne chwile.

Popatrzyła na niego oczami zranionej sarny i w jego sugestywnym spojrzeniu wyczytała życzliwość i ciepło. Nikt tak jak Heike nie umiał zapewnić poczucia bezpieczeństwa i dodać otuchy tym, którym chciał pomóc. Poddała się i szepcząc słowa przeprosin, poszła za innymi. Arv chciał ją objąć, ale usunęła się niemal niedostrzegalnie, a on już nie napierał.

— Nigdy nie usłyszymy prawdy z ust Ebby — orzekł Arv, kiedy weszli do zakrystii. — Gunilla jest dla niej całym życiem. Za nic w świecie nie przyzna się, że dziewczynka nie jest jej córką.

— Tak sądzisz? — zapytał Heike. — Mogła po prostu uciec ze wstydu przed skandalem.

Na prośbę pastora towarzyszył im lensmann. Pastor uznał bowiem, że może to być sprawa dla królewskiego urzędnika. I rzeczywiście, jego obecność bardzo się przydała, choć zupełnie z innych powodów.

Arv, bardziej wzburzony niż zdradzał to jego spokojny głos, przedstawił Heikego zdumionemu lensmannowi i rzekł:

— Heike, musisz nam wszystko wyjaśnić.

— Dobrze. Ale tylko ja i ty wiemy naprawdę, o co tu chodzi. Pastor też słyszał cokolwiek, lecz najlepiej będzie, jeśli opowiem pokrótce wszystko od początku. Gunillo, usiądź, to, co usłyszysz, może okazać się trudne do przyjęcia.

Pastor podsunął dziewczynie krzesło i nakazał kościelnemu odesłać ludzi do domów. Tego dnia i tak żaden ślub się nie odbędzie.

— Nie, zaczekajcie! — wykrzyknął Heike. — Poproście młodych, silnych mężczyzn, by zostali! Erland z Backa jest w niebezpieczeństwie, potrzebuje naszej pomocy!

— Erland? — jękmęła Gunilla, a Arv nareszcie zdał sobie sprawę, jak bardzo nieudane byłoby od samego początku to małżeństwo.

— Tak, Erland, pogrążony w żalu, z rozpaczy, że Gunilla wybrała innego, wyruszył do Diabelsklego Jaru, by rozprawić się z demonami.

Gunilla krzyknęła, ale Pastor i lensmann uśmiechnęli się z lekceważeniem.

— Erlandowi nic nie grozi — uspokajał ją lensmann. — Diabelski Jar istnieje tylko w chłopskiej wyobraźni, w rzeczywistości go nie ma.

— Klnę się na mą duszę, że jest! — zawołał Heike. — Sam widziałem go tej nocy, kiedy po raz pierarszy przybyłem do Bergqvara. Widziałem też... istoty, które tam mieszkają.

Zapanował nieopisany chaos, zaczęto się przekrzykiwać, a kościelnemu wydano nowe polecenia.

— Mamy tu dzisiaj sporo wozów — stwierdził lensmann. — Wszyscy chętni mają jechać tak szybko, jak koła wytrzymają. Ale niech zaczekają na nas. Heike, opowiedz teraz, o co tu chodzi, tylko szybko, najogólniej!

Pastor zaczął szykować się do wyjścia, a w tym czasie Heike w błyskawicznym tempie przedstawił swą wersję wydarzeń. Uznał, że szczegóły mogą poczekać, teraz nie było czasu, by się w nie zagłębiać.

— W roku tysiąc siedemset siedemdziesiątym siódmym żona i dzieci Arva zostali napadnięci w Skanii przez opryszków. Rozbójnicy zabili woźnicę i odjechali powozem, skręcili w drogę prowadzącą tutaj, Pewien starszy człowiek widział, jak zamordowano dwie kobiety: żonę Arva i opiekunkę dzieci. Złoczyńcy oślepili starego i zagrozili, że zarżną go, jeśli doniesie o tym, czego był świadkiem. Kiedy ocknął się z omdlenia, usłyszał, że rozbójnicy odjechali, a troje innych ludzi, o zwykłych, dobrych, jak się wyraził, głosach, spiera się o to, kto zaopiekuje się chłopcem, a kto dziewczynką. Obie strony, zarówno samotny, bogaty mężczyzna, jak i małżeństwo podróżujące piechotą, wolały chłopca. Pociągnęli więc o niego losy. Małżeństwo wygrało chłopca; mówili, że zdążają do Bergkvara. Samotny mężczyzna mieszkał gdzieś na północy kraju. Szukałem chłopca, zarówno tutaj, jak i w Bergkvara na wschodzie, ale nigdzie nie natrafiłem na jego ślad. Wiem jednak, że bogacz zaofiarował się, iż przynajmniej kawałek podwiezie małżonków. A co zawsze powtarzał Karl z Knapahult? Że mieli chłopczyka, którego udało im się zatrzymać zaledwie przez kilka godzin! I zamiast tego dostali tylko dziewczynkę, Gunillę. Tego „oszustwa” nigdy nie mógł przeboleć! Dalej, Ebba powiedziała mi, że to nie tylko jej wina, że Karl nie ma syna, tyle samo w tym jego winy! Może chodziło jej o to, że nie mają własnych dzieci? Ebba opowiedziała mi też, że ona i Karl zjeździli całą południową Szwecję. A teraz jeszcze Karl, po tym, jak nastawał na cześć Gunilli, usprawiedliwiał się, twierdząc, że ma do tego pełne prawo...

— Co takiego? — wykrzyknął Arv.

— O tym pomówimy później. Podejrzewam jednak, że wędrujące małżeństwo to Karl i Ebba, którzy zmierzali do Bergqvara, by przejąć Knapahult. Może zasnęli w powozie? Czy dzieci można było pomylić, Arvie?

— Tak — odparł zdamiony. — Różnica wieku wynosiła rok, a podobne były do siebie jak dwie krople wody.

— gogaty szlachcic mógł zamienić im ubrania i zabrać chłopca, bo ogromnie zależało mu na synu, który odziedziczyłby po nim majątek. Karl i Ebba odkryli zamianę dzieci, kiedy zostali już sami na drodze, uprzednio podziękowawszy temu człowiekowi za podwiezienie. Taka jest moja teoria. Nie wiem, ile jest warta, ale uznałem, że nie mogę dopuścić do waszego ślubu.

Zapadła cisza. Arv siedział z pochyloną głową, wreszcie zecknął na Gunillę.

Dziewczyna straszliwie pobladła. Nagle wybuchnęła histerycznym śmiechem, w którym pobrzmiewał zduszony, rozpaczliwy płacz.

— Ilu właściwie mam ojców? Jeden zaczyna mnie napastować... ale nie jest wcale moim ojcem. Za drugiego wychodzę za mąż...

Schyliła głowę i rozpłakała się. Heike musiał ją uspokajać. Arv bowiem nie śmiał jej dotknąć, dopóki wszystko się nie wyjaśni i dziewczyna znów go zaakceptuje.

— Ale czy dzieci były tak małe, że same nie mogły niczego powiedzieć? — zapytał lensmann.

— Miały niewiele ponad dwa lata — rzekł Arv. — I z pewnością były w szoku.

— Tak, to jasne. No cóż, za rozwikłanie rodzinnej zagadki zabieriemy się później. Teraz musimy powstrzymać Erlanda.

Gunilla stanęła, chwiejąc się na nogach.

— Pójdę z wami — wykrztusiła ze szlochem, mnąc w dłoniach ślubną chusteczkę.

— Nie, zostaniesz w domu — sprzeciwił się Arv.

— Właśnie, że pójdę! — wykrzyknęła, a z oczu posypały się iskry.

— Świetnie! — uśmiechnął się Heike. — Nareszcie pokazałaś, co potrafisz.

Arv był jednym rozedrganym kłębkiem nerwów. Gunilla miałaby być jego córką?

Gdyby wieść nadeszła w zwykły dzień, przyjąłby teorię Heikego z zachwytem, ba, oszalałhy z radości, bo zawsze przecież tak lubił Gunillę. Ale sama myśl, że o mały włos nie poślubiłby własnej córki, dławiła go w gardle, nie był w stanie przełknąć jej do końca.

Dlatego w końcu odwrócił się do Gunilli:

— Ty i ja myślimy o tym samym, prawda? Albo raczej staramy się o tym nie myśleć.

Kąciki ust zadrżały jej w niewyraźnym, wymuszonym uśmiechu, z podziękowaniem skinęła głową.

To jak saga o Yrsie i Helgem, pomyślał z rozpaczą, Król Helge porwał Yrsę i poślubił ją, nie wiedząc, że jest jego córką. Urodziła mu syna, Rolva Krake.

Westchnął głęboiso.

— Wyjaśnimy to sobie później — pocieszył dziewczynę. — Teraz najważniejszy jest Erland.

— Tak — odszepnęła niemal bezgłośnie. — Teraz najważniejszy jest Erland.

Ta sama myśl uderzyła ich oboje jednocześnie: po raz pierwszy odczuli swoistą wdzięczność dla Karla za jego grzmiące kazania na temat moralności. Gdyby Gunilla nie czuła tak silnego obrzydzenia do wszystkiego, co miało związek ze zmysłową miłością, poprzednią noc spędziliby pewnie w jednym łóżku. Skończyło się jednak na tym, że dziewczynę ogarnęła panika, zanim Arv zdążył pocałować ją naprawdę.

Teraz niezmiernie się tym radowali.

Największą jednak wdzięczność odczuwali wobec Heikego.

Z drugiej jednak strony nikt nie wiedział, czy przypuszczenia Heikego są prawdziwe. Tylko Karl i Ebba mogli je potwierdzić.

Czy kiedykolwiek wyznają prawdę?

Nie popełnili żadnego przestępstwa, zajęli się osieroconym dzieckiem. Zwiedli jednak wszystkich twierdząc, że to ich własne dziecko.

O ile Heike miał rację...

Arv ukradkiem obserwował Gunillę i wiedział, że wiele w jej wyglądzie i w całej naturze przemawia za tym. Tak bardzo różniła się od swych prostych rodziców.

Zgodnie z prośbą Heikego spora gromada mężczyzn przygotowywała się do wyruszenia w las. Wszyscy byli uzbrojeni, co prawda na różne sposoby — począwszy od strzelb nabitych osirymi nabojami, poprzez widły aż do zwykłych noży.

Serca chłopów mroził strach.

Gdyby ten dureń Erland nie wyprawił się tam na własną rękę, nigdy by się nie zgodzili wystąpić przeciw nieznanemu wrogowi. Teraz towarzyszył im lensmann i jego ludzie, a ponadto pisarz i ta przyjezdna bestia, zebrali się więc na odwagę. Zdecydowała ciekawość, która z reguły bywa najskuteczniejszym motorem działania.

Heike dosiadł konia, a Arv, Gunilla i pastor wcisnęli się do powozu lensmanna. Chcieli, by towarzyszył im duchowny — na wypadek, gdyby w lesie okazało się, że mają do czynienia z czarodziejskimi mocami lub innym przekleństwem.

Obecność pastora w czerni znacznie przyczyniła się do uspokojenia strwożonych serc.

— Śpieszno ci było opuścić kościół, Heike — rzekł Arv. — Zapomniałem, że przeklęci z Ludzi Lodu nie lubią odwiedzać świątyni.

Popatrzyli na straszliwego jeźdźca.

Heike uśmiechnął się ze smutkiem.

— Jestem jak trolle. Odcięty od łaski Bożej, choć tak bardzo jej pragnę.

Współczucie ścisnęło im gardła.

Wreszcie kolumna wozów, jeźdźców i pieszych ruszyła.

Dopiero późnym popołudniem dotarli na piaski. Diabelski Jar leżał dalej, niż to się wydawało większości. Styczeń popisał się jednym ze swych wspaniałych zachodów słońca, niebo w południowo-zachodniej stronie płonęło czerwienią, gdzieniegdzie przerywaną niebieskofioletowymi chmurami obrzeżonymi połyskującym srebrem.

Powietrze było bardzo ostre. Gunilla zdjęła większość ślubnych ozdób z sukni i siedziała otulona w czamą pelerynę z kapturem, którą Ebba uszyła jej ze starych ubrań. Gunilla z krwawiącym sercem myślała o troskliwości matki...

Dzień jej ślubu... Boże, cóż za ironia!

Wszystko w jej głowie wirowało. Troska o Erlanda i wyrzuty sumienia z jego powodu mieszały się z myślami o nieprawdopodobnym przypuszczeniu Heikego! Ona miałaby być córką Arva Gripa!

Nie mogła tego pojąć, przecież zawsze wiedziała, że jej rodzice to Karl i Ebba z Knapahult.

Musi minąć trochę czasu, zanim będzie w stanie to zrozumieć, teraz nie była zdolna ogarnąć wszystkiego.

Miała wrażenie, że zdrętwiała, zesztywniała od środka.

Jasno myśleć mogła jedynie o tym, że Erland zachował się, jak gdyby brakowało mu piątej klepki. I to z jej winy.

W końcu dalej nie mogli już jechać, musieli wyjść z powozu.

A ona miała na nogach najlepsze trzewiczki! Okropnie zmarznie.

No cóż, to bagatelka, nie było rady. Tak bardzo chciała jak najprędzej ujrzeć Erlanda, upewnić się, że nie stała mu się żadna krzywda, i powiedzieć mu, że...

Co miała mu powiedzieć?

Źe będą razem?

Na czyich warunkach? Jego... czy jej?

Boże, a więc znów wróciła do punktu wyjścia!

Jedno natomiast wiedziała na pewno: nigdy nie poślubi nikogo innego. Już raczej zostanie zakonnicą.

Z ust mężczyzn, kiedy rozmawiali, unosiła się mroźna para. Na ogół jednak panowało milczenie, głosy były stłumione. Nawet Heike nie wiedział, w którym dokładnie miejscu leży szczelina.

Nikt nie pamiętał, kto pierwszy wpadł na pomysł, by nazwać szczelinę Diabelskim Jarem. Ktoś musiał ją oglądać, skąd inaczej wzięłaby się nazwa?

Zamyśliła się, ostrożnie stąpając po zamarzniętym, trzeszczącym pod stopami poszyciu. Czy to nie mężczyzna, którego goniły włochate istoty i który w ostatniej chwili zdołał dotrzeć do domu?

Tak, tak właśnie było! Człowiek ten już nie żył, a nikt inny później nie zbliżył się do szczeliny. Dopiero Heike, ale Heike sam w sobie był dziwnym stworzeniem.

Popatrzyła na górującą nad nią sylwetkę. Poczuła lodowaty dreszcz, gdy pomyślała, że być może jest on jej krewniakiem. Dalekim, to prawda, ale Arv Grip opowiadał o przekleństwie, ciążącym na rodzie. Czy ona mogła być jedną z Ludzi Lodu? Trudno to było pojąć. W takim razie istniało ryzyko, że urodzi podobne, monstrualne dzieci.

Teraz była pewna! Nigdy nie wyjdzie za mąż. Nigdy!

Z tego bowiem, co powiedział pan Grip, wynikało, że niezwykle rzadko zdarzało się, by ciężko dotknięty przekleństwern obdarzony był taką dobrocią, taką wrażliwością jak Heike. Większość z nich była zwykle potworami, także duchem.

Pan Grip...

Nadal nazywała panem Gripem człowieka, którego miała poślubić, człowieka, który twierdził, że jest jej ojcem! Choć mówili już sobie po imieniu, to jednak w myślaeh, w swych uczuciach dla niego, nie zdołała zajść dalej.

Ach, jakże skomplikowane jest życie! jęknęła w duchu. I sama jeszcze bardziej je sobie utrudniała.

Źródło duchowych udręk Gunilli, Karl z Knapahult, leżał w łóżku i użalał się nad sobą.

Ebba pobiegła na ślub, nie poświęcając ani jednej myśli biedakowi złożonemu niemocą, umierającemu jak ostatni nędzarz. Ebba ostatnio zrobiła się nieznośna.

— Ty o tym wiesz, Panie — szepnął. — Wiesz, jak ta grzesznica mnie obiła! Rzuciła się na mnie z łopatą do chleba, a jeszcze dołożyła pogrzebaczem. Ale do Ciebie należy pomsta, Panie, wiem, że mogę Ci zaufać! W dniu sądu dojrzysz swego pokornego sługę Karla z Knapahult i pokażesz wszystkim ludziom, jak mnie wywyższasz, pozwalając zasiąść u swego boku. A moja żona Ebba... ją strącisz w piekielny ogień, prawda, Panie? Aż wszyscy w wiosce zobaczą, jalk ją karzesz za to, że ośmieliła się podnieść rękę na Twoją owieczkę! Niech słyszą jej krzyki strachu, Panie! Niech woła o zrniłowanie. Niech prosi: „Drogi, kochany Karlu! Drogi Karlu, wiem, że źle i niewłaściwie postąpiłam i błagam cię o wybaczenie wszystkich krzywd, jakich ode mnie doznałeś. Uratuj mnie teraz, zbaw od zatracenia!”

Karla tak porwały jego wizje, że aż usiadł w łóżku.

— Ale my jej nie uratujemy, Panie, o nie! Niech ona i wszyscy inni zobaczą, czyją stronę trzyma Bóg. Weźmy na przykład takiego Larsa z Forshaven... Twierdził, że moje owce weszły na jego łąkę. No i co z tego? W tamtym roku trawa na moich łąkach nie wyrosła, co to komu szkodziło, że wypuściłem owieczki na jego pole?

Ale dostanie za swoje, Panie! Skarzemy go na piekielne ognie, prawda? I jeszcze tego dumnego zadzierającego nosa dziedzica, który nigdy mi się nie kłania. I lensmanna, za to, że się dopytywał, skąd mam te pieniądze. Powiedziałem, tak jak było: że dała mi je bogata wdowa, ale on w to nie uwierzył.

Co w zamian dostała? zapytał lensmann, bezczelny typ! Nie było przecież o czym mówić, chciała po prostu, żebym pogłaskał ją trochę pod spódnicą. Nic mu, rzecz jasna, nie powiedziałem, spełniłem tylko dobry uczynek. Kobietomtrudno jest poskromić swoje żądze, zwłaszcza gdy są samotne. Dobrze jej to zrobiło, że pogładziłem ją trochę po udach, słyszałem to i widziałem. Ty wiesz, że to nie moja wina, że pociągnęła mnie za rękę i prosiła o jeszcze? Rozprawimy się także ze starą Agatą, bo opowiadała o mnie paskudne rzeczy. Niech diabliki rozszarpią ją na kawałki. No i, oczywiście, Kjersti-Sowa, ale ona już dawno temu zrezygnowała z Twojej łaski. Pozbędziesz się jej od razu, żeby nie miała czasu donieść nikomu o pieniądzach, jakie ostatnio zapłaciłem jej, kiedy przycisnęła mnie choroba? Niech umrze w jednej chwili i cierpi zasłużoną karę za to, że odwróciła się od Ciebie, Panie, zajmując się bezbożnie czarną magią!

Opadł na poduszki. Przeklęta Ebba, kiedyż ona wróci! On leży taki głodny, zapadł już zmrok, a ona ciągle ucztuje! Jest późna noc, a ta latawica nie wraca do domu! Wesele dawno już powinno się skończyć, gdzie się więc podziewa? Nie ma już wcale litości dla swego męża, biedaka? Jeśli jej się wydaje, że on posili się tym, co wystawiła na stół, to bardzo się myli. Przecież on jest chory, trzeba go karmić. I nie może podać mu zimnego jedzenia, to przekracza już granice przyzwoitości!

Obrażony odwrócił się plecami do miski z kaszą, której bez trudu mógłby dosięgnąć. Gdyby chciał.

Do diabła, że też nie mógł być na ślubie! Siedziałby na honorowym miejscu,to przecież jego dzień! Wydał córkę za mąż! A tetaz wszelka chwała dostanie się Ebbie, a ona wcale na to nie zasłużyła, ta wstrętna ladacznica! Kolejny raz obmacał swe rany i jęknął żałośnie, choć ból ustał już dawno temu.

Jeszcze się zemści za wszystko. W dniu sądu!

Heike był bezradny.

— Ostatnio zwabił mnie do szczeliny zapach dymu z ich ogniska. Teraz nic już nie wiem.

— Mamy styczeń — zauważył lensmann. — Bardziej niż kiedykolwiek potrzebują ognia, przy którym mogliby się ogrzać.

— Ognisko... — powtórzył Arv w zamyśleniu. — Czy demony potrzebują ogniska?

— Diabły najbardziej lubią gorąco — zareplikował sucho lensmann. Nigdy nże wierzył w podobne przerażające historie.

Arv wpatrywał się w swego niezwykłego krewniaka.

— Co się stało, Heike? Nad czym się zadumałeś?

— Myślę o czymś, co usłyszałem na wschodnim wybrzeżu. Kiediy po raz pierwszy doszły was słuchy o demonach?

Zwrócili się do Gunilli.

— Kiedy twój ojciec usłyszał zawodzenie w lesie?

Dziewczyna wyglądała żałośnie z dłońmi wtulonymi pod pelerynę, skulona jakby w obronie przed zimnem i kolejnymi wstrząsami, jakich doznawała tego dnia.

Ojciec? pomyślała. Kogo powinnam nazywać ojcem? Na pewno nie tego, który omal mnie nie zhańbił ostatnio, a przez całe życie gnębił duchowo. A ten drugi? Gdybym tylko mogła pozbyć się ohydy tej myśli, że o mały włos nie zostałabym jego żoną, wszystko byłoby prostsze. Przez cały czas widziałam w nim bardziej ojca niż małżonka. Teraz wszystko stało się takie wstrętne. No i jeszcze pozostaje matka. Jak ona się znajdzie w tych nowych, wstrząsających okolicznościach? Kocham matkę, razem z jej wadami i błędami. Kocham ją, czy oni tego nie rozumieją? Co mają zamiar z nią zrobić? Doskonale rozumiem, że uciekła, ja także bym tak zrobiła. Uciekłabym, by wszystko przemyśleć i wypłakać się...

Ktoś powtórzył pytanie:

— Gunillo! Kiedy Karl usłyszał wołania dobiegające z lasu?

— To... to musiało być... trzy, cztery lata temu — odparła, z trudem wracając do rzeczywistości.

Heike pokiwał głową.

— W roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym coś wydarzyło się w Kalmarze. Nie dowiadywałem się dokładnie, ale zrozumiałem, że zaszło coś niepokojącego, cała ludność wpadła w przerażenie i nadal się boi.

— A więc owo coś nigdy nie zostało odnalezione?

— Nie.

— Hm... — zamyślił się lensmann. — Muszę się nad tym zastanowić. Kiedy o tym mówisz, coś mi się przypomina. Nie pamiętam dokładnie... Niech pomyślę...

Z dala rozległo się wołanie. Wieść przekazywano sobie z ust do ust.

— Znaleźli ślady Erlanda — rzekł ktoś. — Jego żołnierskie buty pozostawiają odciski łatwe do rozpoznania.

— To dobrze — ucieszył się pastor. — Najważniejsze jest bezpieczeństwo Erlanda. Chodźmy więc tymi śladami.

Pożar na zachodniej stronie nieba płowiał, szare światło zwyciężało. Wyłonił się księżyc, wprawdzie jeszcze blady, ale widać było, że pełnia już blisko. Godzina wciąż jeszcze była wczesna, ale dnie nastały krótkie, a noce dłuższe niż siedem lat chudych.

Zdaniem Gunilli Heike, wielki, ze splątaną grzywą włosów, o jarzących się żółtych oczach, sam przypominał jedną z leśnych istot, istot nocy.

Mijała godzina za godziną, a Erland ciągle maszerował przez las. Wzburzenie powoli zeń opadało. On także miał bardzo mgliste pojęcie, w którym kierunku należy szukać Diabelskiego Jaru. Bez względu na obecność demonów czy też ich brak, była to okolica, w którą niechętnie się zapuszczano. Gęsty, nieprzebyty las, przetykany zdradliwymi bagniskami i wodnymi oczkami. Zrozumiał, że kręci się w kółko, gdy ze szczytów jednego ze wzgórz dostrzegł w oddali jezioro Bergqvara.

Według wszelkich wyliczeń musiał znaleźć się na porośniętych lasem piaskach za Knapahult.

A więc jednak mimo wszystko wędrował we właściwym kierunku, choć szedł właściwie na oślep. To przecież mieszkańcy Knapahult najwyraźniej słyszeli dźwięki z piasków.

Erland wcale nie czuł się bezpieczny. W lesie panowała martwa cisza, przytłaczająca, jakby na coś wyczekiwała. Właściwie zaczął żałować, że wypuścił się na tę eskapadę.

Przypomniał sobie zaraz zdradę Gunilli. Choć może zdrada była niewłaściwym określeniem, rozumiał, że dziewczyna po prostu nie mogła postąpić inaczej. Ale chyba nie musiała poślubić innego, i to tak szybko! Nie wątpił, że Grip zdolny jest lepiej nad sobą zapanować niż on, ale czy w ogóle musiała wychodzić za mąż? Przecież była jego, Erlanda, dziewczyną!

Erland z Backa nie był jednym z tych zazdrosnych, zapatrzonych w siebie mężczyzn, którzy myślą: „jeśli ja jej nie dostanę, to nie dostanie jej nikt inny”, i postanawiają zabić dziewczynę. Nie, Erland był tylko ogromnie zasmucony i nie widział już żadnego sensu w dalszym życiu. Cała jego praca w zagrodzie, wszystkie starania, by dom wyglądał ładnie na jej przyjście, poszły na marne.

Dlatego w przypływie rozpaczy chwycił za broń i ruszył do lasu postanawiając, że opuści ten padół łez, ale uczyni to bohatersko i honorowo, uwalniając rodzinną wioskę od przeklętej zmory.

A jeśli uda mu się zgładzić wszystkie stwory w szczelinie, na podobieństwo rycerza, który zabił smoka, to kto się o tym dowie? Wszakże on sam ma zamiar zginąć, tak postanowił. Nikt dokładnie nie wiedział, gdzie leży jar, nikt nigdy nie ośmielił się go zbadać. A przecież nie mógł wrócić do wsi ze skalpami diabłów za pasem, bo jego własne piekło samotności trwałoby nadal.

Nagle przystanął.

Na śniegu ujrzał ślady tajemniczych stóp.

Serce mu zabiło, gdy zrozumiał, że znalazł się w pobliżu tego miejsca.

Niezwykłe były to ślady. Bezkształtne, jak gdyby odciski wielkich stóp owiniętych w futro.

Zawracam, pomyślał Erland, drętwiejąc z przerażenia. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Naładował swoją piękną strzelbę, sprawdził, czy bagnet jest dobrze umocowany, dłonią zbadał, czy kord jest na miejscu. Oddychał nierówno, puls bił mu coraz szybciej.

Poczuł teraz kwaśny zapach dymu, snującego się wokół gęsto rosnących tu świerków.

Przekleństwo, jak w matni, z żadnej strony nie miał dobrej widoczności. Wszędzie rósł gęsty, gęsty las.

Choć nie posiadał intuicji Ludzi Lodu, czuł, że nie jest sam. Nie było to wcale takie trudne, bo zapach potu od dawna nie mającej styczności z wodą żywej istoty buchnął mu w nozdrza.

Chcę do domu, pomyślał, uświadomiwszy sobie nagle przepastną odległość dzielącą go od normalnych, zwykłych ludzi. W tej chwili już nie myślał o ślubie Gunilli, który niby cierń wbijał mu się w serce przez cały dzień. W tym momencie był jedynie bardzo młodziutkim, samotnym żołnierzem w ogromnym lesie, zamieszkanym przez nieznane, wrogo usposobione stwory.

Erland cofnął się ku dwóm rosnącym blisko siebie świerkom. Tu, lecz nie dalej! To już wystarczy. Że też ma jedynie zwykłe ołowiane kule!

Żadnej odlanej ze srebra!

Nie zdążył wydostać się z gęstwiny, kiedy usłyszał za sobą stłumione dźwięki, następujące po sobie tak szybko, że nie zdołał nawet odwrócić głowy, jęknął tylko ze strachu. Jego wyjątkowo piękna broń musiała zwabić leśne stwory. Poczuł, jak włochate ramiona przytrzymują w żelaznym uścisku jego ręce, a strzelba pada na ziemię. Z gardła wyrwał mu się zduszony jęk, kiedy owłosiona dłoń opadła mu na usta. Wyczuwał, że istot jest wiele i razem rzuciły się na niego.

Poczuł uderzenie w tył głowy i wszystko zmieniło się w roziskrzoną ciemność.

ROZDZIAŁ XII

Ocknął się, ale nie był w stanie otworzyć oczu. Bijący zewsząd smród uderzył go w nozdrza. Usłyszał grube, chrapliwe głosy dobiegające z zewnątrz.

Bolało go całe ciało. Leżał mocno związany w bardzo niewygodnej pozycji na czymś nierównym, jak gdyby ciśnięto go w kąt z rupieciami. Wyczuł ręką, że kordzik, jego ukochany kordzik, z którego posiadania kiedyś, jeszcze w świecie ludzi, był taki dumny, ten kordzik zniknął.

Ktoś inny bezprawnie przejął jego kord. Gorzko by nad tym zapłakał, gdyby dostawało mu sił.

Co się teraz stanie? Czy powinien się cieszyć, że zachował życie?

I tak pewnie nie potrwa długo. Z pewnością oprawcy toczą teraz spory, w jaki sposób zgładzić więźnia.

Erland otworzył oczy. W pomieszczeniu panowała niemal gęsta ciemność. Na palenisku na ziemi żarzyły się resztki węgli, ot i całe światło.

Po palenisku sądząc, było to domostwo. Wytężał wzrok, by dostrzec cokolwiek.

Jedyne małe okienko zdradzało, że zapadł już zmrok. Światło księżyca wpadało do wewnątrz wąziutkimi smużkami i Erland bardziej domyślił się niż zobaczył, że okno zostało zabite gęsto umieszczonymi palikami.

Więzienie? I ono było im potrzebne? Przecież nie przygotowano go specjalnie dla niego, ale wobec tego dla kogo? Może dla buntowników wywodzących się spośród nich samych? Nie wiedział, czy stwory podejmują wyprawy do świata ludzi i porywają jeńców. Chyba że... Tak, może tak!

Nagle usłyszał,że nie jest sam w pomieszczeniu. Czy to jeden z nich? Wyobraził sobie pokrytą szczeciną istotę z ogonem, nie miał przecież pojęcia, jak wyglądają demony z Diabelskiego Jaru. Tego nie wiedział chyba nikt.

Jęknął, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Jeśli zakneblują mu usta, okaże się, że postąpił niemądrze, ale nie mógł leżeć tak przez całą wieczność. Spróbował się poruszyć i przeszył go straszliwy ból. W głowie, plecach i w boku. Czyżby złamał żebro? Zapiekły go nadgarstki i kostki które skrępowano mu z brutalną siłą.

Nie tak wyobrażał sobie swój bohaterski czyn, zupełnie nie tak! Jaką chwałę mogło mu przynieść to, co się stało?

Z legowiska, którego przedtem nie zauważył, ktoś się podniósł i kucnął przy nim. Długie falujące włosy oraz delikatne dłonie wskazywały na kobietę. Istota nie wydawała się wrogo nastawiona.

— Czy ty...jesteś jedną z nich? — szeptem zapytał Erland. — Czy zwykłą śrnienelnicą?

— Kiedyś, kiedyś dawno temu, byłam człowiekiem — odparła głucho. — Teraz jestem wstydem ludzkiego rodzaju.

— Czy może masz na imię Siri? Z Młyńskiego Potoku?

— Kiedyś nią byłam. Ale kim jesteś ty, co znasz moje imię?

— Nie pamiętasz chłopca, z którego wyśmiewała się cała wioska? Erlanda z Backa?

— Erland? Mały Erland! — rzekła wzruszona. — Jakże miałabym cię poznać, jesteś taki wysoki i przystojny!

Nie pojmował, jak mogła cokolwiek dojrzeć w takich warunkach. Ale oczy z czasem przyzwyczajają się do mroku, a ona być może przebywa już od dawna w zamknięciu.

— Musimy się stąd wydostać — szepnął.

— Próbowałam przez dwa lata. Nie da się. Powinieneś zobaczyć blizny na moim ciele. Kara za próby ucieczki.

— Ale dlaczego cię tutaj trzymają?

W jej głosie zabrzmiało bezgraniczne zmęczenie.

— Trzej z nich znaleźli w moim ciele zadowolenie. Od czasu do czasu tu przychodzą.

— Aż trzech? — przeraził się Erland.

— Wszyscy pozostali także byli tu przynajmniej raz.

— Czy nie ma wśród nich zazdrości? — dopytywał się.

— Tak. Z początku były kłótnie, ale teraz służę im tylko do zaspakajania żądz.

Erland milczał. Usiłował wczuć się w położenie kobiety.

— Ilu ich jest?

— Osiem. Osiem diabłów.

— Mówisz dosłownie, czy to tylko takie wyrażenie?

— Ciii... — szepnęła i rzuciła się na legowisko.

Na zewnątrz rozległy się kroki. Ktoś zatrzymał się przy drzwiach, jak gdyby miał zamiar wejść do środka, ale zrezygnował i poszedł dalej.

Dlaczego wrzucili mnie do pomieszczenia, w którym znajduje się już jeden ich przeciwnik? zastanawiał się Erland. Doszedł do wniosku, że można to tłumaczyć na dwa sposoby. Po pierwsze — to jedyne pewne więzienie, po drugie — nie uważają, by im w czymkolwiek zagrażał, gdyż i tak mają zamiar go zabić.

Ale dlaczego w takim razie nie został zgładzony od razu? Może będą go przesłuchiwać, torturować...

Nie, nie wolno mu wpadać w taki ton. Jeśli nie przestanie sam się straszyć, niepotrzebnie straci siły, otuchę i chęć życia.

Znów przyszła do niego Siri i zaczęła rozwiązywać mu pęta, pomogła mu też wygodniej się ułożyć.

— Nie zdradzaj, że jednym ruchem możesz się teraz pozbyć więzów — szepnęła. — Jest ich zbyt wielu i jeśli nawet zdołasz obezwładnić jednego, to donikąd nas nie zaprowadzi. Poczekaj, aż twoja sytuacja stanie się tak rozpaczliwa, że nie będziesz miał innego wyjścia. O, już, czy teraz lepiej?

— Wspaniale! Dziękuję!

Głowa bolała go niemiłosiemie, każde uderzenie pulsu wprost rozsadzało czaszkę. Ale wiedział, że narzekanie niczego nie polepszy, milczał więc.

— Są tu poza mną dwie kobiety — powiedziała Siri cicho. — Była jeszcze jedna, ale kiedy urodziła dziecko, odeszła, nie chciała ryzykować życia małego. Nie wiem, dokąd uciekła. Ale te dwie, które zostały, są takie same jak te diabły, z własnej woli tu siedzą. Ja także parę razy zaszłam w ciążę, ale traciłam płód, i cieszę się z tego. Nie chcę mieć dziecka z tymi potworami! Ach, Boże, Erlandzie, nie wiesz, jak cudownie jest móc rozmawiać z prawdziwym człowiekiem! Tak mi przykro z twojego powodu! Nie zasłużyłeś na taki los! Ale powiedz mi, co się dzieje w Bergqvara?

— Nic ciekawego — odparł Erland z goryczą, wracając myślą do ślubu Gunilli. — W Młyńskim Potoku wszystko w porządku, twoja matka trochę niedomagała jesienią, ale choroba ustąpiła. Wszyscy myślą, że już nie żyjesz, Siri, dlatego nikt cię nie szukał.

— Czy nie znaleźli śladów, które zostawiałam, gdy musiałam wychodzić z nimi po chrust?

— Tak. Zastanawiano się, czy to nie mogłaś być ty, a i Ebba z Knapahult twierdzżła, że słyszała twój płacz.

— Tak, to prawda. Często siadywałam na wzgórzu i marzyłam o powrocie do domu, ale moi strażnicy nakazywali mi milczenie.

Erland zacisnął zęby.

— Musisz pamiętać, że wszyscy w wiosce straszliwie boją się Diabelskiego Jaru. Może woleli więc myśleć, że to nie ciebie słyszeli?

— Zaiste mają powody do strachu. A dlaczego ty tu przyszedłeś?

Szeptem opowiedział o ślubie ukochanej dziewczyny z pisarzem na dworze Bergqvara.

Siri uniosła głowę.

— Arv? — szepnęła z tęsknotą w głosie. — A więc dzisiaj się żeni! Z małą Gunillą, to ona tak wyrosła? Ale jest chyba dwa razy młodsza od niego.

— No właśnie.

Umilkli, pogrążeni każde w swoich myślach. Osamotnieni, odrzuceni.

— Wydostaniemy się stąd, Siri — stanowczo rzekł wreszcie Erland, chcąc ją pokrzepić. Znalazł bowiem nowy cel w życiu: uratować tę nieszezęśliwą kobietę.

— Nie jestem nawet przekonana, czy tego chcę — rzekła ze smutkiem. — Nie, nie mogę wrócić do domu, jestem pohańbiona, zbrukana, nie będę umiała spojrzeć ludziom w oczy. Nie pozwalają mi się nawet myć. Brzydzę się sama sobą, Erlandzie! Ale upadek na ciele nie jest tak trudny do zniesienia. Najgorsze, że tak zniszczyli moją duszę. Przez ostatni rok pragnęłam śmierci.

— Głupstwa! — oburzył się Erland.

— Chyba masz rację. W głębi serca wcale nie chcę rozstać się z życiem, inaczej nie siedziałabym tak, zdjęta bolesną tęsknotą... Ale jak zdołam znów spotkać się z ludźmi? Nie wiem...

Erland nie umiał znaleźć słów pociechy dla nieszczęsnej kobiety. Łatwo mu przyszło chełpienie się, że ją ocali, ale jakie miał możliwośei?

Żadne!

Gromada uzbrojonych mężczyzn przystanęła w rozświetlonym blaskiem księżyca lesie.

— Tutaj — rzekł niskim głosem lensmann. — Tu się coś wydarzyło.

Przyglądali się skopanemu śniegowi na ziemi i połamanym gałęziom drzew.

— Stwory o zwierzęcych łapach rzuciły się na niego od tyłu — oświadczył jeden z wieśniaków złowróżbnym głosem. — Erland został napadnięty.

Pozostali ze strachem rozejrzeli się dokoła, gotowi wziąć nogi za pas.

— No, no, zwierzęce łapy — szepnął pastor. — Nie bądźmy przesądni! W tym słabym świetle trudno jest rozróżnić ślady.

— Ale widać, że stopy porastał włos.

— Mogli owinąć nogi skórami.

Zauważył, że chłopi z powątpiewaniem odnoszą się do jego słów.

— Ilu nas jest zbrojnych?

Lensmann policzył mężczyzn.

— Piętnastu — odparł. — Nie brałem pod uwagę Gunilli ani was, pastorze.

— Tak, moją bronią jest słowo — stwierdził duchowny. — A Gunilla nie powinna brać udziału w ewentualnym starciu, rezultat byłby z góry przesądzony.

— Jestem silna jak chłopak — wtrąciła Gunilla, ale nikt nie chciał jej słuchać.

— Pomódlmy się teraz do Pana, by wspomagał nas w walce — nakazał pastor.

Heikemu z gniewu pociemniały oczy.

— Czy to stosowne, byśmy mieszali Boga do wojny? — zapytał. — Czy nie wszyscy ludzie są pod Jego opieką? Czy dobrze, byśmy wzywali Boga, prosząe Go, by opowiedział się za którąś ze stron?

Pastor już chciał ostro odpowiedzieć, że przecież mają do czynienia z diabłami, ale wówczas stałoby się jasne, że podziela przesądy wieśniaków.

Arv łagodnie rozsądził spór.

— Pomódlmy się, by zwyciężyła sprawiedliwość.

Wszyscy na to przystali i po krótkiej modlitwie lensmann przejął dowodzenie i dokonał przeglądu broni. Z zaskoczeniem skonstatował, że Heike jest całkiem nieuzbrojony, ale nic nie powiedział.

Gunilla pod szeroką peleryną ukryła nóż.

Lensmann podzielił gromadę niczym niewielką armię, tak aby w każdej gtupie znaleźli się i słabi, i silni. Arv z żalem zobaczył, że Gunilla nie przyłączyła się do jego oddziału.

Stanęła przy Heikem.

Nic właściwie nie mógł na to powiedzieć. Sam chętnie by tak zrobił.

Bowiem mimo że Heike nie miał broni, mimo że cały czas trzymał się z tyłu, nie było wątpliwości, kto w tej gromadzie cieszy się prawdziwym autorytetem. Lensmann i pastor musieli czekać na inną okazję, pisarz z Bergqvara również.

Wszystkie konie ukryto w lesie, w szczelinie i tak by się do niczego nie ptzydały.

Nikt nie miał zbyt jasnego pojęcia, jak głęboka jest jama. W rzeczywistości okazała się dość płytka, zagłębienie przypominało niewielką dolinę, leżało jednak dobrze ukryte w gęstym lesie, z dala od Bergunda.

I tym razem także postąpili jak Heike: poszli za zapachem dymu.

Gunilla dzielnie dreptała na zmarzniętych nogach obutych w cienkie trzewiczki. W tej chwili w głowie miała tylko jedną myśl: uratować życie Erlandowi!

Oby tylko nie przybyli za późno! Boże, miej go w swej opiece!

Nietrudno było iść za śladami. Księżyc oświetlał otulony śniegiem las. Świecił tak jasno, że gwiazdy zbladły, a cienie przybrały barwę granatu. Tu i ówdzie drobiny śniegu błyszczały jak rozrzucone diamenty. Gunilla ani o krok nie odstępowała Heikego, przy nim czuła się najbezpieczniej.

Nagle wszyscy przystanęli i padli na ziemię. Tuż koło ucha jednego z wieśniaków ze świstem przeleciała strzała i wbiła się w pień drzewa nie opodal.

Zostali odkryci, ale czegóż unnego mogli się spodziewać, była ich wszak cała gromada.

— Przynajmniej nie mają strzelb — mruknął lensmann. — Ze średniowieczną bronią jakoś sobie poradzimy.

Ledwie wymówił te słowa, rozległ się huk wystrzału i kula rykoszetem odbiła się od najbliższego kamienia.

— No, ładnie — syknął lensmann przez zęby. — To była broń królewska, poznałem po odgłosie.

— Strzelba Erlanda? — szepnął Arv.

— Najprawdopodobniej.

— A więc go mają — rzekł pastor zrezygnowany. — Boże, zmiłuj się nad jego duszą.

Gunilla oburzona spytała zaczepnie:

— Dlaczego nad jego duszą? Dlaczego nie nad żywym Erlandem?

Poczuła, że czyjaś dłoń mocno ścisnęła jej rękę. To Heike ją zrozumiał.

Lensmann nakazał wszystkim wyczołgać się do tyłu i skryć między drzewa. Tam szeptem wydawał dalsze rozkazy. Musieli rozdzielić się na grupy i okrążyć szczelinę, bezpośredni atak był niemożliwy.

Teraz z daleka nawet widzieli dym wydobywający się z zagłębienia w ziemi, jakby z niewielkiej doliny. A więc tam musiał przebywać ten szaleniec Erland.

Ale z drugiej strony, myślał Arv, może to najlepsze, co mogło się wydarzyć. Nareszcie pozbędą się utrapienia, jakim dla całej wioski był Diabelski Jar.

Chyba że przy tej okazji sami zginą.

Wszystkie atuty były po stronie wrogów. Znali okolicę i byli nie rozpoznani. Nikt z mieszkańców parafii nie wiedział, ilu naprawdę ich jest ani kim są.

Ale czy demony posługują się strzelbami?

Strzelby stanowiły najtrudniejszą przeszkodę. Niełatwo się przemknąć pod kulami. Erland wyrządził odsieczy i sobie niedźwiedzią przysługę. Czy jeszcze żyje?

Bardzo powoli posuwali się naprzód. Wróg nadal wyczekiwał, nie dawał się rozpoznać, ale obie strony nawzajem wyczuwały swoją obecność.

Noc dojrzewała, wkrótce nastać miała wilcza godzina.

Wszyscy mieszkańcy szczeliny musieli się już przebudzić. Nie spali, czujni i gotowi.

Gunilla straszliwie marzła. Gdy tylko nadarzała się okazja, przysiadała na pniu drzewa, chowała zlodowaciałe stopy pod pelerynę i mocno je nacierała. Zaczęła się o nie bardzo martwić, ale nie chciała się użalać. Nikt i tak nie mógł jej pomóc.

Trzy grupy, prowadzone przez Heikego, lensmanna i Arva, zbliżały się do siebie od północnego krańca szczeliny. W grupie Arva był pastor.

— Jak uważacie, pastorze? — zapytał zlękniony wieśniak. — To pomioty Szatana?

— Sądzę, że nie — niepewnym głosem odparł pastor.

— Ale czy jednak nie należałoby odprawić egzorcyzmów?

— Na nic się to tutaj zda — rozległ się głęboki głos Heikego. — Gdybyśmy mieli do czynienia z nadprzyrodzonymi istotami, otrzymałbym wsparcie.

Popatrzyli na niego pytająco.

Arv wyjaśniał:

— Niektórym dotkniętym z rodu Ludzi Lodu pomagają ich przodkowie, gdy grozi im niebezpieczeństwo. Wielokrotnie wspomagali już Heikego.

Informacja ta została przyjęta z pełnym powątpiewania milczeniem.

— Czyżby młody Heike przedstawiał sobą dobrą moc? — zapytał ktoś.

— Tak. Nie wolno oceniać psa po sierści — odparł Arv. — Prowadzimy w rodzie własną walkę, ale teraz nie czas, by się nad tym rozwodzić. Choć Heike posiada wszelkie zewnętrzne oznaki przeklętego, to właściwie należy do wybranych.

Słowa te były niby balsam dla duszy jakże zgnębionego swym wyglądem i losem Heikego, ale niczym się nie zdradził, że je słyszy. Nie spuszczał oka ze skąpanej w błękitnym świetle księżyca szczeliny.

— Twierdzisz więc, że potwory są ziemskimi istotami? — zapytał lensmann.

— Tak uważam. Ale są złe. Mojemu obrońcy nie podoba się to miejsce.

By uniknąć dalszych niespodzianek, lensmann nie pytał już o jego obrońcę.

— Wobec tego nie rozumiem, dlaczego ukrywają się od trzech lat! — W tym momencie twarz mu się rozjaśniła. — Ukrywają się! Sam to powiedziałem! Wiem już, co wydarzyło się w Kalmarze! Ośmiu z najgorszych przestępców w kraju uciekło z tamtejszego więzienia. Mordercy, rozbójnicy, wszyscy mniej lub bardziej chorzy na umyśle. Krzyki, jakie Karl z Knapahult usiyszał tamtej nocy trzy, cztery lata temu, były pewnie odgłosami radosnej uczty. Świętowali udaną ucieczkę i znalezienie dobrej kryjówki. O tym, że zbiegli, dowiedziałem się dużo, dużo później po fakcie, i nie zdołałem połączyć tego z Diabelskim Jarem. Dopiero teraz Heike naprowadził mnie na właściwy trop.

— A więc dobrze — ucieszył się pastor. — Wiemy przynajmniej, z kim przyjdzie nam walczyć. Ośmiu, powiedziałeś?

— Tak. Szczelina nie leży szczególnie blisko Bergqvara, graniczy raczej z innymi parafiami na południowym zachodzie, które przez długi czas dotknięte były niewyjaśnionymi kradzieżami i napaściami. Nikt nie wiedział, kto się za tym kryje. To tłumaczy, w jaki sposób rozbójnicy utrzymywali się przy życiu na takim pustkowiu.

— Ale mimo wszystko! Dlaczego tak uparcie się ukrywają?

— Niewiele wiem o kalmarskim więzieniu i przebywających tam przestępcach, zgaduję jednak, że większość mieszkańców Diabelskiego Jaru, a może nawet wszystkich, czeka topór.

— Pytanie, jak możemy ich przechytrzyć — zastanawiał się Arv. — Muszę przyznać, że wolałbym uniknąć otwartej walki. Nie chcę być świadkiem śmierci porządnych ludzi z Bergqvara.

— I ja także. Ale spójrzcie! Tam, po drugiej stronie! To jakby... nasi ludzie schodzą w dół! Chyba poszaleli!

Nie mogli uczynić niczego, by powstrzymać przyjaciół. Ani krzyknąć, ani zamachać ramionami.

— Cóż, to przesą za sprawę — orzekł lensmann. — Wszyscy musimy spuścić się w dół. Nie, ty nie, Gunillo!

— Ale przecież nie mogę stać tu bezczynnie, podczas gdy wy...

— Spokojnie, spokojnie — powiedział lensmann nieznośnie pobłażliwym tonem. Wydawało się, że ledwie powstrzymał się, by nie pagładzić jej po głowie. — Rozumiesz chyba, że nie możemy dopuścić, byś tam zeszła.

Gunilla wybuchnęła niczym beczka prochu.

— A ja mogę patrzeć, jak idziecie na śmierć? Bo was nie stać na to, by pogrążyć się w żałobie, to kobiece zajęcie, jak wszystko, co nudne. Ach, wy mężczyźni zawsze chcecie odgrywać rolę dzielnych i odważnych wobec nas, kur domowych. Czy nie tak właśnie myślicie? Chcecie zrobić wrażenie. Śmiertelnie się boicie, że spadnie na was zbyt mało chwały...

— Boimy się o was, nie rozumiesz? — wtrącił Arv.

— A my się o was nie boimy? Nasze uczucia nic dla was nie znaczą.

— Gunillo! — Arv odezwał się niezwykle ostrym jak na siebie tonem. — To poważna sprawa! Zostaniesz tutaj!

— Ale tu chodzi o mojego Erlanda!

Arv przygasł.

— Wiem o tym, moja droga. Ale nie śmiałbym spojrzeć w oczy Ebbie, gdyby coś ci się przydarzyło.

— Do stu tysięcy czartów! — parsknęła wściekle Gunilla, odwracając się do nich plecami, ale nie ruszyła się z miejsca, tak jak sobie tego życzyli. Słyszała, jak pastor i inni aż jęknęli, słysząc jej okrzyk, ale przekleństwo przyniosło jej cudowną ulgę.

Straszliwe napięcie, wywołane strachem, zmieszaniem i niepokojem, ustąpiło.

Być może zrozumieli cokolwiek, zostawili ją bowiem w spokoju. Znów się odwróciła i obserwowała, jak ześlizgują się w dół, kryjąc się za karłowatymi świerkami. Pastor zatrzymał się w pół drogi, gotów wypowiedzieć święte słowa, gdyby zaszła taka potrzeba.

Kiedy znaleźli się poza zasięgiem jej wzroku, Gunilla zeszła w dół od innej strony...

Jeśli wydawało im się, że przedostali się niepostrzeżenie, wkrótce musieli zmienić zdanie.

Druga grupa, przybywająca z lewej strony, wpadła prosto w pułapkę. Nagle rzuciło się na nich czterech mężczyzn i jedna kobieta i rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Długie strzelby nie na wiele się zdały, służyły jedynie jako pałki.

Kiedy grupa lensmanna chciała przyjść im na ratunek, powstrzymała ich strzelba Erlanda, choć oczywiście nie on się nią posłużył.

Strzał rozległ się z jednego ze zboczy, najwidoczniej strzelec ukrył się tam za usypiskiem głazów.

Heike rzekł szybko:

— Zajmę się nim. Czy macie jakiś sznur, lensmannie?

Jeden z wieśniaków zdjął powróz i podał mu.

— Idź z Heikem, Evercie — nakazał lensmann. — I ty także, Bengt. Może jest ich tam więcej.

Heike przystał na to i wraz ze swymi ludźmi wycofał się tą samą drogą, którą przybyli.

Wyraźnie widzieli teraz wszystkie dachy chałup rozrzuconych bezładrie, bez żadnego planu, zbudowanych z grubych, niedokładnie ociosanych bali i tego, co nawinęło się budowniczym pod rękę. Zbieranina nędznych komórek z niewielkim otwartym placykiem w samym środku szczeliny. Ognisko żarzyło się jeszcze, ono właśnie było źródłem kwaśnego dymu.

Czekali. Musieli leżeć bezczynnie i przysłuchiwać się odgłosom walki trwającej w przeeiwnym końcu zapadliska. Od towarzyszy dzieliło ich otwarte zbocze doliny długości mniej więcej stu łokci, nad którym strzelby wroga miały kontrolę.

Usłyszeli krzyk i zobaczyli mężczyznę toczącego się po zboczu z miejsca, w którym rozgorzała walka, na dno doliny. Spadł na dach jednej z chat i leżał nieruchomo.

— Dopóki to nikt z naszych, wszystko jest dozwolone — mruknął lensmann.

Gunilla była drobna i zwinna i przypadkowo obrała drogę, której nikt inny nie widział. Mogła się niepostrzeżenie ześlizgnąć w dół między drobnymi świerkami i niskimi krzewami.

Wkrótce znalazła się za cuchnącą ścianą przytuloną do zbocza.

Wychodek tych łotrów, pomyślała drżąc z obrzydzenia i szybko przedostała się za węgieł.

W tym momencie zapadliskiem wstrząsnął huk wystrzału.

Doskonale, mają więc czym się zająć! Zrozumiała, że walka toczy się nieco wyżej.

Ktoś przebiegł przez otwarty placyk i ukrył się w jednym z domostw. Gunilla gotowa była przysiąc, że to kobieta. Widziała, jak ktoś wspina się po zboczu, ale niech się wspina, pomyślała. Wyciągnęła nóż, gotowa na wszystko.

Na chwilę zdołała zapomnieć o zmarzniętych stopach.

Chatą, w której schowała się tamta kobieta, nie zajmowała się wcale, nie zaglądała także do dwóch innych, których drzwi otwarte były na oścież.

Erland! Musi znaleźć Erlanda, zanim zdążą wyrządzić mu krzywdę. Bo przecież przyciągnęli go tutaj, ślady ich zdradziły. A gdyby już wtedy nie żył, zostawiliby go w lesie.

Taką miała nadzieję Gunilla.

Ręką dotknęła jakiegoś okna. W tym wąskim, ciemnym zaułku nic nie widziała, ale wyczuła dłonią kratę. Gęste pręty zasłaniające okno!

Było umieszczone zbyt wysoko, by mogła przez nie zajrzeć, wewnątrz zresztą także panowała ciemność. Nie śmiała krzyknąć ani szepnąć, mógł tam przecież siedzieć strażnik, a w dodatku drugi dom stał zbyt blisko.

Postanowiła jakoś dostać się do środka.

Wśród skał rozniósł się krzyk i ktoś spadł ciężko na dach chaty po drugiej stronie otwanego placyku. Mężczyzna na pół zwieszający się ż dachu wpatrywał się w nią martwymi oczami.

Z westchnieniem ulgi dostrzegła, że nie był to żaden z mieszkańców Bergqvara.

A więc zostało siedmiu, pomyślała.

I jeszcze nie wiadomo ile kobiet.

Lękiem napełniały ją odgłosy dzikiej walki, toczącej się na zboczu.

Rozległ się jeszcze jeden strzał, ale najwidoczniej ktoś strzelał na postrach, gdyż kula uderzyła o kamień.

Strzelec musiał znajdować się gdzieś nad nią, z lewej strony.

Gdyby udało jej się przekraść od frontu chaty z przesłoniętym kratą okienkiem, nie zobaczyłby jej. Przeszkadzał w tym dach.

Ale kobieta? Gdyby nagle wyjrzała? Lub gdyby okazało się, że jest tu więcej mężczyzn?

Trudno, musi zaryzykować.

Była przekonana, że z pewnością zadbali o to, by Erland nie uciekł. Ale czy mieli na to czas?

Odpowiedź była prosta: czasu nie mieli. Krata musiała tkwić w oknie już wcześniej.

Dlaczego?

Nie był to odpowiedni moment na rozważania. Gunilla jak węgorz prześlizgnęła się za kolejny węgieł i znalazła starannie zatarasowane wejście.

Złoczyńcy nie mieli jednak żadnych zamków. Drzwi przytrzymywały zapory z witek wierzbowych i drewnianych kołków. Kiedy już zrozumiała, w jaki sposób zostały połączone, bez trudu sobie z tym poradziła. Wystarczyło rozplątać i przesunąć. Przyciśnięta do framugi, nerwowo, drżącymi palcami rozwiązując zamknięcie, sama starała upodobnić się do wierzbowej gałązki.

Nareszcie drzwi stanęły otworem. W tej samej chwili posłyszała szmery, dochodzące z chałupy, w której wcześniej schroniła się tamta kobieta.

Gunilla natychmiast ukryła się między domami.

Na szczęście nic więcej się nie stało.

Zaraz jednak do jej uszu dotarły pvdniecone szepty, dobiegające z wnętrza prymitywnego więzienia. Dwoje ludzi? Więcej nie zdążyła pomyśleć, bo dwa cienie przyłączyły się do niej, skrytej w mroku.

— Erlandzie! — szepnęła zduszonym łzami radością głosem.

— Gunillo! Dziękuję! — odszepnął. — Powiedz mi, co oznaczają te strzały?

— Jesteśmy tutaj, ja i piętnastu mężczyzn. Trwa walka.

— Teraz jest nas szesnastu — oświadczył Erland. — Szkoda tylko, że nie mam broni.

Gunilla wręczyła mu swój nóż. Wszystko w niej burzyło się przeciw temu, ale Erland był żołnierzem, i w dodatku bardzo upartym młodym człowiekiem, wiedziała więc, że jej protesty na nic by się nie zdały.

Popatrzyła na drugą osobę. Było bardzo ciemno, ale dostrzegła kobiece kształty postaci.

— To Siri z Młyńskiego Potoku — wyjaśnił Erland.

— Ach! — szepnęła Gunilla. — Ale teraz chodźmy! Idźcie za mną!

— Zabierz ze sobą Siri. Ja najbardziej przydam się tutaj.

Kiwnęła głową. Wskazała mu, gdzie znajdują się przeciwnicy.

— Posłuchaj, Erlandzie — szepnęła bez tchu. — Nie wyszłam za mąż. Wszystko stało się nie tak.

Nie było to zbyt szczegółowe wyjaśnienie, ale Erland szybko uścisnął ją za ramię. Zaraz zniknął wśród cieni, a dwie kobiety, ująwszy się za ręce, zaczęły się wycofywać tą samą drogą, którą Gunilla spuściła się w dół.

Uznała, że zrobiła już swoje. Walka wręcz nie była dla niej.

Dwaj mężczyźni, którym w ręce wpadła strzelba Erlanda, upajali się nagle zdobytą władzą. Nigdy przedtem nie udało im się skraść żadnej strzelby, a w dodatku takiej pięknej! Z samej radości musieli wystrzelić w powietrze, ale szybko załadowali broń na powrót.

— Stańcie, patałachy, w świetle księżyca, jak przedostaniecie się na drugą stronę — mruknął ten, który trzymał strzelbę. — Chodźcie, zatańcujemy z wami!

— Daj mi ją teraz — niecierpliwie rzekł drugi. — Teraz moja kolej. Strzelę w tę rozwrzeszczaną gromadę tam w górze.

— Do tych, którzy walczą? Nie można, przecież nie wiadomo, kogo trafimy. No, ja sobie strzelę jeszcze raz, a potem kolej na ciebie.

— No to strzelaj, do diabła!

— Rzućcie broń — rozległ się za nimi głęboki, schrypnięty głos.

Rozejrzeli się dokoła i z gardła wyrwał im się jęk przerażenia. Nad nimi, na tle nieba, rysowała się ogromna sylwetka we włochatej kurcie z wilczej skóry, o ramionach tak wysokich i szerokich jak skrzydła. Włosy stwora dziko opadały na ramiona, a w strasznej twarzy płonęła para żółtych ślepi.

Jeden ze zbójców niezdarnie usiłował unieść strzelbę ku potworowi, ale broń wypadła mu z ręki. Rzucili się do ucieczki. Dwaj wieśniacy natychmiast ich dopadli, a złoczyńców tak sparaliżował strach, że nawet się nie opierali. Zaraz ich skrępowano i związano ze sobą plecami.

Jeden zdołał tylko wrzasnąć ku zapadlisku:

— Uważajcie! Wśród nich jest diabeł!

Na zboczu przystanęła Siri.

— Co on powiedział?

Gunilla odwróciła się.

— To nic groźnego. Chodzi mu o Heikego, ale on jest łagodny jak baranek. To zresztą mój krewniak.

Dopiero gdy to powiedziała, zrozumiała, że pogodziła się z myślą, iż Arv jest jej ojcem.

Niezwykłe to było uczucie. Uspokajające, choć napawało ją smutkiem.

Czegóż jednak nie można zaakceptować, gdy wyrwało się Erlanda ze szponów śmierci?

Były już na górze, tutaj nic im nie groziło.

— Jakoś dziwnie chodzisz — zauważyła Siri z Młyńskiego Potoku. — Zraniłaś się?

Głos Gunilli zabrzmiał żałośnie, tak brutalnie wróciła do rzeczywistości!

— Chyba odmroziłam sobie stopy.

— Nie wolno do tego dopuścić! — zawotała Siri naprawdę przerażona. — Usiądź na tym kamieniu!

Nacierając stopy Gunilli, Siri opowiedziała o swym poniżającym życiu w Diabelskiem Jarze, o tym, jak tęskniła, hy pozbyć się brudu, pokrywającego zarówno jej ciało, jak i duszę.

— Myślę, że nic już mi nie pomoże. Gunillo, czy wiesz, jak to jest, gdy niczego nie pragnie się bardziej niż śmierci

Cóż miała na to odrzec? Oczywiście kilkakrotnie pragnęła śmierci, ale jej cierpienia były niczym w porównaniu z tym, co przeszła Siri. Mogła jedynie pochylić się i delikatnie pogładzić nieszczęśliwą kobietę po włosach. Włosach, których dłużej niż rok nie dotknął grzebień!

— Wszystko będzie dobrze, gdy powrócimy do wsi, Siri.

Siri z Młyńskiego Potoku nie odpowiedziała. Nie miała zamiaru wracać do wioski. Dla niej życie już się skończyło.

— Mamy strzelbę! — zawołał Heike w kierunku przeciwległej strony zapadliska.

Mężczyźni natychmiast pospieszyli na pomoc swym przyjaciołom.

Czas był to już najwyższy. Wieśniacy z Bergqvara nie nawykli do walki, a przeciwników mieli bezwzględnych.

Na dole, wśród domów, Erland usłyszał okrzyk Heikego.

Ale kord, gdzie mógł być kord?

No cóż, rozejrzy się za nim później, w tej chwili było to nieistotne.

Będzie musiał przetrząsnąć chaty.

W tym, momencie z jednego z domostw wybiegła kobieta. Erland dogonił ją i rzucił się na nią od tyłu. Walczyła jak dzika kotka, znała wszelkie podstępne chwyty, gryzła, drapała i ciągnęła za włosy, wymierzała celne kopniaki i szczypała w czułe miejsce.

Ale pomimo dawnych i nowych ran zdołał ją w końcu obezwładnić, zwyczajnie wykorzystuóąc przewagę masy swojego ciała. Zdyszany wepchnął ją do więzienia i starannie zamknął drzwi.

Na zboczu trzej mężczyźni i jedna kobieta walczyli przeciw wieśniakom. Jeden złoczyńca leżał nieżywy na dachu. Druga kobieta została unieszkodliwiona, podobnie jak zbóje zabawiający się strzelbą. Jeszcze jeden mężczyzna wspiął się po zboczu i dołączył do walczących.

Erland wiedział o tym wszystkim niewiele, a raczej prawie nic. Nie wiedział, że trzech mężczyzn plus jeden plus dwóch plus jeden daje siedmiu.

Pozostawał jeszcze jeden.

Dlatego właśnie był zupełnie nieprzygotowany, gdy poczuł na plecach ciężar, od którego zachwiał się i upadł. W blasku księżyca błysnęło ostrze noża. Erland zdołał chwycić napastnika za nadgarstek, resztką sił przekręcił się pod nim i przywalił go do ziemi.

Cóż za straszliwy typ! Brudny i zarośnięty, w łachmanach, śmierdzący bardziej niż nie sprzątany wychodek.

Erland, nie wstydząc się ani trochę, zaczął wołać o pomoc. W obolałym ciele nie było już sił, by dłużej się opierać. Po uderzeniu w głowę dudniło mu w niej wciąż, jakby zagościły tam małe trolle bez przerwy uderzające w bębny. Miał wrażenie, że ani jedna kość nie pozostała cała, a walka z rozwścieczoną diablicą wyczerpała go do ostatka. Naprawdę nie miał już sił, by uporać się z tym dzikusem.

Heike i jego towarzysze usłyszeli wołania Erlanda.

— To Erland! — stwierdzżł Bengt. — Idziemy!

Szybko znaleźli się na dole i uwolnili Erlanda. Heike po prostu podniósł go z pleców rozbójnika i zaraz, zanim Heike zdążył cokolwiek uczynić, Even przebił opryszka widłami do siana.

Heike odwrócił głowę. Tak bardzo nie chciał rozlewu krwi.

Zaraz potem na dół zeszli inni.

— Skończone — oznajnuł lensmann. — Mamy ciężko rannych towarzyszy, ale jeśli pospieszymy do domu, da się ich uratować. Zbóje są związani albo martwi. Brakuje tylko jednego, aha, jest tutaj! I jest także Erland! Gdzie go znaleźliście?

— Tu — odparł Bengt. — Trzyniał w szachu tego czorta.

— W jaki sposób się uwołniłeś? — zdumiał się lensmann. — Bo chyba byłeś uwięziony?

— Tak — wydusił z siebie Erland. Umęczony przysiadł na ziemi. — Ale Gunilla wypuściła i mnie, i Siri z Młyńskiego Potoku.

Popatrzyli po sobie. Co chwila kolejna niespodzIanka!

— Chodźcie! Idziemy na górę — nakazał Arv. — Trzeba będzie rozmówić się z Gunillą. Ale prawdą jest, że zachowała się niezwykle dzielnie. A kto tam tak wyje w tej chacie?

Sprowadzono kobietę. Od przekleństw, jakimi ich obrzuciła, uszy spuchły najbardziej nawet gruboskórnym wieśniakom.

Zabrali rannych i jeńców, a pastor odmówił modlitwę za zmarłych. Na tę okazję musiał specjalnie dobierać słowa.

Wkrótce znaleźli się w punkcie, z którego wyszli. Czekały tam na nich Gunilla i Siri.

Kiedy jednak Siri ujrzała zbliżających się mężczyzn, zasłoniła twarz dłońmi i pobiegła przed siebie w las.

Erland szybko ją dopędził i sprowadził z powrotem. On i Gunilla opowiedzieli wszystkim o cierpieniach, jakich doświadczyła, a chłopi jak jeden mąż oświadczyli, że jeśli ktokolwiek bodaj spojrzy na nią z pogardą, będzie miał z nimi do czynienia.

Arv podszedł do nieszczęśliwej kobiety i otoczył ją ramieniem.

Cofnęła się gwałtownie pod jego dotykiem.

— Jestem taka brudna, tak nieopisanie brudna na wszelkie sposoby!

— Bardzo nam cię brakowało — cieplo rzekł Arv. — Gdybyś tylko wiedziała, jak wielką dla nas radością jest widzieć cię znów, żywą!

Pochyliła głowę i wybuchnęła bezradnym płaczem.

ROZDZIAŁ XIII

W jakiś czas później wędrowali już przez las. Arv i Gunilla nareszcie mogli spokojnie porozmawiać. Dziewczyna szła trzymając Erlanda za rękę i to dodawało jej sił. Drugiej ręki Erland nie odrywał od odzyskanego ukochanego kordzika.

— Nic nie wiemy na pewno — rzekł Arv. — Musimy dokładnie sprawdzić, czy jesteś moją córką Anną Marią, czy nie.

— Anna Maria? — Gunilla roześmiała się niepewnie. — Myślicie, że kiedykolwiek przyzwyczaję się do tego imienia?

— Jeśli okaże się, że naprawdę jesteś moją córką, zaproponuję, by pastor przechrzcił cię na Annę Marię Gunillę. Wtedy sama zdecydujesz, jak mamy cię nazywać.

— Musimy pomówić z Ebbą i Karlem — stwierdził pastor. — Jedynie oni znają prawdę. Jeśli mogą pokazać papiery, świadcząee o tym, że jesteś ich córką, sprawa będzie jasna. Jeśli zaś nie... No cóż, wtedy trzeba się zastanowić.

Arv rzekł łagodnie:

— Gunillo, wiesz, że moim marzeniem jest, byś okazała się Anną Marią.

— Ja także nie miałabym nic przeciwko temu — odparła Gunilla żałośnie. — Gdyby nie chodziło o matkę. Tak bardzo nie chciałabym jej zasmucać. Tyle przecierpiała, więcej niż nam się wydaje.

— I ty także, prawda? — wtrącił się Erland.

— To nie była wina matki. Choć ona... choć ona... nie, nie moją sprawą jest sądzić.

— Myślę, że wszyscy okażemy wyrozumiałość wobec niewierności Ebby, wiemy przecież, że cały czas żyła w trudnym do zniesienia małżeństwie bez odrobiny miłości. Ale jest jedna osoba, której wybaczyć nie potrafię — powiedział Heike.

— I ja także nie — rzekł Arv.

— A najmniej ja — włączył się Erland. — Heike opowiedział mi, jak Karl postępował wobec ciebie, Gunillo, i gotów jestem udusić go za to. Ten łajdak zniszczył twoje i moje życie.

Pastor uznał, że Erland posunął się cokolwiek za daleko.

— Dobrze, już dobrze — powiedział. — Wybaczanie świadczy o miłosiernym sercu. Ale sam z nim pomówię, uważam bowiem, że przekroczył dopuszczalne granice w głoszeniu słowa Pańskiego.

— On nie głosi słowa Pańskiego, lecz swoje własne — sprzeciwił się Arv. — Nie mówi nawet „Bóg i ja”, a raczej „Ja i Bóg, my osądzamy”!

Wszyscy podzielali zdanie Arva.

— Najlepiej chodźmy tam od razu — zaproponował Erland. — Jeśli pójdziemy dalej prosto tą drogą, będziemy musieli minąć Knapahult.

— Ale czy możemy uczynić to teraz? — zapytał pastor. — Jest przecież środek nocy!

— No, chyba raczej ranek już bliski — ocenił Arv. — A Karl wygląda wieści o ślubie Gunilli, z którego co prawda nic nie wyszło, ale przecież on o tym nie wie. O ile, oczywiście, Ebba nie wróciła do domu.

Heike zapatrzył się na błyszczący chłodnym światłem księżyc. Okrągła tarcza wędrowała już ku zachodowi.

— Czy nie nastała właśnie wilcza godzina? — zapytał.

— Tak, chyba tak. W każdym razie paskudnie się czuję, ale to może mieć wiele różnych przyczyn.

Lensmann zabrał większość uczestników wyprawy do Bergunda. Wieśniak obdarzony miłosiemym sercem zajął się Siri i obiecał, że on i jego żona uczynią wszystko, by pomóc jej w powrocie do świata ludzi, w odzyskaniu śmiałości, do czasu gdy będzie w stanie spojrzeć w oczy pozostałym mieszkańcom wioski. I wrócić do domu, do Młyńskiego Potoku! Przy pożegnaniu Arv i Siri zamienili kilka słów i choć nikt oprócz nich słów tych nie usłyszał, z twarzy obojga można było wyczytać, że jaśniej patrzą w przyszłość.

Przy Knapahult zatrzymała się niewielka gromadka: Gunilla, pastor, Arv, Erland i Heike.

Gunilla na głos wyraziła to, o czym myśleli wszyscy:

— Dzięki Bogu, że wczorajszy ślub się nie odbył! Bez względu na to, czy jestem twoją córką czy nie, Arvie, winni jesteśmy wdzięcznaść Heikemu.

— Tak, Gunillo! Małźeństwo między tobą a mną byłoby tragiczną omyłką. Porozmawiamy teraz poważnie z Karlem, a po tej rozmowie, jak sądzę, będziesz mogła pożegnać się z niegodnym życiem w jego domu.

— Ale dokąd pójdę? — spytała zatroskana. — Nie mogę przecież dłużej służyć u ciebie?

Znów wtrącił się Erland.

— Mamy przecież żołnierską zagrodę. I może jednak nie jestem takim postrzeleńcem, jak nam obojgu się wydawało? Może przemyślałem sobie to i owo?

Pastor zacytował:

— „Miłość cierpliwa jest... Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, w wszystkim nadzieję pokłada, wszystko przetrzyma.”

To największe kłamstwo wymyślone przez autora świętej pieśni, pomyślał Erland z Backa, a Heike razem z nim, choć nie wiedział, że to słowa hymnu.

Ale Gunilla uśmiechnęła się do Erlanda, zrazu nieśmiało, potem coraz promienniej. I to w tej chwili było najważniejsze.

Choć Karl z Knapahult dawno już oznajmił Ebbie, że jest umierający, nawet przez chwilę sam w to nie wierzył. Żywił bowiem przekonanie, że po pierwsze należy do grona nieśmiertelnych, a po drugie — kiedy umrze, zasiądzie obok tronu Pańskiego. Ale to miało nastąpić w tak dalekiej przyszłości, że nie musiał nawet o tym myśleć. Dopiero gdy nadejdzie dzień Sądu, aniolowie Pańscy przybędą po Karla z Knapahult.

Faktem jednak pozastawało, że Karl chorował poważniej, niż mu się wydawało. Nie było to wcale winą Ebby. Lanie, jakie mu sprawiła łopatą do chleba i pogrzebaczem, spowodowało jedynie powierzchowne rany, z których dawno już się wylizał, choć nie chciał się do tego przyznać.

Nie, Karla toczył szybko postępujący rak w podbrzuszu, który rozszeraył się już na inne, ważne dla życia organy. Dlatego właśnie nie miał już siły wstać z łóżka, dlatego ostatnio tak ciężko się przewracał, dlatego jedzenie na stole pozostawało nietknięte.

Dla Karla z Knapahult nadeszła wilcza godzina.

O wszystko jednak obwiniał Ebbę.

— Przeklęte babsko — wyklinał, leżąc w łóżku. Wiedział, że noc ma się ku końcowi, a nie mógł zasnąć. — Nadal ucztuje? Czy ona w ogóle już o mnie nie myśii? Panie, ta kobieta dokłada jeden grzech po drugim do swego ciężaru! Jakże straszny to ciężar!

Znów zagłębił się w ulubione sny na jawie o wszystkich wyrafinowanych karach, jakie on i Pan wymyślą w dniu Sądu. Ebbie dostanie się za każdy, każdziusieńki raz, kiedy zgrzeszyła wobec sprawiedliwego Karla o czystym sercu! Ach, gdyby tu była i gdyby miał kij w zasięgu ręki, odczułaby przedsmak kary! Jakże nieopanowanie swędziały go palce!

Zaraz przypomniał sobie jednak, że oddała mu ostatnim razem. Zadrżał i jęknął z żalu. Nie pozwoliła mu nawet na odrobinę przyjemności!

Rozległo się pukanie do drzwi.

Usiadł na łóżku.

— A więc nareszcie jesteś, ty tozwiązła dziwko, bezwstydna rozpustnico — pisnął.

Do izby weszli pastor i Arv, pisarz. Pozostała trójka czekała w kuchni, Gunilla nie mogła się na razie pokazać.

Karl wsunął się pod pierzynę, wystawał spod niej tylko długi, cienki czubek nosa.

— Jakich to dostojnych gości mam od rana — zagruchał. — Doabry pan pastor! I sam pan młody. Mój zięć? Witam w rodzinie! Ale czy nie ma z wami mojej córki? Może nie dopełniła swych małżeńskich obowiązków? Albo...

Arv przerwał jego przypochlebną tyradę.

— Ślub się nie odbył. Mamy podstawy przypuszczać, że coś przed nami ukryłeś, Karlu. Czy Gunilla naprawdę jest twoją córką?

— Co takiego? Gunilla miałaby nie być moim dzieckiem? Przysięgam na Biblię, że nim jest. A może chcecie się wymówić od utrzymywania jej ubogich rodziców, panie?

Włączył się pastor:

— Karlu, to bardzo ważne! Czy wpisałeś ją do jakiejś księgi kościelnej, gdy się urodziła i została ochrzczona?

Karl nie Patrzył im w oczy.

— No cóż, jak pastor wie, należę do innej wspólnoty niż kościół. Dlatego córka została ochrzczona w swojej społeczności, a oni nie prowadzą takich ksiąg i...

— To czcza gadanina — przerwał mu Arv. — Odpowiadaj wprost: czy ona jest córką twoją i Ebby, czy nie?

Stary łajdak oczyma wyobraźni ujrzał, jak wizja dostatku i dożywotniego utrzymywania przez dworskiego pisarza rozwiewa się i ulatuje gdzieś w siną dal...

— Przysięgam na zbawienie mej duszy. Czy może dziewczyna nie jest podobna do mnie, swego ojca?

— Nie — cierpko odparł Arv.

— Pastorze, jestem umierającym człowiekiem. Anioł Pana wkrótce po mnie przybędzie. Miałbym teraz poważyć się na grzech kłamstwa? I gdyby nie była córką moją i Ebby, to czyjąż miałaby być?

— Moją — rzekł Arv.

Karlowi opadła szczęka.

— Co takiego? Żartujecie sobie ze mnie? Nie próbujcie takich podstępów, nie wolno wam tego robić! Wiem chyba, czy Gunilla jest moją córką, czy nie!

Arv położył dłoń na ramieniu pastora.

— Nic tu po nas, ta rozmowa niczemu nie służy. Spróbujemy pomówić z Ebbą, kiedy wróci.

Karl gwałtownie usiadł na łóżku.

— Z Ebbą? Nie słuchajcie jej! Przez wszystkie lata kłamała i oszukiwała mnie. Niech Bóg zmiłuje się nad jej duszą — zakończył i opadł na poduszki. Nikt nie mógł pojąć ostatniego zdania, zawisło w powietrzu. Zostało chyba wypowiedziane po to, by Karl wydał się pastorowi łagodnym i wyrozumiałym człowiekiem.

W kuchni popatrzyli na siebie z rezygnacją. Gunilla miała łzy w oczach. Musiały to być dla niej doprawdy trudne chwile.

Nagle odezwał się Heike — cicho, tak by Karl go nie usłyszał:

— Zwykle nie wykorzystuję mojego szczególnego wyglądu, ale nasłuchałem się i napatrzyłem na reakcje ludzi, zwłaszcza dziś w nocy. Ten człowiek nigdy mnie nie widział, myślę jednak, że znam jego charakter. Pozwólcie mi wejść do niego.

Popatrzyli po sobie. Arv uśmiechnął się gorzko i skinął głową.

— Erlandzie, zabierz stąd Gunillę, niech ona nie będzie tego świadkiem!

Usłuchał natychmiast, a Gunilla z ulgą zamknęła za sobą drzwi.

Karl był niezwykle wzburzony. Co oni sobie myślą? Chcą odebrać mu wszystkie korzyści, jakie płyną z małżeństwa Gunilli z pisarzem? O, nie! Ale Pan znów wspomógł swego wiernego sługę. Włożył odpowiednie słowa w usta Karla. Karl był przekonany, że zabrzmiały one przekonująco. Zemści się za to! W dniu Sądu, gdy przybędzie do niego anioł...

Coś stanęło w drzwiach; coś, co wypełniło je całe.

Karl odetchnął głęboko, jęknął długo i przeciągle. A potem zaczął wrzeszczeć, schował głowę pod pierzynę i tylko krzyczał.

Demon podszedł do łóżka i odrzucił przykrycie. Karl popatrzył w straszliwe ślepia. Zły duch? Nie, to chyba Jego Wysokość we własnej osobie!

— Nic złego nie zrobiłem, — wykrztusił jednym tchem, kurczowo zaciskając dłonie.

— Właśnie, że zrobiłeś — odparł Heike najgrubszym i najbardziej chrapliwym głosem, jaki mógł z siebie wydobyć. Gdyby nie był tak bardzo wzburzony losem Gunilli i Ebby, z trudem przyszłoby mu zachowanie powagi. — Wyznaj teraz swoje grzechy, bo inaczej zabiorę cię od razu! Twój czas już się skończył!

Gdyby Heike wiedział, jak prawdziwe są jego słowa, nigdy by ich nie wypowiedział i nie straszył Karla do obłędu.

Skutek był natychmiastowy, Karl się ugiął.

— Przyznaję się! Przyznaję się do wszystkiego!

— To nie wystarczy. Musisz wyznać wszystkie złe uczynki. Mój ognisty powóz już czeka. I wiesz, że nie zawiezie cię do nieba!

Karl znów wydał z siebie rozdzierający krzyk.

— Przyznaj się — rzekł Heike. — Biłeś swoją żonę, prawda?

— Zasłużyła na to.

— Nie od początku.

— Nie, nie od początku. Ale w ostatnich latach...

— To była twoja wina. Nie dałeś jej ani odrobiny miłości.

— To nieprawda. Ona mnie kusiła, a ja zawsze dawałem jej to, czego chciała. Wypełniałem małżeński obawiązek, nikt temu nie zaprzeczy.

— Obowiązek tak. Ale bez krztyny miłości. I byłeś tak samo namiętny jak ona, a potem ją biłeś. Zaprzeczasz?

— Nie, nie, przyznaję się do wszystkiego! Jeśli tylko zdołam uniknąć...

— A twoja córka? Jak ją traktowałeś?

Żaden z nich nie wiedział, że do kuchni weszła Ebba i słyszała wszystko od samego początku. Arv i pastor poprosili, by zachowywała się cicho. Słuchała teraz z rozszerzonymi zdumieniem oczami.

— Gunillę? — wyjąkał Karł. — Wychowałem ją zgodnie z przykazaniami Pańskimi.

— Znęcałeś się nad nią! Stosowałeś tortury, przez ciebie nigdy nie doświadczy pełnego szczęścia w małżeństwie.

— Kobieta powinna być uległa wobec męża!

— Co za brednie! Sprawiało ci to przyjemność, ot, i cała prawda! I jeszcze to ostatnie, na co się poważyłeś. Chciałeś ją zniewolić!

— Czy coś powiedziała?

— Nie było takiej potrzeby. Wszystkie grzechy zapisują się na mojej tablicy.

— Miałem do tego prawo!

— Jakie prawo?

Karl znalazł się w potrzasku. Jeśli wyzna, że Gunilla nie jest jego córką, straci wszelkie profity wynikające z jej małżeństwa z pisarzem. Jeśli natomiast powie, że jest ojcem dziewczyny, oznaczać to będzie, że popelnił grzech wobec niej, i to taki, który zawiedzie go prosto w czeluść otchłani.

Poświęcił Gunillę za zbawienie duszy. Ale siły już go opuściły, z trudem wyrzucił tylko:

— Ona nie jest... moją córką... Miałem więc prawo... ją tknąć... miałem...

— Skąd się wzięła?

— Ebba zgrzeszyła...

W kuchni Ebba poderwała się z miejsca i chciała wedrzeć się do izby, ale pastor i Arv ją powstrzymali.

— To było kłamstwo, Karlu z Knapahult. Kolejny grzech w długim rejestrze. No, szykuj się do drogi, zabieram cię.

Karlowi błysnęła w głowie pewna myśl. Jak dziwnie mówią ci tam, z dołu? Nie znają porządnie szwedzkiego?

No, chyba muszą posługiwać się wszystkimi językami świata, niełatwo w takiej sytuacji o poprawny akcent, myślał Karl. Serce biło mu mocno i nierówno, miał wrażenie wielkiej pustki w sobie. Bolało go w piersi i wzdłuż lewego ramienia.

— Och, nie, nie! — jęknął. — Nie zabieraj mnie! Ja, ubogi grzesznik, przyznaję się do wszystkiego! Przecież nie wyrządziliśmy krzywdy dziecku, zajęliśmy się nim jak należy...

— To Ebba się nim zajmowała. Ty tylko biłeś Gunillę i czytałeś jej nieprzyzwoite cytaty z Biblii ku własnemu zadowoleniu. Gdzie znaleźliście dziecko?

Karl ledwie już mówił.

— Na... na drodze. Oszukano mnie. Wygrałem chłopca... Ale ten łajdak mnie zwiódł i dostała mi się tylko dziewczynka.

Heike wyprostował się. Do izby weszli inni. Wiedzieli już wszystko, co chcieli wiedzieć.

Ebba łkała, nie powstrzymując łez.

— Czy potwierdzasz to, Ebbo? — zapytał pastor.

— A co innego mogę powiedzieć?

Ale Karl nie słyszał ich już ani nie widział. Ledwie poczuł, że pastor ujął go za rękę i prosił Boga, by odpuścił temu człowiekowi wszystkie jego grzechy, a zwłaszcza pychę i samolubstwo.

W chwili śmierci Karl z Knapahult ujrzał siebie wyraźnie i po raz pierwszy odczuł pokorę. Napełniło go to niewypowiedzianym spokojem.

A Ebba padła na kolana przy jego łóżku i gorzko zapłakała. Niepojęta pozostanie natura kobiety...

— Gdzie byłaś przez całą noc? — zapytał Arv, gdy wraz z innymi szła do jego domu.

— Chodziłam po lesie i marzłam — wyjaśniła. — Nie mogłam znieść myśli, że odkryjecie, iż Gunilla nie jest moją córką. Nie chciałam jej utracić.

— Wcale się tak nie stało, matko — serdecznie zapewniła ją Gunilla. — Zawsze będę nazywać was matką. Możecie zamieszkać ze mną i Erlandem, kiedy się pobierzemy, bo tak właśnie postanowiliśmy. Erland obiecał, że będzie dla mnie dobry, a i ta noc wiele nauczyła mnie o miłości. i o tym, że i inni mają swoje zmartwienia, moje wcale nie są najgorsze. Będę teraz patrzeć na miłość inaczej, inaczej ją rozumieć.

Ebba uśmiechnęła się ze smutkiem.

— To dobrze, moja kochana. Zapomnij o wszystkim, co wpajał w ciebie ten dureń Karl. On nigdy nie znał znaczenia słowa miłość. Ale nie zamieszkam u was jako teściowa, mam co innego na widoku. Jest we wsi pewien kawaler, który od dawna już wodzi za mną wzrokiem. A Knapahult sprzedam i jakoś sobie poradzę.

— Może zaczyna się twoja wiosna? — uśmiechnął się Arv.

— Wcale by mnie to nie zdziwiło. A może wasza, także,panie pisarzu?

— Dlaczego nie? Wiesz, Erlandzie, chyba będę miał większe kłopoty z Siri niż ty z Gunillą. A tak pragnę pomóc jej w odzyskaniu równowagi psychicznej.

— Ja też tak myślę — przyznał Erland.

— I jeszcze raz — rzekł pastor — jeszcze raz musimy podziękować Heikemu za pomoc.

— Bez niego źle byłoby z nami wszystkimi — przyświadczył Arv, a Heike zaczerwienił się zawstydzony. Serdecznie go wyściskano, a że czegoś podobnego nigdy nie doznał, radował się tym całą drogę.

Wypytali Ebbę, czy wie coś więcej o szlachcicu, który zabrał Christera, ale niestety nie znała ani jego nazwiska, ani tytułu, ani miejsca zamieszkania.

W domu Arva czekała ich kolejna niespodzianka. Kobiety z dworu odgrzały i ustawiły na stole weselne przysmaki. Nowo przybyli z radością przyłączyli się do już biesiadujących. Porządnie przecież zgłodnieli, uczta weselna długo musiała czekać. Co z tego, że ślub się nie odbył? Mieli wszak przed sobą tak wiele dni!

Heike zabawił u Arva jeszcze przez tydzień, później wyprawił się do Skenas do swej najbliższej krewnej, siostry swego ojca, Ingeli.

Ingela, dostojna, elegancka dama o srebrnych włosach pomimo względnie młodego wieku, siedziała w salonie i haftowała sukienkę do chrztu dla swego wnuka. Nie miała co prawda ani jednego wnuka, jej syn Ola nie był nawet żonaty, ale najlepiej na wszystko być zawczasu przygotowaną. Tego Ingela nauczyła się od swej chlebodawczyni i przyjaciółki, hrabiny Sary Oxenstierna, z domu Gyllenborg. Obie kobiety już owdowiały i na co dzień rozmawiały tylko ze sobą.

Służąca, młoda i miła, choć prosta dziewczyna, weszła do salonu. Oczy miała szeroko otwarte z przerażenia i zdumienia.

— W hallu stoi pewien ktoś, pani. Mówi, że chce z panią rozmawiać, ale nie wiem, czy mogę go wpuścić.

— Czy to jakiś żebrak?

— Nie — z wahaniem odrzekła dziewczyna. — Raczej nieczysta siła, choć ma takie dobre spojrzenie, ale powiadają, że w ten sposób oni kuszą. Może lepiej wyjąć modlitewnik. I zimne żelazo!

— Zaciekawiłaś mnie. Pójdę mu się przyjrzeć...

— Idę z wami — oświadczyła lojalna służąca, łapiąc świecznik, który miał posłużyć za broń.

W hallu Ingela skamieniała. Służąca stanęła za nią, mocno ściskając świecznik.

Ingela nie mogła wydusić z siebie słowa. Oderwane historie o przekleństwie Ludzi Lodu przelatywały jej po głowie. Jako dziecko widziała Ulvhedina, ale przecież nie było nikogo, kto...

— Kim jesteś? — wykrztusiła wreszcie, mocno akcentując słowa.

— Jestem Heike, syn Solvego.

Ingela zachwiała się, musiała przytrzymać się służącej.

— Solvego? — powtórzyła głosem, który nie chciał być jej posłuszny. — Solvego, mego brata? Czy on żyje?

— Nie, nie żyje. Umarł przed piętnastoma laty.

Oszołomiona Ingela patrzyła to na podłogę, to na ścianę, to na Heikego. Nie mogła zebrać myśli, wstrząs był tak silny, że omal nie zemdlała. Wreszcie się jednak opanowała.

— Masz na imię Heike? A więc witaj, Heike, mój bratanku! Wejdź do środka!

Służąca opuściła dłoń ze świecznikiem, Ingela otarła oczy i trzymając chusteczkę w pogotowiu na wypadek kolejnych łez, prowadziła go do salonu.

— Przyszykuj pokój gościnny dla pana Heikego — nakazała dziewczynie. — Przygotuj dla niego kąpiel i pożywny posiłek. Jak słyszałaś, to syn mego brata

Solvego. Należy odnosić się do niego z największym szacunkiem.

Popatrzyła na swego gośeia i po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, jak poradzić sobie z taką sytuacją. Sara Oxenstierna nie przygotowała jej na taką ewentualność, nie dała żadnej rady.

Kiedy nastał wieczór, Heike i jego ciotka Ingela byli już najserdeczniejszymi przyjaciółmi. Teraz, kiedy patrzyła w gorejące pełnym miłości blaskiem żółte oczy, nie mogła zrozumieć, że kiedykolwiek mógł przerazić ją jego widok.

Heike opowiedział o swym życiu, nie wspomniał jednak nawet słowem o upadku Solvego i jego straszliwym końcu ani też o latach spędzonych w klatce i nieustającym torturowaniu go przez ojca. Dla Ingeli btat powinien pozostać pięknym wspomnieniem, pozbawianie jej złudzeń niczego dobrego by nie przyniosło.

Raz tylko Heike poczuł, że stąpa po bardzo niepewnym gruncie. Ingela dziwiła się, że w jej pokoleniu nie było dotkniętego. Musiał wtedy posłużyć się białym kłamstwem.

— Rzeczywiście Solve narażony był na przekleństwo, ale myślę, że był raczej jednym z wybranych niż dotkniętych. Umiał niezwykłe rzeczy, ale umarł zbyt młodo, by jego zdolności mogły się rozwinąć.

Ingela zadowoliła się tym wyjaśnieniem.

Heike dopytywał się o Grastensholm.

— Ach, musisz jechać tam jak najprędzej, Heike! Tak szybko jak możesz! Dobrze, że się zjawiłeś, to przecież twój dom, twoje dziedzictwo! I mnie, i Olę dręczą paskudne wyrzuty sumienia, że tam nie byliśmy, ale Ola towarzyszył synowi Gorana Oxenstierny, Axelowi Fredrikowi, do Sztokholmu. Axel zasiada w Sądzie Najwyższym, a Ola pracuje u niego. Nie może wymówić się od obowiązków, a poza tym z czasem przejmie ten dwór, to przecież jego scheda po ojcu. A ja... No cóż, może to zauważyłeś, ale bardzo dokucza mi reumatyzm i nie mam odwagi wyruszać w tak daleką podróż.

— Rozumiem. A kto z Ludzi Lodu przebywa teraz w parafii Grastensholm? Tylko Elisabet i Vemund Tark?

— Gdybyśmy tylko coś na ten temat wiedzieli! Ostatni znak życia dali trzy lata temu. Oboje leżeli złożeni jakąś zarazą, pisała Elisabet, i nie wiedziała, jak dalej potoczą się ich losy. Od tamtej pory z ich strony zapanowało przerażające milczenie.

— Nie mieli dzieci?

— Owszem, mieli córkę. Przyszła na świat dopiero po wielu latach małżeństwa. Otrzymała imię na cześć tej, która wywarła największy wpływ na ich dom, Elistrand, czyli Villemo. Ale jak nazywała się dziewczynka, nie pamiętam, wiem jedynie, że było to niezwykłe imię. Nie mam pojęcia, co się stało z dzieckiem. To takie straszne!

— Tak więc Grastensholm stoi puste?

— O tak, już od dawna. Od śmierci Ingrid. Szkoda, ona bardzo by się ucieszyła, gdyby dowiedziała się o tobie!

— A Lipowa Aleja?

— Nadal pozostaje w dzierżawie. Nasz ród się kurczy, Heike, została nas ledwie garstka. Nie dość ludzi, by zadbać o nasze stare, piękne dwory. Zrób więc, co możesz! Wielkie nadzieje pokładamy w tobie! To znaczy chodzi mi o dwory, nie o ród! — uśmiechnęła się.

— A więc pojadę tam od razu.

— Kika dni możesz chyba zostać? Wypoczniesz, porozmawiamy. Ale zgadzam się z tobą. Jedź tak szybko, jak to możliwe!

Syn Arva, Christer Grip z Ludzi Lodu, nigdy nie został odnaleziony. Prawdopodobnie też żaden z jego potomków nie był dotkniętym, nigdy bowiem nie słyszano, by gdzieś pojawił się zwierzoczłek, podobny do Ulvhedina lub Heikego, nie mający bezpośredniego związku z rodem Ludzi Lodu.

Ale może ktoś z tych, którzy posiadają pewne nadprzyrodzone zdolności, ktoś z jasnowidzów lub osób obdarzonych niezwykłą intuicją, powinien się zastanowić? Może on właśnie jest potomkiem zaginionego Christera? Tego, który zmienił nazwisko i stał się członkiem innej rodziny? Któż może to wiedzieć?

Kiedy zima roku 1794 przerodziła się w wiosnę, Heike opuścił Vingaker i wyruszył do Norwegii, do parafii Grastensholm.

Do tego dnia jego życie wypełniało niesienie pomocy innym.

Teraz zaczyna się własna historia Heikego!